



**K.C. HIDDENSTORM**

# **GANGSTERZY**

**NOWA KREW**

**K.C. HIDDENSTORM**

**GANGSTERZY 4**  
**NOWA KREW**



## STRESZCZENIE POPZEDNICH TOMÓW

Eva Nolan to córka wpływowego biznesmena. Stara się uniezależnić od ojca i jego fortuny, co jednak wcale nie jest takie proste. Wszystko się komplikuje, kiedy traci pracę w biurze nieruchomości, a klient, któremu pokazywała dom, oskarża ją o napaść. W rzeczywistości to mężczyzna rzucił się na Evę, ona tylko się broniła, lecz ani jej burzliwa przeszłość, ani antypatia szefa nie pomagają. Opuszcza Lavish Estate z łatką winowajczyny.

To, że Eva nie przepadała za swoją pracą, to jedno. Druga kwestia to pieniądze, a tych nie ma – szef odprawił ją z kwitkiem. Duma nie pozwala jej prosić narzeczonego o pożyczkę, zatem decyduje się użyć karty kredytowej ojca. Jego reakcja jest błyskawiczna. I łatwa do przewidzenia. Mężczyzna nie kryje swojego niezadowolenia z faktu, że córka straciła kolejną pracę w ciągu roku. Po niezbyt przyjemnej wymianie zdań Eva z ochotą przyjmuje propozycję przyjaciółki i zgadza się na wyjście do nocnego klubu. Tak, to ten klub, sprzed którego obie dziewczyny zostają porwane, dobrze pamiętacie. Nazywa się Majesty.

Z pewnością pamiętacie też, że porwanie idzie źle i Felicia, przyjaciółka Evy, zostaje zastrzelona. Wtedy na scenę wkracza on, Ryan Taylor.

Mężczyzna jest pracownikiem i jednocześnie prawą ręką szefa nocnego klubu. Nie, nie tego samego, skąd porwano Evę. Nieskończoność to miejsce, gdzie można nie tylko potańczyć czy napić się drinka, ale również oddać się tym mniej legalnym przyjemnościom. Dlatego kiedy Ryan dostaje polecenie od szefa, by pojechać do opuszczonego magazynu i przejąć przesyłkę, robi to. Przesyłką oczywiście jest Eva.

Dalej robi się dziwniej, ponieważ szef prosi Ryana, by przechował u siebie dziewczynę przez parę dni. Taylor nie jest szczególnie zadowolony, jednak spełnia tę nietypową prośbę. Z początku trzyma Evę skutą w garażu, po jakimś czasie decyduje się zabrać ją do domu. Między nią a Ryanem wywiązuje się specyficzna relacja. Mężczyzna jest w jakiś sposób zafascynowany nieznaną i równocześnie coraz bardziej zaintrygowany całą sprawą. Nikt nie szuka Evy Nolan, córki właściciela jednego z największych banków w kraju. Niedługo później szef wydaje Ryanowi kolejne polecenie – ma zostawić dziewczynę na bocznej drodze za miastem. Żywą.

Eva, wiedzioną niejasnym impulsem, wraca na parking Majesty i przekonuje się, że jej samochód wciąż tam stoi. Nie zastanawia się nad tym, chce jak najszybciej pojechać do domu. Tam jednak spotyka ją spore zaskoczenie. Ojciec jest święcie przekonany, że jego córka sfingowała swoje porwanie, żeby wyłudzić od niego pieniądze. Obwinia ją również o śmierć Felicii i wypędza. W następnej kolejności odbiera też wszystko, co kupiła za jego pieniądze, i odcina od wszelkich środków. Coraz bardziej zdezorientowana Eva jedzie do Arthura, swojego narzeczonego. Tam jednak spotyka ją kolejne rozczarowanie. Pod łóżkiem mężczyzny znajduje pomadkę, a w spisie połączeń numer agencji towarzyskiej, na który Arthur regularnie dzwonił. Po sprzeczce, która wywiązuje się między nimi, wychodzi. A potem w akcie zemsty niszczy jego ukochany samochód.

Wszystko wskazuje na to, że wrobił ją Ellison, klient, przez którego straciła pracę. Eva jest o tym coraz bardziej przekonana. Facet obiecał, że ją zniszczy, to po pierwsze, a utrata pracy to widocznie dla niego za mało. Po drugie – jest bogaczem pokroju jej ojca, a tacy są mściwi. Zwłaszcza kiedy czegoś się im odmawia, a już na pewno, gdy kopie się ich w krocze, a na dobitkę wali w głowę podkładką na dokumenty. Jest tylko jeden człowiek, który może pomóc Evie udowodnić, że została wrobiona – Ryan Taylor.

O tym, gdzie go znaleźć, dowiaduje się czystym przypadkiem – kiedy gubi drogę, jadąc na rozmowę o pracę, i widzi jego samochód. Zatrzymuje się przed sklepem, skąd Taylor odjechał chwilę wcześniej, i prosi kobietę, z którą rozmawiał, aby podała jej jego adres. Sto pięćdziesiąt dolarów później wie już, gdzie Ryan mieszka i pracuje. Decyduje się odwiedzić go w klubie, uznając, że rozmowa przy

świadkach będzie bezpieczniejsza.

Ryan zamiera na widok jednej z tańczących na rusze dziewczyn. Rozpoznaje w niej Evę i wywleka z Nieskończoności. Dziewczyna prosi go o pomoc, co jest chyba ostatnią rzeczą, której by się spodziewał. Jest w niej coś irytującego, ale Ryan czuje również swoisty podziw. Eva może i jest stuknięta, ale też odważna. Dlatego kiedy nachodzi go drugi raz, tym razem w domu, jest już bliski, aby zgodzić się jej pomóc. Dziewczyna potrzebuje dowodu na to, że za jej porwaniem stoi facet nazwiskiem Ellison. Okazuje się jednak, że jest w błędzie.

Tak naprawdę odpowiedzialny za nie jest Arthur Mitchell, były chłopak Evy. Kiedy Ryan informuje ją o tym, ta wpada we wściekłość. Czuje się zdradzona po raz kolejny i uświadamia sobie, że poza zemstą nie ma nic więcej. Postanawia wyrównać rachunki, przez co rozumie zniszczenie Arthurowi życia. Tyle że do tak śmiałego planu potrzebuje więcej ludzi niż tylko Taylora. Niestety, jeżeli chce pozyskać sojuszników, musi udowodnić swoją lojalność.

Chuck i Siergiej, przyjaciele Ryana, zgadzają się pomóc dziewczynie, o ile tylko ta wykona jedno zlecenie. Eva się zgadza. Wie, że ryzykuje wiele, jednak nie ma wyboru. Jedzie do lokalnego gangstera z bagażnikiem pełnym narkotyków, które ma wymienić na gotówkę. Co może pójść źle? Okazuje się, że wszystko.

Ryan postanawia pomóc dziewczynie. W przebraniu pilota leci do rezydencji Nikolaja, wspomnianego gangstera, i kiedy Eva dzwoni do niego na FaceTimie, Taylor pokazuje Nikolajowi jego syna w kadrze. Mężczyzna nie może teraz zabić Evy, chyba że chce, żeby zginęło jego własne dziecko. Nie przeszkadza mu to jednak kazać ruszyć swoim ludziom w pościg za dziewczyną, kiedy orientuje się, że jego syn jest już bezpieczny.

Jednak w starciu z black hawkiem samochód nie ma szans. Ryan spycha pojazd z drogi, czym ratuje Evie życie. Ta wraca do hangaru przyjaciół Taylora i przebija drzwi na pełnym gazie. Jej niezłomność imponuje mężczyznom, zgadzają się udzielić jej pomocy. Niestety plan, który opracowała Eva, wymaga czasu. Na razie zmuszona jest mieszkać u Ryana przez dwa długie miesiące, podczas których uczucie między nimi coraz bardziej eskaluje.

Gdy Ryan wraca do domu z raną postrzałową, Eva odchodzi od zmysłów. I uświadamia sobie, że kocha tego mężczyznę. Na zabój. Taylor nie zgadza się na wyjazd do szpitala, ale gdy traci przytomność, Eva i tak postanawia to zrobić. Jednak w domu pojawia się lekarz przysłany przez pracodawcę Taylora. Przez pewien czas Eva opiekuje się wracającym do zdrowia Ryanem. Rozumie, że on również żywi do niej uczucie, lecz z jakichś względów wypiera się go.

Wreszcie nadchodzi wyczekiwany dzień. Na umówiony sygnał Chucka Eva i Ryan jadą do banku, w którym pracuje Arthur. Taylor pod przykrywką klienta zakłada konto i korzystając z bankowego laptopa, wprowadza do systemu przygotowany przez Chucka wirus. Tymczasem Eva wywabia Arthura z gabinetu, aby Chuck – który od tygodni pracuje w placówce jako sprzątacze – mógł wejść i skorzystać z laptopa Mitchella. Dziewczyna zaplanowała wszystko tak, aby wyglądało, że to Arthur okradł własny bank na kilka milionów. Plan wypala, jednak dla Evy to jeszcze nie koniec. Chce, żeby Mitchell przyznał się, że ją porwał, potrzebny jest jej dowód. W przeciwnym razie ojciec jej nie uwierzy.

Eva aranżuje spotkanie z Mitchellem w tym samym opuszczonym magazynie, do którego porywacze zabrali ją i Felcię. Ryan jest wściekły, wolałby, żeby Eva spotkała się z mężczyzną w miejscu publicznym. Z tego powodu wywiązuje się między nimi awantura, ostatecznie jednak Taylor odpuszcza. Daje Evie dyktafon, który wygląda jak zapalniczka, i postanawia czekać na zewnątrz. Problem w tym, że złe przeczucia nie chcą go opuścić. Wysiada więc z wozu i idzie przed magazyn. W samą porę, żeby usłyszeć krzyk dziewczyny. Kiedy wchodzi do środka, Mitchell akurat do niej strzela. Ryan odpowiada ogniem, a potem bierze na ręce nieprzytomną Evę. Niezwłocznie zabiera ją do szpitala, mimo to liczy się z tym, że rana może okazać się śmiertelna. Dlatego zawiadamia ojca dziewczyny. Przy okazji wdaje się w awanturę z lekarzem i ściąga na siebie policję.

Po wielogodzinnej operacji Eva odzyskuje przytomność. Przy jej łóżku czuwają tata oraz Ryan. Eva, sądząc, że fakt, iż prawie otarła się o śmierć, zmiękczy Davida Nolana, kolejny raz próbuje oczyścić się z zarzutów. Ojciec jednak nie chce jej słuchać. Tym bardziej nie ma zamiaru dać jej żadnych



pieniędzy. Oskarża ją o popełnienie kolejnych przestępstw, po czym opuszcza szpital. Zostaje Ryan, z którym jednak Eva również się ścina. Taylor wychodzi na parking, ale coś każe mu wrócić. Robi to jednak zbyt późno. Dziewczyna znika. Ryan podejrzewa, że odpowiedzialni za to są Rosjanie, z którymi miała styczność przy narkotykowej transakcji. Dociera do niego, że sytuacja jest bardziej niż beznadziejna. I za wszelką cenę stara się odnaleźć kobietę, którą pokochał.

Eva budzi się w sypialni, której nie poznaje. Szybko okazuje się, że ściągnął ją tu Nikołaj – Rosjanin, który przy ich ostatnim spotkaniu obiecał, że wyrówna z nią rachunki. Dziewczyna zastanawia się, czy będzie w stanie uciec, ale wie, że nie ma większych szans. Tym bardziej że jej noga po postrzale nie jest do końca sprawna. Decyduje się więc rozpocząć grę z Nikołajem, udając, że go uwodzi.

Tymczasem Ryan orientuje się, że David Nolan ma wiele do ukrycia. Mężczyzna oferuje Taylorowi układ, ale ten odrzuca propozycję. Wie, że może liczyć tylko na przyjaciół. Z ich pomocą udaje mu się zlokalizować miejsce pobytu Ewy. Ratuje ją, choć tak naprawdę Eva uratowała się sama – zastrzeliła Nikołaja z broni, którą dostarczył jej mafijny lekarz. Ryan informuje dziewczynę, że Arthur, który ją postrzelił, został zamordowany w więzieniu. Na jaw wychodzi fakt, że David Nolan od dawna wiedział o lipnym porwaniu, ale z jakichś powodów to ukrywał. Eva postanawia dać mu nauczkę. Dogaduje się z macochą, wyjawia jej wszystkie przemilczane przez ojca fakty i pokazuje, kim naprawdę jest jej tata – człowiekiem, dla którego pieniądze i wpływy liczą się bardziej niż rodzina.

Bogatsi o okazałą sumę Eva i Ryan wyjeżdżają na rajską wyspę, a żona Nolana odchodzi od męża z nowo narodzonym dzieckiem. Ryan oświadcza się Evie. Wszystko jest pięknie do momentu, gdy dzwoni do niego brat, informując, że potrzebuje pomocy.

Henry, tak ma na imię ów brat. A Wy zbyt długo zastanawialiście się, o co, do cholery, z nim chodzi. Już nie musicie.

Zapnijcie pasy i rozsiądźcie się wygodnie.

Zaczynamy!

# CZEŚĆ PIERWSZA ZNÓW NA BOISKU

*Rewolwerowiec jest prawdą.*

*Roland jest prawdą.*

*Więzień jest prawdą.*

STEPHEN KING, *MROczNA WIEŻA III. ZIEMIE JAŁOWE*

Alexandria Shaw otworzyła oczy i zrozumiała, że jest źle. Przed sobą widziała jedynie ciemność, a dookoła czuła charakterystyczny zapach świeżo rozkopanej ziemi. Grobu, ściśle rzecz biorąc.

Grobu, w którym pochowano ją żywcem.

Nie miała problemu, żeby przypomnieć sobie, co stało się wcześniej. Dziwiło ją jedynie, że w ogóle straciła przytomność. Nie na długo, takie w każdym razie odnosiła wrażenie. Ale jednak. Paralizator widocznie musiał trafić ją o ten jeden raz za dużo. Okoliczności oraz powód, dla którego znalazła się w obecnym położeniu, również pamiętała bardzo dobrze. Żałowała wielu rzeczy w życiu, lecz to nie była jedna z nich. Gdyby istniała sposobność, żeby cofnąć się w czasie, Alexandria postąpiłaby tak samo. Jeśli o nią chodzi, mogli jej naskoczyć.

Wyciągnęła ręce i ostrożnie obmacała ściany trumny. Miała nietypowy układ i to było pierwsze, co według Alexandrii się nie zgadzało. Spodziewała się drewna, lecz to, co czuła pod palcami, przypominało raczej karton. Kolejna rzecz, która nie grała. Kiedy zaś natrafiła na spojenie dwóch skrzydeł tuż nad samą głową, wiedziała, że o pomyłce nie było mowy. Nie leżała w drewnianej skrzyni. Pochowali ją w kartonie. Niebawem. Może i doceniłaby ironię na tyle, żeby się roześmiać, ale szkoda było jej powietrza. I czasu. Jeżeli chciała się stąd wydostać, musiała działać. Szybko.

Najgorsze, co może zrobić osoba, którą pochowano żywcem, to spanikować. Alexandria o tym wiedziała. Zdawała sobie również sprawę, że zakopywanie kogoś jej pokroju w kartonie nie jest egzekucją, tylko ostrzeżeniem. Niech za dowód posłuży chociażby to, że nie związali jej rąk ani nóg. I... och, czy nie było w tym wszystkim pewnego odwołania do śmierci Simona? Czy sytuacja, w której teraz się znalazła, nie miała jej przypomnieć tego jednego jedyne go razu, kiedy zawiodła? Jego także pochłonęła ziemia. Zsunął się po niej z ogromnej wysokości. A ona słyszała jego krzyk. Widziała rozszerzone przerażeniem oczy.

Przestań.

Przestań o tym myśleć.

Najchętniej poczekałaby tu do czasu, aż smętni faceci, którzy wsadzili ją do dziury w ziemi, znudzą się i pójdą, ale nie mogła sobie pozwolić na taki luksus. Czas był tym, czego obecnie nie miała w nadmiarze. A jeśli spotka ich tam z wycelowanymi w nią lufami? Cóż, tym będzie się martwić później.

Spokojnymi, precyzyjnie wymierzonymi ruchami rąk badała karton, czując, jak ten sukcesywnie się wygina pod naporem piachu. Jeżeli nie wygrzebie się na czas, zadusi się tu. Ziemia przysypie ją, zanim jeszcze skończy się powietrze. Nie w tym życiu, pomyślała i rozpięła kurtkę – czarną jak wszystko tutaj. Przy kompletnym braku światła nie było mowy o przyzwyczajeniu oczu do ciemności. Istniał wyłącznie mrok. Otulał jak wyłowiona z pamięci dziecięca kołysanka.

Najsłabszym punktem kartonu było spojenie zaklejone taśmą. Jaką? Zwykłą pakową? Monterską? Zbrojoną? Miała nadzieję na pierwszy wariant, ale gdyby za każdym razem dostawała to, czego sobie życzyła... Mniejsza z tym. Chwyciła poły kurtki i nasunęła sobie na głowę; kolejna rzecz, której nie uczą na kursie przetrwania, a powinni. Następnie, wciąż tymi oszczędnymi, powolnymi ruchami, obmacała się w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby przeciąć taśmę. Zabrali jej broń, co było oczywiste, wzięli też ukryty w bucie nóż. W tym momencie przeciętna osoba zaczęłaby panikować, ale Alexandria przeszła wieloletnie szkolenie, które przeciętną osobę wykończyłoby po miesiącu czy dwóch. Jej umysł pracował niczym finezyjna maszyna, poszukując rozwiązania.

Po kilku chwilach je znalazł.

Wsunęła dłoń pod koszulkę i zaczęła manewrować przy staniku. Druty. W środku tkwiły druty. Istniało ryzyko, że okażą się za słabe, ale to jedyne, co miała. Czuła pot spływający po twarzy, mimo że ruchy, które wykonywała, były minimalne. Starła się obliczyć, kiedy skończy się powietrze, ale miała za mało danych. Nie wiedziała, ile czasu pozostawała nieprzytomna ani jaka jest dokładna wielkość kartonu. Na razie jednak wciąż było czym oddychać.

Z gardła wyrwało się jej ciche stęknienie, kiedy drut wreszcie przebił się przez materiał.

Wysunęła go ze stanika i czubkiem palca przesunęła po ostrym końcu. Osłonkę odłamała, kiedy fiszbin tkwił jeszcze w materiale, inaczej w ogóle nie byłaby w stanie go wydobyć.

– A teraz mi pomóż – szepnęła, po czym pocałowała kawałek metalu.

Szczelniej otuliła się kurtką, nie chcąc, żeby ziemia zasypała jej twarz, i zabrała się do pracy. Namacała złączone taśmą spojenie dwóch skrzydeł kartonu i wsunęła tam drut. Wszedł z pewnym oporem, wydając przy tym skrzypiące „krrrr”. Alexandria poruszała ręką z wypracowanym spokojem, jakby całe życie nie robiła nic innego, jak tylko wydostawała się z kolejnych grobów. Taki Houdini na miarę nowego tysiąclecia. Z niewielkiej szczeliny, która powstała w taśmie, zaczęły się sypać grudki ziemi. Alexandria czekała, aż ten wąski strumień zmieni się w prawdziwą lawinę. Ale wtedy coś się stało.

– Kurwa! – wyrwało się jej, kiedy drut pękł.

Poczuła pieczenie i choć nie mogła niczego zobaczyć, pojęła, że kawałek metalu zagłębił się jej pod paznokciem. Cofnęła rękę i oblizła kciuk. Na języku czuła miedziany posmak krwi. Mokre od potu włosy lepiły się do czoła i policzków. Alexandria odgarnęła je niemal pieścizliwym gestem i wznowiła przerwane zajęcie. Teraz, kiedy kawałek drutu był mniejszy, szło bardziej opornie, ale to nic. Miała jeszcze jeden fiszbin, w razie gdyby ten całkiem odmówił współpracy. W ostateczności pozostawały jeszcze ręce.

Po czasie, który równie dobrze mógł być minutami albo całymi dekadami, rozdarcie w taśmie powiększyło się na tyle, że ziemia rzygnęła do wewnątrz, zasypując Alexandrię. Gdyby nie ta kurtka na głowie, byłoby krucho. Dziewczyna odrzuciła złamany metal, teraz już niepotrzebny, i gołymi rękoma zaczęła odgarniać sypiący się na nią piach. Pozostawało mieć nadzieję, że nie był to głęboki grób. Inaczej może nie zdążyć wydostać się na powierzchnię.

Mimo kurtki trochę ziemi i tak wpadło jej do ust. Alexandria jednak parła naprzód, niezmordowana niczym szczególnie zajadły kret. Nagle jej palce natrafiły na coś twardego. Twardego i dużego. Macki paniki musnęły dziewczynę, ale wyrwała się im. Cokolwiek to było, poradzi sobie. No, chyba że przycisnęli ją granitową płytą.

Nie myśl w ten sposób!

Miała powód, dla którego musiała się wydostać. Bardzo dobry powód. I nie, nie chodziło tylko o jej życie. Niektóre sprawy nie są aż tak proste.

Zmusiła mięśnie do tytanicznego wysiłku i z całej siły napała na coś, co blokowało jej drogę. Ruszyło się, następnie wdzięcznie przesunęło razem z pryzmą piachu i łupnęło tam, gdzie chwilę wcześniej znajdowała się głowa Alexandrii. Nie płyta, lecz bardzo duży kamień. Skurwysyny, pomyślała mimochodem. A potem wysunęła twarz ze szczeliny kurtki i zobaczyła coś. Podświadomie się bała, że nie ujrzy tego już nigdy.

Światło.

Teraz jej ruchy nie miały w sobie już nic z wyuczonej metodyczności. Alexandria odgarniała ziemię najszybciej, jak była w stanie, prąc na powierzchnię. Jeżeli czekali tam na nią ci smętni faceci z pistoletami, trudno. Pomyśli o tym, kiedy już będzie stała pod rozgwieżdżonym niebem. Czy jaka tam teraz była pora dnia.

Gdy jej ręka wreszcie wystrzeliła ponad piach, ogarnęło ją uczucie, które potem pamiętała jako brzęczącą euforię, sunącą żyłami ekstazę. Wysunęła się bardziej i wyswobodziła drugą rękę, potem podciągnęła się na tyle, na ile była w stanie zrobić to na usypującej się ziemi, i mozolnie wypełzła na powierzchnię. Zapadał już zmierzch. Światło, które widziała, było ostatnim pasem jasności na horyzoncie. Ta jasność kurczyła się z każdą chwilą, tak jak jeszcze do niedawna kurczył się zapas powietrza w prowizorycznym grobie. Została jeszcze godzina, może dwie do nastania kompletnych ciemności.

Alexandria rozejrzała się, omiatając spojrzeniem drzewa, które gęstniały na zachodzie. Las. Była w lesie. I co ważniejsze, była tu sama. Odpełza od swojego niedoszłego miejsca pochówku, zerkając przez ramię. W dogasającym świetle widziała wystający z ziemi fragment kartonu i rozerwaną serpentynę taśmy. Ostatnie promienie słońca rzucały na nią złociste refleksy.

Spróbowała wstać, ale nie okazało się to najlepszym pomysłem. Jeszcze nie teraz. Nogi za bardzo



jej drżały. Opadła na kolana i zaczęła dyszeć. Ubrudzone piachem wilgotne włosy przywarły jej do policzków i w jakiś sposób kojarzyły się ze skrzydłami kruka. W niewielkiej odległości, na skraju rzędu drzew, widziała koleiny. To tam wywlekli ją z samochodu, a potem przynieśli tutaj. Byłaś nieposłuszną, Alexandrio, a za nieposłuszeństwo się płaci, tak pewnie powiedziałby ten sukinsyn, gdyby przyjechał tu razem z nimi. Potem dodałby jeszcze, że to pierwsze i zarazem ostatnie ostrzeżenie. Ale tyle sama wiedziała.

Adrenalina wypalała się w jej żyłach, a w miarę jak odchodziła, pojawiała się zmęczenie. Alexandria czuła każdy jeden drżący mięsień w swoim ciele. Pragnienie, by położyć się na tej ziemi i chwilę odpocząć, okazało się kolejnym luksusem, na który obecnie nie mogła sobie pozwolić. To, że facetów z bronią tu nie było, nie oznaczało, że nie wrócą. To po pierwsze. Po drugie wciąż gonił ją czas.

Zacisnęła palce na wilgotnym piasku. Usta bezgłośnie uformowały jedno słowo. Imię. Może to była modlitwa, może nie, w każdym razie musiało wystarczyć.

No, dalej!

Rusz się. Rusz!

Alexandria podniosła się i nonszalanckim gestem strzepnęła z ramienia grudę ziemi. Następnie chwiejnym krokiem ruszyła przed siebie.

Henry Taylor oparł się łokciami o kontuar i zaraz się skrzywił. Błat lepił się w miejscu, w którym ta urocza cipa rozlała wódkę z sokiem. Tak, miał to zetrzeć, ale zapomniał. Może dlatego, że wspomniana urocza cipa paradowała przed nim w tak krótkiej spódniczce, że wyraźnie widział, iż nie ma pod nią majtek. Nie żeby go to nie rajcowało. Inaczej dawno już by ją stąd wyprosił, knajpa i tak była dziś zamknięta.

– To działa? – zapytała Mindy, strzelając balonem z gumy do żucia.

Zerknął na szafę grającą, o którą się opierała.

– Działa. Trzeba tylko wrzucić ćwierćdolarówkę.

Mindy zachlapała powiekami, co nie było zadaniem łatwym, zważywszy na jej bujne sztuczne rzęsy. Gdyby Henry'emu ktoś przykleił takie pierdoleństwo do oczu, w życiu by ich nie otworzył.

– Ćwierćdolarówkę? – powtórzyła, po czym kolejny raz zaprezentowała mu, jak wielki balon jest w stanie nadmuchać. Jej landrynkowo różowa torebka leżała na stole do bilardu, zapomniana i według właścicielki bezużyteczna. – A masz?

Pokręcił głową.

– Nie. Zero bilonu.

– Czego?

Henry westchnął bezgłośnie. Kiedy obcowało się z Mindy, wszystkie te żarty o blondynkach urastały do rangi faktów. I nie miało znaczenia, że ta tutaj jest tleniona. Ale była przy tym urocza, a do tego dochodziło jeszcze ciało. Wielu facetów chciało je macać, Henry Taylor nie okazał się wyjątkiem.

– Monet – wyjaśnił cierpliwie. – Nie mam żadnych monet.

– Ojej, a dlaczego?

Dlatego, że kolesie, z którymi robię tu interesy, przeważnie płacą mi setkami. Mniej więcej coś takiego mógłby jej powiedzieć, ale ograniczył się do:

– Dziś lokal jest zamknięty. Nie mam utargu.

– To tam jest teraz pusto? – Mindy wskazała palcem kasę po jego prawej.

Zupełnie jak w twojej głowie, cisnęło mu się na usta, ale po takim tekście w życiu by jej nie zaliczył. Poza tym nie chciał sprawiać panience przykrości, nie jej wina, że IQ predysponowało ją raczej do banana niż Einsteina.

– Wiesz co? Pokażę ci, jak ją włączyć bez ćwierćdolarówki, w porządku?

Mindy cała się rozpromieniła. Przesząpiła z nogi na nogę i wyprężyła biust skryty pod cienkim sweterkiem. Stanika też nie nosiła, milusio.

– Tak? Jejku, super!

Henry podszedł do niej, prześlizgując się spojrzeniem po cyckach. Jeżeli nic nie spierdoli się po drodze, niedługo będzie je lizał. Położył rękę na szafie grającej i wykonał ruch, jakby już miał ją włączyć, ale w ostatniej chwili się rozmyślił.

– Mam dwa warunki – powiedział, patrząc Mindy prosto w oczy.

Zamrugła, przez co wachlarz jej sztucznych rzęs omal nie wywołał tsunami.

– Jakie?

– Po pierwsze, nikomu nie pokażesz, co to za sposób. Ludzie mają płacić za to, żeby szafa grała. Skwapliwie przytaknęła. Jej blond włosy zafalowały przy tym ruchu.

– Po drugie – ciągnął Henry. – Chcę, żebyś dla mnie zatańczyła.

Mindy przygryzła dolną wargę i znów przesząpiła z nogi na nogę. W ocenie Henry'ego była wręcz szampową pięknoscią ze szkoły średniej, jaką pokazują w filmach. No dobra, bardziej pasowałyby do horroru, gdzie tego rodzaju piękności giną, zaszlachtowane przez nieuchwytnego złoczyńcę.

– Mam zatańczyć? – Rozejrzała się, jak gdyby się spodziewała, że knajpa w tajemniczy sposób zapełni się ludźmi.

– Przecież jesteśmy tu sami. – Henry nie chciał jej spłoszyć ani wyjść na zboka, ale skoro okazała sama do niego przysłała... Tylko idiota by nie skorzystał.

– Ale ktoś może przyjść. – Obróciła głowę w kierunku szklanej witryny. Jej ładna twarz odbiła się w szybie.

Ostentacyjnie spojrzął na zawieszony przy barze zegar.

– Nie, nikt tu już nie przyjdzie.

– Dlaczego?

Jezu, ależ była upierdliwa.

– Bo dziś jest zamknięte, mówiłem już.

– Ale dlaczego?

Może dlatego, że prowadzę tę knajpę tylko po to, żeby nie zainteresował się mną Wujek Sam, a w rzeczywistości ciągnę forszę z zupełnie innych źródeł, więc mogę zamykać, kiedy chcę? To było zgodne z prawdą, ale dziewczyna nie musiała, a przede wszystkim nie powinna tego wiedzieć.

– Posłuchaj – delikatnie ujął ją za ramiona – gdybym uważał, że jakiś pijak może tu w każdej chwili wleźć, nie prosiłbym cię o to, wierzysz mi? Spójrz mi w oczy i odpowiedz.

Mindy patrzyła tak dobre pół minuty. Wreszcie lekko skinęła głową.

– Wierzę.

– Czego chcesz posłuchać?

Zlustrowała spis piosenek i powiedziała:

– Elvisa.

– Elvis to świetny wybór – pochwalił Henry.

Obszedł szafę z boku i unióśł ją z jednej strony, a potem potrząsnął, jednocześnie stukając w nią kolanem. Maszyna ożyła, a Mindy klasnęła w dłonie niczym zachwycona dziewczynka. Ostrożnie ustawił szafę do poprzedniej pozycji, po czym wybrał przycisk z cyfrą dziewięć. Z głośnika popłynęły pierwsze takty *Burning Love*.

– Wow! Jak to zrobiłeś?

– Czary. – Henry błysnął uśmiechem. – Teraz ty pokaż mi swoje.

Odsunął się na stosowną odległość, nie chciał, żeby dziewczyna czuła się osaczona, i patrzył. Z początku Mindy wyglądała na onieśmieloną, nie robiła wiele poza przebieraniem nogami w miejscu i gapieniem się na własne buty. Cholerny Elvis, pomyślał Henry, a potem go olśniło.

– Hej, nie masz może ochoty na jeszcze jednego drinka?

Dziewczyna wwierciała w niego błyszczące oczy.

– Drinka?

– Masz dwadzieścia jeden lat? – zapytał, mimo że dobrze wiedział, że panna liczy sobie całe dwadzieścia trzy. Inaczej nie sprzedałby jej tamtej wódki z sokiem.

– Tak.

– Więc w czym problem?

– Skończyły mi się pieniądze. To znaczy nie skończyły mi się tak w ogóle, tylko nie mam ich teraz przy sobie. Wysłałam, żeby... – Zarumieniła się, dobry znak. – Tak po prostu sobie tu do ciebie przysłałam. No i jestem.

No i była. Ona i jej rozkoszne cycuszki.

– Drink jest na koszt firmy. Barman docenia, że dotrzymujesz mu dziś towarzystwa. – Henry puścił oko.

Przemyślała to, nie przestając przy tym dreptać do rytmu.

– No... jeszcze jeden drink chyba będzie w porządku.

Okazało się, że dwa też całkiem nieźle weszły. A przy trzecim Mindy zaczęła się na dobre rozkręcać. Chociaż kiedy Henry potem o tym rozmyślał, dochodził do wniosku, że cała ta nieśmiałość była udawana, najpewniej po to, żeby wydebić kilka darmowych koktajli. Niby jak dziewczyna, która paraduje bez majtek, ma być nieśmiała?

I sprytna, zreflektował się Henry. Może intelektem nie dorównywała Einsteinowi, ale sprytna była bez dwóch zdań. Trudno powiedzieć, kto tu kogo bardziej przerobił, ale jeżeli obie strony były

zadowolone, nie należało drażnić tematu.

– Gorąco! – zawołała Mindy, kręcąc biodrami, na których Henry coraz silniej pragnął położyć rękę.

– Przykro mi, klima nawaliła. Nic nie zrobię. – Nie zrobiłby nawet, gdyby klima była sprawna. Mindy z pewnością wpadnie na inny pomysł, który pomoże jej się ochłodzić.

Zbyła to wzruszeniem ramion. Wyraźnie rozluźniona tańczyła na środku pustego baru, a Henry obserwował ją, oparłszy łokcie o kontuar w miejscu, gdzie ten akurat nie był upačkany. Przez chwilę rozważał, czy nie nalać Mindy kolejnej wódki z sokiem, ale szybko odrzucił ten pomysł. Pijana dziewczyna jest fajna, dopóki nie zarzyga ci butów. Potem to tylko problem. Zresztą i bez tego był na najlepszej drodze, żeby nakłonić ją do rozebrania się na środku knajpy. Nie żeby miała wiele do rzucenia, ale nie o to chodziło. Chciał patrzeć, jak powolutku zsuwa z siebie ten sweterek, a potem...

Coś załomotało w drzwi z taką siłą, że szkło w witrynie się zatrzęsło. Henry obrócił głowę w samą porę, żeby zobaczyć, jak do środka wchodzi laska wyglądająca jak cholerne zombie. Nie żeby była brzydka, bo nie. Chodziło o to, że z jej włosów, kurtki i spodni sypała się ziemia.

Mindy pisnęła i cofnęła się aż pod ścianę. Henry w uspokajającym geście wyciągnął ku niej rękę, dając znać, że nic się nie dzieje, ale to była gówno prawda. Jakaś świruska wlała mu do knajpy i wyglądało na to, że raczej nie po to, żeby strzelić sobie zimne piwo. Pewnie, że mógł zamknąć drzwi na klucz, szkoda tylko, że zawczasu o tym nie pomyślał. Zresztą jakoś wątpił, czy to by ją w ogóle powstrzymało.

– Co jest, kurwa?! – wrzasnął.

Obsypana piachem panienka przeszła między stolikami, a potem skierowała się prosto ku niemu.

– Powiedz jej, że czas iść do domu. – Wskazała kulącą się pod ścianą Mindy. – Chyba że ja mam to zrobić?

– My się znamy? – zapytał, prawą ręką sięgając pod bar, ku ukrytej tam broni.

– Nie, ale zaraz się poznamy. – Nieznajoma obnażyła zęby w dość upiornym grymasie. – Henry. Taylor przełknął ślinę. Coraz mniej podobał się mu cały ten cyrk.

– Skąd właściwie...

– Wiem dużo. Więcej, niżbyś sobie życzył. – Brunetka uśmiechnęła się litościwie. – I daruj sobie tego gnata.

Jeżeli sądziła, że wzmianka o broni go zaskoczy, to przykro, ale nie. W tym, że barman trzyma giwerę za kontuarem, nie było niczego zadziwiającego. A już zwłaszcza w takiej zapadłej dziurze jak ta.

– Masz trzy sekundy, żeby stąd wypierdalać. – Wycelował mossberga prosto w twarz nieznajomej. – Raz... dwa...

– Mam opowiedzieć twojemu cukierczkowi o tym, co trzymasz w piwnicy? Czy to tajemnica?

– Co powiedziałaś?

Kobieta niecierpliwie przewróciła oczami.

– Naprawdę chcesz się w to bawić? Słyszałeś dobrze już za pierwszym razem.

Taylor opuścił broń i wnikliwiej przyjrzał się brunetce. Oprócz piachu, którym była utyłana, nie dało się nie zauważyć jej spojrzenia. Laska miała oczy w kolorze lodu, a sposób, w jaki patrzyła, sprawiał, że jeżyły się włosy na ciele. Może nosiła soczewki, a może naprawdę miała takie tęczówki, szczerze mówiąc, gówno go to obchodziło. Ale jedno wiedział na pewno. Zwiastowała kłopoty.

Szafa grająca wydała z siebie ostatni przejmujący dźwięk i zamilkła. Nikt nie myślał o tym, żeby włączyć ją z powrotem.

– Mindy. – Henry skinął głową na dziewczynę. – Słyszałaś. Idź już.

– Ale...

– Idź!

Po tym, jak się na nią wydarł, nie polemizowała już więcej. Chwyła swoją wściekle różową torebkę i nie tyle wyszła, co wręcz wybiegła na zewnątrz. Zagapił się na drzwi, za którymi zniknęła, kątem oka widząc wpatrzoną w niego ładną nieznajomą.

– Kim ty, do kurwy nędzy, jesteś? – zapytał spokojnym głosem. – Poważnie.

– Alex. Nie będę kłamać, że jest mi miło.

Spojrzał na kobietę spod zmarszczonych brwi.

– Alex? Przecież nie jesteś facetem.

– Brawa za spostrzegawczość. Tak naprawdę nazywam się Alexandria. Alexandria Shaw, ale wątpię, czy to cokolwiek ci powie.

– Masz rację. Nie mówi. Nic a nic. Czego chcesz?

Usiadła na jednym z barowych stołków i wychyliła się w kierunku Henry'ego. Broń, z której cały czas celował, nie robiła na niej zupełnie żadnego wrażenia.

– Ładna, ale chyba nieprzepisowa, co? – Musnęła lufę czubkami palców.

– Mów, czego chcesz, albo cię, kurwa, postrzelę.

Ponownie uraczyła go tym litościwym uśmiechem.

– Nie postrzelisz, nie masz w tym interesu. Poza tym, jeśli to zrobisz... – Przesunęła opuszką po lufie w osobliwej parodii pieszczoty. – Ja zrobię ci o wiele większą krzywdę.

Normalnie uznalby to za mało śmieszny żart, ale ta świruska miała w sobie coś, co go niepokoiło. I nagle coś zaskoczyło mu w mózgu. Nasłali ją. Morrano i ten jego przygłup Pratt.

– Powiedz swoim przełożonym, czy jakkolwiek ich nazywasz, że mogą pocałować mnie w dupę.

Brunetka uderzyła dłonią w blat. Dźwięk wydawał się zaskakująco głośny wśród zastanej ciszy, ostrej. Przypominał wystrzał z pistoletu.

– Nie chodzi o te twoje śmieszne interesy i pornosy, którymi wyładowałeś piwnicę aż po sufit – powiedziała, a szczeka Henry'ego rozwinęła się i potoczyła po podłodze.

– Że co? Skąd niby...

– To wiem? – Zaśmiała się. – Wiem o tobie bardzo dużo, Henry. Już raz ci o tym mówiłam, radzę nauczyć się lepiej słuchać.

Miał ochotę dzielić ją w łeb kolbą strzelby, a potem zanieść na dół i zakneblować. Ale zamiast cokolwiek zrobić, zapytał:

– O co ci tak konkretnie chodzi, Alexa?

– Alexandria. Naprawdę tak trudno ci to zapamiętać? – Ostentacyjnie rozejrzała się po barze.

– No tak, praca tutaj nie jest szczególnie wyzwaniem dla intelektu.

– Do rzeczy. – Trącił ją w ramię lufą mossberga. – Zanim całkiem stracę cierpliwość.

Odsunęła od siebie broń taki gestem, jakby odganiała natrętną muchę. Kim ona była, do kurwy nędzy? Cyborgiem z jajami ze stali?

– Chodzi o twojego brata, o którym, nawiasem mówiąc, także sporo wiem. Dlatego tu jestem. Z jego powodu.

– Przez Ryana?! Co z nim? Co mu zrobiłaś?!

Kobieta wychyliła się przez bar i zbliżyła twarz do twarzy Henry'ego. Z tak małej odległości widział każdą najdrobniejszą plamkę na jej lodowatych tęczówkach. I nie, nie nosiła soczewek. Naprawdę miała oczy w kolorze przepalonego błękitu.

– Nic mu nie zrobiłam, o to właśnie chodzi. Twój brat wpakował się w poważne kłopoty, a ja odmówiłam wykonania zlecenia. Dlatego teraz sama ściągnęłam na siebie problemy.

– Zlecenia? – powtórzył Henry, choć dobrze rozumiał, co miała na myśli.

– Egzekucji.

– To kim ty tak właściwie jesteś? Terminatorem?

– Kimś, komu powierza się tego typu zadania. Powinnaś była zabrać ze sobą certyfikat potwierdzający profesję? Wybacz, został w drugich spodniach.

– Wiesz, że i tak uważam, że bujasz, prawda?

– Tak, ale jednocześnie zastanawiasz się, skąd wiem, jak się nazywasz i co trzymasz w piwnicy.

– Imię to akurat żaden wyczyn. Sporo ludzi mnie tu zna.

– A mają świadomość, że oprócz pornosów chowasz tam prochy i materiały wybuchowe?

Henry poczuł, że robi mu się gorąco. Kim, do diabła, była ta nawiedzona kobieta?

– Jeszcze raz, kto cię tu nasłał?

– Nasłał to złe określenie. Gdyby ktoś mnie rzeczywiście nasłał – przy ostatnim słowie zamachała ułożonymi na podobieństwo króliczych uszu palcami – od kwadransa stygłbyś w kałuży własnej krwi

w kącie za barem. Jestem tu przez wzgląd na własny interes. Mamy to już za sobą czy planujesz ciągnąć tę jałową dyskusję w nieskończoność?

Przetrawił jej słowa, a potem zaczął się śmiać.

– Piękną bajeczkę mi opowiadasz. Szkoda tylko, że nie ma nic wspólnego z prawdą.

W twarzy kobiety zaszła jakaś straszliwa zmiana. Wykrzywił ją grymas będący połączeniem gniewu i desperacji. Jeśli udawała, to po mistrzowsku.

– Posłuchaj, cholerny idioto! Niedawno wykopałam się z własnego grobu, potem przyszłam tutaj, a uwierz, nie było po drodze. Ostatnim, czego mi teraz potrzeba, jest twój marudny upór. Twój brat siedzi po uszy w gównie i skłamałabym, mówiąc, że nie wykonałam zlecenia ze względu na niego. Chodziło wyłącznie o mnie, o, nazwijmy to, rozbieżność poglądów moich i firmy. Grzecznie odmówiłam wykonania zlecenia, bo sądziłam, że to, co jest dla mnie najważniejsze, ukryłam głęboko. Ale pomyliłam się. I teraz jestem tutaj, bo byli zwierzchnicy zabrali mi siostrę. Nie chcesz myśleć, co zrobią tobie czy twojemu bratu, zaufaj mi. Ale tego, że za wszelką cenę chcesz tego uniknąć, jestem pewna.

W uszach Henry'ego to wciąż brzmiało jak podpucha. Tyle że coś się tu nie zgadzało. Gdyby to rzeczywiście była podpucha, czy siedząca przed nim panienska faktycznie skonstruowałaby tak kulawą bajeczkę?

– Więc teraz chcesz, żeby mój brat pomógł ci odzyskać siostrę, tak?

– Mniej więcej.

– To może trzeba było iść od razu do niego? Nie widziałem faceta od pięciuset lat.

– Również żałuję, że zaczęłam od głupszego brata, ale niestety tutaj było mi bliżej.

– Hej, Alexa – wymierzył strzelbę prosto między jej oczy – nie zapominaj, że to ja mam broń.

– Nazwij mnie tak jeszcze raz, a zadbam o to, żebyś do końca życia jadł przez słomkę. Dociera?

– Zaraz, moment. Przychodzisz tu, płoszysz mi dziewczynę i oczekujesz, że ci pomogę po tym, jak mi grozisz?

– Dziewczynę? – Uniosła brew. – Litości.

Na zewnątrz coś delikatnie stuknęło o witrynę. Henry uniósł wzrok, ale zobaczył tylko kawałek kartonu, który wiatr cisnął w szybę. Pewnie szopy znów rozgrzebały kubły ze śmieciami. To się zdarzało.

– Na czym stanęliśmy? A tak, próbowałaś mnie przekonać do swojej poronionej historii.

– Daj mi telefon. – Wyciągnęła dłoń.

– Po co?

– Udowodnię ci, że mówię prawdę.

– Niby w jaki sposób? Zadzwoń do Ryana?

– Bingo.

– Wspominałem już, że od dawna nie mam z nim kontaktu? Nie bardzo chwytam, jak taka rozmowa ma mnie do czegośkolwiek przekonać.

– Ale jego przekona.

Henry przejechał ręką po krótko ostrzyżonych włosach w geście zdradzającym podenerwowanie. Determinacja tej panienki wskazywała na to, że jest przekonana o prawdziwości swojej historii. I może to, co mówiła, rzeczywiście było prawdą. A może przeciwnie, może Alexandria Jak Jej Tam to stuprocentowa wariatka i zbiegła nie z grobu, ale z oddziału zamkniętego, gdzie roi się od wszelkiej maści świrów.

– No dobra, bo widzę, że jesteś strasznie trudny. – Dziewczyna położyła dłoń na wylocie lufy mossberga. – Masz wybór, Henry, mądrze go dokonaj. Pomożesz mi z własnej woli i przy okazji uratujesz brata albo cię zabiję.

– Zabijesz? Wtedy nikt ci nie pomoże.

Zbyła to wzruszeniem ramion.

– Mówi się trudno. I tak nie mam już nic do stracenia.

Ciekawość, jak mawiają, to pierwszy stopień do piekła. A Henry Taylor był szalenie ciekawy, czy ma do czynienia z kimś niepoczytalnym, czy rzeczywiście z osobą, za którą ta panienska się podawała.

– Śmiało – zachęcił. – Pokaż mi, jak obezwładniasz kogoś, kto celuje ci w głowę.



Dziki uśmiech rozciągnął jej wargi.

– Proszę bardzo.

To, co stało się potem, Henry zapamiętał jako feerię światła. Kobieta szarpnęła strzelbę, przygniatając jej ciężarem jego prawą dłoń do kontuaru, następnie – choć wydawało się, że wszystkie te ruchy dzieją się jednocześnie – przeskoczyła przez bar i ścisnęła kark Henry’ego udami. Zanim zdążył sensownie zareagować, wyrwała mu broń i zaczęła go nią dusić.

Młócił tylko rękoma na oślep i miał wrażenie, że to, co na nim siedzi, to nie osoba, lecz rój owadów. Nie potrafił znaleźć punktu zaczepienia, przeciwnik wymykał mu się z upiorną łatwością.

– Tyle ci wystarczy? – zapytała Alexandria i pociągnęła go w tył.

Runął ciężko na plecy, wyduszając powietrze z płuc. Kobieta wskoczyła na niego i wbiła mu paznokcie w szyję. Henry widział, że w drugiej dłoni ścisnęła mossberga.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – wydyszał.

– Kimś, kogo nie chciałbyś spotkać. – Wzmocniła chwyt. – Wierzysz mi wreszcie?

Niechętnie, ale musiał się zgodzić. Po tym, co zaprezentowała, raczej trudno byłoby udawać, że jest cheerleaderką. No, chyba że szatan miał jakieś.

– Wierzę. A teraz ze mnie złaź.

Podniosła się i cofnęła.

– To sobie zostawię. – Uniosła strzelbę. – Przynajmniej przez jakiś czas. Nie chcę, żebyś zrobił sobie krzywdę.

– Ty cholerna...

– Telefon – przypomniała. – Daj mi go wreszcie i miejmy to już za sobą.

Henry niechętnie wyłuskał komórkę z kieszeni spodni i podał dziewczynie.

– Jeśli sądzisz, że znam numer Ryana, to muszę cię rozczarować.

– Nie ma sprawy, ja go znam. – Spróbowała odblokować telefon i spotkała ją niemiła niespodzianka. – Podasz mi hasło?

– Daj. Sam to zrobię.

Wysunęła rękę z aparatem w jego stronę.

– Może od razu przywitasz się z Ryanem? Ciepłe rodzinne relacje z pewnością ułatwią nam sprawę.

– Gorzej ci?

– Dzwon. Podyktuję ci numer.

Zrobił to.

A potem z rosnącym przerażeniem słuchał, jak ta kobieta o oczach wykutych w lodzie rozmawia z jego starszym bratem.

Ryan Taylor leżał na nagrzanym słońcem piasku, nad sobą miał płonące czerwienią niebo. Eva była tuż obok, delikatnie muskała jego dłoń. Po tym wszystkim znaleźli się tutaj, żywi, szczęśliwi. Byli w swoim własnym raju. Niebawem, że tego rodzaju myśl pojawiła się w jego głowie, a jednak proszę. Wciąż potrafił sam siebie zaskakiwać.

– Będą spadające gwiazdy? – zagadnęła Eva.

Spojrzał na nią.

– Masz jeszcze jakieś niespełnione życzenia?

– Och, całą masę.

Na kolację zjedli pieczoną rybę dostarczoną przez pracownika hotelu mieszczącego się po drugiej stronie wyspy, a potem wyszli na drewniane schody domku. Ryan pociągał piwo z puszki, Eva postawiła na dietetyczną colę. Woda szumiała jednostajnie, uspokajająco, niosła do brzegu orzeźwiająca bryzę.

– Myślisz, że może nam się tu znudzić?

– Wątpię. Poza tym zawsze możemy pojechać w inne miejsce. Mamy wystarczająco dużo pieniędzy.

Eva uśmiechnęła się złośliwie. Zupełnie jakby wywinęła komuś niezły numer, na przykład tatusiowi.

– Za to, że możemy być, gdziekolwiek zechcemy – powiedziała, wznosząc butelkę coli.

Ryan stuknął się z nią puszką piwa.

– Amen.

Nagle z wnętrza domku doleciało natrętne „trr, trr, trr, trr”. Kurwa, pomyślał. Właśnie teraz?

– Co to? – zapytała dziewczyna, marszcząc brwi.

– Mój telefon. – Podniósł się i wszedł do środka.

Usłyszał kroki tuż za sobą. No tak, co w tym dziwnego? Jeżeli ktoś dzwoni do ciebie o tej porze, akurat kiedy postanowiłeś uciec na drugi koniec świata, to raczej nie po to, żeby zapytać jak zdrowie.

– Kłopoty? – odezwała się ściszym głosem. To, że szeptała, miało w sobie coś irracjonalnego.

Potrząsnął głową, jak gdyby chciał powiedzieć „nie wiem”, choć w gruncie rzeczy wiedział. Nie, inaczej, przeczuwał.

– Halo? – rzucił.

Wśród panującej dookoła ciszy męski głos, który popłynął z głośnika, zabrzmiał na tyle wyraźnie, że Eva również musiała go usłyszeć.

– Ryan, to ty? Jezu, nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię słyszę.

Taylor pobladł. Potem Eva powie mu, że wpadający przez okno blask księżycy upodobił go do ducha. Właściwie w tamtej chwili czuł się tak, jakby zobaczył jednego gdzieś przed sobą. Nie, nie zobaczył. Usłyszał.

– Henry? – Własny głos docierał do niego przytłumiony, jakby do uszu ktoś napchał mu waty.

Jego młodszy brat ponownie się odezwał. Ryan nie rozmawiał z nim od wielu lat, ale teraz bez trudu połapał się, że coś nie gra. Henry brzmiał, jak gdyby czegoś się obawiał.

– Słuchaj, głupia sprawa, ale wygląda na to, że mam kłopoty.

Zerknął na Evę. Stała tuż za nim, zagryzając wargi. Jej mina całkiem nieźle odzwierciedlała to, co sam czuł.

– Co jest? Skąd w ogóle masz ten numer?

Na linii coś zaszurało. Ryan wziął to za zakłócenia, ale nie.

– Ode mnie – odezwała się jakaś kobieta.

– A kim ty, kurwa, jesteś?

– Kiedyś chyba się nawet widzieliśmy – stwierdziła. – Alexandria. Alexandria Shaw. Mówi ci to coś?

To było jak swędzenie gdzieś w samym środku mózgu. Kojarzył to imię, nie mógł po prostu

dopasować go do konkretnej twarzy. Nieskończoność? Nie, nie tam. To było wcześniej. Słyszał je, kiedy był jeszcze...

– Ta wariatka ze szkoły pilotów?!

Z głośnika popłynął zgrzytliwy śmiech.

– A więc jednak pamiętasz.

– Walniętą pannę, którą wynosiło z mesy trzech facetów, raczej trudno zapomnieć.

– Czterech. Było ich czterech.

Czarujące.

– Tak swoją drogą jak to możliwe, że ktoś taki jak ty w ogóle przeszedł psychotesty?

– Też sobie zadaję to pytanie. – Doleciało z tyłu, ale kiedy zerknął na Evę, ta z miną niewiniątka gapiała się w sufit.

– Ciebie również miło słyszeć, Ryan. – Alexandria położyła nacisk na ostatnie słowo, przez co samo imię zabrzmiało niczym obelga.

– Daruj sobie i mów, o co chodzi. Czego, do kurwy nędzy, chcesz od mojego brata?

– Od niego? Niczego konkretnego.

Taylor czuł, że lada moment straci cierpliwość.

– A więc?

– Znasz takiego faceta nazwiskiem Volkov? Max Volkov? Powinieneś, bo ostro się na ciebie wkurzył.

Ryan poczuł się tak, jak gdyby coś ciężkiego łupnęło go w tył głowy. Mocniej zacisnął palce na telefonie. Oczywiście, że znał Volkova. To zwierzchnik milk shake'a. Ten jebany, rozrywkowy kmiot.

– Jeżeli czegoś ode mnie chce, niech sam zadzwoni.

– Już raz zadzwonił – odparła kobieta, a Ryana ogarnęły złe, bardzo złe przeczucia. – Raczej się nie dogadaliście, co? Nie, oczywiście, że nie. Inaczej nie kazałyby cię zabić.

Nie zaskoczyła go ta rewelacja. Ani trochę.

– Twoją śliczną blondyneczkę zresztą też – dodała Alexandria.

To również Taylora nie zaskoczyło. Chociaż nie, to akurat odrobinę go zawiodło. Sądził, że Volkov podejdzie do tematu z większą finezją.

– To już nie chce jej użyć w charakterze karty płatniczej? – zapytał, a stojąca za nim Eva dźgnęła go palcem w ramię. Ryan wolałby, żeby nie przysłuchiwała się tej rozmowie, najlepiej, żeby w ogóle jej tu teraz nie było, ale gdyby w tym momencie sobie poszedł, sprawy przybrałyby jeszcze gorszy obrót. Poza tym Eva prawdopodobnie ścigałaby go po całej wyspie. Taka już była.

– Może znalazł kogoś z większą zdolnością kredytową, nie mam pojęcia. Czy to obecnie najistotniejsza kwestia? Zauważ, że znam twój zastrzeżony numer i wiem, że siedzisz teraz w malowniczym miejscu, gdzie krystalicznie czysta woda obmywa ci stópki z białego piasku. Sądzisz, że od kogo to wiem?

Pytanie retoryczne. Od Volkova, rzecz jasna. Od tego samego Volkova, który w żadnym razie nie przestał interesować się Evą. Znalazł po prostu nowy, spierdolony sposób, żeby się do niej dostać.

– I uprzedzasz mnie o tym telefonicznie? – Wydał z siebie lekceważące parsknięcie. – Trzeba było wysłać maila.

– Jesteś pewien, że masz czas na złośliwości? Ja odmówiłam wykonania zadania, ale po mnie przyjdą następni.

– Chcesz mi powiedzieć, że Volkov wysłał ciebie, żeby... Kurwa, czy naprawdę jedyną ścieżką kariery po wyrzuceniu z sił powietrznych może być praca dla jakiegoś nawiedzonego Rosjanina?

– Jak niewiele nas różni, prawda?

Zacisnęła szczęki. To nie powinno go ruszać, ale było inaczej. A i bez tego rzeczywistość w tym momencie przedstawiała się raczej wstrętne. Eva rzuciłaby pewnie jakąś zasłyszaną na terapii radą typu: „Nie identyfikuj się ze swoimi emocjami, bądź obserwatorem”, ale on nie chciał nim być. Chciał złapać Volkova za gardło i skręcić mu kark. Tej jebniętej panience zresztą też. Chociaż nie, z nią akurat coś nie grało. Był niemal bliski tego, żeby wydedukować co.

– Ja nie działałam jako podwójny agent.

Shaw prychnęła lekceważąco.

– Tylko na tyle cię stać? Wysil się bardziej.

Darował sobie kolejną uszczypliwość. To nie film sensacyjny, w którym rozmówca gra na zwłokę, żeby namierzyć lokalizację. Shaw już ją знаła, miał świadomość, że to nie blef. Wiedziała również, jak znaleźć Henry’ego, a tej informacji nie miał nawet sam Ryan. Z własnego wyboru, zgoda, ale jednak. Strach pomyśleć, ile ta wariatka jeszcze wiedziała. Nie, w inny sposób. Czy w ogóle istniało coś, czego nie wiedziała?

Zsumował fakty i skupił się na tym, co było, i na tym, czego mógł nie dostrzegać. Jakkolwiek nieprawdopodobnie to wszystko brzmiało, Alexandria nie żartowała. Miała zbyt rozległą wiedzę, żeby nie być od Volkova, a jednocześnie odsłaniała się za bardzo, aby miało się to okazać zwykłą podpuchą. Zatem pozostawało jedyne sensowne wyjaśnienie. To musiała być prawda. Nie miała prawa być, ale wyglądało na to, że jednak. Zresztą cała ta rozmowa wydawała się za bardzo odklejona, żeby mogła zostać zainscenizowana. A Ryan nagle uzmysłowił sobie jeszcze coś.

I właśnie dlatego teraz robiło się naprawdę ciekawie.

– Dzwonisz z konkretną propozycją – odgadł. – Oby to było coś lepszego niż żądanie okupu za mojego brata.

Kobieta znów uraczyła go tym zgrzytliwym śmiechem.

– Twoja dziewczyna wykończyła Nikolaja Mikhaliowa, ty zniszczyłeś jego zwierzchnikowi dom, ale z samym Volkovem nie pójdzie tak łatwo. Bez mojej pomocy nic nie zdziałasz.

– A ty? Co ty będziesz z tego miała?

– Satysfakcję z dobrego uczynku?

– Nie wciskaj mi tego gówna. Ile?

– Nie chodzi o pieniądze, Ryan.

– Więc o co? Co takiego Volkov na ciebie ma?

Na linii zaległa cisza.

– Moją siostrę – powiedziała wreszcie Alexandria.

Ryan gwizdnął. Do tej chwili nie wiedział nawet, że Shaw ma siostrę, ale to stawiało sprawę w zupełnie nowym świetle.

– Od dawna ją ma?

– To nieistotne.

– Przeciwnie – zaproponował. – To bardzo istotne. Skoro Volkov trzymał twoją siostrę w formie żywego zabezpieczenia, to dlaczego w ogóle mu się postawiłaś? Nie prościej było przystawić jej łufę do głowy i pociągnąć za spust?

– Sądziłam, że jest bezpieczna. Pomyliłam się.

To zupełnie jak wtedy, kiedy zostawiłem Evę w szpitalu, a po powrocie zastałem jedynie puste łóżko, pomyślał Ryan wbrew sobie.

– Chcesz wzbudzić we mnie poczucie winy? Zdajesz sobie sprawę, że niewiele ci to da?

– Chcę uratować siostrę – powiedziała z mocą. – Nie zrobię tego w pojedynkę, a ty sam nie uratujesz swojej księżniczki. Dlaczego więc nie połączymy sił?

– Może dlatego, że ci nie wierzę?

– Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej. W końcu rozmawiam z tym mądrzejszym Taylorem.

W tle rozległo się coś jakby stęknienie. Jeżeli Henry próbował cokolwiek zrobić, to Alexandria była od niego szybsza. Biedny kretyn.

– Jeśli odmówię? Co wtedy?

– Na początek? – Głos Alexandrii był niemal pieszczotliwy, ale pod spodem kryło się coś więcej, coś straszliwego. – Zabiję ci brata.

Ryan ścisnął telefon tak mocno, że obawiał się, iż bez łomu nie będzie w stanie rozprostować palców. Kiedy jednak się odezwał, jego głos brzmiał spokojnie.

– Zatem wolna wola jest tylko iluzją.

– W tym wypadku, owszem.

Zdał sobie sprawę, że znalazł się w sytuacji, z której żadne wyjście nie było dobre.

Niewiarykurwagodne. A raptem chwilę temu czuł na sobie wijące się ciało dziewczyny, której potem wsunął na palec pierścionek. Ważył słowa dłuższy moment, nim ponownie się odezwał.

– A gdybym mimo wszystko powiedział ci, żebyś poszła do diabła?

– Mam przystawić Henry’emu słuchawkę? – zapytała Alexandria jadownicie. – Chcesz się z nim pożegnać?

Wiedział, że to nie blef. Shaw mogła to zrobić. Oboje byli profesjonalistami, w dodatku ona była pierdolnięta.

– Nie śpiesz się tak z tym pożegnaniem. Pozwól mu się najpierw przelecieć.

Kobieta wydała z siebie bliżej niezidentyfikowany odgłos, dodatkowo zniekształcony przez połączenie telefoniczne.

– Macie zaskakująco dużo wspólnych cech, i to wcale nie tych dobrych.

– Za to ty i twoja siostra z pewnością jesteście kryształowe. – Zerknął w bok, czując, że Eva dźga go w bark coraz zajadlej. Jej usta formowały bezgłośnie pytanie: „Co się, kurwa, dzieje?”, ale tylko pokręcił głową. Później. Później porozmawiają.

– Wracaj do Stanów – zażądała Alexandria. – Najbliższym lotem.

Jego pytanie było tylko po to, żeby ją zirytować. Ponieważ gdzieś w głębi już podjął decyzję. Podjął ją w chwili, gdy usłyszał w słuchawce głos młodszego brata.

– Po to, żeby spotkać się z łufą twojego pistoletu czy gnatem Volkova?

– Teraz mnie obrażasz, a sądziłam, że zostaniemy współnikami.

– Niczym nie zostaniemy, Shaw. Jesteś chora na głowę, zawsze byłaś.

– To dlaczego zastanawiasz się, o której masz najbliższy samolot? Wiesz, że mówię prawdę. Wiesz, że gdybym wykonała zlecenie, najpierw zobaczyłbyś odciętą główkę braciszka, a potem swojej bogatej dziewczyny. – Alexandria zrobiła pauzę, a potem, kiedy się odezwała, po raz pierwszy usłyszał w jej głosie ślad ludzkich emocji: – Pomóż mi, Ryan. Uwierz, nie prosiłabym cię o to, gdybym miała wybór, ale nie mam. Pomóż mi uratować Lisę.

Kolejne zagranie na emocjach. „Pomóż mi uratować Lisę”. Teraz to już nie była bezimienna siostra, właśnie stała się osobą. Niebawem dostanie nawet twarz. Tyle że Shaw – w przeciwieństwie do zdrowych na umyśle osób – próbując dotrzeć do sumienia Ryana, nie rezygnowała także z szantażu. Ot tak, dla pewności.

– Bo jeśli tego nie zrobię, zmienisz mój świat w piekło? – podsunął.

– Nie inaczej – stwierdziła. Usłyszał w jej głosie, że się uśmiecha, chociaż tego uśmiechu wolałby chyba jednak nie widzieć.

– Gdzie konkretnie mam przylecieć? – zapytał, a wtedy Eva z całej siły rąbnęła go w plecy.

– W okolicy Nevady, ale nie mów gdzie. Niech to będzie niespodzianka. Rozumiemy się?

Dbła o bezpieczeństwo, nie chciała zostawiać więcej śladów, niż to konieczne.

– Cholernie mocno mnie potrzebujesz, co?

– Do zobaczenia, Ryan – powiedziała i przerwała połączenie.

Alexandria podała telefon młodszemu Taylorowi. Z pewną satysfakcją odnotowała, że mężczyzna nie jest już tak wściekle pewny siebie jak na początku. Wreszcie zaczął traktować ją poważnie, to dobrze. Wprawdzie w dalszym ciągu wyglądał, jakby rozważał, czy się na nią nie rzucić, ale, cóż, niespecjalnie mu się dziwiła.

– Jeździsz... – zaczęła, spoglądając na parking. Oprócz rdzewiejącego pickupa nie stało tam nic więcej. – Czym?

– Zależy od okoliczności.

– Teraz są takie, że trochę nam się spieszy. To czym jeździsz?

– Nam? – Wyciągnął przed siebie ręce i cofnął się o krok. – Nigdzie z tobą nie jadę.

– Tak się składa, że jedziesz.

– Chyba ci gorzej, Alexa.

Alexandria mogłaby zrobić użytek z mossbera, którego wciąż ścisnęła w rękę, ale nie chciała się uciekać do tak prymitywnych metod. Potrzebowała obu braci w charakterze współników, a nie niewolników, którzy rozpierzchną się, gdy tylko przestanie celować im między oczy.

– Spójrz – powiedziała i wyciągnęła z tylnej kieszeni spodni kartkę, której sama tam nie włożyła, ale którą znalazła po tym, jak wydostała się z zagrzebanego w ziemi kartonu.

Henry z przesadną ostrożnością pochylił się nad skrawkiem papieru. Widniało na nim wypisane odręcznym pismem:

Zapolujemy razem

czy

zapolujemy na ciebie?

– Co to ma być? Pisziesz wiersze?

Przewróciła oczami, myśląc przelotnie, że to będzie naprawdę długa noc.

– Wiadomość od kogoś, dla kogo do niedawna pracowałam – wyjaśniła.

– Ten cały Volkov, tak?

– Tak, on. – Zapatrzyła się na kartkę z wypisaną wiadomością, po czym wsunęła ją do kieszeni.

Nie chciała jej wyrzucać, miała zamiar wcisnąć ją Maxowi do gardła, a potem pociągnąć za spust.

– Sądzi, że mnie zna, ale poznał mnie na tyle, na ile mu na to pozwoliłam.

– Jakbym słyszał swoją byłą – wtrącił Taylor.

– Będzie szybciej, jeżeli przestaniesz mi przerywać. To irytujące.

– Wiesz, co jeszcze jest irytujące? Kiedy wchodzisz tu, rozsypujesz dookoła ziemię i zaczynasz się rządzić.

Stłumiła uśmiech. W innych okolicznościach mogłaby tego faceta nawet polubić. Niewiarygodne, ale nie niemożliwe.

– Mogę? Już?

Teatralnym gestem zachęcił ją, by mówiła dalej, po czym skrzyżował ręce na szerokiej piersi.

– Volkov uzna, przynajmniej z początku, że przeanalizowałam swoje położenie i postanowiłam zrobić to, czego ode mnie oczekuje. To da nam czas, ale nie tyle, ile byśmy chcieli. Ponieważ Volkov nie jest idiotą, gubi go jedynie własna pycha. Dość szybko się zorientuje, że źle ocenił sytuację. Domyśli się, że zamiast ścigać cel, weszłam z nim w układ.

– Układ, mówisz? A masz pewność, że mój brat rzeczywiście ci uwierzył? – zapytał Henry.

Alexandria wymierzyła w niego z mossberga.

– Lepiej dla ciebie, żeby tak było. Nie sądzisz?

Taylor w dalszym ciągu patrzył na nią z jawną niechęcią, ale wyglądał przy tym, jakby był również zaintrygowany. Dobry znak.

– Dlatego wolę zaczekać tutaj.

Powiedział to chyba tylko po to, żeby wytrącić ją z równowagi. Nie mógł być aż takim matolem.



– Będą szli moim śladem, geniuszu. I w przeciwieństwie do mnie nie zadowolą się tylko rozmową.

– Więc mam uznać za przysługę to, że zabierasz mnie ze sobą?

– W zasadzie... tak.

Zaśmiał się.

– Sama tu przylazłaś, a teraz chcesz mi wmówić, że miłosiernie nie dasz mnie zabić ogonowi, który za sobą ciągniesz? Chyba doszczętnie cię...

– Nie kończ. I daj mi kluczyki do tego, czym tu przyjechałeś. – Machnęła mossbergiem, przeładowała go w powietrze. – Proszę?

Dłuższą chwilę mordował ją ponurym spojrzeniem zielonych oczu, dokładnie takich samych jak u brata. Wreszcie powiedział:

– Normalnie jeżdżę tym – skinął głową na gruchota na parkingu – ale w domu mam coś lepszego. Alexandria uniosła brew.

– Hm?

– Zobaczysz. O ile nie pozabijamy się po drodze.

Posłała mu lekki uśmiech.

– Niech będzie. Ale nie nazywaj mnie więcej Alexa. Inaczej strzelę ci w stopę.

– Nie strzelisz. Jako kaleka dodatkowo bym cię spowalniał.

– O, proszę. Jednak potrafisz myśleć.

Zamarli oboje, kiedy na zewnątrz coś huknęło. Pierwszy odezwał się Henry.

– To szopy. Szopy często rozgrzebują tu kubły ze śmieciami.

Alexandria nasłuchiwała jeszcze przez moment, ale dźwięk już się nie powtórzył. To rzeczywiście musiały być szopy. Gdyby to Max wysłał tu swoich pacholów, wityna tej mordowni byłaby obecnie przeorana kulami.

– Zwijamy się, zanim przyprowadzą kumpli. Albo zanim wróci tu twoja dziewczyna.

– Mindy? Nie wróci tu. Poza tym to nie moja...

– Nie obchodzi mnie to. – Zmrużyła oczy, starała się dojrzeć coś w mroku panującym na zewnątrz. Chciała myśleć, że ma wystarczająco dużo czasu, chciała w to wierzyć, ale wyobraźnia raz za razem podsuwała jej obraz Lisy z poderżniętym gardłem. – Idziemy. Już.

Henry jednak nie zamierzał się ruszać.

– Mój brat mocno wdepnął? – zapytał.

Nie mocniej niż ja, pomyślała.

– To duży chłopiec, wiedział, co robi.

Facet wyglądał, jakby chciał dodać coś jeszcze, ale się rozmyślił. Nie jesteście ze sobą szczególnie blisko, odgadła Alexandria. W tym spostrzeżeniu było coś przykrego, coś, co znała aż za dobrze.

– Hej, nie martw się. Teraz ma mnie – dodała.

– Jesteś pewna, że nie zaraziłaś się pychą od tego twojego Volkova?

Kąciki ust Alexandrii drgnęły. Tak, w jakimś innym miejscu i czasie naprawdę mogłaby tego faceta polubić.

– Weź trochę C4 – rzuciła. – Przyda się.

– Ile trochę?

Wzruszyła ramionami.

– Tyle, żeby dało się zrobić bum. Ale nie zabieraj wszystkiego. Tu też potrzebujemy bum. I to sporego.

Gapił się na nią rozszerzonymi z powodu szoku oczami.

– Chyba sobie jaja robisz.

– Gdybym robiła sobie jaja, handlowałabym nielegalnymi pornosami. – Tej drobnej złośliwości nie była w stanie sobie odmówić.

– Przysięgam, że cię...

– Nie przysięgaj. Idź po ten plastik, zanim zmienię zdanie i zrobię bum razem z tobą. Kapujesz?

Henry otworzył usta, ale zaraz się rozmyślił. Bez słowa zawrócił do piwnicy. Możliwe, że miał tam zapasową broń, ale Alexandria nie dbała o to. Wątpiła, że postanowi zaatakować. Uwierzył jej, a przede wszystkim troszczył się o brata. Nie miał interesu w tym, żeby ją zabijać.

Wrócił jakieś piętnaście minut później, niosąc pod pachą średniej wielkości zawiniątko.

– Tyle wystarczy, żeby rozjechać stadion – oznajmił. – A to, co zostało, okleiłem i uzbroiłem. Będziesz miała swój śliczny wybuch.

Tym stwierdzeniem Henry Taylor zasłużył w oczach Alexandrii na coś w rodzaju uznania. Zerknęła na detonator w jego dłoni i ciągnący się w głąb piwnicy cieniutki drucik.

– Znasz się na tym – nie pytała, stwierdzała fakt. – I z takimi umiejętnościami postanowiłeś zająć się nalewaniem piwa.

– Odstresowujące zajęcie. – Pstryknął przełącznik na detonatorze, a maleńka dioda LED zaczęła migotać na czerwono. – Powinnaś sama spróbować.

Zmierzyła go przenikliwym spojrzeniem, a potem ruszyła do wyjścia. Nie oglądała się, słyszała, że po krótkiej przerwie Taylor podążył za nią.

– Nie, zostaw tego gruchota – powiedziała, kiedy skierował się do pickupa.

Spojrzał na nią, unosząc brwi.

– Chwilę temu sama chciałaś, żebym dał ci kluczyki.

Owszem, chciała, ale to było, zanim wyklarował się jej lepszy plan.

– Ale zmieniłam zdanie. W porządku?

– Zdajesz sobie sprawę, że nie mieszkam zaraz za rogiem?

Chwyliła go za rękaw koszulki i przyciągnęła.

– Złożyłam ci wizytę, kiedy byłeś w swoim barze. Pogadaliśmy, uzyskałam potrzebne informacje. A potem bar wyleciał w powietrze. Ty razem z nim. Jak niby zniknięcie tego rupiecia uwiarygodni ten scenariusz choćby na krótką chwilę?

– Ty nim odjechałaś – podsunął.

– Nie. Ja nie działałam w ten sposób. Nigdy nie opuszcza się miejsca zdarzenia autem ofiary.

– Ponieważ?

– Kiedyś ci wyjaśnię. Teraz robimy bum.

– Najwyższa pora, bo nie ustawiłem zegara na... – Urwał i pociągnął Alexandrię przez parking.

Przeskoczyli niskie ogrodzenie, a ułamek sekundy później świat za ich plecami zmienił się w słup ognia. Shaw poczuła gorący podmuch, który zaraz cisnął ją na ziemię.

– ...wystarczającą ilość czasu – dokończył Henry, unosząc wzrok.

Kiedy Alexandria podążyła śladem jego spojrzenia, dostrzegła zajętą ogniem beczkę, która eksplodowała w powietrzu i runęła płonącym deszczem na miejsce, które jeszcze przed chwilą było knajpą.

– Zawsze myśl dwa kroki naprzód – powiedziała.

Ale zasadniczo była pod wrażeniem.

Taylor nie przechwalał się, mówiąc, że będzie miała swój śliczny wybuch. Właściwie to bum wypadło lepiej, niż Alexandria obstawiała. Nawet obserwowane ze znacznej odległości robiło wrażenie. Było spektakularnie, głośno, zabójczo, tak jak najbardziej lubiła. Glinom i ludziom Volkova zejdzie chwila, zanim uprzętą ten burdel.

– Nie miałaś może żadnego trupa w piwnicy? – zapytała.

Henry spojrzał na nią z osobliwą miną. Płomienie kładły się na jego twarzy złotopomarańczowym blaskiem.

– Proszę?

– Rozumiem, że to oznacza nie. Szkoda.

– Jeszcze raz, kim ty właściwie jesteś?

– Kimś, kogo miałaś nieprzyjemność spotkać. – Klepnęła mężczyznę w ramię i podniosła się z kucek. – Chodź. Przed nami długa droga.

Eva patrzyła na Ryana, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Policzki ją piekły, czuła, jakie są gorące. Nie, jasne, że liczyła się z tym, że ich sielanka nie potrwa jakoś specjalnie długo, ale żeby aż tak? To już była jawna kpina. Cholerny, zasrany Volkov i cholerna Alexandria Pojawiam Się w Najgorszym Możliwym Momencie Shaw. Przez czystą przyzwoitość mogliby jeszcze poczekać. Tak, powiedzmy, z piętnaście lat. Albo nie, lepiej pięćdziesiąt.

– Zamierzasz jechać?! – wydarła się. – Poważnie, zamierzasz to zrobić?!

Ryan uspokajająco uniósł rękę.

– Niczego takiego nie powiedziałem.

Nie powiedział, a to dobre. Nie powiedział!

– Mnie nie, ale jej tak! Kim ona w ogóle jest?! To jakaś twoja była?

Uśmiechnął się złośliwie. Do twarzy mu było z tym uśmiechem, ale Eva w tej chwili pragnęła mu go zmasać.

– Jesteś zazdrosna. To seksowne. Prawie tak seksowne jak to, gdy krzyczysz moje imię.

– Ryan!

– Mniej więcej o tym mówię.

– Serio pytam. Kim jest ta... osoba?

– Cieniem z przeszłości.

Irytował ją celowo, wiedziała to. Miała wrażenie, że jest na najlepszej drodze do udaru, w skroniach czuła tętent pulsującej krwi. Oczywiście Nowa, Lepsza Eva Nolan nie wpadała w szal, ale tej już niewiele brakowało. Oddechy. Powinna spróbować tej sztuczki z oddechem.

Spróbowała. A potem w miarę spokojnie zapytała:

– A mniej literacko?

– Shaw próbowała się dostać do eskadry, ale była zbyt pojebana, żeby ktokolwiek przy zdrowych zmysłach pozwolił jej pilotować samolot. Nie przeszkadzało jej to próbować dalej, ale mnie to wszystko mało interesowało. Miałem własne problemy.

– Sprawy sercowe – wyłowiła z pamięci.

– Mhm.

– Więc ty i ona nie...

– Nie.

– I nie chciałbyś, żeby...

– Nie.

Zmierzyła Taylora nieufnym spojrzeniem. Nie wyglądało na to, żeby kłamał. Natomiast ona... Jezus Chryste, jeszcze trochę i wpadnie w paranoję. Źle, bardzo źle.

– No dobra – burknęła. – Niech ci będzie.

– A może tak cię nosi z zazdrości, bo ty i doktorzek jednak... – Ryan sugestywnie poruszył brwiami i wyszczerzył się jak gówniarz.

Eva złapała pierwszą lepszą rzecz, jaką miała pod ręką – wiklinowy koszyk wypełniony muszlami – i cisnęła o ścianę.

– Cholera! Przestań! To nie jest zabawne!

– A czy ja mówię, że jest?

– Lepiej odpowiedz mi na pytanie, dlaczego zamierzasz tam jechać. Naprawdę jesteś aż tak naiwny?! Przecież to pułapka!

– Coś i tak muszę zrobić – odparł i najwyraźniej uznał rozmowę za zakończoną.

Eva otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Co miała mu powiedzieć? Żeby uciekli? Żeby uciekali już do końca życia... O nie, nie była tego typu osobą, żadne z nich nie było. Poza tym Ryan miał rację, trzeba wykonać jakiś ruch.

Zauważyła, że Taylor wlepił nos w swoją komórkę i gmerał w niej zawzięcie, zdaje się, że pisał

SMS-y. Albo coś. Eva natomiast zaczęła krążyć po salonie ich uroczego domku, omijając rozrzucone na podłodze muszle. Teraz domek wydawał się jakiś mniej uroczy.

Syknęła, gdy noga zapłonęła znajomym bólem. W którymś momencie jej chód stał się niezborny; uszkodzone nerwy dały o sobie znać. Cholerny, zasrany Arthur! To, że nie żył, niczego nie zmieniło. Eva w dalszym ciągu pałała do niego nienawiścią za to, co jej zrobił.

– Kalekę – wyrwało się jej.

Taylor posłał dziewczynie roztargnione spojrzenie.

– Hm?

Bez słowa pokręciła głową i wróciła do wędrówki między zdobięcymi podłogę muszlami. Nie, to było idiotyczne, powinna stąd wyjść. Świeże powietrze pozwoli jej ochłonąć. Chyba że na zewnątrz już czekał ktoś z dokreconym do lufy tłumikiem.

– Ta... to... – odezwała się, nie bardzo wiedząc, co chce powiedzieć. Jej oczy strzelały we wszystkich kierunkach naraz, wypatrując potencjalnego zagrożenia. Eva miała wrażenie, że czai się ono z każdej strony.

Ryan natomiast prezentował stoicki spokój zaprawionego w boju żołnierza. W dalszym ciągu dłubał w telefonie, a jej podobało się to coraz mniej.

– Nie bój się, nikt tu nie przyjdzie – rzucił. – Zdamy się wynieść do tego czasu.

Ten to umiał człowieka podtrzymać na duchu.

– A może to po prostu głupi żart? – zasugerowała, ale zaraz się skrzywiła. Nawet w jej uszach zabrzmiało to idiotycznie. Volkov nie był żadnym żartem, raz już mieli przedsmak tego, co potrafił. A teraz będzie pewnie już tylko gorzej.

– Tak, co roku robimy sobie taki z Henrym na urodziny. – Ryan puścił do niej oko. – I serio, odpręż się trochę, nikt tu za moment nie wejdzie, a ty zachowujesz się tak, jakbyś zapomniała, jak się oddycha.

– Mam się odprężyć?! Po czymś takim mam się odprężyć?!

Skrzywił się.

– Na pewno powinnaś przestać pisać. To w niczym nie pomaga.

– Co ty tam właściwie robisz? – Wyciągnęła szyję, chciała zerknąć w jego komórkę, ale wtedy Taylor zablokował ekran. – Bukujesz bilety?

– Tak. Do Francji.

Zmarszczyła brwi.

– Do jakiej znowu Francji?

Odłożył telefon i posłał jej cierpliwe spojrzenie.

– Wracamy do kraju. Z przesiadkami.

No dobra, to miało sens. Względy bezpieczeństwa i takie tam. Ale Eva czuła, że coś tu nie grało. Poszło za łatwo. Zdecydowanie za łatwo.

– Ej, nie! O nie! – Oskarżycielsko wymierzyła w Taylora palec. – Planujesz mnie zostawić!

– Przecież robię rezerwację dla dwóch osób – wyjaśnił takim tonem, jakby tłumaczył coś dziecku.

– Gdzieś po drodze! Chcesz się mnie pozbyć i wrócić tam sam!

Przyglądał się jej z nieprzenikną miną pokerzysty, ale ona i tak wiedziała. Czuła to każdym skrawkiem swojego „ja”. Kochać to chronić i to właśnie planował zrobić Ryan. Ale ona nie chciała takiej ochrony.

– Nie pozwalam, słyszysz?! Nie pozwalam!

Podszedł i ujął ją za ramiona.

– To dzieje się tylko w twojej głowie, nigdzie cię nie zostawiam. Nie chcę dawać doktorkowi kolejnej okazji.

Piękny wybieg, ale nie, nie tym razem.

– To. – Eva podniosła dłoń z pierścionkiem, który Ryan niedawno wsunął jej na serdeczny palec.

– Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie poważnie.

– Dlatego nie możesz mnie zostawić. Jeżeli idziesz spotkać się z samym diabłem, idę z tobą.

Jeżeli idziesz na śmierć, idę z tobą. Na dobre i na złe, Ryan.

– Nie płacz – powiedział miękko.

Przejechała wierzchem dłoni po policzku i ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że jest mokry. Płakała, rzeczywiście płakała.

– Ślub w Vegas, pamiętasz? – Spróbowała się uśmiechnąć. – Nie odpuszczę ci tego.

– Domyślam się. Pewnie już zaczęłaś wybierać sukienki?

Nie, jeszcze nie zaczęła. Może i przeglądałaby właśnie katalog któregoś z projektantów, ale tak się nieszczęśliwie złożyło, że Volkov sobie o nich przypomniał. Och, cholera, naprawdę akurat teraz?!

– Głupio by było, gdybym zamiast tego musiała wybierać trumnę – palnęła, a potem pomyślała o Felicii i zrobiło się jej jeszcze gorzej.

– Jeśli już, to chyba dla Volkova.

– Nie chcę, żeby... Nie chcę, żeby coś ci się stało. – Pociągnęła nosem, nienawidząc się za to, że tak się teraz rozkleja. Ale podobno to dobrze, zdrowo. Nieprzepracowane traumy i tłumione emocje zabijają człowieka od środka. – Nie możesz iść tam sam! Obiecay mi to!

Ujął jej brodę.

– Nie mam zamiaru cię zostawić, słyszysz? Już nigdy więcej – szepnął, a potem przysunął wargi do ust Evy i pocałował.

Nie opierała się, jego pocałunki smakowały zbyt dobrze, żeby mogła to zrobić. Jednak lęk w sercu pozostał. Lęk o niego, o nich oboje. O przyszłość.

I nagle spłynął na nią cudowny pomysł.

– Hej, przecież mamy forszę! Możemy kogoś wynająć.

Brwi Ryana poszybowały wysoko.

– Hm?

– No wiesz, jakiegoś mętnego gościa, który działa na zlecenie. Opłacimy go, żeby zabił Volkova. Myślisz, że ile kosztuje tego rodzaju usługa?

– Myślę, że oglądasz za dużo telewizji. Nie rozważałaś może, żeby zająć się pisaniem scenariuszy filmowych?

Zdzielila go pięścią w ramię.

– Ryan!

– Niewymagające rozwiązania są dla frajerów. Poza tym, jeśli chcesz, żeby coś zostało zrobione dobrze, musisz zająć się tym osobiście.

Tak, świetnie, ona także znała tę maksymę.

– To może w takim razie pokażesz mi jakieś chwyt? Żeby w razie czego umiała się bardziej efektywnie bronić. Albo atakować. O, to też niezłe. Mogę dostać jakąś broń?

Poderwał Evę z ziemi tak nagle, że pisnęła z zaskoczenia.

– Chwyt, tak? Zaraz nauczę cię jednego. Powinien ci się spodobać.

To się nazywa unik, pomyślała, ale nie powiedziała tego. Jaki był sens kłócić się z tak upartym facetem jak Taylor? To zupełnie tak, jakby chciała się kłócić z samą sobą.

– Umiem zabić kciu... – zaczęła, gdy położył ją na łóżku w sypialni.

– Tak, wiem. – Kolejny raz zamknął jej usta pocałunkiem.

Lot mieli o jedenastej rano, ale Ryan przez resztę nocy nie zmrużył już oka. Eva chyba zresztą też. Wierciła się obok niego, ściągając z łóżka wszystkie prześcieradła. Nie odzywała się jednak, więc on także milczał. I bez rozmowy ciążyło mu to, co miał zamiar zrobić.

Złapał się na tym, że z chęcią strzeliłby sobie drinka. Nie żadne małe piwo, ale konkretną whisky, najlepiej całą butelkę. Tyle że to żadne rozwiązanie. Poleżał więc jeszcze chwilę, gapiąc się w sufit, aż uznał, że dłużej tak nie da rady. Chwycił spodnie i telefon, wyslizgnął się z sypialni najciszej, jak potrafił, i wyszedł z domku.

Niebo miało jeszcze kolor popiołu, wiał rzeński wiatr, choć dało się w nim wyczuć zapowiedź skwaru, który spadnie na wyspę za parę godzin. Rozejrzał się, ale nie było tu nikogo, kto mógłby go zobaczyć. A nawet jeśli, co z tego? Miał obecnie poważniejsze zmartwienia, a jedyną osobą, przed którą się w tej chwili ukrywał, była Eva. Wyciągnął komórkę z kieszeni i przez chwilę obracał ją w dłoniach. Wreszcie wybrał numer.

– Jezu, stary, która tam u ciebie jest godzina? – powitał go Chuck.

– To nieistotne. – Ryan rzucił spojrzenie na domek. – Lepiej powiedz, czy wszystko dobrze rozumiałeś?

– Masz mnie za debila? To rani.

– Sporo przebywasz z Siergiejem, to się jakoś musi odbijać.

Taylor nie widział przyjaciela, ale domyślał się, że te słowa wywołały jego uśmiech. I może nawet usłyszał go potem w jego głosie. Podobno to ważne, żeby w podobnych chwilach zachować poczucie humoru, czy jak tam to szło. Od siebie dodałby jeszcze, że równie ważny jest spory zapas magazynków.

– Stałeś się potwornie nieczuły, ale rozumiem, żyjesz w stresie.

Nawet nie masz pojęcia, pomyślał Ryan.

– Samolot – rzucił do telefonu. – Pamiętasz?

– Ta, przypominałeś mi ze trzy razy. Jeszcze tak źle z moją pamięcią nie jest. Wszystko będziesz miał tak, jak sobie życzysz. – Chuck umilkł na moment. – Ale zdajesz sobie sprawę, że po takim numerze będziesz miał przejebane?

– Zaryzykuję.

– Może jeszcze to przemyśl?

– Liczę na ciebie, Chuck – powiedział Taylor z naciskiem. – Mocno.

W tle rozległo się znajome szczekanie. Gdziekolwiek Chuck się obecnie znajdował, były z nim jego psy. Właściwie trudno sobie wyobrazić, że mogłoby być inaczej. Szybciej pozbyłby się Siergieja niż owczarków.

– Powiedziałbym „do zobaczenia” – odezwał się Chuck, gdy szczekanie ucichło. – Ale chyba jednak nie, co?

– Masz rację. – Ryan znów spojrzał na domek, od którego sukcesywnie się oddalał. – Chyba jednak nie.

– Obiecuj coś dobrego wujkowi Chuckowi, mógłbyś?

– Dawaj.

– Nie zgrywaj nieśmiertelnego skurwiela, jak to masz w zwyczaju, dobra?

– Zrobię, co w mojej mocy.

– Wiesz, bo w sprawie tego całego Volkova...

– Zajmę się tym. Ty pilnuj, żeby nie odstrzelili ci tyłka.

– Mnie? Stary, w dalszym ciągu nie doceniasz moich możliwości. To dopiero mnie rani. Kurwa, na wskroś.

Taylor uśmiechnął się mimowolnie.

– Zrób dla mnie coś jeszcze, możesz?



– Niech zgadnę, to będzie jakiś badziew, który rzekomo ma udowodnić, że jestem tak dobry, jak utrzymuję, że jestem?

– Chodzi o Shaw. Chcę, żebyś ją sprawdził.

Po drugiej stronie linii Chuck westchnął ciężko.

– Alexandria Shaw, zgadza się?

– Mhm.

– Rozmiar jej cycków też chcesz znać?

– Trzymaj się – powiedział Ryan i się rozłączył.

Wsunął komórkę do kieszeni i w zamyśleniu przespacerował się kawałek wzdłuż plaży. Stopy zagłębiały się w miękkim białym piasku, który teraz, w wąłym świetle przedświt, również wydawał się szary. Harry, jego brat, teraz, po tylu latach. Harry i Shaw, kobieta, której twarz ledwie był w stanie sobie przypomnieć. Nie przechwalała się, naprawdę okazała się dobra. I dlatego cokolwiek zaplanowała, miało to szansę się udać. Lepiej, żeby faktycznie była po ich stronie, inaczej...

– Ryan!

Odwrócił się, słysząc głos Evy. Stała na schodach, owinięta cienkim szlafrokiem. Jej krótkie jasne włosy sterczały na wszystkie strony.

– Hm?

– Nie, nic. – Przygryzła dolną wargę. – Miałam wrażenie, że... Zresztą nieważne. Co ty tam właściwie robisz?

– Chodzę.

– Sam? O wpół do piątej rano?

– Jeśli chcesz do mnie dołączyć, musisz zrzucić ten szlafroczek.

Ładna twarz Evy nabrała podejrzliwego wyrazu.

– Ktoś tu jest? – zapytała, rozglądając się po plaży. – Z kimś rozmawiałeś?

Jezu, czy ona miała słuch jak nietoperz?

– Z nikim – skłamał.

– Wydawało mi się, że słyszałam mamrotanie.

– To ocean. Słyszałaś szum fal.

– Jasne. – Poczęstowała go pełnym niechęci spojrzeniem, po czym wróciła do domku.

Przeczuwa to, odgadł Taylor. Domyśla się, co mam zamiar zrobić.

Eva obserwowała Ryana przez okno. Oczywiście, że z kimś rozmawiał, czy naprawdę miał ją za kretynkę? Zapytała go wyłącznie z szeroko pojętej uprzejmości, tylko po to, żeby sprawdzić, co powie. A on skłamał. Kiepsko. Zanim wyszła na schody, przekonała się, że zabrał ze sobą telefon. A po co zabiera się ze sobą telefon? Żeby z kimś porozmawiać, to przecież logiczne. No, niektórzy wynieśli by komórkę także po to, żeby zrobić zdjęcie malowniczemu niebu, ale Ryan nie był typem romantyka.

To niezdrowe. Jesteś tego świadoma?

Nie, to wcale nie było niezdrowe. Nie w obecnych okolicznościach. Jeszcze do wczoraj nie świrowała z wydumanych powodów, wszystko zmieniło jedno cholerne połączenie.

– Co ty kombinujesz? – mruknęła.

Tyle że w głębi знаła odpowiedź. Taylor chciał ją chronić przed Volkovem, a żeby to zrobić, posunie się do czegoś antyspołecznego. Rozumiała go i pewnie postąpiłaby podobnie. Co nie znaczyło, że to pochwałała.

A może to paranoja? Może cały ten spisek istnieje tylko w twojej głowie?

Nie. Chciałaby, żeby tak było, ale nie.

Wyglądała przez szybę jeszcze chwilę, jednak Ryan nie sprawiał wrażenia, jakby miał zamiar wrócić do środka. Może liczył na to, że Eva zdrzemnie się jeszcze, dzięki czemu on uniknie kolejnych niewygodnych pytań. Nic z tego, i tak ledwie zmrużyła oczy. Sen był ostatnim, czego teraz chciała.

Nagle szarpnął ją spazm, potem kolejny. Żółć podeszła do gardła. Przesłoniła usta ręką i puściła się biegiem do łazienki. Zdażyła wpaść tam i otworzyć sedes w samą porę. W przeciwnym razie narzygałaby na zamkniętą klapę.

To nerwy, pomyślała, ocierając wargi wierzchem dłoni.

Ale to nie były nerwy.

To coś zgoła innego.

Alexandria puściła Henry'ego przodem i wyjęła spod kurtki strzelbę, którą chowała tam do tej pory; nie było zbyt rozsądnie paradować z nią po ulicy.

– Teraz strzelisz mi w plecy? – rzucił niemal od niechcenia.

Posłała mu nieprzyjemny uśmiech.

– Nie. Poczekam, aż zaczniesz o to błagać.

– Jesteś chora. Ktoś już ci to mówił?

– Byłoby szybciej, gdybym wymieniła tych, którzy tego nie zrobili.

Henry przekręcił klucz w zamku, następnie, gdy segmentowe drzwi zaczęły się podnosić, uderzył w nie nasadą dłoni. Zatem mechanizm się zaciął, przydatna informacja. Tak samo jak to, że Taylor nie użył pilota.

– Był w ogóle ktoś taki?

– Nie. – Alexandria przystanęła przy wejściu i dyskretnie rozglądała się dookoła.

Jej oczy rejestrowały wszystko – każdą potencjalną drogę ucieczki, każdy zakamarek, w którym można się skryć przed atakiem – dokładnie tak, jak została nauczona. Ale tu, w garażu, nie było nikogo oprócz nich. Mimo to, kiedy Taylor sięgnął do włącznika światła, pacnęła go w rękę.

– Masz coś dyskretniejszego niż jarzeniówki?

– Ta, latarkę. Druga półka po twojej prawej.

Przekroczyła próg pomieszczenia i podeszła do wskazanej półki. Chwyciła latarkę i zapaliła, celując reflektorem w podłogę. Omiotła ściany, rozpraszając cienie niebieskawym snopem światła.

– To twój transport? – Wskazała skryty pod materiałem kształt tuż przy drzwiach prowadzących do domu.

Henry chwycił skraj brezentu i go ściągnął. Maszyna, która się spod niego wyłoniła, była doskonała nawet w półmroku garażu i wąłym świetle, jakie rzucała latarka. Lśniaca, piękna. I co najważniejsze szybka. Kawasaki ninja ZX-14, w czerni przełamywanej chromowanymi refleksami.

– Niezły. – Alexandria pokiwała głową z uznaniem.

– Tylko tyle? – Taylor rzucił jej pełne urażonej dumy spojrzenie. – Niezły to może być harley. To tutaj to dzieło sztuki.

– Jeśli tak twierdzisz. – Odstawiła latarkę na szafkę, następnie wyciągnęła rękę. – Kluczyki. Możesz mi je dać?

Po jego minie poznała, że raczej będzie zmuszona odebrać mu je siłą.

– To nie. Odpalę bez kluczyka. – Wzruszyła ramionami i ruszyła w stronę motocykla.

Henry zagroził jej drogę.

– Tylko go dotknij.

Skomplikowany facet. Po kroku naprzód, jakim była przysługa związana z C4, teraz nastąpił moment regresu. Ale w porządku, to się zdarzało. I nieważne, że zasadniczo przyszedł tu dobrowolnie, ponieważ w dalszym ciągu jej nie ufał. Dlatego się stawiał.

– Bez dotykania raczej trudno będzie na nim odjechać. – Machnęła palcami. – Kluczyki. Już.

– O nie. Nie ma mowy, ja prowadzę.

Zrobiła głęboki wdech i z całym spokojem, na jaki było ją stać, powiedziała:

– Gdybyś wioził panienkę na wycieczkę krajoznawczą, na przykład tę swoją blondynę, to owszem, prowadziłbyś. Ale my nie jedziemy na wycieczkę.

– Zapomnij. Tylko ja dosiadam tej maszyny.

Nie miała na to czasu, naprawdę.

– Daj mi te cholerne kluczyki, Henry.

– Weź sobie kask. – Kiwnął brodą w kierunku półki obok motocykla. Leżały na niej dwa kaski, błyszczące niczym kule bilardowe. – I usiądź za mną.

– To twoje ostatnie słowo?

– Nie będę tego powtarzał w nieskończoność.

Jak wiele nas łączy, pomyślała Alexandria. A potem skoczyła na Taylora. Nie spodziewał się tego, to po pierwsze. Po drugie w dalszym ciągu nie był w pełni świadomy, jaka jest szybka. To, co pokazała w barze, to ledwie marna próbka. Zresztą teraz również niespecjalnie się starała. Mogła sobie na to pozwolić, gdyż Taylor bagatelizował fakt, kim była. Domyślał się tego, a zarazem świadomie wypierał tę wiedzę. Gdyby sprawy miały się inaczej, nie nadziałyby się dwa razy na ten sam chwyt. Tymczasem proszę bardzo.

Użyła mossberga jak dźwigni i zaczęła go dusić. Henry miotał się, ale nie był w stanie odzyskać przewagi. W każdym razie nie od razu. Obrócił się z Alexandrią na plecach i uderzył o metalowy regał. Potem drugi raz. I jeszcze jeden, a ona poczuła, jak ból rozbłyskuje jej w kręgosłupie. Kiedy Henry trzasnął nią o regał kolejny raz, wypuściła mossberga z dłoni. Strzelba ze ślizgiem przeleciała po podłodze i zatrzymała się na stercie opon. Alexandria jednak wciąż siedziała na Taylorze. Kopnęła go w nogę, celując we wrażliwe miejsce pod kolanem. Zachwiał się, a wtedy wykorzystwała okazję i powaliła go na podłogę.

– Złamiesz mi, kurwa, rękę! – wrzasnął, gdy wykręciła mu nadgarstek.

Wbiła kolano w jego krzyż, a potem pochyliła się i powiedziała mu do ucha:

– Grzecznie prosiłam. Mogłeś posłuchać.

– Złaż! – Spróbował ją zrzucić, ale mu się nie udało. Przynajmniej tym razem. Taylor był silny i o wiele większy od niej. Szybkość przydawała się w błyskawicznym starciu, ale jeśli to miały być zapasy, to jej początkowa przewaga zniknie, zanim będzie po wszystkim. – Złaż ze mnie!

Wykręciła nadgarstek jeszcze odrobinę i mężczyzna zawył.

– Dlaczego tak się stawiasz, co?

– Bo lubię na ostro – odparł i wykonał błyskawiczny zryw. Wystarczająco silny, żeby zrzucić z siebie Alexandrię. Chciała go kopnąć, ale tym razem zdążył zablokować cios. Chwycił ją za gardło i pchnął na ścianę garażu. – I co teraz? – zapytał.

Rozciągnęła wargi w szerokim uśmiechu.

– Teraz? Dostaniesz to, co tak lubisz.

W jednej sekundzie jej ramiona wystrzeliły w kierunku Henry’ego. Podbiła łokieć mężczyzny od dołu, nie na tyle mocno, żeby go uszkodzić, ale wystarczająco, aby wyswobodzić się z chwytu, w jakim Taylor ją trzymał. Następnie zamachnęła się i kopnęła go między nogi. Tanie zagranie, ale spójrzmy prawdzie w oczy, ci szlachetni w prawdziwym życiu zazwyczaj przegrywają.

Henry zgiął się, następnie runął na kolana. Jego wzrok podążył w ślad za mossbergiem mniej więcej w tej samej chwili, w której Alexandria spojrzała na strzelbę. Oboje rzucili się w jej kierunku, ale to Shaw była szybsza. Położyła rękę na kolbie i równocześnie poczuła zaciskające się na kostce palce. Odwinęła się błyskawicznie jak wąż.

– Nie zmuszaj mnie – powiedziała. Nie celowała mu między oczy, w ogóle do nikogo ani niczego nie celowała. Ale w każdej chwili mogła to zrobić.

Przemyślał sprawę, a potem powoli uniósł ręce. Całkiem niezły znak.

– Ustalmy coś. Jesteśmy współnikami, tak?

– Tak – potwierdziła.

– To może przestaniemy się pracować po mordach?

– Jeszcze nie zaczęliśmy. – Nie mogła się nie uśmiechnąć. – Ale skoro prosisz.

– Może dla odmiany ty o coś poprosisz?

– Już prosiłam. Twojego brata o to, żeby pomógł mi uratować siostrę. Do ciebie co najwyżej mogę strzelić.

– I widzisz? To jest właśnie nasz problem. Odkąd się pojawiłaś, cały czas się rządysz. Naprawdę tak trudno to wykrztusić?

Było w tym facecie coś, co irytowało ją ponad miarę. A zarazem jakimś cudem siedziała tu teraz i odbywała z nim tę absurdalną rozmowę.

– Proszę. Zadowolony? Proszę, daj mi wreszcie te kluczyki, inaczej postrzelę cię w rękę.

Dłuższą chwilę po prostu stał i się na nią gapił. Minę miał niezbyt zachęcającą, zdaje się, że

rozważał, czy nie lepiej ukatrupić Alexandrię, ale ostatecznie doszedł do wniosku, że nie. Podeszedł do regału, z którego wcześniej wzięła latarkę, i otworzył przepastne żółte pudło z narzędziami. Grzebał w nim chwilę, następnie wykonał ukradkowy ruch, który Shaw znała aż za dobrze. Nie skomentowała jednak tego w żaden sposób, czekała na rozwój sytuacji.

– Masz – powiedział i rzucił jej kluczyki.

Złapała je bez trudu, choć wydawało się, że nawet nie śledzi toru ich lotu.

– Jak go zarysujesz, to cię zajebię.

Ujmujący mężczyzna. Ta blondyna w barze musiała być jedną z całego orszaku zakochanych w nim panienek.

– Masz coś oprócz tego? – Uniosła mossberga, a potem użyła go jako punktu podparcia i podniosła się z podłogi.

– Ta, coś mam.

– Nie pytam o pistolet, który chowasz za paskiem spodni.

Twarz Taylora się wydłużyła.

– Kiedy ty właściwie...

W chwili, w której wyjąłeś go z pudełka z narzędziami, tak brzmiałaby prawidłowa odpowiedź. Lecz Alexandria jej nie udzieliła.

– To nieistotne – powiedziała zamiast tego. – Więc masz coś jeszcze czy nie?

– Ta, w domu.

– A naboje?

Kiwnął głową.

– Możesz iść i je sobie wziąć.

– Nie, Henry. Pójdziemy razem. Jesteśmy zespołem, prawda?

Mięśnie jego szczęk zagrały pod skórą, ale kiedy ruszyła do drzwi, zrobił to samo.

– Mam prysznic – zasugerował, gdy przecinali przedpokój. – W razie gdybyś chciała zmyć z siebie tę ziemię.

Jeżeli ta propozycja płynęła z dobroci serca, to Alexandria do niedawna udzielała się w kościelnym chórze.

– Na razie wystarczy broń.

Dozbroili się glockiem 17 oraz smith & wessonem z prywatnego zbioru Taylora. Do tego doszły cztery opakowania amunicji. Kiedy wrócili do garażu i Alexandria podeszła do motocykla, Henry nie protestował. Ale na specjalnie szczęśliwego też nie wyglądał.

– Na pewno wiesz, jak się nimi jeździ?

Posłała mu wyniosłe spojrzenie i chwyciła kask. Wsunęła go na głowę i zajęła miejsce. Lubiła takie maszyny, chociaż w jej fachu nie zawsze były praktyczne. Robiły zbyt wiele hałasu. Teraz jednak nie miało to znaczenia. Kiedy Volkov zorientuje się, że groźby nie działają na jego byłą podopieczną, wyśle wszystkie psy gończe. Czy to stanowiło problem? Nie, poradzi sobie z tym. Tak długo, jak żyje Lisa, ze wszystkim sobie poradzi.

A jeśli nie żyje? Co wtedy zrobisz?

Nad tym nie miała zamiaru się zastanawiać.

Przekręciła kluczyk w stacyjce, następnie wdusiła guzik zapłonu. Henry obracał swój kask w dłoniach i obserwował ją, zapewne czekając, aż popełni najmniejszy błąd, na przykład zapomni złożyć stopkę, przez co czujnik wyłączy maszynę przy próbie wbicia biegu. Nic z tego.

– Wsiadasz? – zapytała i opuściła przesłone kasku.

Taylor wskoczył na siodło i objął Alexandrię w pasie. Chociaż bliższe prawdy było określenie ścisnął ją. To będzie bardzo skomplikowana relacja, pomyślała, a potem wcisnęła sprzęgło. Wbiła bieg, przekręciła manetkę i z rykiem wjechała prosto w noc.

Eva usiadła na fotelu przy oknie i wyjrzała na zewnątrz. Płytę lotniska zalewało wspinające się po nieboskłonie słońce, w dali majaczył zarys palm. Normalnie powinna uznać widok za całkiem urokliwy, a przynajmniej napawający optymizmem, ale teraz nic nie było normalne. Wierciła się, miała wrażenie, że fotel, na którym siedzi, ktoś nabił gwoździami. Miejsce po kuli, którą poczęstował ją Arthur, swędziało, jakby rana dopiero się goiła. Eva odchyliła dekolt sukienki i zaczęła się wachlować. Temperatura w kabinie w jej odczuciu dochodziła do jakiegoś miliona stopni. Do tego cały czas było jej niedobrze. Gdzieś kiedyś przeczytała zdanie: „facet był tak spięty, że wyskoczyłby w powietrze na najłżejsze pierdnięcie wiewiórki” i w tym momencie w pełni zrozumiała, jak wspomniany facet się czuł.

– Gdzie idziesz?! – zapytała panicznie, gdy Taylor zaczął się podnosić.

– Do łazienki. Nie mogę?

Kombinował coś.

– Teraz ci się chce?

Uniósł puszkę, która przed nim stała, i zakołysał nią.

– Wypiłem piwo. To tak działa, że teraz chcę je wysikać.

Przyglądała mu się zmrużonymi w szparki oczami, próbowała doszukać się kłamstwa.

– Nie możesz poczekać? – wycodziła.

– Zaraz wrócę. Nie spinaj się tak.

Ruszył przejściem między fotelami tak raptownie, że nie zdążyła powiedzieć czegoś więcej. Zresztą wyglądało na to, że i tak miałyby to gdzieś. Jej cudowny narzeczony. Obserwowała jego plecy do momentu, aż zniknął za kotarą oddzielającą klasę biznes od ekonomicznej. Odczekała pełne siedem sekund, zanim uznała „pierdołę to” i ruszyła za nim.

Tyle że Ryana nigdzie nie było.

Rozpłynął się w powietrzu.

Gdzie właściwie mógł zniknąć w tak krótkim czasie? To niemożliwe, chyba że... Eva wyjrzała przez najbliższe okno, a potem rzuciła się do wyjścia.

– Proszę pani! – zawołała za nią stewardesa. – Zaraz startujemy, nie może pani...

– Obawiam się, że mogę – odparowała i staranowała drugą stewardesę, która próbowała zagrozić jej drogę. – Przepraszam, to nagły wypadek!

– Proszę pani! – powtórzyła kobieta i jakimś cudem udało jej się schwycić Evę za nadgarstek.

– Jeżeli pani stąd wyjdzie, wzywam ochronę!

Jeżeli walnę cię w zęby, to zamiast ochrony wezwiecie policję, pomyślała Eva przytomnie. Przez chwilę sądziła, że przemoc jest jedynym wyjściem. Dopóki nie wpadła na coś lepszego.

– Boże, patrzcie! – wrzasnęła, wskazując ręką w głąb pokładu. – Ten facet ściąga gacie!

To wystarczyło, zaledwie na mgnienie oka, ale wystarczyło.

Wyrwała naprzód, ignorując protesty uszkodzonej nogi. Nie oglądała się za siebie i nie reagowała na kolejne, coraz bardziej stanowcze nawoływania. Mogli ją aresztować, nawet wsadzić do pudła, nie dbała o to. W tym momencie najważniejsze było, aby dogonić Taylora, który jak gdyby nigdy nic maszerował przez płytę lotniska. Chciało mu się do łazienki, dobre sobie. Po tym, co Eva zaraz mu zrobi, będzie potrzebował balkoniku, żeby do jakiegokolwiek dojść.

Pokonała schody, zanim któryś uczynny technik wpadł na pomysł, żeby odsunąć je od samolotu.

– Ryan! – wydarła się. – Stój!

Nie zareagował. Zupełnie jakby ogłuchł.

– Stój, kurwa! Słyszysz?!

Oczywiście, że słyszał, nawet nieboszczyk by ją usłyszał. Taylor jednak był z tych twardych. I zdecydowanie zbyt szybko chodził. Eva kuśtykała za nim, przeklinając Arthura i to, że postanowił postrzelić ją akurat w nogę. Cholera, cholera, cholera! Że też Taylora ta pinda wypuściła bez problemu, przemknęło jej przez myśl.

I zaraz pojęła dlaczego.

Musiał mieć bilet nie tylko na ten, ale również na inny lot. Pokazał go, wychodząc, i wcisnął stewardesie jakąś bajeczkę. Nie, nie tej, która tu była, gdy zajmowali miejsca. Tak duży samolot obsługiwało więcej personelu. A ta bajeczka? Nie musiała nawet być dobra, ba, Ryan nie musiał w ogóle pokazywać żadnego biletu! Opromienił kobietę uśmiechem i pewnie powiedział jej coś w stylu: „ja tylko na chwilę, chciałem pożegnać narzeczoną”. Albo siostrę. Tak, siostra była bardziej prawdopodobna. To sugerowało, że jest wolny i mógłby dmuchnąć tę stewardesę po godzinach, jeżeli tylko okazałaby się na tyle miła i wypuściła go z tego samolotu, nie robiąc przy tym wielkiego hallo. Albo to, albo Eva miała zbyt bujną wyobraźnię. Nieważne. Fakty pozostawały niezmiennie – Ryan nawiał.

W następnej chwili Eva omal nie wpadła pod elektryczny wóz z bagażami. Kierowca wduślił klakson, a ona wykonała niezdarzy zwrot w tył, z przerażeniem obserwując, jak zwiększa się dzielący ją od Ryana dystans. Ucieknie jej. Ucieknie! Chyba że coś zrobi. Cokolwiek.

– Jestem w ciąży! – krzyknęła najgłośniejszym głosem, jak potrafiła.

Ryan zamarł w pół kroku. Facet, który taszczył naręcze żółtej taśmy niewiadomego przeznaczenia zresztą też, ale o niego nie chodziło. Eva wykorzystała swoją szansę i wreszcie dopędziła Taylora. Teraz, pod wpływem adrenaliny, właściwie nie czuła bólu, ale wiedziała, że następnego dnia ledwie będzie w stanie ruszać nogą. Nie takiego zachowania spodziewał się po niej fizjoterapeuta.

– Co powiedziałaś? – Kiedy Ryan się odwrócił, spostrzegła, że z jego twarzy odpłynęły wszelkie kolory. Czarne ciuchy, które miał na sobie, tylko to podkreślały.

– Jestem w ciąży – powtórzyła. – Będziemy mieli dziecko. Będziesz tatusiem, Ryan.

– Żartujesz?

– A ty? Co ty robisz? – Dźgnęła go w pierś. – To, że spierdasz z samolotu, do którego mnie wsadziłeś, to taki mały żart?

Przyglądał się jej z kamienną twarzą. Miała wrażenie, że szuka sposobu, żeby znów się jej wymknąć, ale wokół gromadziło się zbyt wielu gapiów. Jeśli nie ściągnął ich tu jej krzyk, to z pewnością musiała to być sprawka stewardesy. Puściła farbę, a jakże. Na horyzoncie widać już było zbliżających się ochroniarzy.

– Broń – wycedził przez zęby, przysuwając się do jej ucha. – Raczej trudno ją wnieść w bagażu podręcznym, a dzięki tobie nie wniosę jej wcale.

Blefował. No oczywiście, że tak.

– Jasne – prychnęła. – I co jeszcze? Planowałaś sprowadzić renifery?

– Jakie reni...

– To ona. – Rozległ się znajomy głos stewardesy.

A jakże, przyłazła tu w asyście faceta w kombinezonie technika.

– Proszę pani, pozwoli pani z nami. – Jeden z ochroniarzy wyciągnął rękę w kierunku Ewy, ale Ryan złapał go za przegub.

– Nie pozwoli. – Nawet nie podniósł głosu, ale w sposobie, w jaki mówił, było coś, co mroziło.

Mężczyzna dał znak swojemu kumpłowi. Robiło się niewesoło. Zaraz naprawdę nas wsadzą, pomyślała Eva.

– Nie chcemy problemów – powiedział. – Panie...

Jeżeli sądził, że Ryan mu się przedstawi, to był w błędzie.

– A ja nie chcę, żebyś naruszał przestrzeń osobistą tej pani. Wyrażam się jasno?

Facet posłał mu wrogie spojrzenie.

– Patrick, zawiadom centralę – rzucił do kumpla.

– Patrick, zrób mi przysługę i wsadź sobie tę krótkofalówkę w dupę – syknęła Eva. Była o krok od tego, żeby odpalić się jak za starych, dobrych czasów i rąbnąć typa w nos. – Mamy tu pewną sytuację rodzinną, a wy przeszkadzacie.

– Ta pani samowolnie opuściła pokład samolotu – włączyła się stewardesa. – To wbrew przepisom.

– Samowolnie?! – wydarła się Eva. – Słuchaj – zerknęła na plakietkę, odczytując z niej imię kobiety – Monica... Nie jestem twoją zakładniczką i mogłam wyjść, kiedy tylko chciałam.

– Nie przed samym startem. Przez panią opóźnia się lot. To wiąże się z poważnymi konsekwencjami.

– A to, że zostanę matką? Z czym to się niby wiąże? Dziś się o tym dowiedziałam, nawiasem mówiąc, i całe moje życie stanęło na głowie! Do tego ojciec dziecka chciał mnie zostawić! – Przy ostatnich słowach głos Evy wszedł na niebezpiecznie wysokie rejestry.

– Nie chciałem – zaproponował Ryan. – Nie słuchajcie jej – zwrócił się do ochroniarzy. – Trochę jej odbija – dodał i zakręcił palcem młynka przy skroni.

Żeby cię pokręciło, pomyślała Eva, ale twardo trzymała się swojej roli. Właściwie nie było to wcale takie trudne.

– Nie ściemniaj! Spanikowałeś! Chciałeś mnie zostawić! Chciałeś, żebym... – Teatralnie wywróciła oczami i runęła na beton. Miała tylko nadzieję, że Ryan ją złapie.

Zrobił to. Miał niezły refleks.

– Ojej – stęknęła stewardesa.

– Ona nigdzie nie leci – obwieścił Taylor. – A na pewno nie tamtym samolotem.

– A to dlaczego? – zainteresował się jeden z ochroniarzy. – Czy wie pan o tej maszynie coś, co i my powinniśmy wiedzieć?

– Nie, poza tym, że moja kobieta nią nie polecą. Zmieniliśmy zdanie, jasne?

– Może trzeba sprowadzić lekarza? Albo nosze chociaż? – zasugerował nowy głos. Eva uznała, że musiał należeć do technika, który do tej pory się nie odzywał. Nie otwierała jednak oczu, żeby nie psuć wrażenia. Przecież udawała nieprzytomną.

– Nie trzeba, ja się nią zajmę – powiedział Ryan.

– Procedury nakazują... – nie dawała za wygraną kobieta. Strasznie upierdliwa z niej cipa.

– Wiesz, gdzie mam te procedury? – przerwał jej Ryan. – Zabieram stąd tę panią, a wy, jeśli chcecie, możecie mi wytoczyć sprawę. Podać namiar na mojego prawnika?

Eva wydała z siebie pełen cierpienia jęk. Nie chciała przedobrzyć, tylko jakoś subtelnie zmobilizować tych ludzi, żeby wreszcie dali im spokój.

– Ona się chyba... – odezwał się któryś z ochroniarzy.

– Nie twój interes – warknął Taylor. Trzymał Evę pewnym chwytem i pomyślał przelotnie, że w jego ramionach przyjemnie jest udawać nieprzytomną.

– To się skończy pozwem – odparła stewardesa. Z jej głosu zniknęła jednak poprzednia pewność.

– Świetnie. Do zobaczenia na rozprawie.

Nasze bagaże. One polecą tamtym samolotem, błysnęło Evie w głowie, kiedy Ryan odwrócił się i zaczął ją nieść w kierunku, którego nie mogła zweryfikować, ponieważ wciąż nie odważyła się otworzyć oczu. Wreszcie, gdy uznała, że są już wystarczająco daleko, zaryzykowała i uniosła jedną powiekę.

– To było najbardziej sztuczne omdlenie, jakie widziałem – powiedział, posyłając jej przelotny uśmiech.

– Sztuczne? Wszyscy się nabrali!

Szedł z nią jeszcze kawałek, dopóki nie znaleźli się w cieniu terminalu. Tam ostrożnie postawił ją na beton.

– To co z tą ciążą?

– No... ee... Jest jeszcze za wcześnie, żeby...

Szarpnął Evę za rękę. Niezbyt delikatnie.

– Zdajesz sobie sprawę, co zrobiłaś?!

Trudno było ocenić, czy wścieka się, ponieważ storpedowała jego ucieczkę, czy raczej dlatego, że przez ostatnie pięć minut tak mocno przywiązał się do myśli, że zostanie tatusiem. W zasadzie druga ewentualność wydawała się trochę od czapy, ale nie można było całkowicie jej wykluczyć.

– Zatrzymałam cię!

– Zadowolona?

Zważywszy na to, że wciąż tu z nią przebywał? Pewnie.

– Chciałeś nawiać! – Trzepnęła go w ramię. – Chciałeś mi nawiać!



Nic na to nie odpowiedział, tylko patrzył ze swoją firmową miną, szczerze skrywając wszelkie emocje. Za jego plecami boeing, którym mieli polecieć, poderwał się w powietrze.

– Nasze bagaże – bąknęła Eva, patrząc w ślad za samolotem. A potem wwierteła spojrzenie w Taylora. – Twój też tam był czy zdążyłeś wynieść i dać komuś, kto zabrał go do drugiego samolotu?

– W przeciwieństwie do ciebie nie przywiązuję się do rzeczy w tak chorobliwy sposób.

Przypomniała sobie, jak ojciec wysłał ludzi do wynajmowanego przez nią mieszkania, żeby odebrali jej wszystko, za co płaciła jego kartą. To było tak niedawno, a mimo to po drodze zdarzyło się tyle innych rzeczy, że teraz zdawało się, jakby ta sytuacja miała miejsce całe lata temu.

– Trudno mówić o przywiązaniu, kiedy ktoś ciągle mi je zabiera.

– Kupisz sobie nowe. Albo ja ci kupię.

– Nowego siebie też byś mi kupił? – Dźgnęła palcem powietrze tuż przed jego oczami. – Dokąd miałam polecieć, Ryan?

– Do Francji, miałaś napisane na bilecie.

– Strasznie zabawne. Dobrze wiesz, o co pytam.

Ujął ją za łokieć i zaczął prowadzić wzdłuż terminalu. W środku kręciło się wielu pasażerów, tu jednak mieli względną prywatność. Przynajmniej na razie. Minęło ich dwóch techników, ale po ochroniarzach i tej upierdliwej stewardesie nie pozostał ślad. Dali sobie spokój albo wzywali gliny. Najrozsądniej byłoby stąd pryskać.

– Nie będziesz robić scen?

– Co to w ogóle za insynuacje?

– Normalne pytanie. Za dobrze wiem, na co cię stać.

O, tak ci się tylko wydaje, pomyślała. Tak ci się tylko wydaje!

– To jak? – naciskał.

– Jestem spokojna. Jestem rozbujanym kwiatem lotosu kołyszącym się na jeziorze.

– Już się nie ekscytujesz byciem mamusią?

– No mów wreszcie! – wydarła się.

To tyle, jeśli chodziło o jej spokój.

– Chuck miał się tobą zająć. – Ryan objął Evę w pasie. Może z potrzeby czułości, a może dlatego, żeby zawczasu zablokować jej atak. – Odebrałyby cię z lotniska i pilnował, dopóki bym nie wrócił.

O ile w ogóle byś wrócił... Tego mu nie powiedziała, nie było sensu. Wcześniej rozmyślnie ją okłamał, zapewniał, że jej nie zostawi, ale nie była zła. Aż za dobrze go rozumiała. Troszczył się o nią, bał się, że coś może się jej stać, dlatego uciekł się do podstępu.

– A twój samolot? Dokąd miał lecieć?

– Teraz już donikąd.

To sobie pogadali.

– Więc zmieniłeś zdanie? Zostajemy tutaj? – zapytała, mimo że dobrze wiedziała, jaka będzie odpowiedź.

– Tutaj na pewno nie. – Ryan zerknął za siebie. – Zaraz ktoś wezwie gliny, o ile jeszcze tego nie zrobił. Jedziemy do hotelu, stamtąd na prom, a potem na inną wyspę i inne lotnisko.

– Razem?

– Razem – przytaknął i pocałował ją w skroń.

– Mam nadzieję, że tym razem nie kłamiesz.

Odsunął Evę na odległość ramienia i zmierzył poważnym spojrzeniem.

– Dość trudno się od ciebie uwolnić.

– Bo cię kocham. – Pokiwała palcem, na którym błyszczał diament. – I dlatego, że chcę tu mieć drugi pierścionelek.

– Idziemy. – Taylor złapał ją za rękę. – Najwyższa pora się stąd ewakuować.

– Hot doga? – Henry podsunął patyk w kierunku Alexandrii.

Pokręciła głową.

– Nie, dzięki. Nie jem mięsa.

– Słucham? – Jego brwi powędrowały wysoko na czoło. – Chyba sobie teraz jaja robisz.

Nie patrzyła na niego. Twarz miała zwróconą w kierunku trzaskającego ognia, a on mógł ją do woli podziwiać. Była ładna w sposób, w jaki ludzie wyobrażają sobie piękno bogini śmierci. Płomienie odbijały się w jej lodowych oczach, malowały ruchome wzory na policzkach.

– Jest coś zabawnego w niejedzeniu mięsa? – zapytała.

– Normalnie nie. – Opuścił patyk z parówką niżej nad ognisko. – Ale w twoim przypadku trochę tak.

– W moim przypadku? Nie masz pojęcia o moim przypadku.

To, że jesteś socjopatką, zdążyłem już wywnioskować, mógłby jej powiedzieć. Raczej nie ruszyłaby jej tego typu uwaga, chociaż nigdy nie wiadomo. Utrzymywała, że potrzebuje pomocy, a nie przeszkadzało jej to grozić mu bronią czy kopać w jaja. W tym wypadku ryzyko, że wsadzi mu ten kijek w dupę, było jednak zbyt wysokie. Dlatego rzucił niezobowiązująco:

– Wiesz, jak walczyć, zatem przesłaś szkolenie. Być może w wojsku. A tam karmią mięsem.

– Przestań myśleć stereotypowo, Henry. To ci dobrze zrobi.

Co go tak właściwie fascynowało w tej kobiecie? Chyba fakt, że nigdy nie spotkał podobnej. No, ale bądźmy poważni, niecodziennie trafia się na takie szajbuski.

– Sądziłem, że ktoś taki jak ty lubi krew.

– Lubię. – Rozciągnęła wargi w nieprzyjemnym uśmiechu. – Z tym, że wyłącznie ludzką.

Siedzieli nigdzie, na jakimś pozbawionym nazwy zadupiu, a on zaczął się zastanawiać, jak to się stało, że znalazł się akurat tu, mniej lub bardziej z własnej woli. Bo przecież nie musiał pomagać Alexandrii z wybuchem, nie musiał prowadzić jej do domu i wreszcie nie musiał pozwalać jej ruszać swojego motocykla. Ten ostatni pewnie i tak wzięłaby siłą, ale cała reszta? Może faktycznie przypominał brata bardziej, niż chciał to przyznać, i jego również pociągały takie gówniane akcje. I nieodpowiednie kobiety. To przecież przez jedną z nich Ryan wyleciał z eskadry. A przez tę tutaj? Z jej powodu będzie można stracić znacznie więcej. Lecz mimo to Henry chciał tu być.

– Wiesz, że mogłeś wtedy uciec, nie? – odezwała się.

Uniósł brwi.

– Kiedy?

– Wtedy, w twoim barze. Mogłeś uciekać.

– A nie goniłabyś mnie?

– Oczywiście, że tak.

– Właśnie dlatego nie uciekłem.

– O nie. – Wycelowała w niego palec. – Nie zrobiłeś tego z innego powodu.

Zadumał się nad tym i nie zauważył, że zbyt nisko wsuwa parówkę w płomienie. Lubił dobrze przypieczoną, ale ta tutaj miała szansę zupełnie się zwęglić.

– I zaraz mi powiesz, że wiesz z jakiego?

– Nie wolisz sam dostąpić olśnienia?

Posłał jej ostrożne spojrzenie.

– Sugerujesz, że na ciebie lecę? Nic z tego, wolę blondynki.

Odrzuciła pasmo długich włosów isticie filmowym gestem. W blasku ognia zdawały się żarzyć.

– Daruj sobie te prostackie uwagi.

– Wybacz. Nie wiedziałem, że uprowadziłaś mnie, żebym teraz deklamował ci poezję. Może coś z Blake'a? Lubisz?

Odwrociła głowę i popatrzyła prosto na niego. Zdaje się, że dostrzegł na jej twarzy ślad uśmiechu.

– Nie musiałam się specjalnie starać, żeby cię uprowadzić. Poszedłeś z własnej woli. I tu dochodzimy do pytania, na które uparcie nie odpowiadasz. Czy wiesz, dlaczego to zrobiłeś?

– Mam jednego brata, nie? A ty wykopałaś się z grobu po to, żeby złożyć mi wizytę i poinformować, że Ryan tkwi po uszy w gównie. Co powinienem zrobić? Odstrzelić ci głowę?

– Próbowaleś. Ale ostatecznie nie pociągnąłeś za spust.

– To się może zmienić.

Alexandria znów posłała mu to spojrzenie, za którym krył się uśmiech.

– Czyżby?

To było jak irytujące przerzucanie się piłką. Henry niekoniecznie nadał za tokiem rozumowania dziewczyny, ale jeżeli Shaw oprócz kursu zabijania zrobiła też doktorat z filozofii, a co gorsza miała się za kogoś w rodzaju mesjasza, to może rozsądniej będzie obezwładnić ją i odebrać broń. Tylko już bez taryfy ulgowej, bo jest kobietą, tym razem weźmie się za to na poważnie.

– Nie kupujesz braterskiej miłości? Sama utrzymujesz, że chcesz uratować siostrę, więc nie bardzo chwytam, co tak cię dziwi.

Oho, trafił w czuły punkt.

– Powinieneś był zobaczyć się w lustrze, Henry. Powinieneś był widzieć swoją minę, kiedy twój bar zamienił się w słup ognia.

A więc nie, pomyłka. Nie trafił w nic czułego. Za to sam poczuł się zaintrygowany.

– A jaśniej?

– Tu nie chodzi wyłącznie o twojego brata.

– O ciebie tym bardziej nie – wtrącił.

Alexandria jednak miała na ten temat odmienne zdanie.

– Jestem tym wszystkim, co odrzuciłeś, a co i tak po ciebie przyszło. Po co masz siedzieć w jakiejś zapyziałej dziurze, skoro możesz przeżyć coś naprawdę? Ja ci to oferuję. Oferuję czystą wolność. A interesy z przygłupami od pornosów to nie wolność. To nuda.

– Wolność? – Wreszcie zauważył, co dzieje się z parówką, i uniósł kijek. – Ty gwarantujesz jedynie rychłą śmierć.

Coś nieprzyjemnego odbiło się w twarzy Shaw. Coś niemal bolesnego. Może więc pod tą maską zimnej suki miała jednak jakieś ludzkie emocje.

– Nie mów tak więcej.

Henry aż się wzdygnął. Nie żeby Morrano, Pratt czy inni kolesie, z którymi robił interesy, byli słodkimi misiami, ale ta kobieta momentami napawała go czystą trwogą.

– Wylądowałem na pustyni z narzeczoną Lucyfera – bąknął. – Co za wakacje.

Usłyszała to, ale nie skomentowała.

Gwiazdy świeciły na niebie niczym miliardy diamentów rozsypanych na granatowym atłasie. Siedzenie pod nimi byłoby nawet romantyczne, gdyby nie okoliczności. Teraz Henry był kimś w rodzaju wyrzutka, a jeśli jeszcze nie, to stanie się nim lada chwila. Natomiast kobieta, którą miał po swojej prawej, mogła okazać się tak samo zbawicielem, jak i katem. Utrzymywała, że Ryan wdepnął w coś grubszego, i Henry uwierzył. Usłyszał głos brata, usłyszał, jak jego ton się zmienia, kiedy Shaw rzuciła nazwiskiem jakiegoś Rosjanina. To dlatego tu teraz siedział. Bo chociaż nie widział brata od lat, to on wciąż nim był, tym samym irytującym sukinsynem, który w dzieciństwie rozwalił mu rower, tym, który w jego imieniu obił mordę grubasowi z klasy wyżej. Natomiast to, co Shaw powiedziała o wolności... Uderzające, jak trafny wydała osąd, mimo że wcale się nie znali.

– To może opowiesz coś o sobie? – Zerknął na nią, ciekaw, jak zareaguje.

Ciemna brew podjechała wyżej na czoło.

– W jakim celu?

– Zaspokojenia ciekawości.

Beznamiętnie przyglądała się, jak Henry ściąga parówkę z patyka i wkłada ją w naciętą bułkę. Sama Alexandria nie jadła, chociaż na stacji, na której zrobili postój, zaopatrzyła się w gotowe kanapki. I napoje energetyczne. Wystarczająco dużo, żeby ożywić nieboszczyka. Teraz otworzyła jedną z puszek i pociągnęła długi łyk.

– Doceń to, że nie leżysz zakneblowany przy motocyklu – powiedziała.

W niej to się można, kurwa, zakochać.

– Nie jesteś zbyt dobra w kontaktach społecznych, co? Pewnie dlatego zajmujesz się... czym właściwie?

– Tyle chyba umiesz dośpiewać sobie sam. Prawda, Henry?

Było coś przewrotnego w tym, że z taką częstotliwością zwracała się do niego po imieniu, zupełnie jak ofiara, która stara się nawiązać więź z oprawcą. Tyle że Alexandria Shaw nie była ofiarą. To ona wtargnęła do jego baru i siłą wyegzekwowała pomoc w swojej mętnej sprawie.

– Robisz tylko w egzekucjach czy masz w repertuarze również tortury? – zapytał, po czym wgrzył się w hot doga. Wprawdzie parówka skurczyła się i obecnie przypominała suchą śliwkę, ale całość i tak smakowała rewelacyjnie.

– Jeżeli odpowiem na to pytanie, będę zmuszona połamać ci nogi.

– I widzisz – powiedział z pełnymi ustami. – Kiedy chcesz, umiesz nawet być zabawna.

Pociągnęła kolejny łyk energetyka. Szkoda, że zamiast tego nie zdecydowała się na herbatę czy sok. Wlewała w siebie uderzeniową dawkę kofeiny, a i bez tego była dość nerwowa.

– Skąd pomyślała, że to żart?

– To może wróćmy do tego Maxa Jak Mu Tam. Jak to się stało, że zaczęłaś u niego pracować? Było jakieś nęcące ogłoszenie w internecie czy ta oferta najbardziej pasowała do twojego profilu osobowościowego?

Spojrzenie Alexandrii wyrażało w tym momencie zmęczoną cierpliwość.

– Jedz tego swojego hot doga.

– Mogę jeść i rozmawiać.

– Co ci tak zależy?

– No nie wiem, może dlatego, że wtargnęłaś z buciurami w moje życie?

– Uwierz, nie zrobiłabym tego, gdybym miała wybór.

– Skoro i tak już w nim jesteś, możesz powiedzieć coś więcej. Na razie wiem, że nie jadasz mięsa, ty natomiast wiesz o mnie... różne rzeczy.

– O twoim bracie też. I wiesz co? Wypadasz gorzej.

– Ale to on ma przejebane, nie ja.

– Ma też ukochaną kobietę, wiedziałaś? – Przyjrzała mu się wnikliwie. – Nie, nie miałaś pojęcia.

Och, oczywiście, że chodziło, kurwa, o kobietę. Najwyraźniej Ryan pozostawał wierny swojej utartej technice pakowania się w kłopoty z powodu panienek. A Henry? Jak widać był niewiele lepszy. Siedział tu i prowadził niedorzeczną rozmowę ze świruską, przez którą w każdej chwili ktoś mógł odstrzelić im tyłki. Rewelacja. Matka pękałaby z dumy.

– Ty też kogoś masz? Pytam, bo jak się okaże, że ten cały Volkov porwał ci siostrę z powodu nieodwzajemnionego uczucia, to chcę wiedzieć wcześniej. Nie mieszam się w takie sprawy. Nie chcę być też tym trzecim.

– Jakim trzecim? Nie jestem jedną z tych wiejskich dziewczyn, które odwiedzają cię po godzinach.

– I kto tu niby nie myśli stereotypowo?

– To nie stereotyp, tylko obserwacja. Przeszkodziłam ci w randce z czarującą wiejską pięknoską, która czystym przypadkiem odwiedziła cię, gdy w lokalu nie było żadnego klienta. Spróbujesz mi wmówić, że przyszła naprawić klimatyzator? Swoim pokracczym tańcem?

Może popełnił błąd, może należało strzelać, kiedy tylko ją zobaczył. Ale było już za późno, zabrnęli za daleko. Poza tym, co Henry skonstatował z pewnym zdziwieniem, autentycznie pragnął dowiedzieć się o tej kobiecie czegoś więcej. Poczawszy od tego, czy imię, które mu podała, jest prawdziwe.

– Powiedz, tak naprawdę nazywasz się Alexa, nie? Dlatego tak się wkurwiasz za każdym razem, kiedy to słyszysz.

– Nie. – Aluminium zatrzeszczało w jej dłoni, gdy zgmiotła puszkę. – Irytuje się, ponieważ nie lubię, kiedy ktoś przekręca moje imię. A tak się składa, że naprawdę nazywam się Alexandria.

– Ładnie. – Nic lepszego nie przyszło mu do głowy. – Rodzice pewnie długo nad nim myśleli.

– Nie wiem. Nie miałam przyjemności ich poznać.

Teraz Henry dostrzegł swoją szansę.

– To dlatego wybrałaś karierę zabójcy na zlecenie? Przez trudne dzieciństwo?

Westchnęła i popatrzyła na niego tymi swoimi niesamowicie błękitnymi oczami. Henry przygotował się na kolejną mniej lub bardziej agresywną uwagę, jednak Alexandria go zaskoczyła.

– Naprawdę chcesz to wiedzieć?

Przełknął kęs, który właśnie żuł, i kiwnął głową.

– Dawaj. Jestem zajębistym słuchaczem.

Milczała dłuższą chwilę, obracając szczątki puszek w dłoni.

– Nie miałam wyboru. Sama doprowadziłam do tego, że zostałam go pozbawiona. Brak rodziców to wymówka, którą zbyt długo się zasłaniałam. Było mi z tym wygodnie. Użalanie się nad sobą zazwyczaj jest wygodne. Z konsekwencjami przychodzi się zmierzyć trochę później.

Henry przezornie się nie odzywał, czekając na ciąg dalszy. Na razie dostał ogólniki, z których niewiele wynikało. A on chciał się dowiedzieć, pragnął zrozumieć, dlaczego taka kobieta postanowiła zająć się posyłaniem ludzi do piachu. Jeżeli to była jakaś zadawniona trauma, to wołałby nieświadomie nie zafundować jej dzieciom, które być może kiedyś będzie miał.

– Zabijanie wcale nie jest takie trudne. – Czy to przez sposób, w jaki to powiedziała, ten niedorzecznie pogodny ton, czy może to, jak na niego spojrzała, ale Taylorowi ciarki przebiegły po kręgosłupie. – Trzeba mieć... hm, pewne predyspozycje, ale w gruncie rzeczy to nic nadzwyczajnego.

– Do tego, żeby zostać telemarketerem, też.

– W mojej branży lepiej płacą.

– I czasem porywają członków twojej rodziny. Taka klauzula zapisana drobnym druczkiem.

Alexandria zacisnęła wargi. Cisnęła puszkę na ziemię, następnie wstała i odeszła od ogniska. Poruszała się z niewymuszoną gracją tancerki, tyle że tancerki nie nosiły przy sobie broni. Chłodny blask księżyca oblewał jej twarz, wydobywając z niej surowe piękno.

– Zdesperowana osoba zrobi wszystko, coś o tym wiesz, prawda?

Pytanie retoryczne.

– Taa.

– Czasem myślę, że całość sprowadza się do tego, że sądziłam, iż nigdy nie będę dobra – powiedziała. – Nikt nie mówił mi tego wtedy, kiedy potrzebowałam. A potem... – Wzruszyła ramionami. – Kiedy wreszcie to usłyszałam, było już za późno. Na cokolwiek.

Jeżeli to była spowiedź, to w dalszym ciągu niewiele z niej rozumiał.

– Zdaje się, że w swoim fachu jesteś dobra – podsunął ostrożnie.

Posłała mu wilczy uśmiech.

– Najlepsza.

– Ale postanowiłaś przejść na emeryturę?

– Mniej więcej.

Czekał na dalszy ciąg, ale ten nie następował. Henry zadał więc kolejne pytanie.

– Znudziło ci się zabijanie czy poszło o forszę?

– Wbrew temu, co pewnie ci się wydaje, nie zawsze chodzi o pieniądze.

– A więc ci się znudziło. W którym momencie uznałaś, że o jednego trupa za dużo? – Wychylił się w jej kierunku i dodał konfidencjonalnym szeptem: – A może kazali ci zabić kogoś, w kim się bujałaś?

Jej wzrok sugerował, że następną osobą, którą zabije, będzie sam Henry.

– Wyczerpałeś limit pytań.

I wciąż właściwie nic o tobie nie wiem, pomyślał. Zajebiście niestrategicznie podszedłem do tej gry.

– Byłoby prościej, gdybyś przestała odpowiadać rebusami.

Alexandria przystanęła tak, że między nią a Henrym znajdowało się ognisko. Zasłaniały ją strzelające w niebo płomienie, przez co nie widział jej twarzy zbyt dobrze. Zresztą tak jak całej jej

postaci. Gdyby wpadła na pomysł, żeby właśnie teraz wyciągnąć broń...

– Zdrzemnij się – poradziła.

– Po co, żebyś zadusiła mnie we śnie?

Gdzieś w dali rozległo się wycie. To chyba był kojot. Henry zerknął w tamtym kierunku, ale nie zobaczył nic z wyjątkiem skąpanej w ciemności pustyni.

– Mogłabym ci powiedzieć, że zabiję cię, dopiero gdy przestaniesz być potrzebny – odezwała się Alexandria. – Wtedy jednak niczym nie różniłabym się od człowieka, któremu zdecydowałam się przestać świadczyć usługi. Szukam sojuszników, Henry, i mam nadzieję, że znajdę ich w tobie i twoim bracie.

Potem i tak możesz spróbować nas sprzątnąć, bo nie wszystkie zwrotnice masz przestawione tak, jak trzeba – z chęcią by jej powiedział, ale po co ją prowokować? Starli się już dwa razy i wydawało się, że Shaw ledwie się z nim droczyła. A i tak była diabelnie szybka. Gdzie ona przeszła to swoje szkolenie? Henry sam z ochotą zaliczyłby tego rodzaju kurs.

– Masz dość nietypowe metody pozyskiwania sojuszników.

– Skuteczne.

– Tego nauczyli cię razem ze strzelaniem czy to umiejętność wrodzona?

– Z tymi wszystkimi nietrafionymi pytaniami stajesz się nudny, Henry.

Zamrugnął, orientując się, że Alexandria zniknęła mu z pola widzenia. W jednej chwili widział zarys jej sylwetki za ogniskiem, a w następnej już jej nie było. Rozejrzał się głupio, choć przecież wiedział, że nie poszła ani w stronę motocykla, ani w przeciwną. Wyglądało to tak, jakby się rozplynęła.

– Dlatego postanowiłaś wrócić do piekła? – Wbijał wzrok w rozedrgane płomienie, ale Alexandrii wciąż nie widział. – Spoko, ale nie musiałaś mnie fatygować taki kawał drogi.

– Narzekasz? – odpowiedział mu głos Shaw, chociaż samej Shaw nadal nie było. – Przecież dobrze się bawisz.

– Kim ty, do diabła...

– Mówiłam już. – Wynurzyła się prosto z ognia i posłała mu szeroki uśmiech. – Jestem twoją wolnością.

Henry gapił się na nią...

I złapał się na tym, że ma ogromną chęć ją pocałować.

Alexandria przyglądała się Taylorowi. Spał, a w każdym razie chciał, żeby tak to wyglądało. Jego klatka piersiowa poruszała się w górę i w dół, ale nie był to ten charakterystyczny dla pogrążonego we śnie człowieka rytm. Ślad uśmiechu przemknął przez jej pociągłą twarz. Nie, nie dziwiła się Henry'emu. Na jego miejscu również by nie zasnęła.

– Umiem poznać, kiedy udajesz – odezwała się.

Otworzył jedno oko i rzucił jej niechętnie spojrzenie.

– Jesteś narzeczoną Lucyfera. Dlatego nazwali cię Alexandria – stwierdził, po czym przewrócił się na drugi bok.

Nie widziała powiązania między tymi dwiema sprawami, Taylor najwyraźniej jakieś jednak dostrzegał. Specyficzny człowiek, diametralnie różny od tych, wśród których się obracała. I czy nie było tak, że autentycznie lubiła jego towarzystwo? O tak, jak najbardziej. Materiały dostarczone przez ludzi Volkova okazały się bardzo szczegółowe, może to dlatego czuła do Henry'ego coś w rodzaju pokrętej sympatii – przeczytała o nim i jego życiu tak wiele, że było prawie tak, jakby dobrze go znała. Dlatego niemal mu się zwierzyła.

Niemal wydawało się tu kluczowym słowem.

Henry pozował na buca, ale pod maską, jaką sobie narzucił, pozostawał dobroduszny. A ona złapała się na tym, że traktuje go jak kogoś w rodzaju swojej maskotki. Nie byłoby jednak roztropnie opowiadać mu o sobie. Niczego by to nie zmieniło, zdawanie relacji na temat przeszłych wydarzeń nie zmieniłoby samej przeszłości. Zresztą nie szukała rozgrzeszenia, tym bardziej go nie potrzebowała. Miała jeden cel – odzyskać Lisę.

Chodziło wyłącznie o nią. Zawsze chodziło o nią.

Dlatego Alexandria zaczęła pracować u Volkova. Lisa była jej siłą i słabością. Powodem wszystkiego. A teraz zniknęła i to wyrwało zaskakująco wielką dziurę w jej sercu, choć na dobrą sprawę ledwie się znały. I tu dochodziła do punktu zbieżnego z Taylorem. On także nie był szczególnie związany z bratem, tak w każdym razie wynikało z jego historii, a jednak kiedy usłyszał o kłopotach Ryana, zgodził się z nią pójść bez większych oporów. Krew ma swoje prawa. Krew zobowiązuje.

Taylor podciągnął kurtkę, którą był przykryty, tak że teraz zasłaniała mu niemal całą głowę. Jeżeli rzeczywiście zaśnie, obudzi się skostniały, właściwie to skostniały będzie już od samego leżenia. Było wystarczająco zimno, by Alexandria zobaczyła swój oddech przemieniony w parę, ale chłód bynajmniej jej nie przeszkadzał. Pracowała w najróżniejszych warunkach, zdążyła przywyknąć. I wbrew temu, co Henry sądził, nie zdziwiło się jej polowanie na ludzi. Chodziło o samego Volkova i ostatnie zadanie, które jej powierzył. To przelało czarę goryczy. Było obrzydliwe. Alexandria do teraz próbowała zmyć z siebie cały brud. Czymże przy tym, co Max kazał jej zrobić, był czysty strzał oddany prosto w głowę ofiary? W świetle tego jawił się jako akt łaski.

Ale ona nie będzie łaskawa.

Zadarła głowę i spojrzała w niebo. Tutaj, na pustyni, zapierało dech w piersi, upstrzone gwiazdami, nieskażone światłami miasta. Zastanowiła się przelotnie, jakie – o ile w ogóle – niebo ogląda teraz Lisa, ale pośpiesznie odpędziła od siebie tę myśl. Nie prowadziła do niczego dobrego.

Tyle że uparcie próbowała wrócić.

Razem z wyrzutami sumienia.

Wprawdzie Alexandria wychodziła z założenia, że nie warto roztrząsać błędów, a jedynie potraktować je jak lekcje, to w tym wypadku było inaczej. Chodziło o Lisę, więc wszystko było inaczej. Zawiodła i teraz musiała zapłacić rachunek. A ten może się okazać naprawdę wysoki. Sądziła, że dziewczyna jest bezpieczna, że dobrze ją ukryła, jednak się pomyliła. Związała prawdę, którą przedstawiła Ryanowi, zawierała w sobie wszystko, co miało znaczenie. Zawiódł jej człowiek – zdradził lub nie wypełnił swojego zadania. Nieistotne, rezultat był jeden. Musiała naprawić błąd i odzyskać Lisę. A potem zabić Volkova. I wszystkich, którzy wejdą jej w drogę.

Zerknęła na Henry'ego. Oddychał miarowo, spokojnie. Zasnął, tym razem naprawdę. Sięgnęła po broń i przeładowała na sucho, ale ten dźwięk nie wywołał żadnej reakcji. Taylor spał głębokim snem. Nierozsądne, a równocześnie w pewien sposób ujmujące. Zupełnie jak te jego wszystkie niemające końca pytania.

Przysiadła na piachu nieopodal, krzyżując nogi w kostkach.

– Nie martw się – odezwała się ściszym głosem. – Narzeczona Lucyfera będzie cię pilnować.



Lotnisko na tej drugiej wyspie, o której nazwę Eva nie zdążyła nawet spytać, było mniejsze niż poprzednie. Terminal z kolei wyglądał, jakby ktoś w połowie jego odnawiania uznał, że nie ma to większego sensu, i zwinął się, zabierając cały sprzęt. A oni stracili blisko pięć godzin, żeby się tu dostać. Cóż, przynajmniej nie byli już kryminalistami. Ale gdyby dać im wystarczająco dużo czasu...

– Przestań – odezwał się Ryan.

Spojrzała na niego.

– Co mam przestać?

– Uśmiechać się w ten niepokojący sposób. – Pochylił się nad nią i ściszym głosem dodał:

– Chyba że przeżywasz na jawie jedną ze swoich fantazji?

Trzepnęła go w ramię. Dość mocno. Właściwie to zajebiście mocno.

– Palant.

– Wiesz, że mogę zabrać ten pierścionek, nie?

– Tylko spróbuj.

Samolot zaczął kołować i niedługo później wzbił się w powietrze. Eva jakiś czas obserwowała widok za szybą. To była jej absolutnie ulubiona rzecz związana z lataniem: widoki. Kątem oka zauważyła, że Taylor wyciągnął komórkę i coś w niej sprawdzał, więc sięgnęła po swoją. Odruch był bezmyślny, ale skoro już to zrobiła, postanowiła pogrzebać w internecie. Wybrała serwis z lokalnymi wiadomościami, a kiedy strona się załadowała, poczuła się tak, jakby ktoś wylał jej na głowę kubek zimnej wody. Raz jeszcze przebiegła wzrokiem nagłówek, ale o pomyłce nie mogło być mowy.

– O Jezu – stęknęła.

– Co jest? – zainteresował się Ryan.

Bez słowa podała mu swoją komórkę. Jego oczy zaczęły śledzić tekst, ale twarz nie zmieniła wyrazu. Jak on to robił, że był taki spokojny? Chodziło o tę sztuczkę z oddechami, która Evie zupełnie nie wychodziła?

– Nic nie powiesz? – nie wytrzymała. – W ogóle tego nie skomentujesz?

Oddał jej telefon.

– Nie widziałas tego znaczka? Używanie telefonów komórkowych na pokładzie zabronione.

W takich chwilach jak ta mogłaby go zabić z zimną krwią.

– Sam dłuubałeś w swoim, Ryan!

– Tak i dlatego wiem, że samolot, którym prawie poleciliśmy, miał mały wypadek.

Wzięła głęboki wdech i wolno wypuściła powietrze, ale to gównno pomogło.

– Dwie sprawy. – Eva uniosła palce i niemal wydłubała nimi mężczyźnie oczy. – Pierwsza: to nie był mały wypadek. Ten samolot się, kurwa, rozbił! Druga: to ja miałam nim lecieć, bo ty postanowiłeś spierdolić!

Stewardesa, zaalarmowana krzykiem, zerknęła w ich stronę.

– Ciszej – syknął Taylor.

– To wszystko, co masz mi do...

Zatkał jej usta dłonią. Niewiarygodne.

– Wiesz, jak to idzie. Nie gryź, bo będzie gorzej.

Miała ochotę go ugryźć, i to ogromną, ale się powstrzymała. Ograniczyła się tylko do ostrzegawczego szturchnięcia; miała nadzieję, że trafiła w miejsce, gdzie go postrzelili. Kiedy Taylor odjął rękę od jej twarzy, mówiła już całkiem spokojnie.

– Ktoś chciał nas sprzątnąć. Ukatrupić.

– Samoloty czasem doznają awarii same z siebie.

– Och, na litość boską! – warknęła, wywracając oczami. To znaczy jasne, wiedziała o tym, że katastrofa lotnicza nie jest znowu taka nieprawdopodobna, ale jakoś nie bardzo chciało jej się wierzyć w taki zbieg okoliczności. Nie, w tym wypadku to musiało być zaplanowane działanie.

– Zdrzemnij się czy coś – podsunął Ryan.

Łypnęła na niego wrogo.

– Żeby się obudzić i odkryć, że cię nie ma?

– Sądzisz, że wyskoczę? – Wymownie zerknął na chmury za oknem. Samolot wspiął się już ponad ich pułap. – Nie wziąłem spadochronu.

Eva miała zamiar wystartować z jakąś ciętą ripostą, lecz zamiast tego zacisnęła usta, czując, jak do gardła podchodzi jej fala mdłości. Jezu, co było nie tak? Zatruta się czymś? Bo teoria o nerwach robiła się jakoś tak coraz mniej wiarygodna. W taki sposób i z taką intensywnością Eva denerwowała się... do tej pory nigdy. A nie żyła na tym świecie od wczoraj. Nawet wtedy, gdy porwano ją i Felicię, nie szarpało jej na pawia co kwadrans.

Chyba zdajesz sobie sprawę, co to jest?

Musisz wiedzieć. Jesteś już dużą dziewczynką.

Chwyciła jedną z torebek na wymioty, rozłożyła ją i zgięła się, głową niemal dotykając kolan. Kaszlnęła raz, potem drugi, ale wyglądało na to, że jednak się nierzyga. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Znowu numer z ciążą? – zakpił Ryan. – Drugi raz nie przejdzie.

Posłała mu udęczone spojrzenie.

– Niczego nie udaję.

– Tylko nie mów, że to było na serio.

Wtedy nie. Wykrzyczała mu to, żeby go zatrzymać, ale teraz, kiedy zaczęła się głębiej zastanawiać, doszła do wniosku, że to niekoniecznie musiało być kłamstwo.

– No... Nie zrobiłam jeszcze testu, ale ostatnio źle się czuję. – Pociągnęła przód sukienki. Było jej duszno. I w dalszym ciągu rwało ją na pawia. – Rzygam. Nawet teraz jest mi niedobrze.

– Pewnie coś zjadłaś – podsunął, ale w jego głosie zabrakło przekonania.

– Jedliśmy to samo. Chce ci się rzygać, Ryan?

– Nie.

– No właśnie.

Patrzył na nią uważnie, zapewne doszukując się oznak kłamstwa albo jakiegoś chorego żartu. Eva jednak nie kłamała. I zdała sobie sprawę, że zaczyna się bać.

– Kurwa. Boże.

To raczej nie była reakcja, której się spodziewała, ale jeszcze godzinę temu nie wiedziała, że spodziewa się jakiegokolwiek.

– Zrobisz ten test – zarządził Taylor. – Od razu, kiedy tylko wylądujemy.

Jeśli wylądujemy, cisnęło jej się na usta, ale postanowiła trzymać język za zębami. Lepiej nie kusić losu i takie tam. Wystarczy, że tak głupio wyskoczyła z tą ciążą, a zaraz się okaże, że zrobiła żart samej sobie.

– A jak wyjdzie pozytywny? – Przymknęła powieki. Sama ta myśl sprawiła, że poczuła się jeszcze gorzej. Nie była na coś takiego gotowa. Nie tu i nie teraz.

Ryan nie odzywał się dłuższą chwilę. Wreszcie poczuła na sobie jego ramię. Powiedział:

– Wtedy zastanowimy się nad imieniem. A ja będę trzymał kciuki za syna.

Eva wykonała gwałtowny zryw i wymiotowała do papierowej torby.

– Ryan? – Rozejrzała się nerwowo.

Nie było go nigdzie, a ona musiała przysnąć. Z pewnością nie na długo, kwadrans, może pół godziny, no ale... Żle, bardzo niedobrze. Kurwa!

– Ryan? – powtórzyła, podnosząc się z fotela.

Wciąż znajdowali się w powietrzu. Myślenie, że jakimś cudem opuścił pokład samolotu, było niedorzeczne, ale ta paranoiczna część jej ja tak właśnie uważała. Ba, była o tym przekonana! Naturalnie w świecie, w którym rządzi zdrowy rozsądek, Ryan poszedł do łazienki czy też rozmawiał właśnie ze stewardesą, pytając, czy nie ma może kropli na żołądek dla narzeczonej, która gorzej się poczuła. Albo coś w tym stylu, jakaś zwykła prozaiczna pierdoła. Za tą teorią dodatkowo przemawiał fakt, że raz już opuścił swój fotel, żeby przynieść miętówki. Eva jednak posuwała się w swojej psychozie coraz dalej. Bo co, jeśli nie ma żadnego Volkova, a cała ta szeroko zakrojona akcja jest po to, żeby się od niej, od Ewy, uwolnić? Naciągane? Być może, ale jeszcze nie tak dawno temu roześmiałyby się w głos, gdyby ktoś powiedział jej, że Arthur Mitchell do niej strzeli. No i proszę bardzo, teraz nie było jej do śmiechu.

Co, jeśli Taylor spanikował po tym, jak wsunął jej na palec pierścienek? Albo nie, inaczej! Co, jeśli ukartował to wszystko, a zaręczyny stanowiły element planu? To zwiększyło jego wiarygodność o tysiąc procent – ktoś, kto prosi cię o rękę, nie może przecież jednocześnie planować tak drastycznego odwrotu. I dlatego właśnie nie wydawało się to takie znowu nieprawdopodobne. A ta cała Shaw? Podstawiona osoba, która mówiła to, co przewidywał scenariusz. Tak samo domniemany brat. To dziwne, że tak nagle się pojawił. Zbyt dziwne. Tak, teraz, kiedy o tym myślała, wszystko układało się w całość. Ryan nigdy nie zaniechał pomysłu, żeby porzucić Ewę. Uznał po prostu, że najlepiej będzie zainscenizować wszystko w taki sposób, a potem sfingować własną śmierć. Trupa przecież nie będzie ściagać, a żywego Taylora – owszem. Poszłaby za nim nawet do samego piekła, gdyby było trzeba.

Jesteś chora, zdajesz sobie z tego sprawę?

Zgoda, to brzmiało jak totalnie odklejona historia, ale z drugiej strony istnieje powiedzenie, że Bóg karze nas za to, czego nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. W takim wypadku lepiej być...

– Ryan! – wydarła się, gdy wreszcie go zobaczyła.

Wyglądało na to, że urządził sobie wycieczkę do klasy ekonomicznej. Bóg raczy wiedzieć po co. Zaczęła kuśtykać w jego stronę. Nie wiadomo, czy była to wina snu, czy tylko niewygodnej pozycji, ale noga potwornie jej ścierpła.

– Bałaś się, że ci ucieknę? – Uśmiezek zagrał na jego wargach.

– To takie dziwne? Jeszcze niedawno to właśnie chciałeś zrobić!

Chwytał ją w pasie i przyciągnął do siebie. Instynktownie zareagowała na tę nagłą bliskość.

– Może powinnaś nas skuć? – Pochylił się i przesunął wargami po jej szyi.

Ewę przeszył dreszcz. Ten przyjemny, bardzo, bardzo przyjemny.

– Gdzie ty właściwie...

Położył palec na jej ustach.

– Strasznie dużo gadasz.

– Bo... – Nie dał jej szansy powiedzieć nic więcej. Teraz już zasłaniał jej wargi całą ręką. Eva spróbowała go ugryźć, ale wtedy poczuła jego dłoń między nogami i zmieniła zamiar.

– Będziesz grzeczna? – zapytał.

Z ociąganiem pokiwała głową.

– Mądra dziewczynka. – Rozejrzał się, a potem wciągnął ją do toalety.

W tym momencie w jej głowie dwie Ewy stoczyły zacieklą walkę. Jedna, ta podniecona, domagała się tylko jednego, natomiast druga zbyt dobrze pamiętała, że niedawno rozbił się samolot, w którym omal nie zginęła. To właśnie ona na moment wysforowała się na prowadzenie i wrzasnęła:

– Co ty robisz?! Ryan!

Przesunął zasuwkę, zamykając drzwi kabiny.

– A jak ci się wydaje?

Cóż, to było raczej oczywiste. Eva skłamałaby, mówiąc, że sytuacja jej nie kręci. Nawet teraz, w obliczu potencjalnego niebezpieczeństwa. I może to głupie, ale z tego powodu to podniecenie tylko się wzmagало. Ból nogi – jeżeli wcześniej faktycznie jakiś czuła – odszedł w niepamięć, przytłumiony endorfinami.

– Myślałam, że...

– Że wyskoczyłem z samolotu? – Jego ręce błądziły po jej piersiach, drażniły sutki, które momentalnie stwardniały. Z ust Ewy wyrwał się cichy jęk. – Zdaje się, że już to przerabialiśmy.

– Mogłeś mi dolać czegoś do napoju. – Nie poddawała się, ale wiedziała, że przegrywa tę walkę. Łaskotanie w dole brzucha się nasilało, wkrótce nie będzie w stanie wyartykułować niczego poza: „Tak, Ryan, proszę, tak”.

– Po co? I bez tego koszmarnie na mnie lecis. – Naparł na nią i zaczął całować. Wyraźnie wyczuła jego erekcję i to nakręciło ją jeszcze bardziej.

– Ryan...

Przesunął dłonią wzdłuż jej talii. Jego ruch był pieszczotliwy, niemal leniwy. Doprowadzał Ewę do obłądu. Chciała, żeby zrobił z nią wszystko. Tutaj, teraz, w tej malutkiej kabinie. Nawet jeśli ten samolot też miał się rozbić, nie dbała o to. Przestała już myśleć racjonalnie, istniało tylko to czyste pragnienie.

– Mówiłem już, że za dużo gadasz? – Pchnął ją na ścianę kabiny i podkasał jej sukienkę. Przejechał palcami po lewym udzie Ewy, aż dotarł do majtek. Były koronkowe i nie zasłaniały wiele. Wyraźnie mu się to podobało.

Wodził kciukiem po krawędzi materiału, to przybliżając się, to oddalając od punktu, którego pragnęła, aby wreszcie dotknął. Wypchnęła biodra do przodu, dając mu do zrozumienia, czego chce, ale w odpowiedzi Ryan złapał ją za nogę i mocno ścisnął. Nie, nie tę, z którą miała problem; z nią obchodził się delikatnie, i to na poziomie intuicyjnym.

– Mówiłem, że masz być grzeczna – warknął.

Pozwalała mu na te zmysłowe tortury, ponieważ ją kręciły. On ją kręcił. A także fakt, że w każdej chwili ktoś mógł im przeszkodzić. Była w tym pewna perwersja.

– Jesteś bardzo mokra – zauważył Taylor, gdy wreszcie wsunął w nią palec.

Eva zadrżała z rozkoszy. A to był dopiero początek.

Ukląkł przed nią. Odsunął majtki na bok i zaczął pieścić ją językiem. Doznania okazały się bardziej intensywne niż zwykle przez okoliczności, jakie towarzyszyły pieszczocie. Eva odchyliła głowę. Wplotła Ryanowi palce we włosy i wymruczała jego imię. Kołysała biodrami, dodatkowo potęgując wrażenia. Każdy jej nerw płonął, gdy do ruchów języka mężczyzny dołączyły także palce. Szybko znalazła się na krawędzi orgazmu. Ryan jednak jej go nie dał, nie tak od razu. Ponieważ dobrze wiedział, że odwekany finał zaowocuje o wiele mocniejszą ekstazą. Zdażył ją już dobrze poznać.

Szarpnęła go lekko, ale w odpowiedzi znów ścisnął jej udo. W sposobie, w jaki ją dotykał, brutalność i zmysłowość były wyważone w idealnych proporcjach. Patrzył na nią rozognionymi oczami, które zdawały się iskrzyć. A potem, jednym błyskawicznym ruchem, przyciągnął biodra Ewy i odnalazł językiem najwrażliwszy punkt. Zaczął od wolnych ruchów i stopniowo przyspieszał, dołączając do tego pieszczotę palcami. Eva jęknęła, ale zaraz jęk zmienił się w krzyk. Doszła bardzo mocno, a on trzymał ją przez cały ten czas. Inaczej nogi odmówiłyby jej posłuszeństwa.

Taylor podniósł się z kolan i chwycił ją za kark. Wpił się w jej usta, dziko, brutalnie. Czowała własny smak zmieszany z jego smakiem. Czowała podniecenie, które nie słabło. Całowali się bez opamiętania i w tej chwili cały świat przestał się liczyć. Mógł pójść z dymem, Eva niczego by nie zauważyła, tak bardzo Ryan na nią działał.

– Odkąd dowiedziałem się, że będziemy mieli dziecko, kręcisz mnie chyba jeszcze bardziej – wyznał. – A myślałem, że to niemożliwe.

– Nie... – Tylko tyle była w stanie powiedzieć. Ale to nic, słowa stawały się teraz zbędne.

Ryan obrócił ją tyłem do siebie i wymierzył klapsa. Z gardła Ewy dobył się jęk, a potem drugi, gdy wszedł w nią mocnym pchnięciem. Oparła dłonie o ścianę i bardziej wypięła pośladki. Taylor złapał

ją za biodra, drugą ręką odnalazł piersi. Wypełniał ją idealnie i tak samo idealnie się w niej poruszał. Przymknęła powieki i kołysała się do rytmu, jaki narzucił. Było jej dobrze, tak nieprawdopodobnie dobrze.

– Tak, tak... – szeptała. – Tak, Ryan...

Napał silniej, jego usta dotknęły karku Evy. Przygryzł go delikatnie, podczas gdy jego prawa dłoń wsunęła się między jej nogi. Eva doszła po raz drugi, a zaraz potem doszedł Ryan. W niej.

Wysunął się delikatnie, ale to, co zrobił potem, nie było delikatne w żadnym razie. Obrócił ją szarpnięciem, następnie chwycił za gardło i przyciągnął ku sobie. Patrzyła na niego z rosnącym przerażeniem, niezdolna, by wydobyć z siebie dźwięk. To już nie był Ryan, stał przed nią zupełnie obcy mężczyzna. A ona, choć nigdy go nie spotkała, wiedziała, że to Max Volkov. Po prostu wiedziała.

– Przedemną nie można uciec – powiedział z wyraźnie słyszalnym wschodnim akcentem.

– Jestem wszędzie. A ty... jesteś moja.

Pokręciła głową w geście koszmarnego zaprzeczenia.

– To się nie dzieje. Nie może!

Jakby na potwierdzenie tej tezy twarz mężczyzny zaczęła falować i po chwili nie był już Volkovem. Teraz patrzył na nią Nikolaj, a między jego oczami zionęła dziura po kuli. Tej samej, za pomocą której Eva wysłała go na tamten świat.

– Może. – Wyciągnął nóż zza pleców. Stał zalśniła w blasku sufitowej lampy. – I się dzieje – dodał i zagłębił ostrze w jej brzuchu aż po rękojeść.

Eva zaczęła przeraźliwie wrzeszczeć.

- Hej, hej! – Ryan szarpnął ją za ramię. – Już dobrze. Dobrze, słyszysz?  
Zamrugnęła i popatrzyła na niego. Oddychała płytko, szybko. Chwilę zajęło jej zrozumienie, gdzie właściwie jest.
- To był... miałam... sen?  
Odgarnął jej z czoła wilgotne od potu włosy. Wyglądał na zmartwionego.
- Krzyczałaś.  
Oprzytomniała w jednej sekundzie.
- Co? Co krzyczałam?  
– To nie były słowa. Tylko krzyk.
- Wypuściła wstrzymywane powietrze. Co za ulga. Ostatnie, czego chciała, to dowiedzieć się, że wzywała Rosjanina, który nawiedził ją w koszmarze. A właściwie dwóch Rosjan. Jezu.
- Śnił mi się wypadek. – Powieka nawet jej nie drgnęła na to kłamstwo. – Katastrofa lotnicza.  
– Mhm. – Chłodne spojrzenie Taylora świadczyło o tym, że jej nie uwierzył. Ale nie drażył tematu, za co była mu wdzięczna.
- Chciałabym... – Nie dokończyła.
- Podeszła do nich stewardesa. Na jej ładnej twarzy także malowała się troska, z tym że – w przeciwieństwie do Ryana – ta u kobiety była jedynie profesjonalną maską. Dobrze i to.
- Wszystko w porządku? – spytała ściszym głosem. Jej ton także był profesjonalny.  
– Tak, ale chciałabym poprosić o szklankę wody.  
Kobieta przyglądała się jej zdecydowanie dłużej, niż powinna.
- Na pewno nic pani nie jest?  
– Źle znoszę ciążę. – Eva posłała jej uśmiech równie fałszywy, co współczucie, które otrzymała.
- Wiem, jeszcze nie widać, ale już daje mi się we znaki.  
Stewardesa kiwnęła głową na znak, że rozumie.
- Tylko woda, tak? – Przeniosła spojrzenie na Ryana. – Może pan również czegoś sobie życzy?  
– Nie – odparł. Wyczekał, aż kobieta się oddali, a wtedy pochylił się nad Evą i szepnął:
- Odważnie pogrywasz tą ciążą. Czy w tym śnie robiłaś sobie test?  
– Boże, jaki z ciebie kre...  
Znała ten wzrok. Aż za dobrze.
- Nie kończ.
- Pogładziła go po dłoni, po czym wbiła mu paznokcie w skórę. Nie starała się być specjalnie delikatna.
- Czasem musisz to usłyszeć, inaczej twoje ego eksploduje – powiedziała obrzydliwie słodkim głosem.
- Moje? – Parsknął śmiechem. – Powinnaś posłuchać siebie z boku.
- Na ten komentarz nie miała zamiaru odpowiadać. Wypiła wodę, którą przyniosła jej stewardesa, i zajęła się wyglądem przez okno. Problem w tym, że zapadły ciemności i niewiele było widać.
- Kiedy lądujemy? – nie wytrzymała.  
Taylor zerknął na zegarek w swoim telefonie.
- Za jakąś godzinę.
- Pamiętała, jakie lotnisko widniało na bilecie, ale postanowiła się upewnić. Zakładając, że Ryan znów nie wciśnie jej jakiejś bajeczki. Były sprawy, w których niekoniecznie mu ufała. I to jedna z nich.
- Teksas, tak? Która tam jest teraz godzina?  
– Apteki będą otwarte, nie martw się. – Poklepał ją w udo.
- Nie wiedziała, czy ma ochotę trzasnąć go między oczy, czy pocałować. Ryan Taylor niezmiennie wywoływał w niej huragan emocji. A jeśli rzeczywiście była w ciąży, to te emocje dodatkowo się skumulują. Boże.

- Mówiłeś... – Urwała, zdając sobie sprawę, że to, co chce przytoczyć, usłyszała we śnie.
- Nieważne.
  - Nie, śmiało. Co mówiłem?
  - Jeżeli naprawdę jestem w ciąży... – Przygryzła dolną wargę, starając się jakoś ubrać w słowa chaos, który panował w jej głowie. – Nigdy nie byłam w ciąży i trochę się denerwuję. Właściwie bardzo. Bez ciebie sobie z tym nie poradzę.
  - Nigdzie się nie wybieram.
  - Ostatnio, kiedy tak mówiłeś, musiałam cię gonić przez płytę lotniska. Może u kogoś innego na twarzy odmalowałyby się skrucha, ale nie u Ryana Taylora.
  - Powiedziałem, że chodziło o broń, której dzięki tobie ze sobą nie mamy.
  - A ja ci nie uwierzyłam. Teraz też ci nie wierzę. – Skrzyżowała ręce na piersi. – Jestem blondynką, w porządku, ale nie idiotką.
  - Niedługo będziesz blondynką z brzuchem wielkości piłki plażowej – powiedział ze śmiertelną powagą.
- Sprostanie chęci kopnięcia Ryana prosto w klejnoty wymagało ogromnych pokładów samokontroli. Na szczęście Nowa Lepsza Eva je w sobie znalazła.
- Pamiętaj, że umiem zabić kciukiem – wycedziła, sztyletując go spojrzeniem.

Ryan opierał się ramieniem o ścianę kabiny. Miał wrażenie, że w pomieszczeniu jest za jasno, wiedział jednak, że nie chodzi o natężenie światła, tylko o niego. Lustrował kafelki beznamiętnym wzrokiem i dla kogoś z boku z pewnością wyglądał na znudzonego, ale to była tylko poza. Powiedzieć, że się denerwował, to jak nie powiedzieć nic. Słyszał, jak Eva szamocze się w środku i resztką sił powstrzymywał się, żeby tam nie wejść.

– Długo jeszcze? – zapytał.

– Chwila!

Ta chwila w odczuciu Ryana trwała już zdecydowanie zbyt długo.

Nagle drzwi się otworzyły i stanęła w nich pulchna kobieta z torebką wielkości mikrofalówki.

– To damska toaleta – powiedziała na wypadek, gdyby Ryan był debilem i umknął mu ten fakt oraz wielki znaczek przy wejściu.

– No i? – burknął.

– Pan nie jest kobietą. Nie powinien pan tu być.

– To mnie zastrzel.

Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Rzuciła Taylorowi pełne dezaprobaty spojrzenie, znów otworzyła usta, ale po krótkim namyśle zdecydowała się na odwrót. Rozsądnie. Inaczej sam by ją stąd wyniósł.

– Eva? – Zastukał w ścianę kostkami palców.

– Mówiłam, jeszcze chwila!

– Chwila już minęła. – Teraz już nie stukał. Uderzył w tekturową ściankę pięścią. – Wychodź.

– Zaraz!

Na tyle, na ile zdążył Evę poznać, to „zaraz” oznaczało „nigdy”.

– No już. – Trzasnął raz jeszcze. – Wychodź.

Eva uraczyła go dramatyczną ciszą. Co ona tam robiła, do kurwy nędzy?

– Słyszysz? – Starał się brzmieć łagodnie. – Wyjdź stamtąd.

– Nie!

Przymknął powieki i zrobił głęboki wdech.

– Wyjdź z tej pierdolonej łazienki.

– Nie możesz jakoś grzeczniej?! – odkrzyknęła. Głos miała zdławiony.

– Wyjdź z tej pierdolonej łazienki, proszę.

Czekał, ale nic się nie działo. Chwila przedłużała się nieznośnie, a on uznał, że zaraz po prostu wedrze się tam siłą. Wtedy jednak drzwi kabiny uchyliły się odrobinę.

Wstrząsnął nim widok zapłakanej twarzy Evy. Na jakimś poziomie zdumiała go własna reakcja, zdumiewała za każdym razem. Nie sądził, że kiedykolwiek jeszcze będzie zdolny tak zatracić się w drugiej osobie, pokochać z taką siłą i obdarzyć miłością tak po prostu. A jednak stracił głowę dla tej dziewczyny, kochał ją ponad wszelką miarę. I teraz działo się między nimi coś poważnego. Coś, czego ani się nie spodziewał, ani nie planował.

– Ryan...

Nie wiedział, jak ma się zachować, nic, kurwa, nie wiedział. Bezmyślnie wziął do ręki test ciążowy, który mu podała, i gapił się na niego, chociaż równie dobrze ktoś mógł mu podsunąć glinianą tabliczkę z jebanym hieroglifem.

– Te dwie różowe kreski to dobrze? – zapytał.

Eva pociągnęła nosem. Spróbowała się uśmiechnąć, ale rezultat okazał się fatalny.

– Jeśli chcesz być tatusiem, to tak.

Zrobiło mu się gorąco, ot w jednej chwili. Jeżeli istniał gorszy moment na tego rodzaju wiadomość, to Ryanowi trudno było go sobie wyobrazić. Nie dlatego, że tego nie chciał. Przeciwnie. Chodziło o to, że mógł to wszystko stracić.



– To znaczy, że ty...

– Tak, Ryan. – Pokiwała głową. – Jestem w ciąży. To znaczy według tego testu jestem. Ale to nie musi być prawda. Czasem dają mylny wynik.

Chyba nawet siebie nie przekonała.

– Często się tak dzieje?

– No... czasami. Nie wiem dokładnie.

– Mogę ci przynieść drugi – zaproponował.

Skrzywiła się.

– Nie chcę. Albo dobra, przynieś.

Dyskretnie zerknął w kierunku okna i uznał, że jest za małe, żeby Eva mogła się przez nie przecisnąć.

– Naprawdę? – Posłała mu pełne dezaprobaty spojrzenie. – Sądysz, że spróbuję nawiać z tego kibla?

– Ludzie w szoku robią różne rzeczy.

– Więc teraz w mówisz mi, że nawiałeś z tamtego samolotu, bo byłeś w szoku? – Najeżyła się.

– I myślisz, że to kupię?

Nie miał ochoty do tego wracać. Z różnych powodów. Byłoby lepiej, gdyby Eva znajdowała się teraz w jakimś bezpiecznym miejscu, z dala od niego, z dala od Volkova i z dala od tego, co Ryan miał zamiar zrobić. Jednak gdyby rzeczywiście została wtedy w samolocie, nie zobaczyłby jej już nigdy więcej. Na samą myśl żołądek zaciskał mu się w bolesny supeł.

– Nie... – zaczął, ale zaraz urwał, rozumiejąc, że dyskusja pozbawiona jest sensu. – Taki sam chcesz ten test?

Na twarzy Ewy odmalował się szeroki uśmiech i miało to w sobie coś niepokojącego.

– Wiesz co, masz rację. – Wsunęła mu rękę pod ramię. – Lepiej pójdę z tobą. Też wyglądasz na człowieka w szoku.

Drugi test także dał wynik pozytywny, co Ryana zupełnie nie zaskoczyło. Trzeci również. Jeżeli Eva sama przed sobą chciała stosować wymówki, to chyba w tym momencie się jej skończyły. Usiadła na zamkniętej klapie sedesu i podparła brodę na rękach.

– Powinam zrobić jeszcze jeden?

– Wątpię, że wynik będzie inny – odparł Ryan łagodnie. Ale gdyby trzeba, przyniósłby jej kolejny. Albo i dziesięć.

Eva podniosła test, który trzymała na kolanach, i dłuższą chwilę studiowała go z zadumą na twarzy. Wyglądało to tak, jak gdyby próbowała sprawić, że jedna z różowych kresek zniknie za sprawą siły jej woli.

– Jestem w ciąży – powiedziała. – W ciąży, rozumiesz? Jestem w ciąży. Będę miała dziecko.

– My – poprawił. – My będziemy mieli.

Uniosła wzrok i popatrzyła na niego. Oczy miała zaczerwienione, ale poza tym nie wyglądała najgorzej.

– Chcesz tego w ogóle? Jakoś nigdy nie spytałam.

Zabawne, ale odkrył, że owszem, chce. W zasadzie zapragnął tego już w chwili, kiedy powiedziała mu o tym po raz pierwszy.

– Tak – odparł. – Chcę. Chcę mieć z tobą dziecko.

Broda zaczęła jej drżeć. W następnej chwili po policzkach Ewy popłynęły łzy.

– Tylko tak mówisz, żebym nie zaczęła świrować.

Na to już trochę za późno, pomyślał.

– Hej. – Ukląkł przed nią. – Mówię całkowicie serio. – Ujął dłoń dziewczyny, tę, na której miała pierścionek. – Zupełnie jak wtedy, kiedy prosiłem cię o rękę. Śmiertelnie na serio.

Sądził, że jakoś podniesie ją tym na duchu, ale Eva totalnie się rozkleiła. Co robił nie tak?

– A jeśli będę złą matką? – zapytała drżącym głosem. – Jeśli wszystko będę robić źle?

– Chodź tutaj. – Spróbował ją objąć, ale z początku się wrywała. – No już, chodź tutaj.

Kiedy wreszcie pozwoliła się przytulić, zaczął ją głaskać po włosach. Eva chlapała mu w ramię

i zaraz poczuł, że rękaw zrobił się mokry od jej łez.

– Będziesz najlepszą matką na świecie – zapewnił. – Będziesz najlepszą matką dla naszego syna.

Odchyliła się, by na niego spojrzeć.

– Córkę. To będzie córka.

Uśmiechnął się.

– To się jeszcze okaże.

Ryan szedł pierwszy, trzymając dłoń kroczącej za nim Ewy w silnym uścisku. Za paskiem miał broń; dobrze było znów czuć jej chłód. Palce dziewczyny także były chłodne, denerwowała się, choć za wszelką cenę próbowała tego nie okazywać. Zupełnie jak wtedy, kiedy Chuck i Siergiej wkręcili ją w przewożenie prochów, co, tak swoją drogą, doprowadziło do punktu, w którym teraz się znaleźli. Nie spękała w tamtej chwili, stanęła na wysokości zadania, a nawet więcej – wykazała się swoistą brawurą. Ryan obawiał się, że tym razem, gdyby tylko dać jej sposobność, postąpiłaby podobnie. Jeśli to od niego zależało, zamknąłby ją w schronie, dopóki nie posprzątałby całego tego syfu związanego z Volkovem. I może faktycznie będzie zmuszony coś podobnego zrobić, nieważne, jak bardzo Eva go za to znienawidzi.

– Daleko jeszcze? – zapytała.

– Możesz zawrócić, jeśli coś ci się nie podoba.

– I dymać do Świętego Gdziekolwiek na piechotę? Nie, dzięki.

– Wynajęliśmy wóz – przypomniał. – Dać ci kluczyki czy ręczna skrzynia biegów to jednak zbyt wielki problem?

Posłała mu mordercze spojrzenie.

– Żebym wybuchła, jak tylko uruchomię silnik?

Na tę rewelację aż przystanął.

– Skąd ty, kurwa, bierzesz takie rzeczy?

– Ktoś chce nas załatwić, nie zauważyłeś? Nie wyszło z samolotem, więc spróbuje znowu. Pewnie właśnie w tej chwili, kiedy tak sobie gawędzimy, człowiek tego ruskiego czuba podkłada ładunek pod samochód. Wrócę tam, spróbuję odpalić i... – Wydała z siebie odgłos imitujący wybuch, dla wzmocnienia efektu gestykulowała w bardzo sugestywny sposób. – *Hasta luego*[1].

Ryan wątpił, by ktoś ich śledził, ale na wszelki wypadek kluczył, zanim dotarł do docelowego punktu. Oczywiście, wbrew temu, co powiedział wcześniej, wcale nie uważał, że tamta katastrofa lotnicza była zwykłym zbiegiem okoliczności. Nie bardzo mu się to zgadzało, teraz jednak nie zamierzał tej kwestii roztrząsać. I bez tego Eva była paranoiczką, taki już jej urok.

– Jeżeli tak dalej pójdzie, nasze dziecko zostanie reżyserem. Albo pisarzem – stwierdził i wznowił przerwany marsz.

Eva ruszyła za nim. Nie żeby zostawił jej jakiś wybór – wciąż ścisnął ją za rękę.

– Nie ufasz mi? – fuknęła.

– Przy całej mojej miłości... – zerknął na nią przelotnie – nie.

Westchnęła ciężko i więcej się nie odezwała. Przynajmniej przez jakiś czas.

Pokonali niewielkie wzniesienie i znaleźli się na równinie. Słońce grzało im karki, oblewało wszystko płonąca bielą. Tu, na tej pustyni, czasami organizowano wyścigi, kręcono filmy bądź teledyski. Okazjonalnie miejsce to stawało się również czymś grobem. Ryan miał szczerą nadzieję, że tego ostatniego Eva nie była świadoma.

– Był taki jeden film – zaczęła. – Facet pochował na podobnej pustyni swoją żonę. To znaczy wcześniej ją zabił. Myślisz, że grzebią tu ofiary morderstw?

O proszę, a jednak.

– Nie wiem.

– Akurat. Wiem, że wiesz, po prostu nie chcesz mi powiedzieć!

– Poprawiłby ci się humor, gdybyś miała świadomość, że właśnie depczesz po jakimś nieboszczyku?

– Ryan!

Skrzywił się.

– Zaczynasz pisać. Nie rób tego.

Wytrzymała pełną minutę, zanim zadała kolejne pytanie.

- Daleko jeszcze?
- Już o to pytałaś.
- Ale mi nie odpowiedziałeś. To daleko czy nie?
- Nie.
- Na pewno? Wygląda, jakbyśmy się zgubili.

Jeżeli dziecko odziedziczy po niej charakter, to będę miał głęboko przejebane, pomyślał mimochodem.

- Zadaj to pytanie jeszcze raz, to cię zaknebluję.
- Ej! Bez takich. – Szturchnęła go w ramię.

Warto było. Dla jej gniewnego spojrzenia. Kiedy patrzyła w ten sposób, była cholernie seksowna.

- Zaraz będziemy na miejscu.

Jakiś kwadrans później zobaczył dwie ciemne sylwetki na tle rozedrganego powietrza. W jednej, mimo upływu lat, błyskawicznie rozpoznał brata. Druga, drobniejsza, należała do Shaw.

- To... oni? – Eva mocniej ścisnęła go za rękę.

Kiwnął głową.

- Oni, oni.

– I... – Wbiła wzrok w coś, co okazało się turlanym przez wiatr biegaczem pustynnym. – To na pewno bezpieczne miejsce? To znaczy... no wiesz, o co mi chodzi.

Byli nigdzie. Dosłownie nigdzie. Pośrodku oceanu piachu. Lokalizacja nie tyle okazała się nieznana – weźmy chociaż reżyserów filmów i klipów – co nie miała znaczenia. Ponadto w promieniu paru kilometrów nie było żadnego punktu, za którym można by się ukryć. W analogicznej sytuacji stanowiłoby to wadę, jednak nie dla nich, nie teraz. To Shaw wskazała to miejsce i Ryan doskonale rozumiał jej wybór. Owszem, tutaj byli bezpieczni. Przynajmniej na tyle, na ile się dało.

- Wyluzuj się. Nic nam nie będzie.

Eva nie wyglądała na przekonaną.

- Wyluzowałabym się bardziej, gdybyś dał mi pistolet. – Wyciągnęła dłoń. – To jak, dasz mi?

Już kiedyś to przerabiali. Wtedy Ryan uznał to za fatalny pomysł, teraz za jeszcze gorszy.

- Zajmę się wszystkim. A ty... Ty się po prostu nie odzywaj.

- Aż tak bardzo mi nie ufasz? Naprawdę? Wydaje ci się, że co zrobię?

- W najlepszym przypadku? Zrzygasz się na kogoś.

- Przestań być takim...

Zasłonił jej usta ręką, a potem ją pocałował. Krótko i intensywnie.

- Kocham cię. Obrzydliwie mocno. A teraz daj mi pracować.

Eva wymamrotała pod nosem coś, co zabrzmiało jak: „To nie praca, tylko samobójstwo”, po czym czujnie rozejrzała się wokoło. Nie, nie ma tu snajperów, mógłby jej powiedzieć. Przy odrobinie szczęścia jest tu tylko nasza czwórka.

Shaw wyszła im na spotkanie. Szczupła postać o pociągłej twarzy okolonej ciemnymi włosami i intensywnie niebieskich oczach, zupełnie jak u rasy husky. Rozłożyła ręce i powitała ich, uśmiechając się szeroko.

- Wiedziałam, że przyjdiesz.

– Tylko wybij sobie ze łba, że się z tego cieszę. – Ryan rzucił przelotne spojrzenie bratu, ale to wystarczyło. Debil zdążył się chyba zabujać w tej wariatce albo był na najlepszej drodze do tego. Gapił się na nią, jak gdyby była jego ulubioną komiksową postacią, która jakimś zrzędzeniem losu ożyła. Niebywałe.

- Facet – Henry wyglądał na zmieszanego – to nie są może wymarzone okoliczności, ale...

Taylor uciszył go gestem dłoni.

- Później, dobra?

Eva stała nieco z tyłu, chowała się za Ryanem. Milczała, przeskakując spojrzeniem od Shaw do Henry'ego.

- Nie mam złych zamiarów. – Alexandria wyciągnęła pistolet zza paska i upuściła go na piach.

– A ty, Ryan?

– Jak wyjmiesz też ten drugi, to pogadamy.

Kiwnęła głową na znak uznania. Uśmiech nie schodził jej z ust, przez co jakoś tak niekoniecznie wyglądała na kogoś w potrzebie. Ale wariatki jej pokroju już tak miały.

– Bystrzejszy z braci. – Omiotła spojrzeniem Ryana, następnie skierowała wzrok na stojącego po jej lewej Henry’ego. – Ale to ten drugi ma więcej uroku.

– Nie mam na to, kurwa, czasu. – Ryan był na najlepszej drodze do tego, żeby się wściec.

– Nikt z nas nie ma. – Shaw sięgnęła pod kurtkę i wolnym ruchem wyciągnęła drugi pistolet.

W następnej kolejności rzuciła na piach wyjęty z buta nóż. – To już wszystko – zapewniła.

Przypuśćmy, że wierzył. Sięgnął po swoją spluwę i złożył ją przed sobą.

– Zadowolona?

– To zależy w dużej mierze od ciebie.

Zerknął na Henry’ego. Miał szczerą nadzieję, że on również ma broń i zaraz ją wyciągnie. Tylko co by to właściwie dało?

– Taka mała rada. Przestań pierdolić, zacznij mówić.

– Sądziłam, że docenisz misternie budowane napięcie. Trzeba dokładnie zrozumieć, o jaką stawkę toczy się gra, żeby grać naprawdę dobrze. – Wyciągnęła ramię w kierunku Henry’ego i złożyła dłoń na kształt pistoletu. – Nie mam racji?

– A jeśli mój brat strzeliłby ci teraz w plecy?

– Byłabym martwa. I wkrótce wy wszyscy po mnie.

– Gorąco tu, zauważył ktoś? – Henry ostentacyjnie powachlował się koszulką. – Załatwcie, co macie do załatwienia, potem jesteśmy z Ryanem umówieni na oglądanie rodzinnych fotografii. – Puścił do Evy oko. – I na kawę z tą ładną panią.

– Udław się – burknął Ryan. – A ty, Shaw, nawijaj.

Nie potrzebowała dalszej zachęty.

– Twój brat poznał mnie zaraz po tym, jak dosłownie wykopałam się z ziemi. To było upomnienie, nie próba zabójstwa. Volkov nawet zostawił mi w grobie wiadomość. Ultimatum brzmiało: zapolujemy razem czy zapolujemy na ciebie? Wydaje mi się, że do teraz zdążył się już zorientować, iż w moim przypadku to pierwsze nie jest opcją. Czy wpadł również na to, że poprosiłam cię o pomoc? Być może, choć istnieje szansa, że nie. Wie, że gardzę pracą zespołową, poza tym zwrócenie się akurat do ciebie... sam rozumiesz.

– Do rzeczy.

– Wiem, dlaczego Volkov wydał zlecenie na ciebie i twoją księżniczkę, wiem wszystko – powiedziała Alexandria, krzyżując spojrzenie z Evą. – Odmówiłam wykonania go z szeroko pojętych powodów osobistych, zresztą już ci chyba o tym wspominałam. Ta odmowa nie spotkała się z entuzjazmem, o czym także ci powiedziałam. Dlatego tu jestem. Dlatego ty również tu jesteś. Żywy. Od ciebie zależy, jak długo taki stan rzeczy się utrzyma.

Ryan zachęcił ją gestem, by kontynuowała. Był ciekaw, ile z tego, co powie, okaże się kłamstwem.

– Nie próbuję ci wmówić, że nie wykonałam zadania przez ciebie, bo tak nie jest. Tu chodzi wyłącznie o mnie i o to, co zrobił Volkov. Nie proszę cię również, żebyś mi zaufał, wiem, że tego nie zrobisz.

– To akurat bardzo, kurwa, słusznie. Nie ufam ci ani trochę.

Skinęła głową, jakby tego się właśnie po Ryaniu spodziewała.

– Pytanie tylko, jaki masz wybór?

Tak szczerze mówiąc, nie miał żadnego. To znaczy, zgoda, mógł zignorować telefon Shaw, mógł skazać Henry’ego na śmierć z jej ręki, a potem czekać, aż dopadną ich ludzie Volkova. Prędzej czy później to by się stało. A on nie chciał do końca życia oglądać się przez ramię. Jeżeli miał zginąć, niech to się stanie w walce, nie kiedy będzie leżał na leżaku i pił schłodzone piwo. Owszem, to nie było całkiem w porządku wobec Evy, ale taka już jego natura, a tej nie sposób zmienić.

– Wbrew temu, co ci się wydaje, jakiś jednak mam.

– Ja oferuję ci jedyny słuszny. Pomóż mi odzyskać siostrę, w zamian ja pomogę ci pozbyć się

Volkova. Jesteś tu, co biorę za dobry znak, ale nie każ mi padać na kolana. Od tego, zdaje się, masz swojego anioła.

Teraz to on posłał jej szeroki uśmiech. Szeroki i bardzo nieprzyjemny.

– Jeżeli sądzisz, że przyjazd tu jest równoznaczny z przystaniem na twoją ofertę, to jesteś w błędzie.

– Oczywiście. Ryan waleczny postanowił ocalić brata – zakpiła. – Nie bądź głupi, dobrze wiesz, że beze mnie sobie nie poradzisz. Chcesz całe życie uciekać? Tak między nami... ono nie będzie wcale takie znowu długie.

Chociaż sama Shaw wciąż pozostawała dla niego niewiadomą, to niestety Ryan zmuszony był przyznać jej rację. Volkov stanowił spory problem, a zbratanie się z tą psychopatką okazywało się w tym wypadku najbardziej obiecującą alternatywą. Dlatego się tu zjawił, co automatycznie nie znaczyło, że był z tego powodu zachwycony. Jednak było pewne małe „ale”. Nie tylko Shaw odrobiła pracę domową, Ryan także. I dowiedział się wielu interesujących rzeczy.

– Nie zamierzam wchodzić w układ z kimś, kto nie mówi całej prawdy.

Jej oczy zapłonęły ledwie wstrzymywaną furią. Nie kłamała, mówiąc, że nie lubi pracować w zespole, chyba w ogóle niekoniecznie przepadała za ludźmi. Już samo prośenie go o pomoc musiało sporo ją kosztować, a jednak to zrobiła. I nie, to nie była podpucha, z uprzejmą pomocą Chucka Taylor zdążył już ten fakt zweryfikować.

– Co niby masz na myśli?

– Dobrze wiesz. – Postąpił krok w jej kierunku. – Powiesz sama czy ja mam to zrobić?

Tym, co teraz zobaczył w jej oczach, nie był już tylko gniew. Odbijał się w nich również strach. Wiedziała, że Ryan poznał jej sekret i bardzo nie chciała, żeby dowiedział się ktoś jeszcze. Ale jego gównu to obchodziło.

– To nieistotne – wycedziła.

– Nie? To dlaczego się boisz?

Mogła grać pozbawioną emocji sukę, ale to, jak zaciskała dłonie w pięści, świadczyło o czymś zupełnie przeciwnym.

– Zostaw to – powiedziała cicho.

Nie miał takiego zamiaru.

– Volkov nie porwał ci siostry – powiedział. – Tylko córkę.

– Co takiego? – zdziwił się Henry. Jeśli ten biedny idiota zdążył się już przespać z Shaw, to Ryan mógł mu jedynie współczuć.

– Córkę? – włączyła się Eva. – Masz córkę?

Shaw wyglądała jak zapędzone w róg dzikie zwierzę, wściekłe i niebezpieczne.

– To nie ma znaczenia – powiedziała martwym głosem. – Dla ciebie, dla was wszystkich ta informacja nie ma żadnego znaczenia.

– Przeciwnie – zaproponował Ryan. – Jeżeli nie mogę ci ufać, to jak mam stanąć z tobą do wspólnej walki?

Patrzyła na niego tak, jakby miała zamiar rzucić mu się do gardła i rozerwać je gołymi rękoma.

– Nie okłamałam cię. Powiedziałam, że Volkov ma członka mojej rodziny, to, czy to siostra, czy córka, nie robi żadnej różnicy. Nie powinieneś wtykać w to nosa, bo ktoś może przetrącić ci kark.

– To robi kolosalną różnicę, Shaw, a ty nie jesteś idiotką i bardzo dobrze zdajesz sobie z tego sprawę. Więź matki z dzieckiem to najsilniejsza z więzi. Ślepy, zwierzęcy instynkt. To właśnie on każe ci ratować córkę za wszelką cenę, popchnie cię do niemożliwego. Teraz wiem, że zrobisz wszystko. Volkov też to wie. Rozumiesz już, w czym problem?

Zaśmiała się tak, jak potrafią się śmiać tylko wariaci. Jednak w tym dźwięku nie było niczego wesołego.

– To strach przez ciebie przemawia? Boisz się, że nie mając innej możliwości, wystawię ciebie i twoich przyjaciół? Zabijam ludzi, ale nie jestem zdrajcą. To Volkov złamał zasady i teraz za to zapłaci.

Ryan przyglądał się jej z posępną ciekawością.

– Zaskakujące, że właśnie taka myśl przyszła ci w tym momencie do głowy.

– Jedziemy na tym samym wózku, zrozum to wreszcie. I doceń, że nie stałam się twoim katem. A mogłam.

– Może po prostu się bałaś, że dasz ciała? – Chciał ją sprowokować, chciał, żeby się przed nim odsłoniła. – Gdybyś nie wykonała zadania przez własną nieudolność, Volkov i tak kazałby cię sprzątnąć. Ale ty byłaś sprytniejsza, rozegrałaś wszystko tak, że teraz pozujesz na sojusznika.

Alexandria dumnie uniosła podbródek.

– Nie chciałbyś się przekonać, do czego jestem zdolna, uwierz.

Ten pojedynek na słowa robił się nużący, lecz alternatywa wyglądała tak, że jednak nie dojdą do konsensusu i wzajemnie się tu wyfluką. Ryan zaczynał się gotować, a prażące wściekle słońce zdawało się dodatkowo eskalować jego parszywy nastrój. Shaw zajebiście lubiła się przechwalać i w ogóle była jakaś taka antypatyczna. Nie miał pojęcia, czym tak zachwyciła Henry'ego, i bał się tę myśl zgłębiać. Jego brat miał specyficzny gust, jeśli chodzi o kobiety. Chociaż z drugiej strony on sam zakochał się w Evie, którą ideałem też raczej trudno nazwać. To musiał być jakiś defekt rodzinny.

– Śledząc twoją biografię, można dojść do wniosku, że najlepiej wychodzi ci niszczenie samej siebie.

Zabolało ją to. Na jedną krótką chwilę opuściła gardę i Ryan zobaczył Alexandrię taką, jaka była naprawdę. Zaraz jednak odzyskała rezon.

– Łączy nas więcej, niż myślisz. Dlaczego tak się tego wypierasz?

– Ja nie jestem aż tak pojebany.

Teraz to ona postąpiła krok w jego kierunku.

– Chcesz zobaczyć, jak to jest być mną?

– Mam dać sobie odebrać dziecko, którym później będzie mnie szantażował jakiś świr? Nie, dzięki.

Na twarzy Shaw odmalowała się czysta nienawiść.

– Straciłeś kiedyś coś cennego? Coś naprawdę cennego?

– Próbujecie ubić interes czy się wzajemnie pozabijać? – włączył się Henry. – Jak chcecie zostać sami, powiedzcie, a ja i śliczna blondynka z chęcią skoczemy w tym czasie na coś zimnego.

– Zamknij się – warknął Ryan, nawet na niego nie patrząc. Wzrok miał utkwiony w Shaw.

– Gdyby dać ci wybór: brat czy kobieta, która mogłaby zostać matką twoich dzieci, kogo byś wybrał, Ryan? – podjęła, jak gdyby w jej wypowiedzi nie nastąpiła żadna przerwa. – Kogo spróbowałbyś uratować?

– Z nas trojga w tej chwili to ty potrzebujesz pomocy.

– Wybieraj. Twój brat czy twoja dziewczyna?

Zerknął na broń, którą wcześniej upuścił na ziemię. Niesiony wiatrem piasek zaczynał ją zasypywać, ale wciąż wyraźnie widział rękojeść.

– Niech więc to będzie dziewczyna – zdecydowała Shaw i zrobiła ruch, jakby chciała sięgnąć po jeden ze swoich pistoletów.

To wystarczyło, żeby Ryana odpalić.

Alexandria była szybka, ale on również. Szarpnął nią, następnie zamachnął się i trafił ją pięścią w szczękę. Henry ruszył ku niemu, ale Ryan wymierzył w niego palec.

– Nie mieszaj się!

– Co się, kurwa, nie mieszaj?! Człowieku, jestem tu z twojego powodu!

– Zbliź się, to też obję ci ryj.

Henry nie tyle się wycofał, co po prostu nie zrobił następnego kroku. Ale jego poza sugerowała, że jest na to gotów w każdej chwili.

– Uderzyłeś kobietę. – W głosie Evy dało się słyszeć oskarżenie. – Jezu, Ryan.

Rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie.

– Ona nie jest kobietą, tylko żołnierzem.

Mina Evy nie wyglądała zachęcająco, natomiast Shaw zdawała się bardzo dobrze bawić. Splunęła krwią zmieszaną ze śliną i przyjrzała się Ryanowi z zainteresowaniem.

– Tak, jestem żołnierzem. Ale jestem również kobietą i jak każda kobieta posiadam intuicję.

Wiesz, co mi mówi w tej chwili?

– Że nie wzięłaś swojej tabletki na zajoba?

– Że ty również masz swój mały sekret. – Poczęstowała Evę wymownym spojrzeniem. – Oboje macie.

Prychnął lekceważąco.

– Powinnaś leczyć głowę. Jesteś chora.

– Może i jestem. – Uśmiechnęła się, ukazując zaróżowione od krwi zęby. – Ale to nie zmienia faktu, że księżniczka jest w ciąży.

– O kurwa – skomentował Henry. – Powaga?

– Nie – odparł Ryan machinalnie. – Shaw jest po prostu pojebana.

Może i temat przeszedłby bez echa, gdyby Eva w tej chwili nie odstawiła najgorszego z możliwych numerów.

Postanowiła zemdleć.



Eva zamrugęła. Kiedy odzyskała ostrość widzenia, zorientowała się, że siedzi na piasku i ma przed sobą trzy wpatrzone w nią twarze. Pewnie tak samo by się gapili, gdyby dostała afazji albo udaru, ale to raczej nie było to.

– Zemdlałam? – zapytała.

Ryan nieznacznie skinął głową. Ale to ta dziwna kobieta pospieszyła z wyjaśnieniem.

– W ciąży tak bywa.

– Ona nie jest w ciąży – warknął. – Odpierdol się wreszcie.

Nie dziwiła się jego zachowaniu. Ani trochę. Jeżeli o nią chodzi, to jedyne, czego w tej chwili pragnęła, to znaleźć się gdzieś daleko, a jeszcze lepiej odkryć, że to wszystko to tylko sen. Bardzo długi i bardzo kiepski sen, coś jak ten z Volkovem, tylko nie tak drastyczny. Niestety to nie był sen, a najlepszy dowód na to, nawet lepszy niż mdłości, które znowu zaczynała odczuwać, stanowił drugi Taylor. Gość wyglądał jak młodsza, ostrzyżona na rekruta wersja Ryana. Gapił się na nią z takim rodzajem zainteresowania, jakie przejawia naukowiec, gdy na jego szalce Petriego wyrośnie nowa bakteria. Boże drogi.

– Który to tydzień? – Alexandria wyciągnęła w kierunku Evy rękę, ale Taylor ją odepchnął.

– Trzymaj łapy przy sobie. – Spojrzał na brata. – Możesz się zająć swoją dziewczyną?

Henry uniósł ręce.

– Hej, to nie tak. Jestem tu ofiarą.

– Chyba własnej, kurwa, głupoty – syknął Ryan, po czym pomógł Evie wstać.

– To od gorąca – wyjaśniła. – Zrobiło mi się słabo. Możemy gdzieś stąd pójść czy nie skończyliście jeszcze mierzyć swoich mentalnych fiutów?

Zważywszy na to, że Shaw była kobietą, nie wydawało się to może najtrafniejszym sformułowaniem, lecz idealnie oddawało sens. Ryan nie minął się za bardzo z prawdą, mówiąc, że Alexandria jest żołnierzem. Szkoda tylko, że nie powiedział wcześniej, iż jest również taka ładna. Nie to, żeby Eva miała ogromne kompleksy na punkcie własnego wyglądu, ale niedługo zmieni się w wielką plażową piłkę, jak czule zauważył jej narzeczony, podczas gdy Shaw pozostanie tą samą smukłą, atrakcyjną brunetką o kocich oczach. Z jakiegoś irracjonalnego powodu wzbudzało to w Evie zazdrość.

– Zaraz się zwijamy – zapewnił.

Eva jakoś mu nie wierzyła.

– Dostanę trochę wody?

– Tak, zaraz... – zaczął Henry.

– Nie ruszaj się stąd! – ryknęli naraz Ryan i Alexandria.

Henry skrzyżował ręce na szerokiej piersi. Może nie aż tak muskularnej jak u brata, ale prawie.

– To co, teleportować mam tę wodę?

– Ja i Ryan ją przyniesiemy – zaproponowała Shaw.

– Nie, dzięki. – Eva złapała Taylora za łokieć. – Już nie chce mi się pić.

Alexandria posłała jej pełen politowania uśmiezek, a Eva nagle zapagnęła ją zamordować.

– Powiedz, wiesz, gdzie szukać Volkova? – zwróciła się do Ryana. – Dokąd pójdziesz, kiedy uznasz, że jednak nie jestem godna walczyć z tobą ramię w ramię? Kto ci teraz pomoże? Tylko ja mogę to zrobić, jeszcze tego nie pojąłeś?

Spojrzał na Shaw, ale w taki sposób, że Eva aż się cofnęła.

– Nie siedziałas aby odrobinę za długo pod tą ziemią? Niedotlenienie mózgu potrafi mieć fatalne skutki.

Zastanawiające było to, dlaczego Ryan darzy tę kobietę tak silną antypatią. Eva próbowała doszukać się jakichś racjonalnych powodów, ale jej umysł zbaczał na tory teorii spiskowych. Jak nic prosiła się o pójście na kolejną terapię. Ciekawe, czy mieli jakieś oferty specjalne dla ciężarnych?

– Masz więcej do stracenia, niż ci się wydaje – podjęła Alexandria. Mówiła spokojnie, ale ten

spokój wydawał się złudny. – Czemu jesteś taki uparty?

– No nie wiem, może dlatego, że cię nie lubię?

– Jeśli to wam pomoże, to dajcie sobie po ryju raz, a porządnie – zasugerował Henry. – Ja też chętnie bym stąd już pryskał.

Eva uznała, że jeżeli czegoś nie zrobi, będą tu tkwić do usranej śmierci. Otrzeпаła tyłek z piasku i popatrzyła pod nogi z pozorną obojętnością, jak gdyby sprawdzała, czy przypadkiem coś nie wypadło jej z kieszeni. Nikt nie przejawiał większego zainteresowania tym, co robi, a ona postanowiła wykorzystać swoją szansę. Dała nura na ziemię i chwyciła broń.

– No dobra – powiedziała, mierząc mniej więcej w Alexandrię. – Dogadajcie się, nie obchodzi mnie jak.

Ryan zacisnął szczęki, zaś jego spojrzenie... Gdyby wzrok mógł zabijać i takie tam. Shaw natomiast wyglądała na rozbawioną.

– Co ty na to, Ryan? Usłuchasz prośby swojej księżniczki?

– Rozważam też możliwość zasugerowania jej, że najlepiej będzie cię zastrzelić – odparł.

– Nie zjawileś się tu po to, żeby mnie zabić – zauważyła.

A szkoda, pomyślała Eva mimochodem. Chociaż jeśli Ryan mówił prawdę i ta kobieta starała się po prostu odzyskać swoje dziecko... Nie, bez „jeśli”. Oczywiście, że mówił prawdę, wystarczyło tylko przypomnieć sobie, jak Alexandria się wściekła, kiedy wyciągnął ten fakt na światło dzienne. To sprawiło, że Evie w pewien sposób zrobiło się jej żal.

– Przyszedłem po brata, który z jakiegoś powodu nie zachowuje się jak zakładnik. – Ryan rzucił Henry’emu ponure spojrzenie. – Reszta planów też może mi się zmienić.

– Człowieku, czego ty ode mnie chcesz? Wysadziłem swoją knajpę, bo Alexa o to poprosiła, to mało?

– Poprosiła? – zakpił Taylor. – A potem co, dała ci buziaczka?

Eva chrząknęła, w ten sposób skupiając na sobie uwagę wszystkich.

– Wiecie, jeśli nie dojdziecie do żadnego porozumienia i będziecie tu stać, aż przyjdzie ten cały Volkov i każdego skasuje, to będę zajebiście zawiedziona. Byłam na fajnych wakacjach i jeśli już miałabym umierać, to wolałabym tam.

Alexandria spojrzała pytająco na Ryana.

– Decyduj. Jesteśmy w tym razem czy nie?

– Jesteśmy – odpowiedział po dłuższej chwili. – Ale na moich warunkach.

– Może najpierw posłuchaj, co ja mam do powiedzenia?

Kiwnął głową.

– Nawijaj.

Ryan słuchał Shaw i coraz mocniej utwierdzał się w przekonaniu, że zamiast planu kobieta ma do zaferowania jedynie pobożne życzenia. Nie to, że się jej dziwił – w sytuacji znalazła się nieszczerzej – jednak nie musiał godzić się na to szaleństwo w formie, którą próbowała zaserwować. Bardziej niepokojąca była chyba tylko Eva, która wciąż trzymała broń.

– Możesz już odłożyć pistolet? – zapytał łagodnie.

– Odłożę – posłała mu uśmiech rasowej świruski, dajmy na to takiej Shaw – jak się wreszcie dogadacie.

– Odbezpieczyłaś chociaż? – włączył się Henry, a Ryan pożałował, że Alexandria nie wpadła na to, żeby go zakneblować. – To taki mały przełom...

Eva uniosła spluwę i wypaliła w powietrze. Nawet tu, na otwartym terenie, huk okazał się przesywający.

– Tak – powiedziała. – Jeszcze jakieś pytania?

– Zaczynam ją lubić – stwierdziła Shaw.

– Jasne.

– Sprostujmy pewną rzecz. – Ryan zmrużył oczy i spojrzał prosto na Alexandrię. – Nie wiesz, gdzie w tej chwili jest Volkov, wbrew temu, co próbowałaś mi wmówić. Jak więc zamierzasz go odnaleźć?

– Znam kogoś, kto wie, gdzie on jest.

– Każdy kogoś zna. Tyle mogę osiągnąć bez twojej pomocy.

– Mylisz się. Z tobą ten ktoś nie będzie chciał rozmawiać. Ze mną tak.

Kulawe wyjaśnienie rodem z kiepsko napisanego scenariusza filmu sensacyjnego klasy B. Tyle że jeśli Ryan zacznie węszyć na własną rękę, ściągnie na siebie ludzi Volkova, zanim znajdzie jego samego. Alexandria niestety miała tu pewną przewagę.

– No dobrze, a co potem? Mamy tak po prostu wejść i go rozwalić?

– To się nazywa bezpośrednie starcie. – Alexandria przeszyła go spojrzeniem husky'ego.

– W tym akurat byłeś bardzo dobry.

I nadal jestem, mógłby jej powiedzieć, ale w przeciwieństwie do tej kobiety nie czuł tak chorobliwej potrzeby chwalenia się.

– To niewykonalne. Nie z tak małą liczbą ludzi.

– Możemy mieć ich więcej. – Puściła mu oko. – Nie tylko ty znasz kogoś, kto zna kogoś.

Zakładając, że nie blefowała, rodziło to pewną nadzieję. A mimo to Ryan w dalszym ciągu pozostawał sceptyczny. Wejść z pewnością wejda, pytanie, czy uda im się opuścić miejsce akcji w tej samej liczbie. No i jeszcze jedna sprawa. Chyba najbardziej oczywista.

– A jeśli twoja córka już nie żyje?

Przez twarz Shaw przepłynął mroczny cień.

– Żyje.

– Skąd wiesz? Dostałaś takie zapewnienie od Volkova?

– Po prostu to wiem.

I znów czegoś nie mówisz, pomyślał Ryan.

– Skoro i tak mamy zginąć, to wolę poczekać tutaj – stwierdził. – Tym bardziej że ponownie wkraczamy na teren przemilczanych przez ciebie faktów.

– Mam ci tłumaczyć wszystko jak dziecku? – najeżyła się Shaw. – Sądziłam, że nie muszę, bo staż w armii zobowiązuje.

– Wiem, do czego zmierzasz. Twoja córka to przynęta, gwarancja, że wrócisz do Volkova. Ale to są tylko nadzieje, podobnie jak twój mocno ryzykowny plan, chociaż w tym wypadku to określenie nieco na wyrost.

– Masz lepszy?

– W przeciwieństwie do ciebie mam czas, żeby go opracować. To nie mnie przyłożono nóż do gardła.

– Zostałeś bez ruchu, Ryan. Nie jesteś już pupilkiem Vincenta Russo, nie chroni cię immunitet Nieskończoności. Twoja księżniczka nie może liczyć na wsparcie tatusia, nie po tym, co mu zrobiła. Tak, wiem o was wszystko. – Wyprężyła się dumnie. – Więcej niż wy sami o sobie.

– Lubisz strasznie dużo pierdolić. A jednak siedzisz tu i prosisz mnie o przysługę. Eva – skinął głową na dziewczynę – będziesz tak łaskawa i...

– Nie! – wrzasnęła Alexandria. A Ryan wreszcie dojrzał w jej twarzy coś, czego podświadomie szukał tam od początku. Desperację. – Nie rób mi tego. Tu chodzi o moją córkę!

– No właśnie. – Wychylił się w jej stronę. – A mimo to jakoś się nie przykładasz. To pożał się Boże bezpośrednie starcie to wszystko, na co cię stać? Nawet bukmacher nie obstawiłby takiego zakładu. Ryzyko jest zbyt duże.

– Ryzykowny plan nie jest równoznaczny z planem niewykonalnym – zaproponowała. – A ty, Ryan, jesteś w stanie dokonać niemożliwego. Ja również. Razem możemy wszystko.

– Ryzykowny to był plan tej pani. – Kciukiem wskazał Evę. – Twój jest kompletnie poroniony.

– Więc przyjechaliśmy tu tylko po to, żeby teraz się rozejść? – zapytała Eva, nie kryjąc zawodu.

Jak Ryan znał życie, dziewczyna zaraz zacznie kibicować Shaw, którą kierowało pragnienie uratowania córki. Teraz, kiedy Eva sama była w ciąży, to musiało ją ruszyć podwójnie. I nieważne, że była w tej ciąży od pięciu minut. On jednak kierował się logiką. A ta kazała mu podejść do planu kobiety sceptycznie. Coś mu się w tym wszystkim nie zgadzało, nie dostrzegął jakiegoś elementu układanki.

I nagle go olśniło.

Nie była aż tak lekkomyślna ani aż tak szalona. Nie, Shaw liczyła się z tym, że to może być misja samobójcza, może nawet po cichu żywiła nadzieję, że tak właśnie się to dla niej skończy, ale z jakiegoś powodu miała pewność, że jej córki nie spotka nic złego.

– Kto jest ojcem? – zapytał.

Shaw ściągnęła brwi.

– Proszę?

– Kto jest ojcem twojego dziecka? – Przywołał z pamięci imię i dodał: – Kto jest ojcem Lisy?

– Nie wiem – odparła. Zbyt szybko, zbyt pewnie.

– Kłamiesz.

– Nie wiem, kto jest ojcem Lisy – wycedziła. – Byłam gówniarą, która... Zresztą zapytaj swojej księżniczki, jak to jest. Nasze życiorysy są całkiem podobne. Ona miała bogatego tatusia, który ją ocalił, ja nie miałam nikogo.

Eva gapiła się na nią z otwartymi ustami. Pistoletem celowała teraz mniej więcej w swoje stopy i jeśli czystym przypadkiem pociągnęłaby za spust właśnie w tej chwili... Ryan nie chciał nawet kończyć tej myśli.

– Co? Sądziłaś, że błędzić mogą tylko dzieciaki z dobrych domów? – zapytała Shaw jadownicę.

– Gównio o mnie wiesz – rzuciła Eva, kierując lufę prosto na nią. Ryan z podziwem odnotował, że ma pewną rękę.

– Przeciwnie. – Alexandria zaprezentowała szeroki uśmiech. – Wiem wszystko.

– Moje gratulacje. Oczekujesz, że ktoś da ci za jakiś gówniany medal?

Wciąż przyglądała się Evie, po zwierzęcemu przekrzywiwszy głowę. Podmuch wiatru zakołysał pasmem jej długich ciemnych włosów, na moment zmienił je w szal.

– Oczekuję, że zobaczysz we mnie kogoś, kim sama mogłabyś się stać, gdyby zabrakło ci szczęścia. Pomóc mi, to prawie jak pomóc samej sobie. Do tego ja potrafię się odwdzięczyć z nawiązką.

– Przemyślę to. A teraz odpowiedz na pytanie Ryana. Kto jest ojcem twojej córki?

Shaw wzruszyła ramionami.

– Ktoś. Nie znam jego imienia. Nie wiem, czy w ogóle je poznałam.

– Jezu, bo zaraz mnie coś trafi! – Eva podniosła głos. – Wykrztuś to, kurwa, wreszcie!

– Nie wiem, dlaczego uważasz, że to ma jakiegokolwiek...

– Gadaj!

– Jeden z ludzi Volkova – przyznała Alexandria po dłuższej chwili. Nie patrzyła na nikogo, wzrok miała utkwiony w jakimś niewidzialnym punkcie na horyzoncie. – Jeden z jego bliskich ludzi.

– Wierzymy jej? – zapytała Eva.

Ryan nie był do końca pewien, ale nie ulegało wątpliwości, że to jedyna prawda, jaką Shaw może im teraz dać.

– Już dwa razy powinęła ci się noga – powiedział. – Nie wiem, czy mam ochotę czekać na trzeci. Alexandria odwróciła głowę i spojrzała na niego.

– To znaczy?

– Jeżeli jest coś jeszcze, coś, co przypomni ci się w nieodpowiedniej chwili, a co skaże moich ludzi na pewną śmierć... – Posłał jej mało sympatyczny uśmiech. – Chyba rozumiesz, że źle się zabrałaś do pozyskiwania sojuszników.

– Mam do niego strzelić? – Alexandria ruchem ręki wskazała Henry'ego. – Wtedy zaczniesz to brać bardziej na poważnie?

– Nikt do nikogo nie strzeli. – Eva w dalszym ciągu celowała w głowę Shaw, przezornie była jednak poza zasięgiem rąk tamtej. Mądra dziewczynka. – Skoro nie umiecie po dobroci, to ja i kolega Glock was zmotywujemy. Kto nie chce mieć przestrzelonej stopy, niech lepiej słucha.

– Strzelenie do któregoś z nas raczej nie przyniesie niczego pożytecznego – zauważyła Shaw przytomnie.

– Stanie tu i słuchanie, jak się kłócicie, też nie – odparła Eva. – Z gorąca ludzie robią różne głupie rzeczy. A tu jest zażębiście gorąco.

– Co zatem proponujesz?

– Teraz ty i Ryan – Eva omiotła go przelotnym spojrzeniem – postaracie się osiągnąć porozumienie. Jeśli nie, urządzimy tu sobie grupę wsparcia. A jeśli i to nie pomoże, strzelę, ale tym razem nie będę się fatygować celowaniem w powietrze. Kto bardziej mnie wkurwi, ten zarobi kulkę.

– Zaczynam rozumieć, na czym polega jej urok – odezwał się Henry, posyłając Evie wymowne spojrzenie.

– Zamknij się – odwarknęła. – Albo zarobisz kulkę jako pierwszy.

– Mówiłam ci coś na temat strzelania. – Alexandria tęsknie spojrzała na swoją broń, którą piasek niemal całkiem już zasypał.

– A mnie to nadal gówno obchodzi. Kto ma spluwę, ten ma władzę. Jasne?

W czasie, w którym jego narwana dziewczyna – o, przepraszam, narzeczona – zajęła się profesjonalnym zastraszaniem, Ryan doszedł do paru ciekawych wniosków. Może by i szybciej sobie to wszystko posklejał, gdyby cała ta poroniona sytuacja była jedynym, co zważyło mu się na głowę.

– Twoja... prośba o pomoc, jeśli mogę w ogóle użyć tego słowa, podyktowana jest skrajnym wyrachowaniem albo głupotą – powiedział, zwracając się do Alexandrii.

Zacisnęła usta. Wściekłość powróciła do jej niedorzecznie niebieskich oczu.

– Nie zjawilibyś się tu, gdybym nie zagroziła, że zabiję ci brata. Mam za to przepraszać? Wybacz, ale nie.

– Henry jest tu akurat najmniejszym problemem.

Jego brat prychnął.

– No dzięki. To takie, kurwa, budujące.

Ryan go zignorował.

– Rozegrałaś to wszystko w najgorszy z możliwych sposobów. Przez swoją arogancję i lekkomyślność pozbawiłaś nas przewagi. Volkov wie, że go nie posłuchasz, wiedział to już w chwili, w której pakował cię do grobu. Nie możesz być aż tak głupia, musiałaś się z tym liczyć. A jednak wybrałaś rozwiązanie, które drastycznie pozbawia nas czasu. Pytanie brzmi, czy z przejęcia odjęło ci rozum, czy prowadzisz nas na pewną śmierć, bo wiesz, że to zagwarantuje ci korzyść?

– Mówiłam już, ja...

Taylor uniósł dłoń w nakazującym milczeniu geście.

– Nie powtarzaj się, tym bardziej, jeżeli znów masz kłamać.

– Nie kłamię! Zrobiłam to, co musiałam. Ty też byś tak postąpił. Dlatego tu jesteś i dlatego

toczymy tę rozmowę. Nawet jeśli wciąż podejrzewasz, że mogę was sprzedać Volkowowi, to tu jesteś, Ryan, bo kiedy w grę wchodzi rodzina, wszystko inne przestaje się liczyć.

– Piękna przemowa. Zostaw ją na Oscary.

– Czego ty właściwie oczekujesz? Mam złożyć pogańską ofiarę? Rozebrać się i zatańczyć?

– O, to ostatnie mi się podoba. – Henry rozciągnął wargi w uśmiechu.

– Czasem myślę, że jednak nie jesteśmy spokrewnieni – westchnął Ryan. A potem przeniósł spojrzenie na Shaw i jego ton zmienił się diametralnie. – Pomogę ci, ale nie w sposób, w jaki ty to widzisz. Nie pójdę z tobą i nie rozwalę Volkova na hura.

Teraz wyglądała nie tylko na wściekłą, ale również zaniepokojoną.

– To znaczy?

– Podłożysz mu się. A my zadamy o to, żebyś przeżyła. – Ryan czuł na sobie wzrok Ewy oraz Henry'ego.

Jednak to spojrzenie Alexandrii paliło go najbardziej.

– Nie – powiedziała cicho. – Mój sposób albo żaden sposób. To nie są negocjacje, Ryan.

Rozłożył ręce.

– A mimo to nie trzymasz zakładnika z lufą przystawioną do skroni.

– Może nie podsuwaj jej takich pomysłów – wycedził Henry.

Tak jak poprzednio Ryan go zignorował. To była rozgrywka między nim a Shaw. I nie chodziło tu wcale o to, że jego propozycja była lepsza niż jej szalony plan, bo nie. Musiał ją wy badać, żeby zyskać pewność, zanim w jej imieniu zgodzi się pójść na misję, z której być może już nie wróci.

– Chciałam cię zmobilizować do przylotu, to wszystko – przyznała Alexandria.

– To akurat ci się udało. – Ryan ostentacyjnie spojrzał na zegarek na swoim nadgarstku. – I tylko to.

– Gdyby nie twój nedorzeczny upór, bylibyśmy w połowie tego, co powinniśmy zrobić! – Na jego oko Alexandria była już o krok, by stracić nad sobą panowanie. Bardzo dobrze. Dokładnie o to chodziło.

Kątem oka Ryan zaobserwował ruch daleko na horyzoncie. Mogło mu się po prostu przewidzieć. Ale jeśli nie, ich czas właśnie się skończył.

– Zdecyduj albo jesteś gangsterem, albo ofiarą. Nie możesz być jednym i drugim naraz.

Eva patrzyła to na niego, to na Shaw.

– Zaczynam się gubić.

– Sprawa jest prosta – wyjaśnił. – Panna Shaw chce nas ustawić jak figury w nieudolnie rozgrywanej partii szachów, a my niekoniecznie mamy ochotę nimi być. Było inne, lepsze rozwiązanie sytuacji, ale Shaw spaliła je na starcie. Teraz lawiruje między odwołaniem się do wyższych uczuć a próbą zastraszenia. Problem w tym, że ci, których mamy wyeliminować, chyba się dowiedzieli, pod jakim adresem nas szukać. Dlatego teraz opuścimy imprezę, a panna Shaw dostanie czas do namysłu. – Błysnął lodowatym uśmiechem. – Nasz sposób albo żaden sposób.

Alexandria niespokojnie rozglądała się dookoła. Może również coś spostrzegła, może nie. Tak czy inaczej czujność była wskazana.

– To twoje ostatnie słowo?

– Na ten moment? Owszem.

– Ej, ale wiesz, że jak nic nie zrobimy, to każde z nas pójdzie do piachu, nie? – włączył się Henry.

– No, chyba że to żart sytuacyjny z okazji moich zbliżających się urodzin.

Ryan poczuł, że traci te resztki cierpliwości, które mu jeszcze zostały.

– Twoje urodziny są dopiero za pół roku, to raz.

– Miło, że pamiętasz. A dwa?

– Słuchając jej, pójdiesz do piachu szybciej, niż zdążysz powiedzieć amen.

– Kochanie, możesz celować w niego? – Henry wskazał kciukiem brata. – Ryan potrzebuje chyba silniejszego bodźca.

– Mogę też w ciebie – odparła Eva. – Zależy, do czego zmierzasz.

– Próbuję coś ustalić – Henry zerknął na mężczyznę pytająco. – Naprawdę masz przejebane czy

nie?

- Naprawdę – przyznał Ryan z wyraźną niechęcią.
- I Alexa mogłaby pomóc?
- Nie nazywaj mnie Alexa – syknęła Shaw, ale Henry puścił jej słowa mimo uszu.
- Człowieku, proste pytanie. Tak czy nie?
- Mogłaby – stwierdził Ryan. – Gdyby nie była tak jebnięta.
- To ty jesteś jebnięty, wiesz? Jeśli teraz stąd pójdziesz, to będzie tak, jakbyś drugi raz stracił

szansę na coś zajebicie ważnego.

- Drugi?
- Spójrz na siebie. Spójrz, kim się stałeś.
- A ty?

Henry bezradnie pokręcił głową.

- Trudno się żyło w twoim cieniu. Jediną realną opcją było stanie się gorszą wersją ciebie.

To go w jakiś sposób ubodło, lecz błyskawicznie odepchnął od siebie wszystko, co nie dotyczyło tej chwili. Mieli problem, najprawdopodobniej spory. Shaw również o tym wiedziała, Ryan dostrzegł ten charakterystyczny błysk w jej oczach. Szykowała się do walki. Jemu pozostało zrobić to samo.

- Obawiam się, że nie mamy teraz czasu na problemy rodzinne. – Wyszarpnął pistolet z dłoni

Evy.

- Hej, co ty...
- Trzymaj się nisko – polecił. – I cały czas bądź przy mnie.

Skinęła głową na znak, że rozumie. I czy to nie ślad ekscytacji dostrzegł w jej spojrzeniu? Ta mała naprawdę miała w sobie coś z gangstera.

- On ma rację – przyznała Alexandria. – Daleko zaparkowaliście?

– Za daleko. – Ryan widział czarny kształt. Z tej odległości mógł być wszystkim, a on nie miał ochoty stać tu i czekać, żeby sprawdzić, jaką przybierze formę.

- Masz. – Shaw wcisnęła jeden z pistoletów w dłoń Henry'ego. – Nie zawieź mnie.
- Ja też chcę dostać taki dla siebie! – obruszyła się Eva.

Ryan z łagodną stanowczością zaczął ciągnąć ją w kierunku, z którego tu przyszli.

- Przemyślę to.
- Nie tak prędko. – Alexandria zrównała się z nimi. – Wciąż mamy wspólny interes.

O ile przeżyjemy, stwierdził w duchu. Zachował jednak tę myśl dla siebie.

– Teraz będziesz miała szansę udowodnić, czy faktycznie jesteś taka dobra – odparł. – Nie zawieź mnie. Wtedy pogadamy.

Uśmiechnęła się szeroko jak stuprocentowa wariatka.

- Patrz i podziwiaj.

Pokonali jakieś trzy czwarte drogi, kiedy świat za ich plecami zmienił się w słup ognia.

Alexandria padła na ziemię, ciągnąc za sobą Henry'ego. To był naturalny odruch, niepodyktowany żadną osobistą korzyścią. Wciąż uważała go za kogoś w rodzaju maskotki i jakoś tak się dziwnie składało, że im dłużej z nim obcowała, tym większą jej sympatię zyskiwał. Tym bardziej w zestawieniu z tym drugim Taylorem.

– Jeżeli rozwałą mój motocykl, własnoręcznie ich zajebię – powiedział, starając się coś dojrzeć przez tumany piachu. – Ciebie zostawię sobie na koniec.

– W takiej chwili martwisz się akurat o motocykl? – Wymierzyła mniej więcej w miejsce, z którego padł strzał, i pociągnęła za spust.

– Ma wartość sentymentalną – wyjaśnił Henry.

– Nic mu się nie stanie, masz moje słowo.

– Wiesz, jakoś tak nie całkiem jesteś wiarygodna. – Łypnął na nią z ukosa. – Poza tym mogłaś powiedzieć, że jesteś mamą.

– Och, Chryste.

Kolejna seria przecięła powietrze, wzbudzając piasek jakieś dwa, trzy metry od nich. Alexandria nie mogła pojąć, jak to się stało, że ludzie Volkova znaleźli ich tak szybko. I akurat tutaj. Przecież dbała o to, by zatrzeć za sobą ślady i rozważnie wybrała okolicę, tak jak ją uczono.

Och, nieprawda, dobrze wiesz, jak to się stało, że was znaleźli. Zabolalo cię to, co powiedział Taylor, ponieważ masz świadomość, że było samą prawdą. Od początku źle rozegrałaś tę partię. I teraz, jeżeli nie uda ci się uratować Lisy, to będzie wyłącznie twoja wina.

– Przestań! – syknęła.

Henry posłał jej zaniepokojone spojrzenie.

– Przecież nic nie mówiłem.

– Słyszę, jak myślisz. – Podniosła się na tyle, by oddać w miarę czysty strzał, i pociągnęła za spust.

Opadła na ziemię w samą porę. Kula ze świstem przeleciała w miejscu, gdzie sekundę wcześniej znajdowała się głowa Alexandrii.

– Wiesz, co jeszcze zostało w motocyklu?! – wydarł się Henry. – Jebane C4!

Kto mógł przypuszczać, mogłaby odpowiedzieć, jednak nie zadała sobie trudu. Spróbowała doliczyć się przeciwników, ale przez zasłonę wzbijanego w powietrze piachu nie było to takie proste. Sześciu, maksymalnie ośmiu, oceniła po dłuższej chwili. Niezbyt liczny komitet powitalny, ale przecież Volkov nie kazałby ich zabić tu, na pustyni. To nie było w jego stylu, on lubił napawać się cierpieniem ofiar. Chyba że poszedł z duchem czasu i któryś z tych samobójców nagrywał wszystko kamerą gopro.

– Tylko na tyle cię stać? – odezwał się Ryan. – Sądziłem, że ruscy lepiej cię wyszkolili.

Zerknęła przez ramię i omal nie nadziała się na jego lufę. Tak czy inaczej, miło, że wciąż tu był. Chociaż, prawdę powiedziawszy, potwornie by ją rozczarował, gdyby postanowił się ewakuować. Widziała nawet błotnik jego samochodu – niedaleko, góra kilkaset metrów stąd. Odwrót nie wydawał się więc dla Taylora nieosiągalny, lecz zwyczajnie nie był w jego stylu. Mógł mówić różne rzeczy, mógł nawet sprowokować ją do otwartej konfrontacji, ale rozumiał powagę sytuacji. I mimo całej tej bucowatej otoczki zdawał sobie sprawę, że jedyną szansą na to, aby wszyscy wyszli z tego obronną ręką, jest współpraca.

– Chcecie znać moje zdanie? – zapytał Henry posępnie.

– Nie – odparła Alexandria. – Ale pewnie i tak powiesz.

– Długo się tu raczej nie utrzymamy.

Tak, to akurat sama wiedziała. Mieli wystarczająco dużo szczęścia, żeby dostać się za wzniesienie, ale na tym w zasadzie to szczęście się kończyło. Nie obronią pozycji, a kiedy tamci się tu dostaną, powalą ich zmasowaną mocą ognia.

– Jakieś propozycje? – chciał wiedzieć Ryan. Przyklęknął na jedno kolano i strzelił. Zrobił to



niemal od niechcenia, a jednak Shaw mogłaby przysiąc, że usłyszała wrzask jednego z tamtych. Był dobry, naprawdę dobry. Może nawet lepszy, niż sam uważał.

– Zadusisz mnie! – poskarżyła się Eva. Leżała pod Taylorem, chroniona jego ciałem.

– To z miłości – rzucił. Niewątpliwym plusem tego, co robił, prócz oczywistej ochrony, był fakt, że dziewczyna nie widziała, co się właściwie dzieje. I dobrze. – No? Shaw? Długo mamy jeszcze czekać?

Alexandria dokonała błyskawicznej analizy. Wreszcie uznała, że jedyne, co może ich teraz uratować, to czyste szaleństwo. Jej wargi rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Oślaniajcie mnie – rzuciła i poderwała się na nogi.

Biegła z nisko pochyloną głową i rękoma w górze.

– Nie strzelać! – wrzeszczała – Nie strzelać!

Parła prosto na nich i mogła tylko mieć nadzieję, że posłuchają. Wiedziała, że ją rozpoznali, musieli. A nawet jeśli nie, jest coś intrygującego w człowieku, który zmierza prosto w epicentrum ognia. Zbyt intrygującego, żeby się temu oprzeć.

Miała rację.

– Shaw?! – wydarł się jeden z żołnierzy. Miał maskę na twarzy, ale silny wschodni akcent z miejsca zdradzał, kim był. – Co ty odpierdalasz?!

Alexandria z satysfakcją zerknęła na dwa ciała rozciągnięte na piasku. A więc nie tylko Taylor trafił.

– Mogłabym zapytać cię o to samo. – Wciąż trzymała ręce w górze. – Przerzywasz mi, kurwa, akcję!

Pozostali kompani zamaskowanego żołnierza mierzyli do niej z karabinów. Wyjątkiem był jeden, który posłał serię w kierunku Ryana i reszty.

– Przestań, debilu! – Alexandria ledwie się powstrzymała, żeby nie wyrwać mu broni z ręki.

– Kto to autoryzował?!

– Sidorov – odparł strzelec. Głos miał już mniej pewny. – Bo co?

– Bo gówno – fuknęła, a potem postanowiła poczęstować ich bajeczką. – To ja miałam ich zdjąć, ale w świetle informacji, jakie pozyskałam, postanowiłam dostarczyć ich Volkowowi żywych. Piękne dzięki, że wszystko zjebaliście.

Zamaskowany żołnierz wymienił spojrzenie z barczystym typem po swojej lewej.

– Sidorov dał nam jasno do...

– Sidorov odpowiada przed Volkovem – przypomniwała. – Ja również. A to znaczy, że jesteście moimi podkomendnymi.

– To czemu się chowasz z tamtymi Amerykanami? – zapytał młody i poczęstował Ryana następną serią z karabinu.

– Wyjaśnię to. – Zamaskowany mężczyzna sięgnął po krótkofalówkę przyczepioną do pasa.

Jednak Alexandria nie dała mu szansy z kimkolwiek się połączyć.

Wykonała kopnięcie z półobrotu, wytrącając mu krótkofalówkę z ręki, następnie skoczyła mężczyźnie na plecy. Ogłuszyła go, po czym chwyciła za tył munduru tak, by jego ciało stało się żywą tarczą. Jednocześnie drugą ręką wyszarpnęła mu broń. Posłała serię w żołnierzy, potem następną. Odpowiedzieli ogniem, czuła, jak ciało żołnierza podryguje przed nią w konwulsjach i odskoczyła od niego jak oparzona. Pocisk ze świstem przeciął powietrze obok jej ucha, kolejny rozorał rękaw kurtki, pozostawiając po sobie pieczenie. Alexandria pewniej chwyciła karabin i przestawiła na ogień ciągły.

– Rączki, kurwa, już! – Doleciał ją znajomy głos.

Spojrzała w tamtą stronę. Henry i Ryan szli ramię w ramię, mierząc z pistoletów do tych kilku żołnierzy, którzy wciąż żyli. Jeden z nich popatrzył na Alexandrię i splunął. Zdaje się, że posłał pod jej adresem jakieś rosyjskie przekleństwo, ale pewności nie miała.

– Mówiłam, że nie trzeba mi było wchodzić w drogę – powiedziała i kolejno strzeliła każdemu z mężczyzn w głowę. Na koniec ustawiła dymiącą lufę tak, by ta celowała prosto w pierś Ryana. – I co teraz?

– Teraz to odłożysz – odparł.

– Zrobię to, jeśli zgodzisz się mi pomóc.

Coś przetoczyło się przez jego twarz. Coś, co wcale się jej nie spodobało.

– Owszem, ale na moich zasadach, Shaw.

– Jesteś strasznie uparty.

– To Eva jest uparta. Ja jestem rozsądny. Mój brat to kretyn, a ty jesteś szalona. Widzisz, do czego doprowadziły twoje nieprzemyślane działania?

– I tak kiedyś by nas znaleźli. Dzięki mnie przynajmniej wiedziałeś, czego się spodziewać. Uratowałam ci życie, Ryan. – Rozejrzała się ostentacyjnie. Rozgrzany piasek był usłany ciałami. – Dwa razy.

– Uważaj, bo się wzruszę.

Facet był strasznie trudny. Wyczuwała jego niechęć i skłamałaby, mówiąc, że czuła do niego sympatię.

– Zawieszenie broni? – zasugerowała, unosząc karabin.

Ryan posłał jej beznamiętne spojrzenie. Zastanawiał się nad czymś, pewnie nad tym, czy może okazać jej choć odrobinę zaufania.

– Zaprowadź nas do tego swojego człowieka – powiedział wreszcie. – Potem zobaczymy.

– No, facet... – zaczął młodszy Taylor, trącając brata w bark.

– Nie klep mnie, kurwa – burknął Ryan.

Henry dał krok w tył.

– Kiedy ty tak skwaśniałeś, co?

Mięśnie szczęk Ryana zagrały pod skórą. Ale właściwie była to jedyna reakcja.

– Zabierzcie fanty – polecił. – Im już się nie przydadzą.

– A ty? – zainteresowała się Alexandria.

– Ja zadbam o to, żeby Eva nie wysadziła się w powietrze – odparł, po czym odwrócił się i odszedł.

– Nie tak sobie wyobrażałem to spotkanie – zwierzył się Henry, kiedy Ryan był już daleko.

Shaw rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

– Mnie to mówisz?

## **CZĘŚĆ DRUGA WARTOŚCI NADRZĘDNE**

*Jestem tym duchem, który zawsze przeczy!  
I bardzo słusznie, bo wszelkie istnienie  
Zasługuje wyłącznie na zniszczenie.*

J.W. GOETHE, *FAUST*

– Czego tu szukasz? – zapytał Ryan.

Eva odskoczyła od schowka tak gwałtownie, że uderzyła głową w podsufitkę.

– Niczego.

Otworzył drzwi i wślizgnął się na siedzenie kierowcy.

– Chyba nie powiesz, że mnie?

Nie uśmiechnęła się, nie drgnął jej nawet kącik ust. Nie od razu pojął, że Eva jest zła.

– Nie rób mi tego nigdy więcej!

– Hm?

– Nie traktuj mnie jak balastu! – wydarła się. – Umiem się bić, umiem strzelać, umiem robić bardzo dużo rzeczy. Następnym razem chcę dostać broń. Chcę być pełnoprawnym uczestnikiem wydarzeń, a nie tylko wciśniętym w piach obserwatorem.

Uruchomił silnik i wyjechał pomiędzy skał.

– Miałaś broń. I prawie odstrzeliłaś sobie stopę.

– Nieprawda!

Przyjrzał się jej.

– O co tak właściwie chodzi?

Nie odzywała się dłuższą chwilę, maltretując swoje kciuki. Ryan aż do teraz nie wiedział, że można tak wygiąć palce, nie wrywając ich przy tym ze stawów.

– Nie chcę być sprowadzona tylko do roli laski w ciąży – wyjaśniła wreszcie. – Chcę coś znaczyć.

Och, ale znaczysz, chciał jej powiedzieć. Znacysz dla mnie więcej niż cały świat, więcej niż życie. Jednak z jego ust – ponieważ w dalszym ciągu nie nawykł do takiej szczerości oraz dlatego, że momentami przytłaczała go siła tego, co czuł do tej dziewczyny – popłynęły inne słowa:

– A ja nie chcę, żebyś była martwa.

– Myślisz, że ty jeden się o to boisz?! – wybuchnęła.

– Przez ciebie muszę bać się za nas troje! – Kurwa. Nie chciał tego powiedzieć. Nie chciał, żeby to zabrzmiało w taki sposób. Ale zabrzmiało.

Eva zrobiła się cała czerwona. Patrzyła na niego tak, jakby dał jej w twarz.

– Teraz mi powiesz, że ciąża to moja wina? Że powinienam była uważać, a zamiast tego sprowadziłam na nas kolejny problem? Ty sukinsynu! – Zdzieliła go w ramię. Na tyle silnie, że niczego niespodziewający się Ryan skręcił kierownicą i wjechał na przeciwny pas.

– Próbujeś nas, kurwa, zabić? – Skorygował kurs w samą porę, żeby nie wpaść na motocykl Henry'ego, który wyprysnął na drogę przed nimi.

– Próbuję do ciebie jakoś dotrzeć!

Ryan ugryzł się w język, zanim powiedziałby coś, czego znów pożałuje. I bez tego znajdowali się na najlepszej drodze do tego, żeby poważnie się pokłócić, a on nie miał ochoty na sprzeczki. Nie z Evą i nie teraz. Nie powinno jej tu być, miała znaleźć się daleko stąd, gdzie byłaby bezpieczna, nie w samym epicentrum cyklonu. Tylko czy Shaw nie uważała tak samo, kiedy oddawała swoją córkę komuś zaufanemu pod opiekę? I proszę, dokąd ją to zaprowadziło.

– Dostaniesz pistolet, zadowolona?

Zamrugła, jak gdyby pstryknął jej przed samą twarzą.

– Powaga?

– Powaga. Amunicja też będzie ostra, więc nie świruj.

Zmrużyła oczy tak bardzo, aż zostały z nich maleńkie, rzucające podejrzliwe spojrzenia szparki.

– Gdzie jest haczyk? – zapytała.

– Nie ma żadnego.

Jeszcze chwilę taksowała go tym swoim podejrzliwym wzrokiem, wreszcie się rozpogodziła.

– Czadowo! Będziemy mieli o czym opowiadać naszemu dziecku.

Tego się właśnie obawiam, pomyślał Ryan, ale i tym razem zachował milczenie.

– Czuję, że to będzie dziewczynka. – Pieszczotliwie dotknęła brzucha, który jeszcze nie zdradzał najmniejszego śladu rosnącego w nim życia. – Chcę, żeby to była dziewczynka.

– A co powiesz na dwójkę? – podsunął.

Tym razem w jej spojrzeniu pojawiła się rezerwa.

– Małymi kroczkami, dobra?

Alexandria rzuciła ostatnie spojrzenie za siebie i ruszyła w głąb ulicy. Asfalt był wilgotny od niedawnego deszczu, skrzył się w świetle latarni. Ten widok podsuwał jej pewne wspomnienia, ale ona nie chciała ich mieć. Żadnych. Nigdy. Wspomnienia wywoływały jedynie ból.

Dotarła na zapuszczoną parcelę, gdzie trawnik przypominał raczej kompozycję z chwastów. Rozejrzała się, by się upewnić, że nikogo nie ma w zasięgu wzroku. Ulica była pusta. Alexandria przeskoczyła przez ogrodzenie, podpierając się jedną ręką. Wylądowała na ugiętych nogach i znów się rozejrzała. Plac wydawał się opustoszały tak samo jak ulica, ale gdy się do kogoś zakradasz, nie można mówić o czymś takim jak przesadna ostrożność. Zwłaszcza gdy tym kimś jest człowiek z ekipy niesympatycznego Rosjanina, którego miałaś pecha wkurwić.

Przebiegła zachwaszczony trawnik sprężystym krokiem, a sięgające łyska źdźbła ocierały się o jej długie buty z zawodzącym „szuuu”. Budynek był pogrążony w ciemności, ale to niczego nie dowodziło, tym bardziej że dochodziła druga w nocy. Obeszła go od tyłu, myśląc: Bądź w domu. Bądź w domu, ty sukinsynu.

Położyła dłoń na klamce, jednak drzwi kuchenne ani drgnęły.

– Boisz się czegoś? – szepnęła.

A potem owinęła dłoń rękawem kurtki i wybiła szybką przy zamku. Sięgnęła do środka, przekręciła klucz i weszła. Prześlizgnęła się spojrzeniem po skąpanych w mroku kształtach i nasłuchiwała. Nie docierały do niej odgłosy kroków, nic, co świadczyłoby, że gospodarz usłyszał włamanie.

Tyle że jeśli tu przebywał, musiał usłyszeć.

Alexandria płynnym gestem wyłowiła broń spod kurtki. Przeszła przez kuchnię, uważając, by nie nastąpić na fragmenty szkła, i dotarła do holu. Nigdy nie była w tym domu, a samego właściciela – Igora „Iggy’ego” Fedorova – widziała osobiście tylko przy kilku okazjach. Bezpieczniej wymieniało się informacje w inny sposób. Teraz jednak okoliczności były wyjątkowe. A fakt, że znalazła się tu po raz pierwszy, nie stanowił większego problemu. Tego typu domy wyglądały jak klony samych siebie.

Salon i jadalnia także okazały się puste. Wszędzie za to walały się opakowania po podłym żarciu na wynos. Jeżeli Fedorov się przekręcił, istniała szansa, że właśnie to żarcie go zabiło.

A Lisa? Wiesz, co zabije Lisę? Co być może właśnie teraz ją zabija?

Poszła dalej, stąpała niemal bezszelestnie. Uchyliła drzwi łazienki lufą, ale to pomieszczenie również świeciło pustką. Miała za to szansę zerknąć na zarys swojego odbicia w lustrze. Powiedzieć, że wyglądała jak upiór, to powiedzieć za mało.

– Umarłeś? – szepnęła. – Mam nadzieję, że nie. Jesteś mi potrzebny.

I wtedy usłyszała ciche „chrup”. Uśmiechnęła się szeroko i ruszyła w kierunku schodów. Pokonała pierwszy stopień, lufą pistoletu celowała w ciemność przed sobą.

– Iggy? – odezwała się. – Słyszę, jak oddychasz.

Dłuższą chwilę nic się nie działo. Wreszcie męski głos odpowiedział:

– Jesteś sama?

– Tak.

Kolejna przedłużająca się pauza, zanim Iggy zapytał:

– Po co tu, do ciężkiej cholery, przyszedłeś?

Dobrze wiedział, musiał wiedzieć. Między innymi na tym polegała jego praca. Poza tym czy naprawdę się spodziewał, że w tak podłych okolicznościach, w jakich się znalazła, zwróci się do kogokolwiek innego?

– Żeby się przywitać – odparła. – Ile to już czasu, co?

– Za mało. – Wyłonił się z ciemności i spróbował odebrać jej broń, lecz Alexandria była szybsza. Poderwała ramię i zdzieliła męczyznę rękocięciem pistoletu w potylicę.

– Pierwszy błąd, Iggy. Liczę, że nie popełnisz kolejnego.

Rozmasował obolałe miejsce i przyjrzał się jej z jawną niechęcią. Teraz, kiedy jej oczy przyzwyczyły się już do ciemności, światło, które rzucał blask księżyca, w zupełności wystarczało.

– A ja liczyłem, że jednak się nie zjawisz. – Wykrzywił pooraną zmarszczkami twarz. – I proszę bardzo. Amerykanin ci nie wystarczył?

To jej nie zaskoczyło.

– Domyślasz się, po co przyszedłam?

– Po informacje. Jak zwykle.

Skinęła głową.

– Chcę wiedzieć, gdzie znajdę Volkova.

Iggy uraczył ją wnikliwym spojrzeniem.

– Chcesz wiedzieć, gdzie znajdziesz dziewczynkę – sprostował. – I zabieraj mi ten złom sprzed twarzy.

Nie miała zamiaru. Jeżeli któremuś z ludzi z otoczenia Volkova ufała, to był to właśnie Iggy. Woląca jednak nie wystawiać tego zaufania na próbę. Już raz dostała nauczkę, nie chciała dwa razy popełnić tego samego błędu.

– Udawaj, że to pistolet na wodę, jeśli w ten sposób poprawisz sobie nastrój.

– Chryste, Shaw. – Minął ją i zszedł po schodach. – Napijesz się czegoś czy wolisz strzelić mi w plecy?

Ruszyła za nim, trzymając się w pewnej odległości. Oczekuj pokoju, szykuj się do wojny, jakoś tak to szło.

– Wody. Gazowanej, jeśli masz. A jeszcze lepiej coś z kofeiną i bąbelkami.

– Mogę ci wlać kawy do szampana.

– Wystarczy woda – powiedziała, ale kiedy Iggy napełnił szklankę i postawił ją na kontuarze, Alexandria jej nie tknęła.

Położyła broń tuż obok swojej ręki i wbiła w mężczyznę wyczekujące spojrzenie. Nie zapalił światła, przez co pomieszczenie oświetlał jedynie blask sączący się zza okien. Jasne włosy mężczyzny wydawały się w nim niebieskie.

– Narobiłaś sobie problemów – stwierdził i usiadł na barowym stołku naprzeciw niej. – Aż dziwne, że wciąż żyjesz.

– Nie da się zabić diabła, Iggy.

Postukał palcem w kontuar.

– Jesteś niezdrowo pewna siebie. To cię kiedyś zgubi.

– Ja też się cieszę, że cię widzę. – Uśmiechnęła się nieprzyjemnie. – Pomożesz mi?

– Od razu do sedna? A gdzie rytualny taniec godowy?

– Po co tracić czas? Nikt nie ma go w nadmiarze, sam mnie tego nauczyłeś.

Zerknął na wybitą szybę w kuchennych drzwiach.

– Już samo twoje pojawienie się tutaj ściąga mi na głowę kłopoty.

– Wykręcisz się. Zawsze to robisz.

– A ty?

– O mnie nie musisz się martwić.

– Nie chodzi o troskę. Jeżeli mam nadstawić karku dla żywego trupa, to wybaczone, ale nie.

Ścisnęła jego rękę. Paznokcie bez trudu wbiły się w miękką skórę.

– Jestem jak najbardziej żywa. I pozostanę taka bardzo długo. A teraz zapytam jeszcze jeden raz, ostatni. Pomożesz mi, Iggy?

Wychylił się i sięgnął po stojącą obok wazonu karafkę. Alexandria sądziła, że jest w niej woda, ale gdy Fedorov napełnił swoją szklankę, zdała sobie sprawę z pomyłki. To był alkohol.

– Za pozory – powiedział, wznosząc toast.

Przyglądała się, jak mężczyzna pije, a potem wylewa to, co zostało w szklance, na przód swojego podkoszulka.

– Taka klisza? – zdziwiła się. – Sądzisz, że uwierzą?

– Uwierzą, ponieważ to taka straszna klisza. – Postukał się palcem w skroń. – Nie chodzi o to,

żeby wymyślać koło na nowo, Alex. Postaraj się o tym pamiętać.

Prawie się uśmiechnęła. Alex. Tu była Alex. Niosącym śmierć cieniem, którego większość mylnie brała za mężczyznę. A potem zdziwieni ginęli z ręki kobiety.

– Powiedz mi to, co chcę wiedzieć. I zostawię cię ze swoim kołem samego.

Spojrzał prosto na nią. Jego oczy były ciemne, zapadnięte w pobrużdżonej twarzy.

– Chcesz wiedzieć, gdzie jest dziewczynka, tak? Przykro mi, nie wiem.

– Ale wiesz, gdzie jest Volkov.

– Być może.

Max Volkov był królem paranoików wśród innych paranoików. O liczbie jego nieruchomości krążyły legendy. Z wyjątkiem garstki osób nikt nie miał pojęcia, gdzie go znaleźć. Dlatego wciąż żył, podczas gdy inni, jemu podobni, ginęli. Mówiło się, że miał nawet swojego sobowtóra – taka wersja Castro z za wschodniej granicy – ale w to akurat Alexandria nie wierzyła. Co innego niezmiernie liczba nieruchomości, podobno starczyłoby ich, by codziennie mógł mieszkać w innej, przez okrągły rok. Do jednej z takich trafiła Eva, a Ryan odnalazł ją wyłącznie dlatego, że ktoś z tej garstki osób dał mu cynk. Alexandria nie widziała innej możliwości, a raport, który przestudiowała, nie opiewał w detale tego rodzaju. Teraz z kolei ów tajemniczy ktoś nie przyjdzie z ponowną odsieczą, zakładając, że wciąż żyje. Jeżeli więc Iggy nie okaże chęci współpracy, będzie zmuszona podjąć bardzo radykalne kroki.

– Powiesz mi? – zapytała, muskając palcami rękojeść pistoletu.

Fedorov nalał sobie kolejną porcję wódki. Jak poprzednio wypił połowę, a reszta wylądowała na jego podkoszulku. Teraz cuchnął alkoholem już z daleka.

– Najpierw cię o coś zapytam. A ty dobrze przemyśl odpowiedź.

Kiwnęła głową.

– Strzelaj.

– Nie prościej było wykonać zlecenie?

– Prościej? Być może. Lepiej? Z pewnością nie.

Podrapał się po szczeciniastym policzku, a ją uderzyło malujące się na jego twarzy zmęczenie.

– Ten Amerykanin jest nikim.

– Nikim – potwierdziła.

– Pracowałaś na usługach Maxa tyle lat... Co się zmieniło?

– Wszystko.

– Zapragnęłaś wolności? – odgadł. – Trzeba było zacząć od usunięcia samego Maxa.

Czy wiedział, co konkretnie sprawiło, że tej wolności zapragnęła? Nie była pewna. Czy się domyślał? Prawdopodobnie tak. Jego ręce sięgały daleko. Nie o tym jednak przyszła z nim rozmawiać.

– To drobny błąd, który zamierzam naprawić.

Ciemne oczy Iggy'ego nie przestawały się w nią wpatrywać.

– Lepiej zrób to dobrze. Kolejnej szansy nie dostaniesz.

– Gdzie on jest, powiedz mi wreszcie. Wtedy sobie pójdę. Nikt się nawet nie dowie, że tu byłam.

Zaśmiał się.

– Och, dowiedzą się. Zawsze się dowiadują.

Niechętnie, ale zmuszona była się z tym zgodzić. Nie bez powodu Iggy polewał się wodą, ale czy to rzeczywiście wystarczy? Obawiała się, że nie.

– Włamałam się tu i zastałam cię kompletnie zalanego. Mogłam cię zabić, ale wtedy nic byś mi nie powiedział. Mogłam też otrzeźwić cię prochami. Co, jeśli to właśnie zrobiłam?

– Nie zrobiłaś. – Iggy posłał jej zbolwały uśmiech. – Ale złamałaś mi rękę.

– Poprzestałam na jednej?

– Musiałem stracić przytomność.

– Prąd całkiem nieźle ją przywraca.

– Ktoś musiał cię spłoszyć. A może uderzyłaś mnie w głowę o jeden raz za dużo?

Dopiero jakiś czas później przyszło jej na myśl, że to, co nim kierowało, to nie była wyłącznie czysta sympatia. Czasem, gdy docieramy do kresu drogi, chcemy zrobić coś, co ma znaczenie, coś, co zmieni świat lub jakąś jego część. A Fedorov właśnie to teraz robił.



Alexandria wskazała stojak z nożami o drewnianych rękojeściach.

– Podać ci?

Pokręcił głową.

– To nie atak padaczki, nie potrzebuję niczego przygryzać.

– A więc... – Ujęła jego dłoń, wodząc palcami po skórze. Chciała to zrobić czysto, przez wzgląd na starą znajomość. – Gdzie znajdę Maxa?

I Iggy jej powiedział.

A potem zaczął przeraźliwie wrzeszczeć.

Henry dołączył do Ryana i oparł się o maskę samochodu. Eva siedziała w środku, mrużąc coś, zdaje się, do taktu lecącej w radiu piosenki. Gdyby ktoś otworzył do nich teraz ogień, ona jedna miałaby jako takie szanse, zależy, z czego by strzelał. Henry jednak uważał tego rodzaju spekulacje za czysto akademickie. Nie wybierał się na tamten świat, z pewnością nie w najbliższej przyszłości. Za bardzo intrygował go dalszy ciąg historii, w którą wplątała go Alexandria. A także Alexandria we własnej osobie.

- Długo nie wraca – zauważył.
- Chcesz jej pobiec na ratunek? Sądzę, że całkiem nieźle sobie radzi.
- A ty? Jak ty sobie radzisz, Ryan?
- Wysmienicie.

Henry zerknął na siedzącą w fotelu pasażera blondynkę. Była ładna, zdążył już zauważyć, że także zadziorna. Zagadką pozostawało tylko to, co zobaczyła w takim facecie jak jego brat.

- Poważnie z tą ciążą? – ciągnął. – Zostaniesz tatusiem?
- Niczym nie zostanę. To tylko pieprzenie Shaw.

Im bardziej się wypierał, tym Henry miał większe wątpliwości co do tego, czy mówi prawdę. Z Ryanem był taki problem, że trudno było poznać, kiedy kłamie.

– No dobra, to może naświetlisz mi inną sprawę. Jak to się stało, że wpakowałeś się w takie gówno? Ta sprawa z Rosjanami i w ogóle. – Henry wymierzył w brata palec. – Tylko nie każ mi spierdalać, bo mnie to też dotyczy.

- To długa historia.
- Wybierasz się dokądś? Bo ja nie.

Cokolwiek Ryan w tej chwili myślał, zatrzymał to dla siebie. I zadbał o to, żeby żadna z tych myśli nie odbiła się na jego obliczu. Gość był jak wykuty z kamienia. Nie żeby to była nieprzydatna umiejtność, ale czasem coś takiego po prostu wkurwiało.

– Poznałem Evę w dość... niecodziennych okolicznościach. Te kłopoty to ich daleko posunięte następstwo.

– Nie no, teraz już wszystko wiem – zakpił Henry. – Dzięki, człowieku, że nie pominąłeś żadnego szczegółu. Potrafisz opowiadać jak mało kto.

- Przymknij się.
- Dłaczego nie...
- Mówię poważnie, zamknij się!

Henry zauważył, że brat sięga po broń i zrozumiał, że sprawa jest poważna. Rozejrzał się, ale nie zobaczył niczego niezwykłego. Słyszał tylko jednostajny dźwięk. Łup, łup, łup, łup.

– Okej, fałszywy alarm. – Ryan wskazał palcem sunącą po asfalcie puszkę. Nieco dalej dojrzeli bezpańskiego psa. Biegł, co jakiś czas trącając ją łapą. To ona wydawała ten jednostajny odgłos. Gdy zwierzak znalazł się kilka metrów od nich, Henry zidentyfikował go jako mieszańca labradora... z czymś.

- Nakarmimy go? – Eva wyjrzała z auta.

Ryan odwrócił się w jej stronę.

- A masz czym?
- No... są tu jakieś... O, mam kanapkę z wołowiną. Mogę mu dać?

– Daj. – Wyrwał jej zawinięty w folię chleb z ręki. – Ja to zrobię. Ty siedź w tym cholernym wozie.

Eva rzucała mordercze spojrzenia jego plecami, a tymczasem Ryan przeszedł na drugą stronę ulicy i położył na chodniku kanapkę, którą uprzednio wyjął z opakowania. Lubił zwierzęta, to się akurat nie zmieniło. Tylko cała reszta stała się jakaś taka bardziej surowa.

- Długo jesteście razem? – zagadnął Henry.

– A ty długo jesteś jego bratem? – burknęła Eva i z trzaskiem zamknęła drzwi SUV-a.

Trzeba przyznać, że pasowali do siebie.

Ryan wrócił i przysiadł na masce samochodu. Skrzyżował ręce na piersi i po prostu czekał. Henry wychylił się, żeby zerknąć na zegarek na jego przegubie.

– Naprawdę długo jej nie ma – zauważył.

– Dajmy jej jeszcze kwadrans – odparł Ryan po namyśle.

– Po tym czasie pójdziemy tam w charakterze wsparcia?

– Zobaczymy.

Henry zadarł głowę, spoglądając na nocne niebo. Przez światła latarni gwiazdy były niewidoczne, ale fakt, że z tych latarni paliła się co druga, a czasem nawet co trzecia, nadawał nieco posępnego klimatu. Okolica sprawiała wrażenie wymarłej i choć stały tu domy, trudno było uwierzyć, że ktoś w nich mieszka – bardziej wyglądało to na plan zdjęciowy, który już dawno opuścili statyści. Swoją drogą, pokój Ryana w rodzinnym domu również tak wyglądał – matka upierała się, żeby niczego w nim nie ruszać. Skromnym zdaniem Henry’ego zmieniła go w mauzoleum.

– Nie zamierzasz dać znaku życia? Już nigdy?

Mięśnie szczęk Ryana zagrały pod skórą. To nie był temat, który mu leżał. A Henry momentalnie zapragnął zgłębić go jeszcze bardziej.

– Wiedziałeś, że ojciec miał zawał? – zapytał pozornie od niechcenia.

Brat mu się przyjrzał.

– Nie.

– Trzy lata temu.

– Było bardzo źle?

– Na tyle, żeby matka przypłaciła to wieloma nowymi siwymi włosami.

– Rozumiem.

„Rozumiem”? Co to, kurwa, miało być? Henry czekał na jakiś ciąg dalszy, ale żaden nie nastąpił. Jego starszy brat nigdy nie był specjalnie wylewny, a potem, po tej akcji z narzeczoną, przez którą wyleciał z eskadry, sprawy miały się jeszcze gorzej. A teraz... no cóż.

– Miło, że się martwisz.

– Co to zmieni, że zacznę się martwić sytuacją sprzed trzech lat?

Może i Henry się czegoś takiego spodziewał, ale... Nie, nie, do chuja. Chodziło o ich rodziców. I okej, sam nie był święty, właściwie to niewiele ustępował bratu, ale przynajmniej dbał o pozory. Telefon od czasu do czasu, wizyta, kartka z okazji Święta Dziękczynienia albo Gwiazdki, zależy, na którą imprezę akurat nie mógł przyjechać.

– Jesteś jebanym socjopatą – stwierdził. – I jeśli ta panna w wozie rzeczywiście jest w ciąży, to bardzo jej, kurwa, współczuję.

W oczach Ryana odmalował się gniew. Doskonale, przynajmniej jakaś ludzka emocja.

– A ty? – Chwyił go za ramię. – Mamusia i tatuś wiedzą, że stałeś się podrzędnym łachmytą?

– Ja przynajmniej się na wszystkich nie wypięłem. – Wyszarpnął się. – Rozumiem, że nie chciałeś utrzymywać kontaktu z ojcem, ale ja? Co ja ci takiego zrobiłem?

– Aż tak tęskniłeś? Nie wydaje mi się, żebyś mnie szukał.

Henry zacisnął dłoń w pięść. Miał przemożną ochotę dać mu w zęby, jednak się powstrzymał. Zbyt długo stał za barem i widział zbyt wiele podobnych bójek. Nigdy nie prowadziły do niczego konstruktywnego, zostawiały jedynie siniaki.

– Wiedziałem, że jesteś w Kalifornii – przyznał. – Orientowałem się, czym zaczęłaś się zajmować.

Czy to, co dostrzegł na twarzy brata, to zdziwienie? Być może.

– I postanowiłeś zrobić to samo?

– Oficjalnie prowadzę restaurację. Rodzice nie przeżyliby drugiego syna kryminalisty.

Ryan kiwnął głową.

– Rozsądnie. Punkt dla ciebie.

– Oni są już starzy, człowieku. – Nagle Henry’emu wpadła do głowy straszliwa myśl. – A co,

jeśli ci ruscy dobiorą się też do nich?

– Zadbamy o to, żeby tak się nie stało. – Wskazał palcem wylot ulicy. – O, zobacz. Twoja dziewczyna już wraca.

Alexandria poruszała się cicho, zupełnie jak kot. Albo elf z tej porąbanej gry. Obrąła kierunek na motocykl Henry’ego, ale Ryan przywołał ją gestem.

– Wyciągałaś z faceta zeznania czy pisałaś książkę?

Spojrzała na niego, lecz wzrok miała jakiś dziwny – na lewym policzku zaś ciemną plamę, w słabym świetle latarni czarną. To błoto, pomyślał Henry. Albo krew.

– Czeka nas wycieczka do Glass Tower – oznajmiła.

Henry gwizdnął. Do tej pory widział tę budowlę tylko na zdjęciach, właściwie to cały kompleks budowli. Żadna nie była cała ze szkła – wbrew temu, co sugerowała nazwa. Chodziło o kopułę wieńczącą najwyższy z budynków. Ale aż do teraz nawet przez myśl mu nie przeszło, że właścicielem tych terenów jest jakiś ruski prymityw. To dopiero numer.

– Czy ja dobrze słyszę? – Ryan nie brzmiał jak człowiek szczególnie zachwycony. – Glass Tower? Ciebie kompletnie pojebało?

Eva zaczęła otwierać drzwi, ale momentalnie je zatrzasnął.

– Siedź tam – rzucił.

Nie wyglądała na zachwyconą. Skrzyżowała ręce i wyduła dolną wargę niczym mała, naburmuszona dziewczynka. Potem powiedziała coś, co brzmiało jak „palant”, jednak Henry nigdy nie był mocny w czytaniu z ruchu warg.

– Chcę odzyskać córkę, Ryan, czy to tak dużo? – obruszyła się Shaw.

– I w tym celu ciągniesz nas na pewną śmierć? Wiesz, że wejście do Glass Tower jest praktycznie niemożliwe?

– Wszystko jest możliwe.

Ryan patrzył na nią z mieszaniną niechęci i znużenia. I nagle w jego twarzy zaszła zmiana – zesześcił ją wściekły grymas.

– Ten człowiek był twoim przyjacielem, prawda?

– Przyjaciel to za duże słowo.

– A ty go zabiłaś.

Henry popatrzył na Alexandrię z zaskoczeniem.

– Dlatego nie było cię tyle czasu? Bo skasowałaś tego gościa?

– Nie chce zostawiać więcej tropów, niż to konieczne – wyjaśnił Ryan, częstując Shaw pogardliwym spojrzeniem. – Nie ma skrupułów, co jest dobre, dopóki stoi się po jej stronie.

– Mamy jeden cel, to się nie zmieniło.

Chwycił ją za nadgarstek i wykręcił go, dociskając rękę do jej pleców. Następnie rzucił Alexandrię na maskę i przycisnął własnym ciężarem. Shaw spróbowała go kopnąć, ale zablokował jej ruch. Patrzenie na to z boku miało w sobie coś fascynującego i niezdrowego zarazem – było trochę jak film snuff, tylko bez warstwy seksualnej.

– Ale może – warknął Ryan. – Co wtedy zrobisz?

– Jeśli złamiesz mi nadgarstek, będę mogła strzelać tylko jedną ręką.

– I tak będziesz stanowić zagrożenie dla większości ludzi.

– To dlatego się mnie boisz?

Ryan parsknął śmiechem.

– Nie, ja ci współczuję.

A potem przysunął usta do jej ucha i wyszeptał coś jeszcze.

Henry nie dosłyszał co. Wtedy uznał, że to kolejna groźba pod adresem Shaw, coś takiego, z czasem jednak zmienił zdanie. I dopiero dużo później naszła go refleksja, że jego straszy brat wcale nie jest aż takim porywczym sukinsynem, jakim chce, żeby widzieli go inni. To była w dużej mierze zmyślna kreacja, która miała wprowadzać ludzi w błąd.

Eva otworzyła drzwi i wystawiła jedną nogę z wozu.

– Może skończycie się już bić?

- Nikt tu się nie bije – odparł Ryan.
- Powiesz to samo glinom? Tak się składa, że właśnie jadą w naszą stronę.  
To nie był blef. Henry odwrócił się i dostrzegł błysk kogutów.
- Wolisz spierdalać na metalowym rumaku? – Wyciągnął rękę w kierunku Ewy.
- Nie, nie woli. – Ryan odepchnął jego dłoń. – Bierz swoją królową śmierci i jedźcie wyc do księżycy.
- A ty?
- Ruchy – rzucił i wślizgnął się do samochodu.

Ryan przypatrywał się Evie. Siedziała na łóżku z podciągniętymi kolanami i bawiła się kanapką leżącą na talerzyku obok jej biodra. Chyba się z obawą zastanawiała, czy to, co zje, chwilę później nie wyładuje w kiblu; od rana męczyły ją mdłości.

– No co? – fuknęła. – Coś nie tak? Mam coś na twarzy?

– Urodę – powiedział i błysnął uśmiechem.

Nie osiągnął jednak efektu, o jaki mu chodziło.

Westchnął w duchu, myśląc: To będzie długie dziewięć miesięcy.

– Czuję, jak puchnę – wyznała. – Jak te laski z reklam leków na gromadzenie wody.

Przyjrzał się jej uważniej niż do tej pory. Z pewną ekscytacją dostrzegł, że jej piersi sprawiają wrażenie większych, ale może to była tylko kwestia stanika. Albo jednak skutek ciąży. Poza tym Eva wyglądała tak samo.

– Nie puchniesz – zaoponował.

– Sam powiedziałaś, że niedługo będę wyglądać jak plażowa piłka! – Złapała pierwsze, co miała pod ręką, i rzuciła w niego. Pech chciał, że była to kanapka.

Nie poleciała daleko. Klapnęła na podłogę jakiś metr od łóżka, paćkając wykładzinę majonezem.

– Tylko twój brzuch – stwierdził, ale tego typu uwagi mógł jednak sobie darować.

Eva wydała z siebie przeciągły pisk.

– Myślisz, że to zabawne?

– Trochę tak.

Utkwiła wzrok w kanapce, która z jej pomocą popełniła samobójstwo na podłodze. Ryan czekał. Widział burzowe chmury sunące po twarzy dziewczyny.

– Nie będę w stanie sama sobie zawiązać butów. – To olśnienie zdawało się przepełniać ją najczystsą trwogą. – O kurwa.

– Kupię ci takie na rzepy. Wiesz, staruszki noszą tego rodzaju obuwie.

Pisnęła ponownie – tym razem z czystą premedytacją chciała rozsadzić mu bębenki.

– Ryan! To nie jest wcale...

Doskoczył do niej błyskawicznie. Usiadł na niej okrakiem i zasłonił jej usta ręką.

– Jakie? Jakie nie jest?

– Hjjje ghahaach zhhg rhhekhaah nhaab uuchhstagghhch.

Cofnął dłoń.

– Co mówiłaś?

– Że nie mogę odpowiadać z ręką na ustach.

– A musisz coś mówić? – zapytał.

– Jeśli chcesz laskę, która będzie siedziała cicho, zamów na Amazonie taką dmuchaną. A nie, przepraszam, one też już mówią.

– Ale one nie zmieniają się w plażowe piłki. – Złapał ją za dłoń, którą chciała wyprowadzić cios, i profilaktycznie zablokował drugą.

– Złaż ze mnie!

Nie miał zamiaru. Zresztą widział ten szczególny błysk w jej oczach. Mogła być wściekła, ale kiedy patrzyła w ten sposób...

– Wspominałem już, że będziesz najseksowniejszą mamusią pod słońcem? – odezwał się, a potem pochylił się i ją pocałował.

Nikt nigdy, żadna dziewczyna, absolutnie żadna nie smakowała tak jak Eva Nolan, żadna nie całowała tak jak Eva Nolan. I żadna inna nie doprowadzała go na skraj wytrzymałości w ciągu paru chwil. A równocześnie właśnie ją, ją jedyną, kochał ponad wszystko.

Dlatego miał zamiar zrobić to, co musiał.

Bo chroni się tych, których się kocha.

Kolanem rozsunął nogi Evy i mocniej naparł na nią biodrami. Mruknęła mu prosto w usta. Przesunął dłonią po jej twarzy, następnie złapał za szyję i zacisnął palce. Kręciło ją to, ciało dziewczyny zareagowało na tę wyważoną brutalność.

– Kocham cię – powiedział. – Nawet nie masz pojęcia jak bardzo.

Spojrzała na niego i przez ułamek sekundy w jej oczach widniała obawa. Zaraz jednak zniknęła, przesłonięta przez podniecenie.

– Nie boisz się, że cię... no wiesz... – Sugestywnie zaprezentowała atak torsji.

Uśmiechnął się lekko.

– Zaryzykuję.

Ściągnął z niej koszulkę i przekonał się, że pod spodem nie miała stanika. A więc piersi rzeczywiście zrobiły się większe. Następnie bardzo powoli zsunął też majtki. Rzucił je za siebie, nie odrywając wzroku od dziewczyny. Kiedyś sądził, że miłość niczego nie zmienia, ale tak naprawdę zmieniała wszystko. To, co odczuwał, okazywało się znacznie silniejsze, decyzje, jakie podejmował, były inne. Nie myślał już wyłącznie o sobie. Teraz musiał chronić Evę. Za wszelką cenę. Oszalałby, gdyby coś się jej stało.

Zaplotła mu ręce na karku i mocniej się w niego wtuliła. Czuł jej ciało, gładkie, jędrne, chętne. Czuł podniecenie Evy i swoje własne, jej ciepły oddech, który przyspieszał, kiedy wodził palcami po piersiach i brzuchu dziewczyny.

– Zdejmij. – Pociągnęła za przód jego spodenek. – Nie są ci potrzebne.

Postąpił zgodnie z tą sugestią i znalazł się przed nią całkiem nagi. Eva przesunęła czubkami palców po jego umięśnionych ramionach.

– Lubię twoje tatuaże. Szczególnie ten. – Położyła dłoń na jego klatce piersiowej, tam gdzie miał wytatuowane przebite sztyletem serce.

Zabawne, że właśnie ten, pomyślał.

A potem jeszcze szerzej rozchylił nogi Evy i wsunął między nie głowę. Jęknęła, gdy jego język musnął wilgotną cipkę. Chwyciła Ryana za włosy i bawiła się nimi. Pieszczota, którą zadawał, przybrała na sile, w odpowiedzi oddech dziewczyny także przyspieszył. Wyrzucała biodra do góry, toteż przytrzymał ją ręką. Kiedy wsunął w nią dwa palce, zaczęła szczytować. To był szybki i mocny orgazm, doznanie zrodzone z pasji. Ryana fakt, że dał jej tę przyjemność, tylko dodatkowo nakręcił.

Położył się na Evie i wszedł w nią zdecydowanym pchnięciem. Jej cipka nadal pulsowała, przez co momentalnie cały się napiął. Uczucie było obłędne. Chwycił Evę za gardło, jednocześnie wpijając się w jej usta. Oddała pocałunek z dziką pasją, paznokciami szorowała po nagiej skórze jego pleców.

Poruszał się mocno, rytmicznie, a ona dopasowała się do narzuconego tempa i ułożyła tak, żeby czerpać z tego maksimum przyjemności. W którymś momencie odrzuciła głowę. Jasne włosy okalały twarz, która teraz stanowiła kwintesencję najwyższej ekstazy. Eva doszła ponownie, a zaraz potem Ryan. Spuścił się w niej, zalewając cipkę ciepłą spermą. Teraz nie miał przed tym żadnych oporów. I stawało się to w pewien sposób podwójnie satysfakcjonujące.

Zsunął się z ostrożnie z dziewczyny i położył na materacu obok. Eva przyglądała mu się sennie spod przydługiej grzywki. Na jej policzkach malował się zmysłowy rumieniec.

– Co teraz? – spytała, gładząc jego pierś.

– Teraz pójdziesz spać.

– Nie chce mi się spać.

– Przykro mi – powiedział.

Nie zauważyła, że prawą ręką sunie w poszukiwaniu uchwytu szafki. Jednak odgłos wyjeżdżającej na prowadnicach szuflady ją zaintrygował. Zmarszczyła brwi i podniosła się na łokciu. Na widok strzykawki w dłoni Ryana jej oczy zrobiły się wielkie i okrągłe.

– Ej, co ty robisz?!

– Naprawdę bardzo mi przykro – powtórzył, wbijając igłę w jej szyję.

A potem do oporu nacisnął tłok.

Alexandria wyszła z pokoju hotelowego, cicho zamykając za sobą drzwi. W zasadzie mogłaby nimi walnąć – Henry i tak by nie usłyszał. Po koktajlu, jaki mu zaaplikowała, będzie spał najmarniej dziesięć godzin. Tak czy inaczej, wołała się jednak zabezpieczyć. Na wszelki wypadek. Dlatego kiedy zjechała windą do lobby, podeszła do portiera i błyskając sztucznym uśmiechem, powiedziała:

– Drzwi do sto siódemki są zepsute. Zależy mi, żeby pozostały tak samo zepsute, kiedy wrócę.  
– Przesunęła po kontuarze elektroniczny klucz, pod którym znajdowały się zwinięte trzy studolarowe banknoty.

Facet dyskretnie zerknął na pieniądze i skinął głową. Miał pociągłą twarz o ostrym nosie i czesał się na starą modłę. Tkwił w tym pewien urok.

– Goście pani pokroju to prawdziwy zaszczyt dla naszego hotelu – powiedział angielszczyzną rodem z wyższych sfer Londynu. – Dołożę wszelkich starań, by była pani zadowolona.

– Dziękuję – odparła i ruszyła do wyjścia.

Nie wiedziała, co wybrał Ryan, ale jeśli o nią chodziło, postawiła na przepych. Głównie dlatego, że tego rodzaju hotel był miejscem, w którym – przynajmniej w teorii – nie powinna próbować się ukrywać. Tyle że dokładnie z tego samego założenia wyjdą ludzie Volkova i w pierwszej kolejności prześwietlą podłe speluny. Drugi powód był taki, że miała pieniądze i nie widziała powodu, żeby ich nie wydawać, dopóki mogła. Dzięki sztuczkom, których nauczył ją Iggy, wiedziała, jak kazać systemowi myśleć, że pobrała te pieniądze w Melbourne. I nie, nie ona osobiście, tylko Cathleen Allen – osoba, która nigdy nie istniała.

Kolejną windą zjechała na podziemny parking. Potrząsając zwiniętymi Henry’emu kluczykami, podeszła do kawasaki. Motocykl odpalił z rykiem gromu, aż szkoda, że nie był jej, tak bardzo się Alexandrii spodobał.

– Postaram się go nie uszkodzić – mruknęła i opuściła przesłone kasku.

Następnie wyjechała z parkingu prosto w umierającą noc.

Ryan czekał w umówionym miejscu. Punktualny, to dobrze. Alexandria objechała czarnego SUV-a i zaparkowała dwa miejsca dalej. Zeskoczyła z motocykla i ruszyła w kierunku samochodu. Światło nad wstecznym lusterkiem nie zapaliło się, kiedy otworzyła drzwi od strony pasażera.

– Cześć – powiedziała.

– Możemy pominąć część oficjalną?

Pomyślała, że jest szorstki, lecz tylko na pozór. Zbyt dobrze pamiętała, jak patrzył na swoją blondyneczkę. Nie tak spogląda ktoś, kto nie posiada uczuć.

– Gotowy?

Ryan poczęstował ją wymownym spojrzeniem.

– Urodziłem się gotowy.

Alexandria postukała palcem w deskę rozdzielczą. Była martwa, nawet najmniejszy cień blasku nie sącył się na ich twarze.

– Wybebeszyłeś całą elektronikę?

– W nowych samochodach najbardziej wkurwia mnie to, że wszystko musi świecić. Ale nie spotkaliśmy się, żeby rozmawiać o autach.

Słuszna uwaga. Zresztą i tak zbyt wiele rozmawiali, głównie okrążając właściwy temat. To było jednak wymagane przedstawienie dla Evy i Henry’ego. Głównie dla niej. Taylor nie musiał tego głośno mówić, żołnierze rozumieli się bez słów.

– Twoja dama śpi?

Skinął głową.

– Mniemam, że tak samo Henry. Czy może zdecydowałaś się zostawić go skutego, ale przytomnego?

Powstrzymała uśmiech.



– On ci pożyczał jakieś porno? Bo to brzmi jak scenariusz któregoś z filmów, którymi miał zapchaną całą piwnicę.

Nawet jeśli Taylor nie wiedział z najdrobniejszymi szczegółami, czym zajmuje się jego braciszek, nie zdradził się z tym. Jego twarz pozostała nieruchoma. A blask parkingowej latarni – wystarczająco silny, by obnażyć ją na tyle, aby Alexandria była w stanie to stwierdzić.

– Masz świadomość, że jeśli coś spierdoliłaś, skręcę ci kark?

– W ten sposób pytasz mnie, czy substancja, którą wstrzyknąłeś swojej księżniczce, nie zaszkodzi dziecku?

– Temu dziecku, które istnieje tylko w twojej chorej głowie? Nie, nie zaszkodzi.

Zaśmiała się.

– Skoro tak twierdzisz. Ale jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, to nie, dziecku nic nie będzie. Nigdy świadomie nie skrzywdziłabym żadnego, nawet takiego, które jeszcze się nie urodziło. – Przyjrzała mu się z zaciekawieniem. – A ty, Ryan?

Dłoń Taylora dotknęła miejsca, w którym chował broń.

– Kiedyś naprawdę cię zajebię.

– Nie znudziło ci się jeszcze grożenie mi śmiercią?

– To nie jest groźba, Shaw. Stwierdzam fakt.

Ze wszystkich ludzi akurat on jeden mógł jej teraz pomóc. Niedorzecznie przewrotny los. Facet, którego zapamiętała ze szkoły pilotów, bo przykuł jej uwagę. Facet, który zupełnie ją ignorował. Niemal tak jak teraz.

– Za tą awersją kryje się coś więcej? – chciała wiedzieć.

Ale on nie odpowiedział na jej pytanie. Zadał własne.

– Dlaczego zabiłaś swojego informatora?

Poczuła coś w rodzaju zimna rozlewającego się w żołądku. Prawie jak kontrast przed rezonansem, ale niezupełnie.

– Żeby dostać prochy na ululanie twoich kwiatuszków. Pasuje ci taka odpowiedź?

Postukał w kierownicę, wybierając regularny rytm metronomu. „Łup, łup, łup, łup”.

– Żarty, Shaw, to ci, kurwa, nie wychodzą, więc może przestań się na nie silić, co?

Chyba dlatego wołała tego drugiego z braci. Ryan był zbyt podobny do niej samej, tego samego pokroju skaza na charakterze.

– To cokolwiek zmienia? – Wzruszyła ramionami. – Moja odpowiedź? Moje powody?

– Jeszcze się nie nauczyłaś? – Teraz nie stukał. Tym razem uderzył dłonią w kierownicę.

– Najprostszy fakt zmienia wszystko. Dlaczego?

– I tak umierał. – Nie widziała powodu, żeby kłamać. Możliwe, że prowadziła Taylora na pewną śmierć. Jeśli istniał właściwy moment, żeby zrzucić maskę, nie umiała sobie wyobrazić lepszego.

– Dzięki mnie nie odszedł jak chory człowiek.

– Był taki czas, że facet był kimś w rodzaju twojego mentora. – Ryan uśmiechnął się triumfalnie.

– Nie wspominałem, że ja również sporo wiem?

– To gdzie jest ten ktoś, kto sprzedaje ci takie informacje? Zdobycie ich jest trudne, zatem ten ktoś jest dobry. Nie pomoże nam?

– Nikt nam nie pomoże, Shaw, ponieważ nikogo o to nie poproszę. Muszę wiedzieć, że ktoś zajmie się moją kobietą. A nikomu nie ufam na równi z tym człowiekiem.

Alexandria nie chciała zadać tego pytania, ale skłonił ją do tego ten sam zwierzęcy instynkt, który kazał ratować Lisę za wszelką cenę.

– Mógłby się zająć również moją córką?

Ryan milczał długo. Na tyle długo, że nie spodziewała się usłyszeć jakiegokolwiek odpowiedzi.

– Mógłby. Chociaż to rozczarowujące słyszeć, że sama o to nie zadbałaś.

Zacisnęła dłonie. Mocno. Czują, jak paznokcie wbijają się w skórę. Jeśli jeszcze odrobinę zwiększy nacisk, poleje się krew.

– Zadbałam. Tylko ludzie, którym powierzyłam to zadanie, okazali się nieodpowiedni.

– Może ich też próbowałaś wychujać?

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Zamknij się! Twoje uprzedzenia gównu mnie obchodzą.

– To nie są uprzedzenia. – Patrzył na nią z mieszaniną fascynacji i obrzydzenia. Jego oczy były jedynym żywym elementem w nieruchomej, skąpanej w półmroku twarzy. – Wiem, jakiego pokroju ludzie wykonują taką robotę jak ty.

– Więc siebie też musisz nienawidzić. Do tego się wszystko sprowadza?

– Ja nie zabijałem na zlecenie.

– Zabijałeś za długi. To żadna różnica.

Ryan odwrócił twarz do szyby. Alexandria była pewna, że obserwuje jej odbicie. Czego właściwie się spodziewał? Że rzuci się na niego z wyjętym z buta nożem?

– Teraz co? Zakupy? Ten wygląda na zamknięty. – Kiwnięciem brody wskazał hipermarket, obok którego zaparkowali.

– Dla mnie otworzą.

– Przekupisz ich cymbałami?

– Franklinami – sprostowała.

Pokazał drzwi po jej stronie.

– Zaraz za tobą, Shaw.

Wysiadła, on zrobił to samo. Obeszli magazyn i skierowali się w stronę tylnego wejścia. Alexandria zastukała w drzwi z falistej blachy, chwilę później ożył zamontowany obok domofon. Wyrzucił z siebie serię trzasków, a potem oskarżycielskie:

– Czego?

– Mamy interes do ubicia.

Cisza przerywana kolejną serią trzasków.

– Nic nie wiem o żadnym interesie. Spierdalaj.

Alexandria uniosła głowę w poszukiwaniu kamery. Była tam, zamontowana tuż obok znaku ZAOPATRZENIE. Spojrzała prosto w obiektyw i uśmiechnęła się szeroko.

– Drobną przysługa za pięćset dolców, a ty odmawiasz?

– Mam się dać zabić za te pięć stów? Chyba cię jebie, lala.

Uniosła ręce jak osoba, która się poddaje.

– Nie mam złych zamiarów. Chcę tylko coś kupić.

– To wróć rano. Otwieramy o ósmej.

– Obawiam się, że nie mogę tyle czekać.

Domofon wyrzucił z siebie jeszcze jeden trzask, wyjątkowo głośny.

– O, naprawdę? – zadrwił mężczyzna. – Totalnie mnie to jebie.

– Świetny plan – mruknął Taylor. Stał oparty o ścianę ze skrzyżowanymi na piersi rękoma. Z tej pozycji był prawdopodobnie niewidzialny dla kamery. Z naciskiem na „prawdopodobnie”.

– Jack mówił, że można się z tobą dogadać – brnęła Alexandria.

– Jack? – Ryan uniósł brwi. – Jaki, kurwa, Jack?

Każdy zna jakiegoś, mogłaby mu powiedzieć, ale jeśli facet rzeczywiście nie widział Taylora na kamerze, lepiej, żeby się nie zdradzała, że nie przyszła tu sama.

– Jack? – podłapał gość. – Jack Harper?

Na filmach to przechodzi, jednak w rzeczywistości coś takiego oznacza podpuchę.

– Nie, nie Harper. Ten drugi.

Tym razem przerwa w wypowiedzi mężczyzny była jeszcze dłuższa.

– Simons? – odezwał się w końcu.

– Właśnie – potwierdziła Alexandria. – On.

Minęło pięć rozwlekłych w czasie sekund i wreszcie po drugiej stronie rozległ się zgrzyt zamka. Typ, do którego należał głos płynący z domofonu, okazał się ogolonym na zero krępyim gościem w opiętej na brzuchu kurtce i z przekrzywioną plakietką z imieniem.

– Ej, kurwa – zaczął na widok Ryana.

– Spokojnie, to mój facet – wyjaśniła Alexandria. – Weźmiemy kilka rzeczy i znikamy.

Mężczyzna chciał sięgnąć po broń lub paralizator, nie widziała dobrze, co tam właściwie miał, ale nie zamierzała mu na to pozwolić.

– Proszę. – Wyciągnęła w jego stronę zwitek banknotów. – Stówa ekstra za fatygę. Możemy się tak umówić?

Steve – jeśli plakietka mówiła prawdę – zachłannie wyrwał pieniądze z jej ręki. Przeliczył, po czym wykrzesał z siebie coś, co można wziąć za entuzjazm.

– Uwiniecie się w dwadzieścia minut? – zapytał.

Alexandria wzięła Ryana pod ramię.

– Sądzę, że załatwimy to w piętnaście.

Eva obudziła się i niemal od razu pojęła, że coś nie gra. Pokój hotelowy wirował, a ona razem z nim. Zbierało się jej na pawia i to wcale nie dlatego, że była w ciąży. Głowa łupała ją tak, jakby ubiegłej nocy obaliła butelkę mocnego alkoholu. A przecież nie piła od lat. Bardziej niepokojące okazało się jednak to, że nigdzie nie było Ryana. Nawet w stanie takiego oszołomienia nietrudno przyszło jej skojarzyć fakty.

Dotknęła szyi, w jednej sekundzie przypominając sobie, co się stało. Kurwa, och, kurwa! O jasny chuj! Ach, więc Ryan nigdy nie porzucił planu odsunięcia jej na boczny tor, cudownie. Bo jeszcze, nie daj Boże, coś by sobie zrobiła. I nie, wcale nie udowodniła, że potrafi o siebie zadbać, kiedy odstrzeliła Nikolaja, wcale. Koszmary, które nawiedzały ją regularnie, były jedynie kiepskim żartem, no pewnie.

– Ty sukinsynu! – zawołała, rzucając poduszką przez pokój.

Nieprzemyślany ruch. Głowa zaczęła łupać jeszcze mocniej.

Opuściła ją, czołem niemal dotykając kolan, i ścisnęła skronie nasadami dłoni. Fajnie, że mogła się zginać w ten sposób, jeszcze niedawno podobny ruch powodował ból w nodze. Ciało jest jednak fantastyczną machiną, pomyślała. Wybaczcie wiele.

A czy ty wybaczysz swojemu narzeczonemu?

Wyprostowała się i znów zastosowała tę sztuczkę z oddechami. Najgorsze, co mogła teraz zrobić, to wpaść w ślepią furie. Analogicznie do sytuacji, gdy obudziła się w obcym miejscu i odkryła, że porwał ją Nikolaj, teraz też musiała odsunąć emocje na bok i zdać się na logiczne myślenie. Nie, żeby była w tym specem, ale od czego jest improwizacja?

Rozejrzała się po pokoju. Ryan nie zabrał jej ciuchów, miło. Czyli pewnie zaryglował drzwi albo jakoś uszkodził zamek, żeby nie mogła wyjść. Gdzieś przecież musiał kryć się haczyk. Chyba że...

– Spałam bardzo długo – powiedziała matowym głosem. – O wiele za długo.

Poderwała się z łóżka i spróbowała wstać, ale zrobiła to tak niefortunnie, że zaplątała się w pościel i rymnęła o podłogę.

– Kurwa!

Szamotała się wściekle, próbując pozbyć się poszewki, która jakimś sposobem owinęła się jej wokół kostki. Przez jedną szaloną chwilę była nawet przekonana, że to dzieło Taylora, że to on jakoś ją przywiązał, ale nie. Zrobiła to sama Eva. Zapewne przez sen. Czyżby znów koszmar z Volkovem bądź Nikolajem w roli głównej? Niewykluczone. Właściwie prawie na pewno tak. Tego typu rzeczy siadają na psychikę i zostają z człowiekiem do końca.

Gdy wreszcie oswobodziła się z pościeli, podniosła się z całą gracją, na jaką tylko było ją stać. Próbowwała zachować trzeźwość umysłu, nie identyfikować się ze swoimi emocjami i być obserwatorem, ale... Spójrzmy prawdzie w oczy, nie poszło jej to najlepiej. Nawet Nowa Lepsza Eva Nolan miewała czasem chwile słabości.

– Szlag by cię! – warknęła, rzucając kolejną poduszką. Gdyby tylko miała pod ręką nóż, pewnie zaczęłaby je dźgać.

Po raz kolejny przerobiła tę dyskusyjną sztuczkę z oddechami i zastanowiła się co dalej. Szukać Ryana? Tak, to jedyna sensowna opcja. Gdzie, w Glass Tower? Owszem, jeśli ta psychopatyczna Lara Croft mówiła prawdę.

Nagle na Evę spłynęło bolesne olśnienie. Klapnęła na skraj materaca, miała wrażenie, że ktoś zdzielił ją w brzuch. To wszystko ściema, ukartowana od A do Z. Ryan i ta lafirynda zniknęli razem, bo mieli romans. I podczas gdy ona tu leżała odurzona prochami, oni uprawiali seksualną gimnastykę.

Z jej gardła wyrwał się nieartykułowany ryk.

Boże, Jezu, a więc tyle znaczyły dla niego te oświadczenia?! Zerknęła na pierścionek i zapragnęła zerwać go z palca, jednak nie zrobiła tego. Ponieważ w głębi siebie wiedziała, że ten scenariusz to projekcja jej paranoi. Ryan zostawił ją tu, żeby ją chronić, tak klarowała się prawda. Potrzebny dowód? Proszę bardzo, na przykład ci uzbrojeni po zęby faceci, którzy prawie rozwalili ich na pustyni. Tam,

gdzie teraz był Ryan, było ich pewnie znacznie więcej.

Przesłoniła usta dłonią. Musi coś zrobić, musi coś zrobić, jeśli nie chce...

Pukanie do drzwi zabrzmiało jak salwa honorowa. Eva aż podskoczyła.

– Kto tam? – zapytała i błyskawicznie odsunęła się pod ścianę, tak aby ten ktoś, kto stał po drugiej stronie i jakimś cudem miał broń, nie zastrzelił jej.

– Ten lepszy Taylor. – Facet nie brzmiał szczególnie radośnie. Właściwie to brzmiał na totalnie wkurwionego.

Ostrożnie podeszła do drzwi.

– Jesteś sam? – Głupie pytanie, gdyby dłużej się nad nim zastanowić. Jeśli był tam z kimś, kto przyciskał mu łufę do skroni, co właściwie by powiedział?

– Niestety tak. Panna Powrót Żywych Trupów gdzieś spierdoliła. Ryan też?

Ewę aż skręciło. Szarpnęła zasuwę i otworzyła drzwi na oścież.

– Właż.

Zlustrował ją i uśmiechnął się szeroko.

– Chętnie.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że ma na sobie tylko przykrótką koszulkę.

– Siedź tu. – Wymierzyła w niego palec. – Zaraz wrócę.

– Tylko się nie ubieraj – rzucił za nią. – Szkoda zakrywać tak piękne ciało.

Chryste, co za zbok. Ryan przynajmniej miał klasę, a jego młodszy brat był po prostu prostakiem.

Na oślep zgarnęła rzeczy z podłogi i pomknęła do łazienki. Kiedy z niej wyszła, uświadomiła sobie, że nie pozbiierała całej garderoby. Dowód tkwił w dłoni Henry'ego.

– Odłóż to – powiedziała. – Już.

Pozwolił jej majtkom spłynąć między palcami i opaść na podłogę.

– Ładnie sięnosisz – pochwalił. – Z klasą.

Czuła, że jej policzki płoną. I nie, to nie był wstyd, to znaczy nie tylko. Eva była wściekła. Najpierw Ryan, teraz jego brat. I jakoś tak niekoniecznie pomagał fakt, że – pomijając fryzurę – byli do siebie tak cholernie podobni. Nawet głowę przekrzywiali w identyczny sposób.

– Nie znajduję słów, żeby powiedzieć, jak bardzo tobą gardzę. Ale wygląda na to, że chwilowo zostaliśmy partnerami.

– Możemy nawet na dłużej. – Znów się uśmiechnął, ale tym razem w taki sposób, że wyglądał prawie jak jego starszy brat. Boże drogi, to eskalowało.

– Zaczniemy od początku. Dlaczego tu przylazłeś?

– Z tego samego powodu, dla którego ty się wściekasz. Zorientowałem się, że impreza odbywa się beze mnie.

Czyli on również wpadł na to, gdzie poszli tamci. No tak, to nie było specjalnie trudne. Chyba że ta psycholka specjalnie ich podpuściła i Glass Tower to ślepa uliczka.

– Jesteś pewien, że wiesz, gdzie się odbywa? – Jednak zadała to pytanie, trudno.

Henry wyciągnął komórkę z kieszeni.

– Moja nowa koleżanka na szczęście mi jej nie zabrała. – Odpalił aplikację, Eva nawet nie zdążyła zarejestrować jej nazwy. – I chyba nie była świadoma, że w moim motocyklu jest nadajnik.

Zmrużyła oczy.

– Nadajnik? Jaja sobie robisz?

– Gdybyś mieszkała tam, gdzie ja, nie dziwiłabyś się tak.

Uniosła rękę.

– Więcej nie pytam.

Henry zapatrzył się w ekran telefonu, a ona zastanowiła się, czy dokładnie tak wyglądał Ryan w jego wieku. Nie, Jezus, stop! To się zaczynało robić niezdrowe.

– Są jakieś pięć kilometrów od Glass Tower – powiedział. – W każdym razie mój motocykl tam jest.

– I co w związku z tym proponujesz?

– Wbijemy na tę imprezę bez zaproszenia. Co ty na to, ślicznotko?

– Jasne. Tylko, błagam, nie nazywaj mnie ślicznotką.

– Wolisz... kociaku?

Posłała mu mordercze spojrzenie.

– Wolę Eva. Kociaku możesz mówić do swojej Lary Croft.

Uniósł brwi, ale nie powiedział nic więcej. Facet chyba rzeczywiście uważał, że ta cała Shaw to fajna laska; sęk w tym, żeby Ryan nie podzielał tej opinii. Eva czuła niepokohamowaną żądzę mordu na myśl, że są gdzieś tam teraz sami. I gównu ją obchodziło, że oboje byli profesjonalnie wyszkolonymi żołnierzami.

– Czekasz, aż zaproponuję ci kawę? – zapytała zjadliwie. Tak, wiedziała, że to, co robi, to przeniesienie negatywnych emocji na najbliższy obiekt, ale w tym momencie gwizdała na to. Była w ciąży, na litość boską, miała pełne prawo być nieznośna.

– Wiem, że byś tego nie zrobiła. – Omiótł pokój spojrzeniem, chyba w poszukiwaniu potencjalnej broni lub innej rzeczy, która mogłaby mu się przydać, a potem zasugerował, że właściwie można już stąd spierdalać.

Eva nie widziała przeciwwskazań.

Wyszli z budynku prosto w pierwsze promienie rodzącego się dnia. To już chyba standard, że tego typu akcje zawsze odbywały się o tak nieludzkich godzinach. Pomyślała, że kiedy całe to szaleństwo się skończy, nie będzie wstawać wcześniej niż o dwunastej.

– Kierunek Glass Tower? – Henry wystawił łokieć, jakby spodziewał się, że Eva weźmie go pod rękę, ale tylko się odsunęła.

– Niby czym pojedziemy? – Rozejrzała się po parkingu. – Ryan zabrał samochód. A twój motocykl już jest na miejscu.

– Nie szkodzi, masz niezłe cycki. – Henry wyszczerzył się jak gówniarz. – Pokażesz je komu trzeba, ja zajmę się resztą.

Eva mimowolnie skrzyżowała ręce.

– Nie mówisz, kurwa, poważnie.

– A założysz się?

Alexandria włożyła perukę i przejrzała się we wstecznym lusterku. Warunki były, co prawda, polowe, ale uzyskany efekt i tak zadowalał. Patrzyła na nią niemal obca kobieta o falowanych, sięgających brody blond włosach i nieco zbyt wulgarnym makijażu. Tylko oczy były wciąż te same. Zimne.

– Taka podobam ci się bardziej? – zapytała, zmysłowo modulując głos.

Mina Ryana wystarczyła za odpowiedź.

– Kiepska z ciebie Marilyn Monroe.

– Dlatego będziesz mi mówić Brittany.

– W ogóle nic nie będę do ciebie mówił. – Taylor sprawdził godzinę. – Pewnie sprzątną nas, zanim którekolwiek choćby pomyśli o tym, żeby się odezwać.

– Gdzie się podziała twoja wiara w siebie?

– Umarła, kiedy zaprowadziłaś mnie do działu z kostiumami na Halloween.

Niby wiedziała, kiedy żartował, ale pod tymi żartami przemycał pewną dozę jadu. Ile tego jadu brało się z autentycznych animozji, a ile z sytuacji, w jakiej się znaleźli? Spróbowała bardziej go wyczuć, ale to było trudne, Ryan był trudny.

– Martwisz się o swoją księżniczkę?

Popatrzył na nią tak, że każda rozsądna osoba na jej miejscu z pewnością by się odsunęła.

– Tego rodzaju prywatne wycieczki też sobie daruj. I bez tego mnie wkurwiasz.

Alexandria odwróciła się i zanurkowała pomiędzy siedzeniami. Pogrzebała w jednej z toreb, które wynieśli z magazynu, aż wreszcie znalazła niewielkie opakowanie usztywnione finezyjnie przyciętą tekturką. Po chwili namysłu wyłowiła jeszcze jedną rzecz.

– Masz. – Wysunęła mniejsze z pudełek w kierunku Ryana. – Wiesz, jak się je przykleja?

Wyrwał sztuczne wąsy z jej dłoni.

– Tak, zawsze chciałem zostać aktorem.

Chwilę się przyglądała, jak montuje wąsy na twarzy, a potem zerknęła na zegarek. Na zewnątrz mogła udawać spokojną, tego rodzaju grę pozorów opanowała do perfekcji. W jej wnętrzu jednak szalał huragan. Czy Lisa wciąż żyła? Czy nic jej nie zrobili? Czy przetrzymywali ją w kompleksie Glass Tower, czy może w zupełnie innym miejscu? I wreszcie co sama robi, jeżeli okaże się, że jej córka...

– Wyglądam, kurwa, jak pedofil – stwierdził Ryan.

Chyba nawet się cieszyła, że wyrwał ją z odmetów własnych rozważań. Tak, na pewno. Podała mu okulary w drucianej oprawie.

– Jeszcze to.

– Po co?

– Bo nie chciałeś zmienić fryzury. Włóż je.

Wydał z siebie wymowne westchnienie i wsunął szkła na nos. Przekrzywił lusterko, żeby lepiej się sobie przyjrzeć, po czym z niesmakiem stwierdził:

– Teraz wyglądam jak pedofil i seryjny morderca. Świetna robota, Shaw.

Posłała mu szeroki uśmiech.

– Nie było czasu na nic lepszego.

Ryan wyciągnął telefon z kieszeni.

– Nic lepszego nie udało mi się znaleźć – powiedział, a potem pokazał jej plany Glass Tower.

To jej zaimponowało. Profesjonalista w każdym calu.

– Ja mam swoje tutaj. – Postukała się palcem w skroń. – Ale dobrze jest zweryfikować je z fizycznym rozrysem.

Plany przedstawiały pięć połączonych budynków. Najwyższy i największy znajdował się pośrodku. Wieńczyła go masywna szklana kupała ścięta w fasety tak, aby przypominała diament.

– Masz pomysł, w którym miejscu siedzi Volkov? Bo na zwiedzanie jakoś się nie zanoszą.

– Tu. – Alexandria wskazała mniejszy budynek po północno-wschodniej stronie. – To pomieszczenia prywatne.

– Te tutaj też. – Ryan wskazał bliźniacze zabudowanie.

– Zaufaj mi. – Postukała palcem w to samo miejsce co poprzednio. – On jest tutaj.

– Tylko nie wciskaj mi bredni o kobiecej intuicji.

– Z pewnością bardziej ucieszy cię fakt, że kiedyś już tam byłam.

Jeśli nawet, nie okazał tego w żaden sposób. Znów sprawdził godzinę, Alexandria również. Dla przeciętnej osoby było perwersyjnie wcześnie, dla nich natomiast czas zdawał się gnać. No, przynajmniej dla niej, ale zakładała, że Ryan czuje to podobnie.

– Skończyliśmy tutaj?

Znów się uśmiechnęła.

– Prawie. Pomóż mi z tym.

Zmarszczył brwi na widok samoprzylepnej kartki z nadrukiem.

– Lipny tatuaż? Jesteś bardziej jebnięta w głowę, niż sądziłem.

– Przeciwnie. – Zdjęła bluzkę i zaprezentowała mu się w skąpym staniku. – Dbam o każdy szczegół.

Ryan przyglądał się jej z miną osoby, która jest torturowana. Teraz już nawet nie krył się z niechęcią.

– To pomożesz mi? – zapytała, wyciągając papierowy tatuaż w jego kierunku.

– Nie.

– Proszę? – Poklepała swoją lewą pierś.

– Słuchaj, kurwa, nie pytam, dlaczego chcesz przykleić sobie... – zerknął na wzór na naklejce – te kwiatuszki akurat na cycku.

– Będą ładnie wyglądać – wyjaśniła. – Nie uważasz?

Taylor zacisnął szczęki.

– Chcesz tam wejść tak, żeby było go widać? Brawo, ale coś ci się chyba pojechało. Przebranie się w mokry sen mojego brata to chujowe przebranie.

– Przebieram się za niepokorną kobietę sukcesu. No i będę w tym. – Kciukiem wskazała leżącą na tylnej kanapie elegancką marynarkę. – Tatuaż będzie ledwie wystawał spod dekoltu. Mały detal, o którym nikt nie pomyśli, że może być sfalszowany, bo po co tracić czas na coś tak nonsensownego? Ty właśnie tak pomyślałeś.

– No dobra – powiedział już bez poprzedniej pretensji. – Niech ci będzie. Ale z tą niepokorną kobietą sukcesu to bym tak nie szarżował.

Odchyliła stanik bardziej, niż było to konieczne. Chciała sprawdzić, jak Taylor zareaguje.

– Przykleisz? O tak, tymi liśćmi do góry.

Ryan zerwał papier ochronny i przycisnął papier do jej skóry.

– Weź. – Podała mu butelkę wody mineralnej. – Trzeba go zmoczyć.

– Wiem, jak to się robi. – Wyszarpnął butelkę z jej ręki. Nawilżył dłoń, następnie potarł wzór i mocno docisnął.

Alexandria obserwowała mężczyznę, lecz nie była w stanie wiele wyczytać. Taylor mógłby być niezłym pokerzystą, chociaż teraz, z wąsami, które kazała mu przykleić, rzeczywiście przypominał zwyrodnialca.

– Co się tak na mnie gapisz? – burknął. – Sądzisz, że nigdy wcześniej nie widziałem cycków?

– Takich jak moje z pewnością nie.

– Pracowałem w klubie ze striptizem. Widziałem każde. – Oderwał grubszą stronę papieru.

– Gotowe.

Podniosła się z siedzenia i obejrzała efekt we wstecznym lusterku.

– Idealnie – pochwaliła.

– Możemy już wreszcie stąd jechać? – zapytał Taylor znużonym głosem.

Popatrzyła na niego, potem na siebie i skinęła głową.

– Tak, możemy. Ale zrobmy przystanek w Wyatt's.



Ciemna brew Ryana podjechała w górę.

– Hm?

– Zostawię tam motocykl. – Wycelowała palcem w leżącą z tyłu marynarkę. – Kobiety sukcesu nie przyjeżdżają na spotkania biznesowe motocyklem.

– Ale z dekoltem prawie do pasa to już idą? – zadrwił.

– Nie jest aż taki duży, nie przesadzaj.

– Jeśli myślisz, że schowasz tam gnata, to przestań. I żadnego ze sobą nie bierz.

– Z gnatem, mój drogi, żadne z nas by tam nie weszło. – Dotknęła jego ramienia. – A ja nie jestem idiotką, żeby tego nie wiedzieć.

– Zabierz rękę. Pobrudzisz mi garnitur.

Cofnęła dłoń. I nagle na jej obliczu odmalował się smutek.

– Jesteśmy tacy śliczni być może ostatni raz.

Taylor uruchomił silnik SUV-a.

– Wypad, Shaw. Do zobaczenia w Wyatt's.

Taksówka zatrzymała się przy głównym wejściu do kompleksu Glass Tower. Eva pomyślała, że wielkość terenu to pierwszy poważny problem, jaki napotkają, i że powinni byli bardziej się przygotować. No, ale od czego jest improwizacja?

– Reszty nie trzeba. – Podała kierowcy wymięty dwudziestodolarowy banknot.

Facet zerknął na niego i powiedział:

– Jakiej reszty? Brakuje jeszcze dychy.

Jeśli chciała sobie przypomnieć ten niechlubny okres biedy, kiedy straciła pracę, a ojciec odciął ją od kart kredytowych, to proszę bardzo, właśnie miała okazję.

– Yyy... tak, już... – Obmacała kieszenie, następnie rzuciła Henry'emu błagalne spojrzenie.

– Masz jakieś pieniądze?

Tak się szczęśliwie składało, że miał.

– To tym razem już naprawdę bez reszty. – Podał kierowcy dwudziestkę.

Wysiedli z taksówki i zatrzymali się na chodniku. Henry zmrużonymi oczami zerkał na budynek po drugiej stronie.

– Trzeba było się zdecydować na ten numer z cycuszkami – odezwał się. – Byłabyś trzy dychy do przodu.

Eva miała szczerą ochotę go zamordować.

– Wal się.

Henry jednak wydawał się nie zrażony. Co za typ.

– To jak w końcu jest? Jesteś w ciąży? Będę wujkiem?

– Skup się. Możesz?

– Jestem skupiony. Widzę na przykład, że facet z torbą pączków dłubie sobie w nosie. To jesteś w ciąży?

Zatrzymała się nagle i spojrzała na Henry'ego. Także był wysoki, niemal tak jak jego starszy brat.

– Wy poważnie jesteście spokrewnieni?

– Nie widzisz podobieństwa? – Błysnął uśmiechem. – No tak, pewnie mylące jest to, że ja jestem tym przystojnym.

Westchnęła z rezygnacją i spojrzała na budynek, do którego, jak miała nadzieję, niebawem się dostaną. Nie wyglądało to wprawdzie na ultrapilnie strzeżony kompleks, ale na centrum handlowe tym bardziej nie.

– Orientujesz się, w której części tego kosmodromu są? – zapytała bez większych nadziei.

– Pewnie w tej, do której nie można wejść bez specjalnej przepustki.

– Skąd wiesz? – Zdmuchnęła wchodzącą w oczy grzywkę. – Ryan coś ci mówił?

– Ryan nie, ale oglądam dużo filmów. Nie tylko pornosów.

A więc było nawet gorzej, niż myślała. Ale to nic, nie ma sytuacji bez wyjścia. I ona je znajdzie. Ponieważ nie pozwoli, aby Ryan i Shaw robili w samotności... różne rzeczy.

– Idziemy – warknęła. – Mam pewien pomysł.

– Jaki?

– Zobaczysz. Po prostu przytakuj, cokolwiek usłyszysz.

Posłał jej dziwny uśmiech.

– Masz mnie za przygłupa?

– Nie, czemu?

– Dlatego, że cały czas traktujesz mnie z góry? – Wyczekał, aż ulicą przejedzie limuzyna z przyciemnianymi szybami, i przeszedł na drugą stronę. Eva podążała obok niego.

Fakt, trudno było tego nie zauważyć. Nie chodziło jednak o samego Henry'ego, lecz o sytuację, której wszyscy byli tu ofiarami. No, może poza Shaw. Eva nie miała jednak teraz zamiaru snuć tego rodzaju rozważań. Dlatego zwyczajnie zaprzeczyła.

– Nie traktuję. Taka już jestem, w porządku?

– A podobno blondynki są takie czule.

Kiedy Henry spróbował wziąć ją pod rękę, zamachnęła się i kopnęła go w kostkę. Miała nerwy w strzępach, nie trzeba było wiele, żeby ją odpalić.

– Facet, nie dotykaj mnie!

– Wyluzuj, niedługo będziemy rodziną. – Zerknął na pierścionek zaręczynowy na jej palcu.

– Śliczniutki. Mój brat sam go wybrał?

Nie odpowiedziała. Ruszyła przed siebie żwawym krokiem, zastanawiając się, jak wejdą do Glass Tower i jak, do ciężkiej cholery, znajdą Ryana i tę szurniętą Larę Croft.

– Hej, zaczekaj! – Taylor złapał ją za łokieć. Tym razem go nie kopnęła, choć miała ochotę.

– Mówiłam, żebyś trzymał ręce przy sobie.

– A ja mówiłem, żebyś się wyluzowała. Sądzisz, że chcę odbić własnemu bratu dziewczynę?

– Na jego wargi wypłynął chytry uśmieszek. – Chyba że... ty na mnie lecisz tak?

– Lecz się.

– Nie zaprzeczasz. – Irytujący uśmieszek nie zniknął.

– Bo bredzisz. Nie mam zamiaru kłócić się z chorym człowiekiem.

– Zobacz. – Henry się do niej przysunął. – Tam stoi ochroniarz i właśnie się na nas gapi. Myślisz, że wszyscy w budynku dostali twój rysopis?

O czymś takim nawet nie pomyślała. A szkoda. Widać powinna była wziąć pod uwagę wiele spraw.

– To nic. – Teraz to Eva się uśmiechnęła. – Właściwie mam nadzieję, że dostali. To ułatwi sprawę.

– Powiesz mi wreszcie, co ci chodzi po głowie?

– Prawda jest najlepszym kłamstwem. Patrz i się ucz.

Im bliżej Glass Tower byli, tym serce Evy mocniej tłukło się w piersi. Miała też wrażenie, że poca jej dłonie. Skłamałaby jednak, mówiąc, że strach to jedyne, co czuła. Nie pierwszy raz w takiej chwili jak ta pojawiała się również ekscytacja. Nie istniały limity, żadne prawa, można było stać się każdym, kim się chciało, można było przekraczać własne granice i przekonywać się, że nie ma żadnych.

– Dzień dobry. – Ochroniarzowi posłała swój firmowy uśmiech, ten jeszcze z czasów Lavish Estate. – Jestem Eva Nolan. Ta Eva Nolan, córka tego Davida Nolana. Szukam właściciela.

Mężczyzna patrzył na nią z niewzruszoną miną.

– Taa, a ja bym chciał bilety na jutrzejszy mecz.

– Da się załatwić. – Odpaliła uśmiech z jeszcze większą mocą. – Max. Max Volkov. Gdzie go znaleźć?

Facet skrzyżował ręce na piersi. Był wysoki oraz zwały i żeby patrzeć mu w twarz, musiała zadzierać głowę.

– Nie jestem uprawniony do udzielania takich informacji.

– Człowieku, zlituj się – włączył się Henry. – Dama prosi.

– A ty to... – Ochroniarz posłał mu niechętnie spojrzenie.

– Mój narzeczony. – Eva wcisnęła facetowi pierścionek między oczy. – Za miesiąc bierzemy ślub. Jestem taka podekscytowana!

Henry objął ją w pasie. Zdecydowanie zbyt czule.

– Odmówisz jej? Mojej ślicznej narzeczonej?

Kanciasta twarz ochroniarza zaczęła zdradzać oznaki zdenerwowania.

– Chcecie wejść? W porządku, tam macie knajpę. – Wskazał przyległy budynek, który Evy zupełnie nie interesował. To był zwykły pawilon jadalny, poza tym już spoglądając przez wielkie okna, zdążyła się zorientować, że Ryana tam nie ma. – Ale tu nie macie czego szukać.

Wspięła się na palce i zajrzała facetowi przez ramię. Zaczynała łapać, w czym problem. Po ogromnym lobby kręcili się ludzie, ale wszyscy wyglądali jak pracownicy banku – drogie garnitury, gustowne garsonki bądź sukienki w stylu biurowym. Natomiast ona i Henry prezentowali się jak para hipisów. To dlatego ochroniarz w ogóle się nimi nie zainteresował. Zdawałoby się, że to banał. A jednak

nie.

– Czy mógłby pan zrobić użytek z tego? – Wskazała przypiętą do paska krótkofalówkę. – I dać znać komu trzeba, że przyszła Eva Nolan?

– Dziewczynko – przemówił z hamowaną furią – tobie się wydaje, że jesteś znaną aktorką? Czymś takim?

– Pana przełożony mnie zna – nie dawała za wygraną. Kątem oka zerknęła na Henry'ego i zaczęła się dodatkowo stresować. Wyglądało na to, że młodszy brat Ryana wpadł na pomysł, żeby wyrwać ochroniarzowi broń z kabury. Złe, bardzo, bardzo źle. – Proszę?

– Eva Bolan w jakiej konkretnie sprawie? – zapytał po dłuższej chwili.

– Nolan – poprawiła, przekonana, że facet celowo przekreślił jej nazwisko. – Eva Nolan. Proszę powiedzieć, że chodzi o interes, który zamierzał ubić z moim ojcem.

– Mhm. – Ręka faceta zawisła w połowie drogi do krótkofalówki. – A jak się okaże, że mój przełożony nic nie wie o tobie i twoim interesie?

– Wtedy sobie pójdziemy – zapewniła.

– Taa. – Henry nie odrywał wzroku od kabury ochroniarza. – Jakby nigdy nas tu nie było.

– Jestem pewna, że pana szef będzie zadowolony z tak przemyślanej decyzji. Ktoś inny mógłby potraktować nas z góry, ale nie pan. – Eva, mówiąc te bzdury, zatrzepotała rękami. To się nazywało wzmocnienie pozytywne.

– Premia by się przydała – mruknął mężczyzna i wreszcie chwycił krótkofalówkę. Gdy przesunął przełącznik, rozległ się trzask. – Tim, mam tu, eee...

– Evę Nolan – przypomniała Eva, zastanawiając się mimochodem, czy typ nie ma przypadkiem uszkodzonej pamięci krótkotrwałej.

– Evę Nolan – powtórzył ochroniarz. – Mówi, że chce pilnie rozmawiać z górą. Jakiś interes.

Pomiędzy trzaskami krótkofalówki dało się słyszeć urywany śmiech.

– Tu wszyscy robią jakiś interes.

– Sprawdzisz mi to? – Ochroniarz chyba wreszcie załapał, na co tak zajadle gapi się Henry, i ustawił się pod nieco innym kątem.

– Chwila.

Minęło kilka nieznośnie długich sekund. Wreszcie powróciły trzaski.

– No więc tak – odezwał się Tim, a Evie na moment zatrzymało się serce – wpuść ich. Chyba faktycznie ktoś na nich czeka.

– Przyjąłem – odparł ochroniarz. – Bez odbioru.

Odetchnęła z ulgą.

– Widzi pan – wciąż twardo obstawała przy swoim – mówiłam, że jestem umówiona.

Mężczyzna zbył to wzruszeniem ramion.

– Korytarzem prosto, potem na prawo.

– Dziękuję. – Chwyciła Henry'ego za rękę. – Dalej już sobie poradzimy.

Ruszyli w głąb lobby, ale nie można było powiedzieć, że wtopili się w tłum. Za bardzo odstawali, kilka osób nawet rzuciło im zaciekawione spojrzenia.

– Lubię sobie wyobrażać, że jestem właścicielem takiego miejsca jak to, a ci wszyscy ludzie mają mnie za śmiecia, bo tak naprawdę jestem bogaczem w przebraniu.

Eva posłała mu przelotne spojrzenie.

– Ja mogłam być właścicielką podobnego miejsca – rzuciła od niechcenia.

– Tak? To dlaczego nie zostałam?

– Bo wybrałam wolność. – Wyniośle uniosła podbródek.

– Forsa daje wolność, dzieciно.

Tego akurat nie trzeba było jej tłumaczyć. Zastanowiła się mimochodem, co Henry zrobiłby na jej miejscu, jak wyglądałoby jego życie, gdyby był synem Davida Nolana. Wyrósłby na kopię tatusia? A może przeciwnie, może zbuntowałby się dokładnie tak jak ona?

– To prawda. Jeśli tylko nie jest obarczona paragrafami zapisanymi drobnym druczkiem.

Skręcili w prawo, zgodnie z sugestią ochroniarza, i zobaczyli rząd trzech wind.

– No dobra – odezwał się Henry. – To którą teraz?

– Na górę – odparła Eva bez zastanowienia. – Lubisz filmy, a na filmach źli, wpływowi faceci zawsze siedzą na górze. Tam – palcem wycelowała w sufit – jest się bliżej Boga.

– Na filmach, mówisz?

Pomyślała o ojcu i dodała:

– W życiu też.

Pierwsza winda od lewej kierowała się w dół. Dlatego wybrali właśnie tę. Po czasie Eva doszła do wniosku, że była to jedna z gorszych decyzji, jakie zdarzyło się jej podjąć.

– Co właściwie zamierzasz powiedzieć Volkovowi? – zainteresował się Henry. – Zakładając, że facet na dzień dobry nas nie rozstrzela.

Posłała mu bardzo niepokojący uśmiech.

– Nie rozstrzela. Mam bardzo interesującą historię, której z pewnością wysłucha.

– Wiesz, zaczynam żałować, że jednak zabrałem cię z tego hotelu.

A kiedy sekundę później drzwi windy się otworzyły, ona również pożałowała.

– O kurwa – wyrwało się jej.

W kabinie stało trzech wielkich facetów i każdy mierzył do Ewy i Henry'ego z pistoletu.

– Eva Nolan, tak? – odezwał się ten pośrodku.

– Nie, Madonna – palnęła.

Na mężczyznę jej poczucie humoru nie zrobiło jednak wrażenia.

– Pójdiesz z nami. – Kiwnął na nich lufą. – Oboje pójdziecie.

Alexandria szła pierwsza, jej obcasy stukały na marmurowych płytkach i dźwięk ten powracał echem. Buty akurat chętnie zmieniłaby na coś wygodniejszego, ale cała reszta przebrania nawet jej odpowiadała. W dziennym świetle Taylor także prezentował się przyzwoicie, a w każdym razie na pewno nie jak ktoś, kto parę godzin wcześniej zrobił nalot na sklep z kostiumami.

- Tamtędy – rzucił i odbił w prawo, zmyślnie omijając patrolujących korytarz ochroniarzy.
- Zapamiętałeś plany, brawo.
- W czasie kiedy ty bez sensu gmerałaś przy cyckach.

Rzuciła mu pełne wyższości spojrzenie.

- Ale widzisz? Mówiłam, że wejdziemy.
- Wejść, owszem. Z powrotem może być gorzej.

Zadarła głowę. Świetlówki były rozmieszczone regularnie w dwóch rzędach, do tego lustra, które tworzyły wrażenie przestrzenności, oraz wysokiej jakości kamień na ścianach i podłodze. Wybudowanie Glass Tower kosztowało krocie i widać to było na każdym kroku, ale przecież Volkov nie musiał się liczyć z pieniędzmi.

- Całkiem ładne miejsce. Nie planuję jednak, żeby stało się moim grobem.

Ryan przysunął się do niej i stanął tak, żeby zasłonić oboje. W tym ruchu nie było niczego podejrzanego. Ochroniarze wracający z kierunku, w którym niedawno się udali, bynajmniej niczego nie zauważyli. Wprawdzie nie powinni robić problemu, jeszcze nie na tym etapie, ale jeśli któryś był nadgorliwy, mógł poprosić o przepustkę już teraz.

- Ciebie nie pochowają, Shaw – powiedział jej na ucho. – Tylko spalą. Jak czarownicę.
- Jesteś przeuroczy. Twoja księżniczka z pewnością często ci to powtarza.

Rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie.

– Zadałaś sobie pytanie, co tak właściwie Volkov robi w takim miejscu jak to? Pomijając oczywiście, że budynki należą do niego. – Pociągnął nosem. – Aż śmierdzi podpuchą, nie czujesz?

Owszem, Alexandria także zadawała sobie to pytanie, może tylko zastosowała nieco inny dobór słów. Początkowo uznała, iż chodzi o poziom zabezpieczeń, ale z miejsca odrzuciła ten pomysł – Max był w posiadaniu nieruchomości o jeszcze wyższej klasie bezpieczeństwa niż Glass Tower. Potem przyszło jej na myśl, że może chodzić o szczyt Global Stars, ale ten miał się odbyć dopiero za ponad miesiąc. Volkov nie koczowałby tutaj aż tak długo.

- Nie znam pełnego przeznaczenia tego miejsca – przyznała ostrożnie.
- To trzeba było dopytać swojego mentora, zanim skręciłaś mu kark.
- Był limit pytań. Wyczerpał się, zanim doszłam akurat do tego.
- I ja naprawdę zgodziłem się tutaj z tobą przyjść? Niesamowite.
- No właśnie. – Lekko rozchyliła wargi. – Kręci cię to, przyznaj.

– Wsadź sobie tego rodzaju projekcje. – Na surowym obliczu Ryana nie do końca grała tylko jedna rzecz. Skraj wąsów się odkleił i teraz falował w rytm kroków.

- Zarost ci odpada.

Jego mina dawała do zrozumienia, że to najmniejszy z ich problemów.

- To z wrażenia, że jednak nie załatwiłaś żadnego wsparcia.

Zerknęła na niego chytrze.

- Jesteś tego pewien?

Doszli mniej więcej do połowy korytarza i Alexandria dała Ryanowi znak, żeby się zatrzymali. Idealnie przed symbolem wskazującym toalety.

- Zaraz wracam.

– Słaby pęcherz? A myślałem, że tylko przez pierdolca wykopali cię z armii. – Kąciki jego ust uniosły się lekko. Za mało, żeby nazwać to uśmiechem, ale wystarczająco, żeby uznać to za całkiem niezły początek.

– Jeszcze cię zaskoczę – powiedziała.

Wróciła niecałe dziesięć minut później. W wygodniejszych butach i plakietką w dłoni.

– Ukręciłaś łeb jakiejś kobiecie, żeby zabrać jej... – Ryan wymownie opuścił wzrok – botki?

– Wow, jak ty się znasz. – Błysnęła białymi zębami. – Ryan Taylor, człowiek wielu zainteresowań.

– Uważaj, bo zaraz mi stanie.

Uniosła plakietkę na wysokość jego twarzy.

– Ujdzie?

Przyjrzał się zdjęciu na identyfikatorze.

– Jeżeli kontroler będzie niewidomy, to tak.

Alexandria także spojrzała na zdjęcie. Widoczna na nim kobieta była o jakieś dziesięć lat starsza i miała okrągłą twarz. Ale przynajmniej kolor włosów się zgadzał.

– Mogłam sobie zrobić lifting – stwierdziła. – Poza tym od czego jest tatuaż na cyckach?

Następny korytarz kończył się stanowiskiem kontroli przepustek. Siedział tam nie jeden ochroniarz, lecz dwóch. A puste miejsce za szklaną ścianą sugerowało, że należy się spodziewać także trzeciego.

– Zaczynamy przedstawienie – powiedział Taylor i pozwolił Alexandrii wysforować się naprzód.

Na ich widok siedzący za biurkiem facet wstał od komputera i podszedł. Był młody, na oko nawet młodszy niż brat Taylora. Wyglądał jednak na strasznego skurwysyna.

– Dzień dobry – odezwał się. – Mogę zobaczyć przepustkę?

– Proszę. – Alexandria machnęła mu plakietką przed twarzą.

– Ej, ej, nie tak szybko – pociął.

Pokazała mu ją ponownie. Tym razem na całe pięć sekund.

– Wystarczy?

Ręka mężczyzny zaczęła wędrować do kabury z bronią. W tym samym czasie jego kumpel również podniósł się zza biurka. Musieli już się zorientować, że zaraz zrobi się nieprzyjemnie. Nie mieli tylko pojęcia jak bardzo.

– Trochę pani odmłodniała, pani... Emerson – zauważył pierwszy z ochroniarzy.

Alexandria posłała mu szeroki uśmiech stuprocentowo zaburzonej psychicznie osoby.

– Trafił mi się dobry lekarz.

– Lekarz?

– Tak. O ten – powiedziała i zdzieliła faceta pięścią w szczękę.

Ten okręcił się dookoła własnej osi i padł na blat w chwili, w której drugi ochroniarz wystartował do Ryana. Wymierzył w niego broń, ale nie zdążył strzelić. Taylor wyrwał mu pistolet z ręki i nacisnął spust. Trzykrotnie.

– Ty... – Ochroniarz, którego uderzyła Alexandria, zaczął odzyskiwać przytomność. Ruchy miał niezborne, przez co zamiast wyrwać pistolet z kabury, mocował się z nią, nie rozpiąwszy uprzednio zatrzasku.

– Ja. – Alexandria stanęła nad nim i wprawnym ruchem skrzyła mu kark. Wyraźnie usłyszała trzask łamanych kręgow.

– To tyle, jeśli chodzi o przykrywkę. – Ryan zdjął okulary i cisnął je na podłogę. W następnej kolejności zerwał wąsy. – Znacznie, kurwa, lepiej.

– Skoro tak... – Chwyciła skraj spódnicy i rozerwała, poszerzając rozporek na udzie.

– Padnij! – zawołał nagle i nie czekając na jej reakcję, oddał strzał.

Alexandria runęła na płask, wyciągając przed siebie ręce. Poczowała podmuch gorącego powietrza, w następnej sekundzie usłyszała zdławiony krzyk. Zerknęła do tyłu. To był ten trzeci ochroniarz.

– Osłaniaj mnie – powiedziała, ruszając w stronę biurka.

– Nie wiem, czy chcę zapytać, w jakim celu.

– Zaraz zobaczysz.

Obstawiała, że mają dwie, góra trzy minuty, zanim zleci się tu nie tylko ochrona, ale i małe prywatne wojsko Volkova. Nie znaczyło to bynajmniej, że nie mogła spróbować kupić im trochę czasu.

– Streszczaj się, Shaw – ponaglił Taylor, gdy już siedziała przy komputerze. – Bo nie zdążymy się przywitać z twoim starym kumplem.

Za szybą ze zbrojonego szkła dostrzegła jakiś ruch. Nie było wprawdzie bezpośredniego przejścia, ale dotarcie tu nie zajmie ludziom Maxa wiele czasu. Nie na darmo ich szkolono.

– Więcej wiary. Już prawie kończę. – Wcisnęła ENTER i przez jedną koszmarną chwilę nic się nie działo. A więc po prostu zmarnowałam cenny czas, pomyślała.

I wtedy na monitorze ukazał się komunikat: SYSTEM KAMER NIEAKTYWNY.

Kolejna myśl, która pojawiła się w jej głowie, była smutna. Dziękuję, Iggy. Za wszystko.

– Brawo. – Taylor zajął jej przez ramię. – Pamiętasz, jak trafić do Volkova?

– Z zamkniętymi oczami.

– Zajeście. W takim razie pójdziemy inną drogą.

Alexandria uklękła przy martwym ochroniarzu. Zabrała pistolet, przeszukała trupa i znalazła jeszcze jeden.

– Chcesz coś?

Ryan uniósł broń.

– Dzięki, ja już zrobiłem zakupy.

Korzystając z identyfikatora ochroniarza, Alexandria otworzyła wzmocnione drzwi prowadzące do kolejnego budynku. Właściwie było to coś na kształt śluzy, krótki odcinek kończył się kolejnymi identycznymi drzwiami.

– Wiesz, że to zaraz przestanie działać? – odezwał się Ryan, pokazując, że ma na myśli identyfikator.

– Czym byłoby życie bez adrenaliny? – odparła.

Rzeczywiście niczego więcej nie byli już w stanie przy pomocy tego identyfikatora otworzyć. Gdy przejechali magnetycznym paskiem przez szczelinę zamka, rozległo się agresywne „piiiiiip”, do wótru zaś błyskały czerwone diody.

– Towarzystwo. – Ryan chwycił Alexandrię za kołnierz i wciągnął w niewielką wnękę. Przypuszczalnie była przeznaczona na jakieś urządzenie rozmiarami zbliżone do automatu z kawą czy słodyczami, teraz jednak niczego tu nie było, co prawdopodobnie uratowało im życie.

W następnej sekundzie rozległa się kanonada strzałów. Alexandria skuliła się, starając się ochronić głowę, i maksymalnie wcisnęła się w chłodny mur. Po jej prawej Ryan robił mniej więcej to samo. Tynk odpryskiwał ze ścian okazałymi fragmentami, a ona tylko mogła mieć nadzieję, że żaden z tych kutasów nie wpadł na to, żeby rąbać do nich z amunicji przeciwpancernej.

Egzekucja tutaj, nie przed samym Maxem? To nie ma sensu, pomyślała mimochodem, ale chyba doszła już do momentu, w którym... nic go nie miało.

– Blokują przejście z obu stron. – Nie zgadywała, wiedziała, że tak jest. Ona i Taylor nie mieli wyjść stąd żywi.

Ryan wychylił się na ułamek sekundy i zaraz cofnął. Odpowiedzią była jeszcze bardziej zajadła seria z karabinów.

– Ilu? – zapytała Alexandria, z trudem przekrzykując terkot broni.

– Nie chcesz wiedzieć.

– Poważnie, ilu?

Wychylił się ponownie i oddał strzał. Alexandria patrzyła w miejsce, gdzie na wypolerowanej na błysk podłodze pojawił się cień, który jednak zaraz się rozmył.

Ryan nie spudłował.

– Teraz będzie ze trzydziestu – wyjaśnił.

– Dobra, nie mamy na to czasu. – Zrobiła ruch, jakby chciała wyskoczyć zza wnęki, ale Taylor ją zablokował.

– Shaw! Co ty, kurwa, znowu odpierdalasz?!

– Ratuję swoją córkę! – odkrzyknęła i wyszarpnęła się z jego chwytu. Dopiero później zdała sobie sprawę, że w tym momencie niemal zerwała z siebie marynarkę; tak mocno ją trzymał.

Wyłoniła się zza podziurawionej kulami ściany i niemal nadziała na zamaskowanego faceta



w kamizelce kuloodpornej. Raczej się tego nie spodziewał, a przez to na ułamek sekundy się zawahał i opóźnił pociągnięcie za spust. To wystarczyło. Alexandria podbiła karabin i pociągnęła, jednocześnie wbijając mu pistolet w brzuch. I wypuściła pocisk. Następnie namacała spust karabinu i używając ręki nieżywego żołnierza, otworzyła ogień. Nie patrzyła na to, do kogo za sobą strzela, skupiła się na małej armii, którą miała naprzeciwko.

Krzyknęła, gdy coś gorącego smagnęło ją w bok. Pocisk. Nie wszedł jednak głęboko. Tak w każdym razie sądziła.

– Gleba, wariatko! – krzyknął Ryan i w tej samej chwili pociągnął ją na podłogę. Siła bezwładu pchnęła ich aż pod przeciwległą ścianę.

Alexandria uderzyła w nią barkiem, ani na moment nie zwolniła uścisku na trzymanej przez siebie broni. Odchyliła głowę, żeby zorientować się w nowym położeniu, i ponownie otworzyła ogień. Ustawiła na ciągły i puła do wszystkiego, co się ruszało. Ryan wyrwał karabin żołnierzowi, który szycował się, żeby skoczyć Alexandrii na plecy, i niemal rozpruł faceta na pół. Poruszał się niesamowicie szybko, pewnie i śmiało. Zupełnie jakby śmierć była tylko mirażem.

W górze wyły syreny alarmowe; oficjalny komunikat będzie pewnie głosił, że Glass Tower zaatakowali terroryści.

– Przyznaj! – wrzasnęła Shaw. – Brakowało ci tego!

– Idź do diabła!

Zdażyła podciągnąć pod siebie nogi w chwili, gdy seria któregoś z zamaskowanych żołnierzy przeorała posadzkę. Ozdobny kamień strzaskał się na podobieństwo porcelanowych zębów. Wsunęła but w jeden z pasków kamizelki kuloodpornej i przyciągnęła pierwszego z brzegu trupa, następnie powtórzyła proces.

Wbrew pozorom to, że przeciwnicy otaczali ich z dwóch stron, nie stanowiło sytuacji beznadziejnej. Shaw czuła plecy Taylora przyciśnięte do swoich. Przed sobą miała naturalną zapórę z ciał tych, których zabiła, a którą teraz dodatkowo umocniła. Czuła się niemal jak w starożytnej Sparcie i, Jezu, jeśli to nie była zabawa, to co mogło nią być? Zmysły podkrecone do granic, każda sekunda, którą odczuwa się jako ostatnią, bo taką właśnie może się stać.

– Streszczaj się! – krzyknął Ryan i strzelił. – Nie mamy całego dnia!

Po kolejnych trzech minutach zostali jedynymi żywymi osobami w korytarzu. Ściany znaczyły dziury po kulach i krew, a wyłożona drogim marmurem podłoga zmieniła się w czerwone jezioro. Gdy Alexandria się podniosła, w uszach wciąż dźwięczało jej echo wystrzałów.

– Idziemy inną drogą, tak? – zapytała, zerkając w górę. Ślepe oko kamery celowało w wejście, którym tu przyszli.

Ryan podszedł do żołnierza, który konwulsyjnie podrygiwał nogami. Wybijany przez niego upiorny rytm urwał się, gdy ręce Taylora szybkim, precyzyjnym ruchem przerwały mu rdzeń kręgowy.

– Jeszcze pytasz?

Alexandria wskazała wąskie drzwi na końcu korytarza. Prowadziły do pomieszczeń socjalnych, których – wnioskując po ilości kurzu – od dłuższego czasu nie używano. Taylor uniósł brwi, kiedy stanęli w miejscu, gdzie powinny znajdować się kolejne drzwi, jednak – cóż za niespodzianka – były zamurowane.

– Bez obaw. – Sięgnęła do stanika i wyłowiła niewielką grudkę szarej substancji. – Tylko lepiej się odsuń.

– Plastik?

Rozdzieliła grudkę na kilka mniejszych, następnie połączyła wszystkie wyciągniętym z paska drutem. Ostatnim elementem był chałupniczo wyprodukowany detonator. Nie żeby nie potrafiła posługiwać się materiałami wybuchowymi, ale Henry odpowiedział jej kilka rzeczy. No i bezwiednie pożyczył plastik.

– Prezent od twojego braciszka – wyjaśniła. – Wiedziałeś, że ma takie hobby?

Ryan odsunął się na stosowną odległość. Po chwili dołączyła do niego Shaw. Zaczęła bezgłośnie odliczać. Trzy... dwa... jeden...

I bum!

Fragmety cegieł rozprysły się wokół, tworząc dwie niewielkie wyrwy, ale to wystarczyło. Kilka sekund później stabilność utraciła cała konstrukcja. Alexandria przeszła przez otwór pierwsza, uprzednio wetknąwszy tam rękę z pistoletem. Ryan kroczył tuż za nią.

– Wyrzutnię rakiet też tam, kurwa, nosisz? – zapytał.

– Zostawiłam w drugich spodniach.

Popatrzył na nią, kiedy zadzierała nogę, żeby przejść ponad stertami akt. Wciąż znajdowali się w nieużywanej obecnie części Glass Tower, a to akurat pomieszczenie robiło najprawdopodobniej za magazyn. W powietrzu unosił się zapach starości i kurzu.

– Szkoda, że teraz żadnych nie założyłaś. Nie musiałbym oglądać twoich majtek.

Zerknęła przez ramię.

– Naprawdę? To taka krzywda?

– Zostawię to bratu. – Ryan rzucił przelotne spojrzenie na jedną z teczek. – To on jest masochistą.

Przeszli do drugiego, bliźniaczego pomieszczenia, również wypełnionego aktami. W dobie cyfryzacji wydawało się to skandalicznym marnotrawstwem papieru, ale kiedy Alexandria zadała sobie trud, żeby również przyjrzeć się dokumentom, zrozumiała, że zgromadzone tu papiery mają ponad trzydzieści lat. Po co tu były, wiedział tylko Volkov. Lub poprzedni właściciel, którego Max usunął, żeby położyć rękę na tej nieruchomości.

Zatrzymali się po obu stronach drzwi prowadzących na korytarz i przez chwilę tylko obserwowali sączące się spod nich światło. Byli już prawie u celu, a fakt, że tak gładko im szło, niekoniecznie napawał optymizmem.

– Myślisz to samo co ja? – zapytał Ryan ścisłym głosem.

– Że za łatwo nam idzie?

Skinął głową.

– Nie wiem, co tam czeka, ale na pewno nie to, czego się spodziewasz. – Rzucił jej ostre spojrzenie. – Chyba że jednak się spodziewasz, wtedy sam skręć ci kark.

Zerknęła pod nogi, na ślad czerwonych odcisków butów, które za sobą zostawiali. Nawet bez kamer nie będzie specjalnie trudno ich tu wytropić. Choć podejrzewała, że do tej pory zdążyły się już włączyć i same kamery.

– Układ jest prosty, Ryan. Od początku był. Ginie Volkov, na czym oboje korzystamy. Ja odzyskuję córkę, ty spokojne życie. – W jej oczach pojawiły się zadziorne ogniki. – A może nie na tym ci zależy?

– Wiesz, na czym polega twój problem, Shaw? Na bagatelizowaniu własnego zajoba.

– Zrobisz coś dla mnie? Jeśli urodzi ci się córka, nazwij ją Alexandria.

– Pomarzyć dobra rzecz.

Powstrzymała uśmiech. Wpatrywała się w cienki pas światła wydobywający się z korytarza. Było niezmacone, czyli nikt tamtędy nie chodził. Nie znaczyło to bynajmniej, że ludzi Volkova tam nie ma, mogli zwyczajnie stać, czekając na ruch przeciwnika. Jednak żadna ze stron nie będzie tak stać w nieskończoność. A sam Max? Czy czekał z otwartymi ramionami i specjalną kulą w magazynku przeznaczoną właśnie dla niej?

Nie, przecież wiesz. Wiesz, jak on to robi.

Użyje noża.

Zachwiała się i uderzyła ramieniem o futrynę. Taylor posłał jej zaniepokojone spojrzenie.

– Shaw? Co z tobą?

– Wszystko w porządku – zapewniła, ale nie była to prawda. Zrobiło jej się słabo, a nie powinno.

– Chodźmy przywitać Volkova – dodała i nie czekając na odpowiedź Taylora, szarpnęła za klamkę.

Korytarz skąpany był w przeraźliwie białym świetle, a krążąca w jej krwi adrenalina jeszcze to intensyfikowała. Panująca tu cisza wydawała się niemal nadnaturalna.

– Pusto. – To było coś pomiędzy pytaniem a stwierdzeniem faktu.

Ryan rozglądał się z dość sceptyczną miną. Cokolwiek sobie myślał, miało to szansę okazać się prawdą. Coś ewidentnie nie grało, ale było za późno na dezercję. Zresztą w przypadku Alexandrii ta nigdy nie wchodziła w grę.

– Ostatnie po lewej? – Upewnił się, wskazując jedne z trojga drzwi.

Odruchowo zerknęła w tamtym kierunku. Wiedziała, że te właściwe drzwi są wzmocnione od wewnątrz.

– Tak.

Poszli tam. Ryan zapukał i uskoczył na bok, ale nie rozległ się żaden strzał, nic, co świadczyłoby o tym, że oddział podobny do tego, z którym starli się w korytarzu, czeka na nich za ścianą.

– Na trzy czy ciągniemy losy?

– Znasz zasadę damy przodem? – odparła i nacisnęła kławkę.

Drzwi nie były zamknięte na klucz i już to samo w sobie powinno się jej wydać złowieszcze. Jednak każde pojedyncze ostrzeżenie bladło w świetle tego, co zastali w środku.

O nie, zdążyła pomyśleć Alexandria. O nie, nie, nie.

Weszli z bronią gotową do strzału, jednak żadne nie pociągnęło za spust. W obecnej sytuacji niewiele by to dało. Ryzyko, że wyrządzą jeszcze więcej szkód, było zbyt duże.

– Kurwa mać – powiedział Ryan cicho. Jego twarz przeobraziła się w tym momencie w maskę najwyższego gniewu. I cały ten gniew został skierowany przeciwko niej, Alexandrii Shaw.

Nie musiał nawet przystawiać jej lufy do skroni, rzucać wyzwisk. Choć całkiem przekonująco udawał furiata, był profesjonalistą – i teraz zachował się właśnie tak; żadnych zbędnych słów, żadnych niepotrzebnych czynów. Alexandria wiedziała jednak, że właśnie straciła sojusznika, którego udało się jej pozyskać zaledwie na krótką chwilę. I to było najstraszniejsze ze wszystkiego.

Wrobili cię.

A teraz on myśli, że to ty wrobiłaś jego.

Jej wzrok skakał z jednego miejsca na drugie, próbując zarejestrować kompletny obraz. Pomieszczenie było spore, zaadaptowane na połowy gabinet z czegoś w rodzaju mniejszej hali lub powstało poprzez podział ogromnego pomieszczenia na sektory. Wolałaby wiedzieć zawczasu, ale plany tego poziomu były niejasne. Umieszczone pod sufitem lampy oświetlały gabinet tylko w połowie, reszty światła nie włączono. Ale to i tak wystarczyło. Wysokie metalowe szafy ciągnęły się przez całą długość pomieszczenia, tak to w każdym razie wyglądało. Co w nich było? Nie miało to większego znaczenia, liczył się jedynie centralny punkt sceny.

I ten wstrętny skurwiel.

Za długim, masywnym, zabudowanym biurkiem siedział zwrócony do nich tyłem Volkov, Alexandria widziała czubek jego głowy. Nie odwracał się, gdyż Ryan i Shaw byli niegodni niczym gaurzy, aby spojrzeć w oblicze sułtana, w którego się wcielał. Poza tym z pewnością więcej satysfakcji dawało mu spoglądanie w twarze swoich nowych jeńców, do których zapewne mierzył teraz z pistoletu. A już na pewno robiło to dwóch jego pachołów.

Jakim cudem Henry i Eva w ogóle się tu znaleźli? Może i któreś z nich by coś powiedziało, ale tak się nieszczęśliwie składało, że mieli zakneblowane usta. I nadgarstki związane nad głową. Alexandria uniosła wzrok, chcąc ustalić, jak poprowadzono linę, kiedy usłyszała czyjeś kroki.

– Dzień dobry! – odezwał się chudy mężczyzna, wyłaniając się z cienia. Miał ziemistą cerę i tandetny garnitur, przy którym ten Ryana prezentował się jak robiony na specjalne zamówienie. – O nie, nie, odłóżcie to. – Wskazał ich broń. – Chyba nie chcecie, żeby naszym nowym znajomym coś się stało?

– Lee? – prychnęła Alexandria.

– Ja również cieszę się na to spotkanie. – Mężczyzna się zbliżył. – A teraz czy zechcecie...?

Alexandria i Ryan niechętnie opuścili broń.

– Odłóżcie to – powtórzył. – Czy nie wyraziłem się jasno za pierwszym razem?

– Co oni tu robią? – warknął Taylor.

Lee popatrzył na Henry'ego i Evę tymi swoimi chytrymi oczkami i zachichotał. Paskudny dźwięk.

– Sami przyszli. Dacie wiarę?

Ryan rzucił Shaw wściekłe spojrzenie.

– Jakoś, kurwa, nie bardzo.

– Broń, no już. – Mężczyzna wyciągnął sprężynowy nóż i przystawił ostrze do policzka Ewy.

– Bo pani ładna przestanie być taka ładna.

Taylor pochylił się i powoli położył karabin na podłodze. Alexandria zrobiła to samo i równocześnie poczuła szarpnięcie w boku. Coś naprawdę było nie w porządku.

– O co ci chodzi, Max? – zignorowała tego błazna i zwróciła się bezpośrednio do Volkova, który wciąż uparcie nie raczył nawet na nią spojrzeć. – Przestałeś już załatwiać interesy osobiście?

Czyżby trzymał coś na kolanach? Coś małego, na przykład siedmioletnie dziecko? Może to dziecko bardzo się boi i dlatego jest takie ciche. A może jest ciche, bo... jest martwe?

Na tę myśl zaschło jej w ustach.

– Narobiłaś panu Maxowi sporo problemów – podjął Lee tonem dobrego wujka.

Miała ochotę przeorać mu paznokciami tę podłą twarz.

– Nie wpierdalaj się nam w rozmowę. – Wbiła spojrzenie w czubek głowy Volkova, jak gdyby to mogło go nakłonić do odwrócenia się w jej stronę. – Max? Naprawdę stać cię tylko na tyle?

Mężczyzna nie raczył jej odpowiedzieć. I wciąż uparcie się nie odwracał. Co tam chowasz?, zastanowiła się Alexandria.

I nagle opadły na nią złe, naprawdę złe przecucia. Bo jeśli był tutaj Akemi Lee, to znaczyło...

– Max! – zawołała. – Niech cię szlag, Max, odwróć się wreszcie i porozmawiajmy!

– Obawiam się... – Lee znów zachichotał. – Że pan Max nie jest w stanie tego zrobić.

Ryan i Alexandria wymienili spojrzenia. Nie musieli nic mówić, domyślili się, co zobaczą, zanim jeszcze Lee odwrócił fotel. Chociaż nie, rzeczywistość była chyba nawet gorsza od wyobrażeń.

– Chryste – skwitował Taylor.

Volkov siedział sztywno, ponieważ jego głowę przytwierdzono do oparcia za pomocą białego w czaszkę śrubokrętu. Ręce złożone miał na podołku i najwyraźniej trzymał w nich swoje własne serce; trudno było się połapać w tym morzu szkarłatu. Określenie „patrzył przed siebie pustym wzrokiem” również niespecjalnie było tu na miejscu, ponieważ wyłupiono mu oczy. Zamiast nich zionęły krwawe oczodoły, krew znaczyła również policzki, co wyglądało jak makabryczne łzy.

– Zabiłaś go – stwierdziła Alexandria z czymś w rodzaju oszołomionego zaskoczenia.

Lee uśmiechnął się szeroko.

– Nie, Alex. To ty go zabiłaś.

– Zabił? – Ryan prychnął. – On go, kurwa, rozszarpał.

Oczywiście. Ponieważ chciał ją możliwie najbardziej obciążyć. Po czymś takim w pogoń za Alexandrią ruszą wszystkie psy gończe. Rzecz jasna zakładając, że nie zginie tutaj. Ale to się nie liczyło, nie teraz. Volkov zasłużył na to, co go spotkało, nikt nie będzie po nim płakał. Chodziło wyłącznie o Lisę, tyle że Lisy tutaj nie było – w przeciwnym wypadku wisiałaby skrępowana między Evą a Henrym. No, chyba że Lee zamierzał wprowadzić ją w charakterze gościa specjalnego, jednakże Shaw nie podejrzewała go o taki rozmach. Co więc ten skurwiel planował? I co ważniejsze, czyje wykonywał rozkazy?

Och, przecież dobrze wiesz. Nie jesteś aż taka naiwna.

Nie. To niedorzeczne.

Ale prawdziwe.

Nie! Nie, nie, nie, nie!

– Na czyje polecenie? – zapytała.

– Twojego dawnego kochanka.

– To będzie długa lista – mruknął Ryan.

Ale Alexandria wiedziała, kogo Lee ma na myśli. Samo wspomnienie Simona wywołało pewnego rodzaju odrętwienie.

– Bzdura. On nie żyje.

Lee się zaśmiał.

– Zupełnie tak jak ty, Alex.

To nie miało najmniejszego sensu. Simon nie mógł wstać z grobu i zmaterializować się po tylu latach. Bo choć Alexandrii się udało, z nim było inaczej. Widziała jego upadek i czasem aż do dziś się budziła, słysząc jego krzyk. Sam pomysł, że coś takiego przeżył, wydawał się absurdalny. Bardziej

niedorzeczne było tylko to, że Lee działał na własną rękę.

– Na twoim miejscu wstrzymałabym się z groźbami. – Jej wzrok znów powędrował do sznurów krępujących nadgarstki zakładników. Widziała, dokąd biegły, Ryan też to widział. Pytanie tylko, czy dwóch żołnierzy, którzy trzymali ich na celowniku, to już wszyscy, czy w mroku kryło się ich dziesięć razy tyle?

– Chciałabyś być na moim miejscu. – Lee błysnął zębami. – Niestety obstawiłaś złego konia. Co za pech.

– Skończmy z tym. Kto kazał ci zabić Maxa?

– Już powiedziałem.

– A ja ci nie uwierzyłam. Ostatni raz, kto kazał ci go zabić?

– Fakty najwyraźniej ci się płaczą, ale tak to już jest, kiedy dozna się skrajnego szoku. Działałaś w afekcie, ponieważ zupełnie postradałaś rozum. – Oczy Lee wwiercały się w Alexandrię. – Po tym, jak odkryłaś, że dziewczynka nie żyje, stałaś się do reszty niepoczytalna.

Alexandria zrobiła ruch, jak gdyby chciała ruszyć na mężczyznę, ale Taylor zagroził jej drogę.

– Nie – rzucił ściszoneg głosem.

– No, dalej. – Lee rozłożył ramiona niczym natchniony kaznodzieja. Ta teatralność do niego nie pasowała. Przypominał kogoś, kto próbuje wpasować się w za duże buty. – Podejdź tu do mnie i zobacz, co się stanie.

– Zabiję cię, Lee. To się stanie.

– A dziewczynka? Pomyślałaś o niej? Teraz jeszcze żyje, ale... kto wie. Kto to wie?

Tym razem Ryan musiał użyć siły, żeby ją zatrzymać.

– Robisz dokładnie to, czego on chce – powiedział, nie podnosząc głosu ponad szept, którym cały czas operował.

Alexandria wyszarpnęła się z jego chwytu i po prostu stała, mordując Lee wzrokiem. Nie powinna była dać się sprowokować. Odkąd wykopała się z ziemi, w ogóle nie powinna była zrobić masy rzeczy. Jednak ten raz okazał się trudniejszy niż wszystkie inne, ponieważ emocje, które nią targaly, stawały się kolosalne, nie sposób było je stłumić. Chodziło o jej córkę, jej jedyną córkę. Taylor miał rację, to zmieniało wszystko, wiedziała to zarówno ona, jak i taki pierdolec jak Lee. Wykorzystali jej słabość, wiedzieli, że przyjdzie tu nawet na kolanach, nawet na ich krwawiących kikutach, że poświęci każdą rzecz, poświęci siebie, żeby ratować dziewczynkę. A Alexandria wciągnęła w to kolejne osoby, nagięła niektóre fakty, inne pominęła. I teraz, po tym wszystkim, mogło się okazać, że to wciąż za mało, że nie będzie w stanie uratować Lisy.

– Kto ci kazał, Lee? – ponowiła pytanie, zmuszając się, by przestać postrzegać wszystko dookoła przez pryzmat tej chorej czerwieni. – Kto kazał ci go zabić?

Lee popatrzył na Alexandrię, następnie na Ryana, a na wypadek gdyby Taylorowi przyszło do głowy sięgnąć po broń, zaczął wodzić nożem po twarzy Ewy. Trzeba przyznać, że dziewczyna była twarda, nie płakała, nie trzęsła się ze strachu. Przeciwnie, jej oczy wyrażały chęć mordu. Spojrzenie Henry'ego podobnie. Zdaje się, że próbował też przekazać bratu jakiś niemy komunikat. Jeżeli Ryan pojął, o co chodziło, to świetnie.

– Pewnie przeczytał w horoskopie, że od dziś powinien zacząć zmieniać swoje życie – zakpił.

Lee rzucił mu pogardliwe spojrzenie.

– Pan zabawny spieszy się zginąć jako pierwszy?

– Przez grzeczność powstrzymam się z adekwatnym komentarzem. – Przez wargi Ryana przetoczył się złośliwy uśmiešek. – Ale jeśli nie odpowiesz na zadane pytanie, mogę się wkurwić i nieopatrznie coś ci zrobić.

– A ona? – Lee zagłębił czubek ostrza w szyi Ewy. – Masz pojęcie, co ja mogę zrobić z nią?

Mięśnie szczęk Taylora zadrgały. A mimo to kiedy się odezwał, brzmiał niemal pogodnie. Dobry był, cholerny sukinyś.

– Stoimy tu sobie i gawędzimy. – Uniósł dłonie jak człowiek, który się poddaje. – My bez broni, bez złych zamiarów. Za to ty jesteś jakiś nerwowy. I jeśli nie chcesz wyjmować sobie tego noża z dupy, to odsuń się, kurwa, od dziewczyny.

– Może mam dobry dzień? – Lee przyjrzał się ostrzu z udawanym zainteresowaniem. – Myślicie, że mam? – dodał i przejechał nożem po szyi Ewy.

W tej samej chwili równocześnie wydarzyło się kilka rzeczy. Henry odwinął się, używając liny jako punktu podparcia, i kopnął Lee. Włożył w ten cios wystarczająco dużo siły, żeby mężczyzna poleciał na podłogę. Ryan i Alexandria rzucili się do swoich karabinów, a żołnierze, którzy do tej pory mierzyli do nich, pociągnęli za spust.

W ułamku sekundy rozpętało się piekło.

Alexandria uniosła broń i puściła serię w sufit, dokładnie tam, gdzie przez metalowe obręcze przeciągnięto sznur. Usłyszała, jak fragment sufitu wali się z hukiem i mogła tylko mieć nadzieję, że Henry i dziewczyna wyjdą z tego żywi. W tumanie pyłu, który się podniósł, niewiele dało się zobaczyć. Gdzie jest Ryan, także nie wiedziała, słyszała za to terkot z broni maszynowej po swojej lewej. Ktoś odpowiadał pojedynczymi strzałami. Dwie, może trzy osoby.

W jej odczuciu czas spowolnił, aż wreszcie zupełnie przestał płynąć. To wrażenie pojawiała się zawsze w bezpośrednim starciu, dokładnie tak jak teraz. Na skraju pola widzenia zauważyła ruch i bez namysłu wycelowała tam broń. Otworzyła ogień, zabiła jednego, nie, dwóch przeciwników, zanim zorientowała się, że jest ich więcej. Ach, więc to Lee chował się w mroku.

– Chcę go żywego! – krzyknęła, po czym poderwała się na nogi.

To, co w filmach jest kaskaderską sztuczką, dla niej było kwestią lat treningu. Odbiła się od pierwszego z nadciągających żołnierzy, równocześnie strzelając mu w głowę, i zanim jeszcze jego ciało runęło na wznak, przebiegła po ścianie, jak gdyby grawitacja była tylko rojeniem szaleńca. Zeskoczyła na podłogę i otworzyła ogień do przeciwników, którzy teraz znaleźli się do niej tyłem. Działała bardziej na wycucie – unoszący się wokoło pył skutecznie ograniczał widoczność. Sufit musiał być zrobiony z czegoś potwornie gównianego, skoro pyliło jak mąka.

– Gdzie jesteś, Lee? – Wiedziała, że tym krzykiem ściąga na siebie całą uwagę, ale to nic. Była to Taylorowi winna. – Nie zamierzasz chyba odejść bez pożegnania?

Odpowiedzią były posłane w jej kierunku pociski. Schyliła się, usiłowała cokolwiek dostrzec przez zasłonę kurzu. Poczowała znajome szarpnięcie w boku, lecz było dziwnie odległe, stłumione przez adrenalinę.

I nagle go zobaczyła.

Chudą zgarbioną postać umykającą wzdłuż ściany. Alexandria puściła się w tamtą stronę, torując sobie drogę karabinem. Musiała dopaść Lee. Żywego. Nie mogła pozwolić, żeby odpowiedzi przepadły razem z nim.

– Może pomóc? – odezwał się ktoś za nią i w tej samej sekundzie oddał strzał.

Lee zwałił się z krzykiem na jedną z szaf.

– Nie potrzebuję pomocy! – krzyknęła. Odwróciła się akurat w dobrym momencie, aby zobaczyć szeroki uśmiech Henry'ego.

– Każdy potrzebuje.

Nie zatrzymała się i popędziła do okulawionego Lee. Dopadła go w chwili, kiedy próbował sforsować boczne drzwi.

– Wybierasz się dokądś? – zapytała i przestrelili mu dłoń.

Zawył i cofnął rękę.

– Nic cię nie uratuje, Alex – powiedział. Bolało go, ale to nie ból słyszała w jego głosie, tylko wściekłość. – Już jesteś martwa.

Pochyliła się nad nim.

– Ale to ty będziesz umierał, krzycząc.

Za jej plecami Henry rąbał w kogoś krótkimi seriami. Pojedyncze dźwięki zmieniały się w bezładną kanonadę, ktoś krzyczał, gdzie indziej dało się słyszeć odgłos przebijanej blachy. Powinni się stąd zmywać. Jak najszybciej.

– Kto kazał ci zabić Maxa? – Alexandria chwyciła Lee za gardło.

Uśmiechnął się, obnażając zakrwawione zęby. Dopiero teraz spostrzegła, że dłoń oraz noga, w którą postrzelił go Taylor, to niejedyne obrażenia, jakie odniósł. W jego brzuchu zionęła rana

wielkości pięści.

– Przecież powiedziałem. Simon.

– On nie żyje.

– Żyje, Alex. To on ma twoją córkę.

Alexandria zwolniła chwyt i pozwoliła umierającemu mężczyźnie osunąć się na podłogę.

– Nie – szepnęła. – To niemożliwe.

Ale to była prawda. Widziała ją w utkwionych w niej gasnących oczach.

On żyje.

On żyje.

On żyje.

Simon żyje.

Jeżeli zdrowy rozsądek gdzieś jednak istniał, to właśnie rozprysł się w drobny mak. A całe niebo w jednym momencie runęło jej na głowę.

– Czeka na ciebie. – Lee uśmiechał się jak upiór. – Lepiej się pospiesz.

Ryan traktował młodszego brata tak, jak przeważnie traktuje się młodszych braci. Ale tylko do chwili, w której zobaczył, co Henry potrafi zrobić z materiałami wybuchowymi – wtedy nabrał do niego swoistego szacunku. Wybuch był idealnie ukierunkowany, nic nie pozostało w gestii przypadku. I jeśli Ryan miał potem wskazać kogoś, dzięki komu wyszli z tego syfu żywi, to był to właśnie jego brat. Aż trudno, kurwa, uwierzyć.

– Zawsze nosisz ze sobą C4? – zapytał, spoglądając na zgliszcza tego, co jeszcze przed paroma sekundami było zachodnią ścianą ostatniego z ciągu budynków Glass Tower.

Henry uśmiechnął się z nieskrywaną dumą. Krótkie włosy oprószone miał grubą warstwą tynku, na czole zaś widniało płytkie rozcięcie, na którym krew zdążyła już zaschnąć.

– Tylko kiedy porywa mnie Alexa. No, może jeszcze z okazji czwartego lipca.

Shaw rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Jeszcze raz i po tobie.

W jakiś poroniony sposób naprawdę się lubili, oceniał Ryan mimochodem. Nie wiedział, czy to bardziej zabawne, czy raczej straszne. Po namyśle doszedł do wniosku, że jednak to drugie.

– Dasz radę dojść do samochodu? – zapytał Evę.

Jej spojrzenie wyrażało więcej niż słowa. Niebieskie oczy płonęły w szarej od popiołu twarzy. Niewiarygodne, ale zdawała się kipieć z wściekłości, a całe cudowne ocalenie miała najwyraźniej w dupie. I jeżeli nawet była świadoma szramy przecinającej jej szyję oraz kilku pomniejszych obrażeń, nic sobie z tego nie robiła. A Ryan zrozumiał, gdzie popełnił błąd. Nigdy nie powinien traktować Evy jak zwyczajnej dziewczyny, bo ona nie była zwykła. Na tym polegał problem. Eva była jedyna w swoim rodzaju. Była mu równa. I tak należało do tego podejść.

– Mogę do niego nawet dobiec – warknęła. – O ile znów nie zrobisz mi zastrzyku.

Chyba nie tak wyobrażał sobie ich ponowne spotkanie, ale – spójrzmy prawdzie w oczy – czego niby miał się spodziewać po tym, jak ją uśpił i wyszedł?

– Nie teraz – rzucił. – Nie mamy czasu.

Eva objęła wzrokiem kilkaset metrów dzielących ich od parkingu. W tym stanie, nabuzowana adrenaliną, z pewnością pokona dystans bez trudu. Ale jeśli w feralnym momencie kontuzjowana noga da o sobie znać... Ryan wolał nie kończyć tej myśli.

A dziecko? Wiesz, co stres może zrobić z dzieckiem?

O tym również nie chciał teraz myśleć. Ale nad niektórymi myślami nie jest łatwo zapanować.

Nie powinno jej tu być, dobrze wiesz. Stawka jest kolosalna. Nie wypłacisz się, jeśli przegrasz to rozdanie. Jeżeli coś pójdzie źle, nie pomoże ci cała woda tego świata.

– Henry – skinął na brata – spierdalamy stąd.

Daleko, gdzieś po drugiej stronie, słychać było pojedyncze krzyki. Ryan odbierał wszystkie te dźwięki mimo pisku w uszach wywołanego eksplozją. Nie wiedział, skąd jego brat miał tyle materiałów wybuchowych, ale pewnie spokojnie starczyłoby tego, żeby zrównać z ziemią cały kompleks Glass Tower, nie tylko skasować ten jeden budynek.

– A ona? – Henry kciukiem wskazał stojącą za nim Alexandrię.

Ryan niechętnie zerknął na kobietę.

– Ona może iść do diabła.

– Człowieku, Alexa jest...

– Co jest? – Ryan złapał go za kurtkę. – Ta pojebana suka prawie nas zabiła.

– To na pewno dobry moment na kłótnie? – Shaw uniosła wzrok. – Zaraz pojawi się wsparcie z powietrza.

– Oczywiście, że się, kurwa, pojawi – syknął Ryan. Teraz to na niej skupił cały swój gniew.

– A wiesz dlaczego? Bo wplątałaś nas w coś, nad czym sama już nie panujesz.

– Przykro mi.



– Bo nie udało ci się posłać tej dwójki na pewną śmierć? – Kiwnął głową na brata i Evę.

– Faktycznie, strasznie przykra sprawa.

– Nie mieli się obudzić! To nie moja wina.

Chwył ją za ramiona.

– W co ty grasz, Shaw?

Patrzyła na niego oczami husky’ego, w których gniew mieszał się z obawą.

– Nie mieli się obudzić – powtórzyła. – Mieszanka Iggy’ego musiała być za słaba.

Nie był pewien, czy jej wierzy. Nie po tym wszystkim. I tu pojawiał się spory problem.

– A wiesz, co mi się wydaje? Że sama już się w tym pogubiłaś.

– Jesteśmy po tej samej stronie, Ryan. – Jej oczy przeskakiwały z jednego punktu na jego twarzy do drugiego. – To się nie zmieniło.

Przysunął się do niej na intymnie małą odległość. Mógłby ją zastrzelić, tutaj, teraz. Albo po prostu dać jej w zęby. Za to, że niemal doprowadziła do tragedii, za cały ten chaos, który na nich ściągnęła.

– Zmieniło się wszystko.

– Człowieku, przestań świrować – włączył się Henry. Trzymał odbezpieczoną broń, ale nie mierzył do nikogo konkretnego. Przynajmniej na razie.

– A ty przestań myśleć kutasem.

Henry zerknął na pistolet, a potem przejechał ręką po włosach, ścierając z nich pył. Ryan znał ten gest bardzo dobrze. Czasem z trudem przychodziło mu nie widzieć w młodszym bracie gówniarza, który wył wniebogłosy po tym, jak spadł z domku na drzewie i zwichnął sobie nadgarstek. Tyle że Henry już dawno nie był gówniarzem.

– Nie zostawimy jej tu przecież. – Obejrzał się za siebie. – Musimy jej pomóc odzyskać dzieciaka.

– Ja już nic nie muszę. – Ryan nie odrywał wzroku od twarzy Alexandrii. – Miałem pomóc pozbyć się Volkova, ale Volkov nie żyje. Moja rola się skończyła.

– Żyje jego brat. – Alexandria przełknęła ślinę. Widać było, że mówi niechętnie. – I to on ma moją córkę.

– Świetnie. Wiesz, gdzie facet jest? – zainteresował się Henry.

– Nie – przyznała.

Mimo najszczerzych chęci Ryan nie był w stanie pojąć, co on w niej widzi. Shaw była socjopatką.

– Chcesz jej pomóc go znaleźć? – warknął.

– No nie wiem, a ty nie chcesz? Głupio się tak nagle wycofać.

– Słyszycie to? – Eva spoglądała w miejsce wyrwy w budynku. – Ktoś tu biegnie. Całkiem sporo ludzi.

Ryan puścił Alexandrię i się cofnął.

– Dokonałeś wyboru? – zapytał. – Gratuluję.

Henry przyjrzał mu się w szczególny sposób.

– Widzę, że ty dokonałeś własnego.

– Nie jestem jej nic winien. – Ryan wymierzył palec w Shaw. – Przyjechałem tu wyłącznie dla ciebie, idioto.

– I może, kurwa, nie powinienesz.

Ryan odrzucił głowę i zaniósł się śmiechem.

– To twoje ostatnie słowo?

– Naprawdę musicie odstawiać teraz taki cyrk? – zapytała Eva z niesmakiem. Chciała chyba dodać coś jeszcze, ale wyglądało na to, że znów dopadły ją mdłości. Nagle przycisnęła dłoń do ust i odwróciła głowę.

Zabranie jej stąd jak najprędzej było dla Ryana priorytetem.

– Zrób to, co wychodzi ci najlepiej. – Henry nie przestawał patrzeć na niego w ten osobliwy sposób. Były w tym spojrzeniu zarówno pogarda, jak i żal. – Odwróć się i uciekaj od odpowiedzialności.

– Ona nie jest moją odpowiedzialnością, twoją też nie. – Ryan wyciągnął do niego rękę, ale Henry

tylko pokręcił głową.

– Pierwszy raz w życiu chcę postąpić jak należy. Szkoda, że ty nie chcesz.

Pierdolony kretyn, pomyślał Ryan. Z niezrozumiałych powodów jego brat wybrał sobie na obiekt westchnień panią śmierci i teraz, chyba, kurwa, z czystej złości wziął jej stronę. Bo logiki z pewnością w tym nie było.

– Rodzicom powiedzieć, że zginąłeś przy wybuchu pieca do pizzy? – zakpił. – Czy wolisz coś bardziej dramatycznego?

– A spotkałbyś się z nimi twarzą w twarz? – Teraz to Henry się zaśmiał. – Obstawiam, że raczej wyślesz kartkę.

Ryan uniósł pięść i naraz poczuł na niej palce Ewy.

– Wystarczy – powiedziała cicho. – Już wystarczy.

To przez nią drżał z niepokoju i teraz to właśnie ona go koiła. Dziewczyna inna niż każda, którą dotąd spotkał na swej drodze. Dziewczyna, do której czuł coś tak kolosalnego, iż myślał, że to niemożliwe.

– Ona przyniesie ci tylko śmierć – powiedział, spoglądając na Shaw.

– No i? – Henry się najeżył. – Przykro ci się zrobi?

Ryan obojętnie wzruszył ramionami.

– Dokonałeś wyboru – powtórzył. – Do tego wszystko się sprowadza.

– Nie rób tego – szepnęła Alexandria. – Nie, Ryan. Nie.

Zignorował ją. Wiedział, że nie skrzywdzi Henry'ego. Miała milion okazji, żeby to zrobić, oboje mieli wiele okazji, żeby rozegrać to wszystko zupełnie inaczej. Ale nie uczynili tego. Dotarli aż tutaj.

– Chodź. – Ryan złapał Ewę za rękę i puścił się biegiem w kierunku parkingu.

– Ryan! – zawołała za nim Shaw. – Ryan, proszę!

Ale on się nie odwrócił.

Henry przyjrzał się pięknej, zagniewanej kobiecie stojącej obok niego. Oddychała szybko, z pewnym trudem, jak gdyby wstrzymywała coś, co próbowało wydostać się na zewnątrz, poza tę misternie wykutą powłokę. Może i przyniesie mu śmierć, ale czy nie chodzi właśnie o to, żeby w którymś momencie poczuć, że naprawdę się żyje?

– Powinieneś z nim iść – odezwała się.

– A ty nie powinnaś mi mówić, co powinienem... – uśmiechnął się krzywo – Alexa.

– Mówię poważnie.

– Ja też.

Westchnęła teatralnie.

– A więc rzeczywiście jesteś tym głupszym z braci.

Odchylił połę kurtki, pokazując starannie upchnięte szare zawiniątko.

– Ja jestem tym bardziej rozrywkowym.

Gwizdnęła, ale ten gwizd zaraz utonął w ryku kolejnej eksplozji. Z tą jednak Henry nie miał już nic wspólnego.

– Masz pomysł, jak dostaniemy się do mojego motocykla? – zapytał, oglądając się za siebie.

– Biegnij pierwszy. Będę cię osłaniać.

Ryan ruszył z piskiem opon, zanim Eva w ogóle zdążyła zamknąć drzwi po swojej stronie. Szarpnęło nią, a potem, gdy wcisnął gaz do oporu, przyspieszenie wgniotło oboje w fotele.

– Co ty robisz?! – Rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie. – Prawie przytrzasnęłam sobie rękę!

– Co ja robię?! – wydarł się. – Mogłaś tam zginąć! Mogłaś tam, kurwa, zginąć!

– Ty też!

Skręcił kierownicą i w ostatniej chwili wyminął nadciągającego z naprzeciwka pickupa. Usłyszał chrzęst, kiedy zerwało się boczne lustro. Parę milimetrów w lewo i nie skończyłoby się tylko na nim.

– Po co tam w ogóle przyszłaś?! – Zerknął na dziewczynę. Była umazana krwią, ale znikąd już nie krwawiła. – Życie ci niemiłe?!

– Z twojego powodu! Przyszłam tam z twojego powodu!

– Po chuj?! – Przejechał wjazd na autostradę i odbił w boczną drogę. Wprawdzie nikt za nimi nie jechał, ale to się mogło bardzo szybko zmienić. A on nie miał ze sobą tyle amunicji, ile potrzebował. I black hawka, jego też nie miał, a bardzo by chciał.

– Bo ty też mogłaś zginąć, Ryan! – powtórzyła. – Nie dociera to do ciebie?!

Oczywiście, że tak, tyle że z tym liczył się od początku. Eva natomiast poszła niemal na pewną śmierć. I po co? Czy naprawdę musiała... Ponownie na nią zerknął. No pewnie, że musiała. Przecież była sobą. Evą.

– Ale nie zginąłem. I w przeciwieństwie do ciebie nie wisiałem pod sufitem związany jak piniata.

Zaczerpnęła powietrze, chyba po to, żeby się uspokoić, ale nieszczególnie podziałało. Kiedy się odezwała, jej głos oscylował na granicy piskliwego krzyku.

– Nie wisiałem pod sufitem. To po pierwsze. Stałam na własnych nogach. Po drugie, piniaty nie wiszą związane. One po prostu wiszą.

– A po trzecie? Jesteś kuloodporna?

– Nie. Ale ty, Ryan, jesteś strasznym dupkiem! Strasznym, cholernym dupkiem!

– Bo mi na tobie zależy?

– Zależy?! I okazujesz to w taki sposób?! Faszeryjesz mnie prochami, bo ci zależy?!

Rozumiał jej powody i rozumiał gniew, ale to niczego nie zmieniało. On również się bał, o nią. I stąd brała się jego wściekłość. W tym właśnie lęku miała źródło każda kolejna decyzja. Chuck go ostrzegał, już na samym początku. I teraz do Ryana docierało, że być może miał rację. Ale to nie Chuck był teraz tutaj, tylko on. I to o jego kobietę tu chodziło. Ryan nie wiedział, co by zrobił, gdyby wszedł tam za późno, gdyby zobaczył ją martwą. Oszalałby. Jak Shaw.

A potem wszystkich zabił.

– Próbuję cię chronić! – Również podniósł głos. – Nie potrafisz tego pojąć?!

– I dlatego nie możesz być ze mną szczerzy? Musisz mnie notorycznie okłamywać, tak wygląda ta ochrona?

– A posłuchałabyś, gdybym cię poprosił, żebyś czekała na miejscu?

– Nie.

– No właśnie.

– To – uniosła dłoń, na której pysznił się pierścionek zaręczynowy – to dla ciebie w ogóle coś znaczy?

– Więcej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić – odparł.

I nie kłamał.

Otworzyła usta, zamknęła, otworzyła. Ryan czekał na kolejny wybuch, ale zamiast tego Eva rąbnęła pięścią w drzwi.

– Kurwa!

Zastanowił się przelotnie, ile z tego, co się stało, będzie pamiętać. I w jaki sposób. Adrenalina i szok robiły swoje, potrafiły znacząco nagiąć wydarzenia i uformować je w pamięci zgoła inaczej.

– Będą nas gonić? – zapytała po dłuższej chwili.  
– Prawdopodobnie.  
– A ich? – Machnęła ręką, dając do zrozumienia, że ma na myśli pozostawionych w tyle Shaw i Henry'ego.

– Też.  
– Będzie paskudnie?  
– Nie bardziej niż do tej pory. – To akurat było kłamstwo. Ryan sądził, że najgorsze dopiero przed nimi.

Eva wychyliła się pomiędzy siedzeniami i spojrzała w tył.

– I my teraz... tak po prostu jedziemy sobie gdzieś w pizdu?

– Mhm.

Odwróciła się w jego stronę i zmierzyła go uważnym spojrzeniem.

– Wiesz, Ryan, nie podoba mi się twój nagły spokój.

– Prowadzę – rzucił. – To wymaga skupienia.

– Czyli mam się zamknąć, bo ci przeszkadzam?

– Nie ja to powiedziałem.

Wydała z siebie dość niepokojący bulgot i przesłoniła usta ręką.

– Kombinujesz coś. – Czknęła. – I mam co do tego nie najlepsze przecucia.

– Może się zatrudnisz jako wróżka? – palnął. – Podobno dochodowa robota.

– Próbujesz mnie zbić z tropu. – Ponownie czknęła. – A to tylko sprawia, że mam coraz gorsze przecucia.

– Mogę zrobić masę innych rzeczy, więc lepiej mnie nie prowokuj.

– Groźby? Coraz lepiej nam idzie.

– Może się prześpij – zasugerował. – Czy coś.

– Nie jestem senna.

– Na to akurat mogę coś poradzić. – Posłał jej złośliwy uśmiech. – Pamiętasz, że mogę cię położyć spać w każdej chwili?

– Nie ośmielisz się.

– Pewna jesteś?

– Świetnie – powiedziała. Głos miała zdławiony. – Najlepiej w takim razie od razu mnie... – Nie dokończyła tej zapewne czarującej myśli. Zamiast tego zgięła się i zwymiotowała na dywanik.

– Nie krępuj się – rzucił Ryan. – Kaucja za tę furę i tak raczej przepadła.

Jechali długo, trzymając się mało uczęszczanych dróg. Nawet stacja benzynowa, na której tankowali, wyglądała, jak gdyby przeniesiono ją do terazniejszości prosto z lat dziewięćdziesiątych.

– Kupić ci coś? – zapytał.

Pokręciła głową, nie otwierając oczu.

– Dzięki.

Motel, w którym się zatrzymali, nosił zbyt szumną nazwę jak dla tego miejsca. Bardziej adekwatne byłoby nazwanie tej nory zapomnianą przez Boga i czas zapadłą dziurą. Gdyby nie to, że podczas drogi Eva skupiała się głównie na tym, żeby nie puścić pawia na deskę rozdzielczą, Ryan pewnie w ogóle nie dałby się tu zaciągnąć. Ale widział też plusy. Trudno było ten motel znaleźć, nawet jeśli się bardzo chciało. I, co zaskakujące, całkiem nieźle łąpał tu internet.

Pierwsze dwadzieścia minut po przyjeździe Eva spędziła w łazience. Ryan słyszał, jak wymiotowała, ale kiedy stamtąd wyszła, wydawała się naładowana nową energią. Tylko jej podkrążone oczy nieco psuły to wrażenie. Dla niego jednak jawiła się jako najpiękniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widział. Zawsze. Za każdym razem. Nieważne, czy jej włosy pozostawały brudne, czy lśniące, czy miała na sobie makijaż, czy nie, czy nosiła przetarte dżinsy i trampki, czy wytworną suknię. Dla niego była najpiękniejsza. Była tą jedyną. Dziewczyna, którą prawie stracił.

Ta myśl mroziła go za każdym razem. Wrażenie podobne do tego, jak gdyby tonął w lodowatej wodzie. Stracić osobę, którą się kocha. Nigdy. Nigdy do tego nie dopuści.

– Jak się czujesz? – Może i było to głupie pytanie, ale nic lepszego nie przyszło mu do głowy.

– Mam tę, to... tutaj... – Machnęła ręką przy rozcięciu na swojej szyi. – Jeszcze kilka i zacznę wygłądać jak Freddie Krueger.

Cisnęło mu się na usta coś w stylu „przecież mówiłem, żebyś została w hotelu”, ale byłoby to niskie zagranie. I niemal samobójcze. Poza tym widział, że dziewczynę gniecie coś zupełnie innego. I chyba nawet domyślał się co.

– Zagoi się. Tak jak twoja noga.

Noga, nawiasem mówiąc, pozostawiała nieco do życzenia, ale tego również nie miał ochoty mówić. Eva wymamrotała coś niezrozumiałego pod nosem, przycupnęła na krawędzi łóżka, ale zaraz się z niego zerwała. Nie była w stanie usiedzieć w miejscu. Nie to, że Ryan się jej dziwił, jego samego także rozpieły emocje. Po prostu lepiej je ukrywał.

I dlatego rzuciłeś się do gardła Shaw? Bo tak wspaniale nad sobą panujesz?

Shaw to odrębna historia. Popieprzona. Zbyt popieprzona.

A jednak zostawiłeś z nią swojego brata. Jedyne brata.

Wspaniale byłoby wyłączać ten marudny głos w głowie, tak jak ubezdźwięcznia się telewizor. Tyle że to właśnie ów głos różnił go od ludzi, na których polował. I to za jego sprawą był w stanie zaoferować stojącej naprzeciwko niego dziewczynie coś więcej niż ślepe pożądanie. A teraz ta dziewczyna szykowała się do tego, żeby wydrapać mu oczy. Ryan oparł się plecami o ścianę. I czekał na wybuch.

Eva zadbała o to, żeby to czekanie nie było szczególnie długie.

– Zostawiłeś go tam! – nie wytrzymała. – Zostawiłeś tam brata!

No i proszę. Bingo.

– Nie krzycz. Dziecko się przestraszy.

– Nie krzyczę, po prostu głośno mówię. – Delikatnie dotknęła brzucha. – I nie rzucaj mi w twarz naszym dzieckiem, ono nie ma jeszcze wykształconych uszu. W ogóle niczego nie ma. A ja może wcale nie jestem w ci...

– Jesteś – przerwał jej.

Wydała z siebie pełne wstrzymywanej złości warknięcie.

– Teraz i tak nie mówimy o ciąży, tylko o bracie, którego zostawiłeś z upiorną wersją Lary Croft.

– Krążyła tam i z powrotem, choć z każdym kolejnym krokiem coraz wyraźniej kulała. – A może powinnam powiedzieć... twoją drugą dziewczyną, co?

Ryan przyglądał się jej spod ściągniętych brwi. Właściwie to z chęcią ponownie by uspił Evę, ale to nie było rozwiązanie. Tylko odwlekanie w czasie tego, co nieuniknione. A gniew Ewy niewątpliwie taki był. I może, ale tylko może, Ryan na niego zasłużył.

– Mój brat nie ma ośmiu lat. Sam potrafi o sobie decydować. A Shaw nie jest moją dziewczyną. I nigdy nie była.

– Przyjechaliśmy tu po niego! – Głos Ewy wchodził na coraz wyższe rejestry. – A ty się teraz na niego wypiąłeś! Ja pierdolę, Ryan!

Gdy znajdowała się w takim stanie, nie było sensu wprowadzać jej w meandry *modus operandi* Ryana. Chociaż nie, to nie całkiem tak. Właściwie to najchętniej w ogóle w nic by jej nie wprowadzał, ale jak pokazała smutna rzeczywistość, ilekroć zamykał drzwi, żeby tylko Eva się nie wydostała, ona torowała sobie drogę oknem. A jeżeli zamykał również okno, przekopywała się pod ziemią. Była jak szczególnie trudna do wywabienia plama. A cały problem polegał na tym, że on się w tej plamie zakochał. Na zabój.

– Nic nie powiesz? – naciskała. Nie wiedział, czy to przez tę koszmarną tapetę za jej plecami, która tworzyła tak chorobliwy kontrast, czy o co chodziło, ale cera Ewy nabrała niepokojącego odcienia.

– Będziesz tak sobie stał i milczał?

– Po co mam się odzywać? Świetnie sobie radzisz z tym monologiem.

– Ryan!

Skrzywił się, bo miał wrażenie, że wiertło boruje mu mózg. Jezu, ależ ona potrafiła pisać. Aż dziwne, że tym piskiem nie kruszyła szkła, widocznie nie ta częstotliwość.

– Oddychaj – powiedział, ponieważ miał pełną świadomość, że Eva wścieknie się jeszcze

bardziej.

Istniały takie małe przyjemności, których trudno było człowiekowi sobie odmówić.

– Pierdolić oddychanie! – Zrobiła ruch, jak gdyby chciała ruszyć w stronę drzwi, ale zaraz zmieniła zamiar i obrała kierunek na Ryana. – Chcę wiedzieć, co tu się dzieje!

Oczywiście, nie była głupia. O tym również nigdy nie powinien zapominać. I jeśli do tej pory decyzje, które podejmował, w głównej mierze pod wpływem uczuć, nie doprowadziły do katastrofy, to chyba tylko kosmicznym cudem. Intuicyjnie wiedział, że jeżeli spróbuje kiwnąć Evę trzeci raz, skończy się to fatalnie. Oni się skończą. A tego nie chciał za nic w świecie.

– Naprawdę sądzisz, że przyleciałem tu z drugiego końca świata tylko po to, żeby teraz wypiąć się na Henry'ego?

Przyglądała mu się nieufnie.

– No nie wiem, ty mi powiedz. – Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Staram się. Ale kiedy zaczynasz krzyczeć, to robi się trudne.

Gniewny rumieniec wykwitł na jej policzkach. Ślicznie jej było z tą złością, dlatego tak lubił Evę prowokować.

– Chyba nie wiesz, na co mnie stać.

Tak się składało, że wiedział. Aż za dobrze.

– Mam pewne pojęcie – mruknął.

– A ja żadnego. O tym, dlaczego zmylił się jak frajerzy w połowie akcji, też. Ona ma dziecko, Ryan. Nie przepadam za nią, ale ona ma dziecko! Nawet twój brat, który, tak między nami, też działa mi na nerwy, nie położył na to lachy. A ty tak! I chcę wiedzieć dlaczego!

Znów powróciła myśl, aby poczęstować ją zawartością kolejnej strzykawki. Była naprawdę kusząca, ale zupełnie nie wchodziła w grę.

– Gdyby to była prawda... zgodziłabyś się wyjść za takiego kutasa? – Kącik jego ust podjechał do góry.

Przyjrzała się pierścionkowi na swoim serdecznym palcu.

– Niekoniecznie. Bo jeśli zostawiasz rodzzonego brata w takiej chwili...

– Następnym razem zostawię też ciebie – dokończył za nią. – Chociaż z tobą nie byłoby tak prosto.

Nagle w Evę wstąpił nowy gniew. Ryan wyraźnie widział ten wściekły błysk w jej oczach.

– No właśnie! Obiecałeś, że dostanę pistolet, a zamiast tego mnie uspiłeś! Jak chomika!

Ryan ważył słowa, choć wiedział, że tak właściwie cokolwiek by powiedział, nie spotka się to z ciepłym przyjęciem.

– Przekalkulowałem szanse i możliwości. Ta wydawała się najlepsza.

– A pomyślałeś w ogóle, co ja czułam, kiedy wbijałeś mi w szyję tę jebaną strzykawkę?! Co czułam, kiedy obudziłam się, a ciebie przy mnie nie było?!

Nie całkiem. Ryan skupiał się głównie na tym, żeby Evy nie było tam, gdzie czekała na niego cała masa uzbrojonych po zęby facetów. Żeby za wszelką cenę trzymać ją z dala od zagrożenia. Jak widać na próżno. Eva Nolan z lubością pakowała się prosto pod pędzący pociąg.

– Wróciłbym po ciebie. W ogóle nie powinnaś zauważyć, że mnie nie było.

Zaśmiała się szyderczo.

– Ale twoja dziewczyna się nie spisała. Och, jaka szkoda.

– Ta zazdrość jest całkiem seksowna, ale naprawdę nie wiem, dlaczego tak usilnie mnie łączysz z Shaw. Blondynki zawsze podobały mi się bardziej.

– Gówny prawda, Ryan! Pamiętam, jaki byłeś, człowiek nigdy do końca nie wyzbywa się takich... impulsów. Poza tym ona jest bardzo atrakcyjna. Nie wspomniałeś, że jest taka ładna!

Potań skroń. Wyglądało na to, że przez krzyki Evy jest na najlepszej drodze do pierwszej w życiu migreny.

– Wiesz, jeśli tak lubisz pisać, mogę dać ci ku temu lepszy powód.

Z gardła dziewczyny dobył się ryk.

– Przestań!

– Co mam przestać? Wypierać się tego, że Shaw jest ładna? Może i jest, ale to nie mój typ.

Na twarzy Evy odmalowało się coś chytrego.

– O, naprawdę? I dlatego położyliście mnie i Henry'ego spać? Żeby pobyc trochę tylko we dwoje?

– Jesteśmy żołnierzami, ona i ja. W każdym razie kiedyś byliśmy. Szliśmy na wspólną akcję, nie do kina. Nie wiem, po co w ogóle się z tego, kurwa, tłumaczę. – Przeczesał włosy palcami gestem bardzo podobnym do tego, który niedawno widział u brata. – Shaw jest jebnięta. Nie interesuje mnie. Koniec.

To chytre coś nie zniknęło z twarzy Evy. I zaczęło być upiorne.

– Wiesz, że według psychologii jeśli krytykujesz jakąś kobietę, to ona ci się tak naprawdę podoba? – odezwała się, mroząc go spojrzeniem.

Ryan nigdy nie słyszał większej pierdoły.

– Że co, proszę?

– Słyszałeś! Ona ci się podoba!

Podszedł do Evy i złapał ją za rękę. Wrywała się, ale był o wiele silniejszy.

– Ty mi się podobasz – powiedział. – Chcę, żebyś została moją żoną. Nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek będę tego pragnął, ale ty wszystko zmieniłaś. Kocham cię, rozumiesz? Chcę spędzić z tobą resztę życia.

Patrzyła na niego wielkimi, zagniewanymi oczami. Piękna i niezłomna. Jego ukochana dziewczyna.

– To dlaczego teraz starasz się to zepsuć?

– Co takiego?

– Odpychasz mnie. Sprowadzasz do roli księżniczki, którą trzeba zamknąć w wysokiej wieży, żeby nie dobrał się do niej zły smok. Ale ja nie chcę być zamknięta w wieży, Ryan. Odkąd cię poznałam... przy tobie nie obserwuję życia, ja naprawdę żyję. Nie zabieraj mi tego. Nie zabieraj mi siebie.

Powiedziała dokładnie to, do czego sam doszedł nie tak znowu dawno temu. Najwyraźniej w ich wypadku bardziej niebezpieczny od samego niebezpieczeństwa był nadmiar ochrony. Ale czy to aż tak dziwne? Nie, jeśli prześledziło się ich historię od początku.

– To był ostatni raz, słowo. – Przygarnął ją do siebie i mocno przytulił.

Uniosła głowę i zerknęła na niego.

– Skąd mam wiedzieć, czy to nie jest kolejne kłamstwo?

– Nie jest. Za długo byłem idiotą.

Przyglądała mu się nieufnie, doszukując się chyba jakichkolwiek oznak kłamstwa. Nie dziwił się jej, sam pewnie zachowywałby się podobnie.

– I to wyznanie ma mnie niby przekonać? – zapytała.

Nie tym razem, pomyślał. Padło zbyt wiele obietnic, które zostały złamane. Oboje o tym wiedzieli.

– Zakładam, że słyszałaś o paradoksie kłamcy?

Przewróciła oczami.

– O Jezu, Ryan. Czy tobie się wydaje, że w którymś momencie roztopiło mi mózg?

Sięgnął za pasek i wyszarpnął broń z kabury.

– Masz. Ten będzie twój.

Eva ostrożnie wzięła pistolet i zważyła go w dłoni.

– Serio?

– Śmiertelnie na serio.

– Naładowany?

– Naładowany.

– Czyli teraz będę mogła... Ej!

Chwytał ją za nadgarstek i zmusił, by opuściła lufę.

– Zaczniemy od tego, że nie będziesz we mnie celować.

– Przecież wiesz, że umiem strzelać. Mam nawet na koncie jednego trupa, pamiętasz?



– A ja wolałbym nie być tym drugim.

Dumnie uniosła podbródek.

– Kocham cię, Ryan. Ale jeżeli znów spróbujesz mnie gdzieś zamknąć, uwolnię się i przyjdę, żeby cię zastrzelić.

Cóż, jest duża szansa na to, że tak czy inaczej zginiemy oboje, pomyślał. Ale nie powiedział tego głośno. Bo i po co? Zarówno on, jak i ona zdawali sobie z tego sprawę. Jednak czy to nie świadomość własnej śmiertelności nadawała życiu sens? I tak, oczywiście, teraz było jeszcze dziecko, ale jaka przyszłość by je czekała, gdyby któreś z nich powiedziało „stop” w tym właśnie momencie? Wieczna ucieczka? Ciągłe oglądanie się przez ramię? Snucie domysłów na temat tego jednego rodzica, który mógłby być, a nie jest? Nie, nie tak miało to wyglądać.

A on przysiągł sobie, że zrobi wszystko, by odbyło się to w najlepszy możliwy sposób. Cokolwiek to dla niego znaczyło.

Cokolwiek znaczyło dla nich obojga.

– Wróciłabyś nawet z za grobu, co? – zapytał, uśmiechając się lekko.

– O tym nie chciałbyś się przekonać.

Nie, skądże. Nagle jednak zapragnął znów zasmakować jej ust, poczuć ją całą, ciało przy ciele, przypomnieć sobie miękką fakturę skóry, wdychać zapach włosów. Pragnął Ewy, tak po prostu. Dziko i boleśnie.

– Wiesz, kiedy tak tu stoisz... – Wyjął pistolet z dłoni dziewczyny i powoli przesunął lufą po jej policzku.

Ewa zadrżała.

– To co?

– Przypominają mi się wszystkie te rzeczy, które obiecałem sobie z tobą zrobić, kiedy wrócę.

Henry zatrzymał motocykl na środku pustej drogi, wznecając pióropusz kurzu. Alexandria zeskoczyła z maszyny, zanim zgasił silnik, więc i on zsunął się z siodła. Ściągnął kask i zawiesił na kierownicy, potem to samo zrobił z drugim, tym należącym do dziewczyny. Nie miał pojęcia, gdzie właściwie byli, pewnie w jakimś kolejnym Nigdzie, ale to nie miało teraz większego znaczenia. Uszli z życiem, i tylko to się liczyło.

– Mógłbym to robić co tydzień – odezwał się.

Alexandria nie zareagowała. Spoglądała gdzieś na zachód, promienie umykającego za horyzont słońca oblewały jej skórę blaskiem. Ale ta złocista poświata nie maskowała niepokoju, który Henry pod nią dostrzegał. Napięcie malujące się na twarzy Shaw dowodziło, że myśli wyłącznie o córce. Nie chciał sobie nawet wyobrazić, co ona czuje, ale musiało być to straszne. Dzieciaki, Chryste, to nie dla niego. Chuchasz na nie i starasz się je uszczęśliwić, a potem wychodzi ci taki... Ryan.

– Kryje się coś więcej w tej lokalizacji? – Henry objął wzrokiem imponujących rozmiarów kanał burzowy biegnący wzdłuż drogi. Chociaż równie dobrze mogła to być zaadaptowana do tego typu potrzeb naturalna rzeka. Nie wyglądało to może zachęcająco, ale gdyby ktoś zaczął do nich teraz strzelać, dawało pewne możliwości.

– Hm?

– Dlaczego stanęliśmy akurat tutaj? – powtórzył cierpliwie. – Przez walory wizualne?

Lekko wzruszyła ramionami.

– Miejsce dobre jak każde inne. Opustoszałe.

Zerknął w lewo, potem w prawo, wsuwając ręce w kieszenie. Tylko brud i krwawe zadrapania wskazywały na to, że niedawno stoczył jakąś walkę. Jego niemal pogodna mina nie sugerowała tego w żadnym razie.

– Chcesz tu rozbić obóz czy jak?

– Chcę pomyśleć.

Dał jej więc czas. Całe dwadzieścia minut.

– Masz jakiś pomysł, gdzie mamy szukać tego... ee, jak się facet nazywał? – zapytał, spoglądając w niebo zmrużonymi oczami.

– Simona – podsunęła Alexandria.

– Simona, właśnie.

– Jeszcze nie. Ale zaraz do tego dojdę.

– Mogę ci pomóc – zaoferował. – Gra w skojarzenia, te sprawy. To potrafi pobudzić...

– Nie. Nie trzeba.

Przeniósł na nią wzrok. Nie wyglądała zbyt dobrze, była blada. I przyciskała rękę do boku.

– Wszystko z tobą w porządku?

– Tak. Myślę. Lubię to robić w ciszy.

Na jego oko wyglądało, że Alexandria cierpi, ale zachował tego rodzaju przemyślenia dla siebie. Sam czuł się dość osobliwie. Pierwszy raz wziął udział w tak parszywej akcji, ale nie to było tu najistotniejsze. Chodziło o Ryana. Sukinsyn tak po prostu się na nich wypiął. Henry chciałby powiedzieć, że go rozumiał, ale byłoby to kłamstwo. Za chuja nie rozumiał, dlaczego jego brat zachował się jak ostatnia łachudra. Ryan chyba dostrzegał coś, czego Henry nie był w stanie, ponieważ stał odpowiednio dalej od obrazu, na który on sam gapił się z odległości kilku centymetrów.

– Powiedz mi, Alexa, dlaczego myśmy się obudzili? – zaczął tonem dobrotliwego wujka. – Taki miałaś zamysł?

Stwierdzić, że zmroziła go spojrzeniem, byłoby poważnym niedomówieniem. W oczach Alexandrii pojawił się mord.

– Nie. Środek nasenny był za słaby. Już to tłumaczyłam.

Tak, ale Henry najwyraźniej potrzebował rozszerzonej wersji. Chciał zobaczyć to, co być może

dostrzegł jego brat. Chciał wiedzieć, czy pistolet ma wymierzyć w nią, czy w osobę, która będzie stała za nią.

– Ktoś celowo dał ci przeterminowany środek nasenny? Interesujące.

– Bez znaczenia. Ten ktoś już nie żyje.

Po pierwsze, nie zostawiać świadków, pomyślał i poczuł dreszcz. Nie całkiem nieprzyjemny.

– Chyba że byłoby ci na rękę, żebym ja i Eva... – Przejechał palcem po swoim gardle w szeroko pojętym geście dekapitacji.

– Niekoniecznie, ale kiedy stajesz się taki namolny, zaczyna mnie korcić.

– No dobra, to pogadajmy o martwym Volkovie.

– Nie ma o czym.

– Ależ jest. Facet strasznie się uwziął na mojego brata, ale jakoś się nie złożyło, żebym się dowiedział czemu.

– Teraz też się nie dowiesz.

– Umiesz do siebie zachęcić. Jak chuj.

– Jestem po prostu szczerą. W przypadkach takich zleceń wiem tyle, ile sama wydedukuję. Nie dostaję powodów, mam tylko egzekwować wyrok.

– A tak się chwaliłaś, że znasz tyle faktów. – Perfekcyjnie wbił tę szpilę. Wyraźnie widział, jak wyraz twarzy Alexandrii się zmienia.

– O was, owszem. Znam nawet liczbę twoich mandatów za złe parkowanie. Ale Max? – Zerknęła w bok, jak gdyby się spodziewała, że w tamtym miejscu zobaczy jego ducha. – Nie każda decyzja, jaką podejmował, była logiczna. Większość jednak nastawiona była na zysk. Cała ta sytuacja z Ryanem i Evą zaczęła się od jakiegoś lewego numeru wywiniętego jednemu z podwładnych Volkova, Nikolajowi, ściślej rzecz ujmując, ale niewiele ci to powie. Zresztą on i tak już nie żyje, Eva go zabiła. O tym też wspominałam. Potem zrobiło się jeszcze bardziej paskudnie, a następnie ja dostałam konkretne rozkazy. Każdy po trochu sam jest sobie winien, ale jeśli miałabym strzelać, postawiłabym na to, że śmierć twojego brata i jego dziewczyny przyniosłaby Maxowi pieniądze. Świat to podła dziwka, Henry. Tu wszystko jest kwestią pieniędzy.

– Mnie to mówisz? Dziecino, rozmawiasz z facetem sprzedającym pastorowi gazetki, na okładce których widniał piesek i półnaga panienka. I to wcale nie był poradnik „Jak pielęgnować mojego owczarka”.

– Pogardzasz czy się przechwalasz?

– Przechwalam? Tym, że facet lubi oglądać dymające pieski? Jezu, kurwa, gdyby nie forsa, nie bawiłbym się w takie chore gówno.

– Stąd zamiłowanie do materiałów wybuchowych? – Przez jej twarz przemknęło coś... przebiegłego. – Żeby wysadzić wszystkich w powietrze, kiedy już nzbierasz wystarczająco dużo pieniędzy?

– Nie jestem pazerny. Pieniądze są środkiem do osiągnięcia celu, nie celem samym w sobie.

Stała pod słońce, które właśnie wyszło zza chmury i oświetlało ją od tyłu niczym gwiazdę na pustej scenie. Ale ona nie była gwiazdą. Alexandria Shaw to pani śmierci.

– Pieniądze to władza, to moje zdanie. Max miał takie, że władza to władza. I zobacz, co mu się stało.

– Ten Chińczyk go zabił? – Głupie pytanie, oczywiście, że tak.

– Nie był Chińczykiem, ale owszem.

– Ale to nie on był ojcem twojej córki, co?

Alexandria bardzo wolno obróciła głowę i spojrzała na Henry'ego wymownie. Uznał, że jest seksowna, kiedy tak patrzy, a może to on był tak pojebany, że widział to w ten sposób.

– Zapytasz mnie jeszcze raz i będzie to ostatnie pytanie, jakie zadasz.

– Wiesz, powinnaś popracować nad postawą, postarać się jakoś zachęcić do siebie człowieka. Zostałem twoim jedynym partnerem.

– Nie prosiłam cię o to.

– Ale mojego brata już tak.

– Bo on... – Przez twarz Shaw przetoczył się grymas bólu.

– Na pewno z tobą w porządku?

Dała mu ręką znak, że owszem, wszystko w porządku, ale nie uwierzył. W następnej chwili jego wzrok prześlizgnął się po usmarowanym na czerwono boku dziewczyny. Wyglądało na to, że krew zdążyła już zakrzepnąć, ale kto wie, ile właściwie jej straciła, zanim krwawienie ustało. Trudno było dostrzec coś na pierwszy rzut oka, głównie przez słońce, które zmieniało Alexandrię w wyciętą z kartonu ozdobę, ale teraz, gdy zaszło za chmurę, zobaczył to wyraźniej, niż trzeba. Nie było mowy o pomyłce.

– Jesteś ranna – zauważył.

– Draśnięcie. Nic mi nie jest.

Jak można nie zapalać uczuciem do laski, która serwuje ci kwestię rodem z kina akcji lat dziewięćdziesiątych, pomyślał mimochodem.

– Sporo krwi jak na draśnięcie.

Poczęstowała go kolejnym agresywnym spojrzeniem.

– Nie umrę podstępnie, jeśli tym się martwisz.

Nic nie powiedział. Po prostu stał i się jej przyglądał. Mogła sobie pieprzyć o draśnięciach i innych gównach, ale kiedy zrobiła parę kroków przed siebie, ruchy miała niezborne. I to zaalarmowało Henry'ego bardziej niż jej bladość.

– Na szczególnie żywą też przestajesz wyglądać – ocenił.

– A ty chcesz odegrać rolę mojego zbawcy? Chwalebne, ale niepotrzebne.

– Martwa nie znajdziesz córki.

– Nic mi nie jest – powtórzyła, ale już bez poprzedniej zajadłości. Brzmiała, jakby była zniechęcona.

– A wygląda dokładnie przeciwnie.

– Jestem tylko... zmęczona. – Oczy Alexandrii wywróciły się, ukazując niebieskawe białka.

W następnej sekundzie runęła do kanału burzowego.

– Kurwa! – zawołał Henry i popędził w jej stronę.

Wskoczył do wody. Była mętna, głębsza, niż zakładał. To zdecydowanie kiedyś musiała być rzeka. Rozejrzał się i z przerażeniem stwierdził, że nigdzie nie widzi Alexandrii. Nie wiedział, jak to w ogóle możliwe, ponieważ rzucił się tu za nią niemal natychmiast, ale to natychmiast nie wystarczyło. Dziewczyna przepadła, po prostu, kurwa, zniknęła.

Wynurzył się, zaczerpnął tchu i zanurkował ponownie. Starał się patrzeć we wszystkich kierunkach naraz, dostrzec coś we wszechobecnej szarości. Bez powodzenia. Zaczęło go ścisnąć w płucach, organizm domagał się kolejnego wdechu. Henry już miał ruszyć ku powierzchni – i wtedy ją ujrzął.

Rzucił się ku Alexandrii i złapał pod pachami. Była nieprzytomna. Przez jedną straszliwą sekundę – gdy na nią spojrzął – był przekonany, że nie żyje, że trzyma trupa. Odholował ją na powierzchnię, a potem do brzegu. Niebypałe, że ktoś mógłby się utopić tak blisko lądu, ale Shaw się to prawie udało. Ułożył ją na poboczu drogi i zrobił sztuczne oddychanie. Nie działało się nic, potem jeszcze więcej niczego, aż wreszcie Alexandria zanosła się kaszlem. Wyrzygała wodę i popatrzyła na niego półprzytomnymi oczami.

– Co ty mi...

– Ratuje ci życie. Nie ma sprawy.

Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale uniemożliwił jej to kolejny spazm kaszlu.

– Pokaż mi to. – Podciągnął jej koszulkę, ignorując protesty, i zobaczył dziurę wlotową.

– Chryste.

Alexandria opuściła wzrok.

– Przeszła na wylot. – Jej wypowiedź była szaloną kombinacją czegoś pomiędzy pytaniem a zdaniem oznajmującym.

Wsunął rękę pod plecy dziewczyny i przesunął palcami po ciele. Namacał ranę, a Shaw wrzasnęła.

– Wygląda na to, że tak – stwierdził. – Ale trzeba cię zabrać do szpitala.

– Nie! – W jej oczach odmalowała się panika. – Wykluczone.

– Zemdląłeś, Alexa. Prawie się, kurwa, utopiłeś.

Złapała go za poły kurtki i szarpnęła. Zaskakująco mocny chwyt jak na kogoś, kto się prawie przekręcił.

– Nie pojedziemy do żadnego pierdolonego szpitala, dotarło?

– Trudno się z tobą spierać, kiedy jesteś taka słodka, ale jeśli niczego nie zrobimy, niedługo przestaniesz taka być.

Opierając się o Henry'ego, Alexandria podniosła się na nogi. Stała dość pewnie, a jego znów uderzyło, ile ta kobieta ma w sobie siły.

– Pojedziemy do Iggy'ego. Tam jest wszystko, czego potrzebujemy.

– Co? Do tego gościa, którego skasowałeś? Mowy, kurwa, nie ma. Tam się pewnie roi od glin.

Spojrzała mu prosto w oczy. Jej własne, bardziej niż kiedykolwiek, przypominały oczy upióra. Wrażenie potęgowały mokre włosy, które oblepiały czaszkę, oraz sine wargi i śmiertelna bladość skóry.

– A masz lepszy pomysł?

Sęk w tym, że nie miał. A szpital byłby w tym wypadku debilnym posunięciem. Każda rana postrzałowa musiała być zgłaszana, lekarze mieli taki obowiązek. A Henry jakoś nie widział scenariusza, w którym zastrasza ich wszystkich.

– No dobra. – Rzucił jej ostrożne spojrzenie. – Dasz radę utrzymać się na motocyklu?

Przysunęła się, jak gdyby zamierzała zwierzyć się z wielkiej tajemnicy, i objęła go w pasie. A potem uśmiechnęła się i powiedziała:

– Zawsze możesz związać mi ręce.

Wariatka. Cholerna wariatka.

Ale to mu się przecież podobało.

Eva przyglądała się leżącemu obok Ryanowi. Wzrok miał odległy, skupiony na jakimś punkcie, który widział tylko on. Dałaby wiele, żeby dowiedzieć się, o czym teraz myśli, ale szczerze wątpiła, że przyznałby się do tego, nawet gdyby zaczęła mu przypalać stopy zapalniczką.

– Nie śpisz – powiedziała.

Zerknął na nią.

– Ty też nie.

– Myślę. Boli mnie od tego głowa.

– Ty się boisz – poprawił.

– A ty nie?

Lekko wzruszył ramionami. Jego wzrok znów uciekł w kierunku tego niewidzialnego punktu, który istniał tylko dla niego.

– Każdy się czegoś boi, to naturalne. Nie wolno dopuścić, żeby ten strach dyktował, jak chcesz żyć, to wszystko.

Uśmiechnęła się mimowolnie.

– Gadasz całkiem jak terapeuta.

Myślała, że jakoś się odgryzie, ale nie. Ryan Taylor odpowiedział wymownym milczeniem.

Kombinujesz coś, prawda?, mogłaby zapytać. A on oczywiście by skłamał. Trzeba było podejść go inaczej, dostać się do problemu naokoło.

– Jak właściwie chcesz pomóc swojemu bratu? Przecież nawet nie wiesz, gdzie jest.

– Ale się dowiem. Ciebie też znalazłem, pamiętasz?

Pamiętała, choć prawdę powiedziawszy, pobyt u Nikolaja wolałaby wymazać z pamięci. Podobnie jak to, że go zabiła. Naturalnie, to była obrona własna, ale takie rzeczy w człowieku zostają, zmieniają go.

– Ten element historii przemilczymy przed dzieckiem – zasugerowała. – Może w ogóle powiemy, że poznaliśmy się w parku?

Na twarzy Ryana odmalowało się rozbawienie.

– Więc znów wierzysz, że jesteś w ciąży?

– Ja... ten, no... Wiesz, to dość skomplikowane. Jestem kobietą i przeżywam to zupełnie inaczej.

– Nie wątpię.

Dobra, miała go. Mogła powoli przechodzić do właściwej części rozmowy.

– A kiedy już znajdziesz Henry'ego... – Chlapnęła rękami jak aktorka z filmu z lat dwudziestych. – Co potem?

– Zadbam o to, żeby nie odstrzelił sobie fiuta ani żeby nie odgryzła mu go Shaw.

– My, Ryan. – Skierowała palec na niego, potem na siebie i znów na niego. – My zadbamy. Jesteśmy razem, działamy razem, pamiętasz?

– Przecież powiedziałem.

Taa, powiedział sporo rzeczy. I wszyscy wiemy, jak to się skończyło.

– Serio mówię. Żadnego usypiania, zamykania w garażu. Obiecuj!

– Obiecałem. Dostałaś nawet pistolet. Czego jeszcze chcesz?

– Prawdy. I szczerości.

– Masz ją. Niczego nie ukrywam. – Wymownie wskazał swoje nagie ciało. Problem jednak w tym, że to, co naprawdę ukrywał, trzymał w głowie. A tam nie miał wstępu nikt poza nim.

Zmrużyła oczy, ale to w gruncie rzeczy była prosta dedukcja. Czasem życie naprawdę przypominało film. Aż za bardzo.

– Sądzisz, że Lara Croft i twój brat pójdą do gościa, który kazał przewiercić mózg Volkova i wydziobał mu oczy? – Ten widok na długo Evy nie opuści i będzie pożywką dla kolejnej terapii, nikt nie musiał jej tego mówić, pewne rzeczy po prostu się wie.

Ryan milczał. Czekał.

– I my też tam pójdziemy – brnęła.

Żadnej odpowiedzi – tylko natchniona kontemplacja tego mitycznego punktu istniejącego jedynie w uniwersum Taylora.

– Sami? – kontynuowała. – Tylko ty i ja?

– A widzisz tu kogoś jeszcze?

– Nie. I to mnie właśnie dziwi, Ryan.

Wreszcie na nią popatrzył, ale zrobił to w taki sposób, że aż się cofnęła.

– A po co mam ściągać kogoś jeszcze?

– Co to w ogóle za pytanie? – Najeżyła się. – Z kogo próbujesz zrobić idiotę, Ryan? Dlaczego nie ma tu twoich kumpli, no wiesz, Siergieja i Chucka?

– Bo nie. Nie są mi potrzebni na miejscu.

Gówno prawda, pomyślała. Nie chcesz ich tu ściągać, bo... bo... Nagle pojęła. Normalnie założyłaby, że chodzi o jakąś trudną do pojęcia lojalność czy może chęć ochrony, ale gdzie tam. Rzecz dotyczyła Ryana Taylora, nie jakiegoś rumianego skauta. Nie chciał przywoływać tu swoich kumpli, ponieważ od początku miał dla nich przewidziane inne zadanie.

– Lubisz zgrywać twardziela, co? Samotny jeździec, te klimaty.

Zerknął na nią, ale nie odpowiedział. No tak, w trudnych chwilach cała jego zniewalająca osobowość powracała z pełną mocą. Nie wiedziała, po kim dziecko odziedziczy charakter, ale tak czy inaczej będzie miało trudny. Jezu.

– I widzisz? – Dźgnęła palcem powietrze między jego oczami. – Znow wchodzimy w krainę niedomówień i półcieni.

– W nic nie wchodzimy. – Mówił spokojnie, ale czuła, że to tylko pozory.

– Proste pytanie. Dlaczego nie ściągnąłeś tu swoich przyjaciół?

– Bo nie. Ile razy mam odpowiadać na to samo pytanie?

Uderzyła pięścią w materac.

– Raz. Do tej pory robisz tylko uniki.

– Jaki ty właściwie masz problem? – Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Przez moment był straszny i fascynujący zarazem, bóg gniewu, władca śmierci. Bestia obłaskawiona, lecz wciąż pamiętająca swą prawdziwą naturę.

Eva mimowolnie się wzdrygnęła.

– Taki, że coś ukrywasz, Ryan. A ja boję się, że cię stracę. Nie rozumiesz, że jesteś wszystkim, co mam?

– Poradzimy sobie sami – powiedział po dłuższej chwili. – Ewentualnie ze wsparciem paru ludzi, nie znasz ich. Chucka i Siergieja chcę mieć daleko. Na wszelki wypadek.

Bez problemu zrozumiała to, co kryło się między słowami. Nawet jeżeli Ryan zabierze ją ze sobą, a wyglądało na to, że w tym jednak nie kłamał, to zrobi wszystko, żeby ją chronić. Nawet jeśli to będzie oznaczało koniec dla niego samego. Dlatego potrzebował przyjaciół nie tu, na głównym froncie, lecz w ramach wsparcia. Bo wiele rzeczy mogło pójść nie tak. I prawdopodobnie tak właśnie się stanie.

– Sztuczki z komputerami, te sprawy? – zapytała, uśmiechając się niewinnie.

– Właśnie.

– W takim razie... – Urwała i zaniosła się kaszlem.

Na twarzy Taylora odmalowała się troska.

– Będziesz rzygać?

No i to tyle, jeśli chodzi o coś w rodzaju romantycznego uniesienia.

– Nie wiem, chyba... – Eva zakaszłała z jeszcze większym zapałem. – Tak...

Przyglądał się jej podejrzliwie. No, może nie podejrzliwie, ale na pewno jakoś dziwnie.

– A te poranne mdłości nie powinny być... poranne? – zapytał.

Posłała mu mordercze spojrzenie.

– To nazwa umowna, w porządku? Ale ty pewnie wiesz lepiej, pewnie urodziłeś już piątkę dzieci. To go załatwiło. Przynajmniej na pewien czas.

– W porządku. – Uniósł ręce. – Wygrałaś.

Ześlizgnęła się z łóżka i – pamiętając, by brzmieć na odpowiednio strutą – wybąkała, że to zajmie chwilę. Zgarnęła przewieszony przez fotel szlafrok, do którego wcześniej schowała komórkę. Taylor zaproponował, że pomoże jej dojść do łazienki, ale odpędziła go dłonią. Była po prostu w ciąży, nie umierała.

– Nic mi nie będzie! – rzuciła i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Jeżeli Ryan sądził, że w tym duecie to on jest tym sprytnym, to bardzo się mylił. Ale to nic, geniusze zazwyczaj pozostają niedocenieni za życia, pomyślała Eva, gdy napełniała szklankę wodą. Przejrzała się w lustrze nad umywalką, a potem przystąpiła do swojego małego przedstawienia.

Uklękła nad muszlą klozetową, otworzyła klapę i zaniosła się kaszlem. Z początku nieco wymuszonym, ale kiedy coś faktycznie załaskotało ją w gardle, naprawdę omal się nie porzygała. Grunt to wierzyć w to, co się udaje. Albo jakoś tak.

– Na pewno nic ci nie jest? – Dobiegło ją pytanie Taylora.

Chryste, co za namolny typ.

– Nie!

– I nie dławisz się niczym?

– Nie! Nie. Ja tylko... – Wydała z siebie cierpiętniczy bulgot, równocześnie wylewając do sedesu zawartość szklanki. Znajdujący się po drugiej stronie drzwi Ryan musiał uznać, że wymiotuje. Taką w każdym razie miała nadzieję.

Ponownie odstawiła numer z kaszlem, na zakończenie którego zaserwowała ten sam cierpiętniczy bulgot i wcisnęła spłuczkę. To powinno załatwić sprawę.

– Wszystko w porządku! – zawołała, dbając o to, by w jej głosie słychać było odpowiednio dużo bólu. – Tylko trochę mi niedobrze.

– Mhm. – Tym razem Taylor brzmiał, jakby był nieco dalej.

Bardzo dobrze. Pewnie postanowił wrócić do łóżka, co zrozumiałe. Nikt normalny nie czerpie przyjemności ze słuchania, jak druga osoba rzyga.

– Błeeee – stęknęła po raz trzeci i zakaszła.

Odstawiła tę sztuczkę jeszcze dwa razy, zaciekle wciskając spłuczkę. Ryan o nic już nie pytał, nie wołał jej. Miała nadzieję, że po prostu zasnął. Tak byłoby najlepiej. Odczekała jakieś dziesięć, piętnaście minut, a potem wyciągnęła z kieszeni swoją komórkę. Wybrała numer z pamięci, miała nadzieję, że abonent go nie zmienił, i wcisnęła zieloną słuchawkę. Po czterech sygnałach usłyszała:

– Halo?

– Cześć. To ja, Eva – mówiła szeptem, ale miała wrażenie, że krzyczy. Jasne, mogła po prostu wysłać esemesa, ale to spaliłoby ją już na starcie. Tak samo byłoby, gdyby wyszła, żeby wykonać ten telefon. – Zanim odłożysz słuchawkę, chcę powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze, jestem w ciąży.

– To ma być żart?

– Nie.

Cisza trwała dwie... cztery... sześć sekund. Wreszcie z głośnika popłynęło kolejne pytanie.

– A po drugie?

– No właśnie. – Eva mocniej zacisnęła palce na telefonie. – To trochę bardziej skomplikowane.



Alexandria stapała ostrożnie po żwirze. Kamienie przesuwają się z chrzęstem pod podeszwami jej długich butów, przypominających trące o siebie kości. Na biodrze czuła chłodny ciężar broni. Druga taka sama znajdowała się pod pachą. Niebo było aksamitnie granatowe, w tę bezksiężycową noc tylko nieliczne gwiazdy stanowiły źródło światła. Za mało, żeby rozświetlić drogę, ale to nic. Tam, gdzie szła, doszłaby i z zamkniętymi oczami. Poznać cel i miejsce, w którym się ten cel zdejmie, to była jedna z kluczowych zasad. Inna mówiła, że odmowa zdjęcia celu jest równoznaczna z tym, że sam się nim stajesz. Wtedy Alexandria nie sądziła, że złamie akurat ten warunek. Ale to „wtedy” od strzelaniny w Glass Tower dzieliły całe lata.

– Hej, Alex. – Rozległo się za jej plecami.

Nie odwróciła się. Nie było potrzeby.

– Ty tutaj? Nie ufasz mi?

– Przeciwnie.

Poczuła palce zaciskające się powyżej jej łokcia.

– Chcę cię zobaczyć w akcji – dodał.

Wyszarpnęła rękę.

– Nie jestem cyrkowym zwierzęciem.

– Max widzi to inaczej.

Wreszcie się odwróciła. I stanęła twarzą w twarz z Simonem. Jego oczy hipnotyzowały nawet teraz, pośród gęstego mroku.

– Dlaczego do niego nie wrócisz, co?

– Wolę twoje towarzystwo.

– Moje towarzystwo jeszcze nikomu nie przyniosło niczego dobrego.

Posłał jej krzywy uśmiech.

– Może będę tym pierwszym? Jak sądzisz?

Już wtedy wiedziała, że jest równie szalony co ona. Kpił sobie z zasad i z przyjemnością je łamał, nie przejmował się niczym poza tym, czego akurat chciał. Był zepsuty do cna i specjalnie się z tym nie krył. Przeciwnie, lubił to podkreślać, pławić się w tym, co wywoływało zgorszenie. Ona, Iggy, Volkov, każde z nich było groźne, jednak Simon budził prawdziwe przerażenie. Alexandria wiedziała, do czego jest zdolny. I podobało jej się to. Podobał jej się jego mrok. Zawsze lubiła rzeczy, które mogły ją zgubić, taka mała skaza na charakterze.

– O co ci naprawdę chodzi?

– O dobrą zabawę. Jak zawsze.

Zlustrowała go uważnie, nie pomijając żadnego szczegółu. Był uzbrojony, ubrany na czarno tak jak ona.

– Chcesz podważyć kompetencje Maxa?

Powoli pokręcił głową.

– Nic z tych rzeczy. Ale miło wiedzieć, że w tym biznesie niemal od razu dostaje się paranoi.

Znam na to lekarstwo, wiesz?

– Ja również. – Odchyliła połą kurtki, ukazując rękojeść pistoletu.

– Wiem, gdzie trzymasz drugi.

– Mogę to samo powiedzieć o tobie. I o twoim myśliwskim nożu.

Simon znów poczęstował ją krzywym uśmiechem.

– Prezent od brata. Ma ich całą kolekcję.

Tak, to akurat Alexandria wiedziała.

Obejrzała się na dom, do którego szła. Z tego miejsca był zaledwie łuną blasku, niemal fatamorganą. A ona niebawem zmieni go w coś straszliwego, coś ostatecznego. Takie dostała rozkazy.

– I zjawiasz się właśnie tutaj? – Jej głos brzmiał spokojnie, niemal obojętnie. – Akurat tutaj

i akurat dziś?

Zbliżył się tak, że wyraźnie czuła zapach jego skóry.

– Podoba mi się, jak bezczelny jest zamysł dzisiejszej nocy. Podoba mi się... jak bezczelne jest to, co zgodziłaś się zrobić.

– Taki dostałam rozkaz.

Zaśmiał się.

– Nie, Alex. To nie rozkaz, tylko twój wybór.

Trafił w czuły punkt, a nie podejrzewała siebie o to, że go ma. Trafił i dobrze o tym wiedział. Owszem, Alexandria zgodziła się pójść w miejsce, które wskazał jej Max, i zabić każdego, kogo tam zastanie. Na ironię zakrawał fakt, że wskazana nieruchomość należała do samego Maxa. Zaprosił tam człowieka, z którym robił interesy. Hojny gospodarz dał mężczyźnie do dyspozycji całą rezydencję – mówiąc najpewniej, że może dowolnie nią dysponować, zaprosić rodzinę, jeśli ma ochotę – jednocześnie wydając na niego wyrok. A Alexandria zgodziła się go wykonać.

– Sądzisz, że jeśli pójdziesz ze mną, szybciej trafisz do piekła?

– Już w nim jestem, moja droga. – Rozłożył ręce. – I muszę powiedzieć, że bardzo mi się podoba.

Wzruszyła ramionami.

– Jak chcesz.

– To będzie pamiętna noc. – W oczach mężczyzny zalśniło coś niepokojącego. – Ta noc i to miejsce. Sądzę, że z chęcią będę do niego wracać.

Nawet jeśli miał ukryty cel, o którym ona nie wiedziała, było już za późno na cokolwiek. Poza tym Alexandria, niczym dawni wojownicy, uważała, że najpiękniejsza śmierć to śmierć w walce. Żyła parszywie, ale może chociaż umieranie się jej uda. Całkiem kusząca myśl.

– Dwa kroki za mną, Simon – rzuciła. – Jeżeli zginiesz, to nie będzie mój problem.

Ale miał być.

Okazało się, że to miał być jej problem.

Ostatni odcinek pokonali w milczeniu. Alexandria czuła chłodne powietrze omiatające jej twarz i mocne, regularne uderzenia serca. Nie była amatorką, nie denerwowała się, a jeśli można było powiedzieć, że do zabijania potrzebny jest talent, ona go miała. Największy ze wszystkich.

Pobyt w dużym, białym domu zapamiętała jako sen, właściwie w jakimś sensie stał się snem jeszcze wtedy, na jawie. Robiła rzeczy zbyt straszliwe, by jej świadomość chciała zapamiętać je inaczej. A jednocześnie w pewien sposób się nimi upajała. To było najstraszniejsze.

Serimi, tak nazywał się kontrahent Volkova. I nie zatrzymał się w tym przeklętym miejscu sam. Alexandria przechodziła z jednego pomieszczenia do następnego – jak maszyna. Lufa jej pistoletu dymiała. W małej sypialni na piętrze znalazła ostatnią ocalałą osobę. Słyszała jej przyspieszony oddech i siłą wywlekła ją z łóżka. A potem pociągnęła za spust raz, głucha na krzyk, ślepa na błagania. Tej nocy była samą śmiercią. Nie zostawiła nikogo żywego, tak jak życzył sobie Max. Niech go szlag. Niech go, kurwa, szlag.

– Proszę, proszę, proszę... – odezwał się Simon, kiedy wyszła. – Krew czyni cię jeszcze piękniejszą. Powiedz, ilu ich było?

Alexandria zignorowała to pytanie. Przejechała dłonią po policzku, następnie zerknęła na usmarowane czerwienią palce i polizała je.

– Chcesz trochę? W środku zostało jej dużo.

Zbliżył się i położył dłonie na jej talii. Pozwoliła mu na to.

– Interesuje mnie wyłącznie twoja.

– Moja jest czarna.

– Czyżby?

Chwyliła go za nadgarstek. Błyskawiczny ruch, którego z pewnością się nie spodziewał.

– Myślisz o użyciu tego myśliwskiego noża, żeby to sprawdzić? – Przejechała czubkiem języka po uchu Simona. – Nie rób tego. Cyrkowe zwierzęta czasem zrywają się ze smyczy.

– Kiedy, widzisz... Mnie interesuje to, żeby z nich tę smycz zdjąć – powiedział i pocałował ją w usta.

Na to też mu pozwoliła.

Nagle rzeczywistość przeskoczyła. Nie było już białego domu, pocałunku. Nie było tamtej rozgwieżdżonej nocy.

Tylko krew pozostała.

Biegła, wciągając w płuca mroźne powietrze. Paliło ją w piersi, bok płonął, jak gdyby utkwiał tam grot strzały. Tuż za sobą słyszała szybki, urywany oddech, poruszała się w rytm kroków mężczyzny, który w ten sposób oddychał. Tyle że nie powinno go tu być. Nie tym razem.

Usłyszała terkot broni maszynowej i instynktownie padła na ziemię. Znajdowali się na nasypie i omal nie straciła równowagi. Kilka kamieni umknęło spod stóp Alexandrii i spadło w nicość. W następnej chwili zobaczyła, że zsuwa się również on.

– Simon! – wrzasnęła. – Simon, nie!

Wyciągnął rękę w jej kierunku, ale był za daleko. Za daleko.

– Simon! – Musnęła koniuszki jego palców, ale nie zdołała go złapać. – SIMON!

Mogła tylko się przyglądać, jak spada.

Simon.

Simon.

Simon.

Szuranie żwiru wokoło było pogrzebowym marszem. Cały świat zamienił się w czerń, która pochłonęła Simona. Ale najgorsze było to, że Alexandria spo...

Obudziła się, ciężko dysząc. Dotknęła czoła i przekonała się, że jest zlane potem. Dawno już nie miała tak intensywnego, tak nieznośnie żywego koszmaru. Czuła też, że gorączkuje. Paskudnie, ale na tym jednak niespodzianki się nie kończyły. Na wprost, kilka metrów od łóżka, dostrzegła wpatrzona w siebie oczy Taylora.

– Zły sen?

– Nie, medytowałam – odgryzła się.

– Ej, ej, wrzuć na luz, co? Szyłem cię, kurwa, nitką do cerowania skarpet, więc mam prawo wiedzieć.

– To nie była nitka do cerowania skarpet.

– Każda jest do tego. To co z tym snem?

Obojętnie wzruszyła ramionami.

– Nic. Zwykły koszmar.

Henry przyglądał się jej z powątpiewaniem.

– I dlatego tak tobą rzucało? Myślałem, że dostałaś padaczki.

Cholerny optymista. Facet powinien pracować w fundacji albo coś takiego.

– W łazience powinna być taka szklana fiolka. Bez żadnej etykiety. Przynieś mi ją.

– W łazience martwego gościa, którego upchnąłem w piwnicy, bo już zaczął śmierdzieć? Nie, no jasne. Żaden problem. A co jest w tej fiolce? Morfina?

– Coś podobnego. Ale bez haju.

– Aż tak cię boli?

– Nie. Ten lek zbija również gorączkę.

– Nie ma, kurwa, takiego leku. Jeśli mam ci dać coś, od czego albo ci odpierdoli, albo się przekręcisz, to wybacz, ale w tym momencie wysiadam.

– Nic mi nie będzie. Przynieś te tabletki. Proszę.

Wyraźnie się wahał, ale wreszcie wstał i wyszedł z sypialni. Alexandria słuchała jego oddalających się kroków, ale kiedy przymknęła powieki, sen powrócił w całej swojej upiorności. Tylko że tak naprawdę to nie był sen, nie taki zwyczajny. To było wspomnienie. Ponieważ pamięć o najgorszych zbrodniach jest wieczna.

Wyrzała przez okno. Zimny blask gwiazd sączył się do domu mężczyzny, któremu przyniosła śmierć. Kolejna pamiętna noc, pomyślała, wzdrygając się.

I wtedy coś zaskoczyło.

*To będzie pamiętna noc. Ta noc i to miejsce. Sądzę, że z chęcią będę do niego wracać.*

Poderwała się z łóżka, ignorując ból. Miała to. Trzymała w ręku rozwiązanie.

– Oby to rzeczywiście... – Henry otworzył drzwi i zamarł na jej widok. – Co jest? Zobaczyłaś ducha?

Tak. W pewnym sensie tak właśnie było.

– Wiem, gdzie jest Simon – powiedziała.

– To ci się przyśniło? – Henry zerknął na fiolkę w swojej dłoni. – Nie chcę być nadmiernie sceptyczny, ale ludzie po postrzale są kiepskimi prorokami. Pewnie masz gorą...

– Wiem, gdzie jest Simon – powtórzyła.

– No dobra. To gdzie jest?

– Zobaczysz. – Posłała mu wariacki uśmiech. – Chyba że tchórzysz.

Henry przysiadł na wiekowym krześle i przyglądał się jej z osobliwą miną. Musiała mieć rozgorączkowane oczy, szkliste jak u lalki. Kiepsko, zwłaszcza jeśli do tego mamrotała coś przez sen, a on tego słuchał. Koszmary są czymś, co człowiek chce zachować dla siebie.

– Te tabletki chyba już nie są ci potrzebne – mruknął. – Wyglądasz jakoś zdrowiej.

– Daj mi je – zażądała.

Ale on tego nie zrobił. Nie od razu.

Alexandria nie miała czasu na przepychanki, nie teraz, kiedy już wiedziała, gdzie szukać Lisy. Chwyła buty i wsunęła je, następnie złapała kurtkę. Zachwiała się, ale widząc, że Taylor chce jej pomóc, wyciągnęła przed siebie wyprostowaną rękę. „Poradzę sobie sama”, mówił ten gest.

– Idziesz? – zapytała.

Poderwał się na równe nogi.

– Proste.

– Błąd, Henry. – Wycelowwała w niego palec. – Prawidłowa odpowiedź powinna brzmieć „idź do diabła”.

– Chyba mylisz mnie ze starszym bratem. – Uśmiechnął się i niech ją cholera, jeżeli ten uśmiech się jej nie spodobał.

– Zginę tam, zdajesz sobie z tego sprawę?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie, nie zginie żadne z nas.

Przyjrzała mu się z zainteresowaniem. Biły od niego pewność i jakiś taki dziwny spokój. Fascynujące.

– Nie możesz tego wiedzieć, Henry.

– Oczywiście, że mogę. A wiesz dlaczego? – Kciukiem wskazał plecak w kącie. Alexandria nie widziała go tam wcześniej. – Bo ich wszystkich rozpierdolę.

Kąciki jej warg uniosły się nieznacznie. On nie był po prostu śmiały, Henry Taylor był bezczelny. Podobało jej się to, lecz w tych okolicznościach również w pewien sposób smuciło.

– Dasz mi wreszcie te tabletki?

– Może. Jeszcze nie zdecydowałem.

Z trudem przychodziło jej przypomnieć sobie sytuację, w której ktokolwiek by się o nią troszczył. Wyglądało na to, że doświadczała tego po raz pierwszy w życiu. Czowała... sama nie wiedziała, co właściwie powinna czuć.

– Powiedz mi... – zaczęła z namysłem, przesuując palcem po klapie kurtki mężczyzny.

– Dlaczego ktoś taki jak ty ryzykuje tyle dla kogoś takiego jak ja?

Henry znów posłał jej ten swój łobuzerski uśmiech... I, dobry Boże, czy ta dziewczyna, która wciąż żyła gdzieś w głębi niej, nie mogłaby się w tym uśmiechu zakochać?

– Mój brat cię nie lubi, to z miejsca podkręca moje zainteresowanie. Poza tym... – niedbale wzruszył ramionami – nie wiem, chyba jest coś w tym, że jesteś taka... Wiesz, żadna inna panienka tak uporczywie nie próbowała obić mi mordy.

– Ja nie próbowałam. Ja ci ją obijałam.

– No i widzisz? Znów pojawia się punkt sporny. Tak sobie pomyślałem, że moglibyśmy to rozstrzygnąć raz a dobrze. Stary sposób. Co ty na to?

– Stary sposób? – Ostrożnie dotknęła boku, przez który przeszła kula. Nie było aż tak tragicznie, Taylor dobrze się spisał. – To znaczy? Chcesz mnie wyzwać na pojedynek?

– Nie aż tak stary, Alexa. Spróbujemy się na rękę. Wchodzisz?

Zaczęła odsuwać rękaw, ale powstrzymał ją.

– Nie, nie, nie. Nie teraz. Kiedy już odbijemy twoją córkę.

Marzyciel, pomyślała. Coś ścisnęło ją w dołku i to było kompletnie idiotyczne. Jak facet, którego znała pięć minut, mógł wywoływać w niej takie emocje? Jak mógł wywoływać jakiegokolwiek? Cóż, najwyraźniej tak. Brat samego Ryana Taylora, niech to szlag.

– Jeśli wyjdziemy stamtąd...

– Wyjdziemy. Oczywiście, że wyjdziemy.

Chwalebne, ale chyba nie całkiem wiedział, na co się pisze. Nie, nie tak. Ten biedny idiota nie miał o tym żadnego pojęcia. Simon otworzył przed Alexandrią podwoje piekła, ponieważ z jakiegoś powodu zaczął ją nienawidzić. A Henry pchał się prosto w ogień razem z nią.

– Zachowaj trochę tej pewności siebie na potem – poradziła. – Przedstawienie, które przygotował Lee, to nawet nie było preludium do tego, co zobaczysz tutaj.

Henry zerknął na swoje paznokcie, następnie zaczął je polerować rękawem.

– Wiesz, po tym szyciu całkiem długo spałaś. Strasznie chrapiesz, ale ja nie o tym.

Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Tak?

– Nie skrzyknęłaś żadnej drużyny, co?

Milczała, ale jemu to nie przeszkadzało. Odpowiedział za nią.

– No pewnie, że nie. Większość pewnie własnoręcznie zabiłaś.

Alexandria wykonała gest, jak gdyby chciała go wyminąć, ale zastąpił jej drogę.

– Ręce, Henry.

– Najpierw mnie wysłuchaj.

– Streszczaj się – fuknęła. – A potem zejdź mi z...

– Podzwoniłem trochę po ludziach – powiedział. Miał w głosie coś dziwnego, emocję, której nie była w stanie zidentyfikować. – Więc jeśli teraz łaskawie mi powiesz, dokąd konkretnie jedziemy, twojego pupilka czeka huczne powitanie.

– Nonsens.

– A masz inne opcje? Nie masz. Niczego, kurwa, nie masz.

– Mam to. – Wskazała pistolet. – Wystarczy.

– Wiesz, co jeszcze masz? Gorączkę. I ranę postrzałową.

– Nie mam gorączki.

Posłał jej pełne politowania spojrzenie, które mówiło: „obydwoje dobrze wiemy, jak jest naprawdę”.

– Dlatego tak błagasz o te tabletki? – Potrząsnęła fiolką. – Bo tak dobrze się czujesz?

Spróbowała je pochwycić, ale tym razem Henry był szybszy. Kiepsko. Powinna jak najprędzej wrócić do formy, a te pierdolone pigułki z pewnością by jej w tym pomogły.

– Ostatnia szansa, Alexa. Dobrze przemyśl swoje możliwości, bo w tym stanie są, wybac mi szczerść, raczej marne. I pozwól sobie pomóc, do kurwy nędzy.

Przekalkulowała wszystko na chłodno. Jego propozycja wydawała się niedorzeczna i wbrew pozorom ryzykowna. Ale, jak sam zauważył, innych opcji nie było. Poza tym chodziło o dobro Lisy, jej jedynej córki. Nie liczyło się nic innego.

– Jesteś stuknięty, ale to nie mój problem.

– Ale i nie odpowiedź, na którą czekam.

Klepnęła go w ramię.

– Wszystko powiem ci po drodze. – Wymownie pociągnęła nosem. – Tu lepiej nie zostawać zbyt długo.

– Taa, taki trupi nastrój.

Alexandria obejrzała się raz i pochwyciła swoje odbicie w szybie. A potem ruszyła prosto do

wyjścia.

Na zewnątrz wiało, ostre podmuchy chłostały rozpaloną twarz Shaw. Miała wrażenie, że niemal słyszy jego głos. Brzmiał zupełnie jak jej własny.

*Zginę tam, zdajesz sobie z tego sprawę?*

Ryan zatrzymał wóz na jakimś kompletnym zadupiu i zgasił silnik. Eva rzuciła mu pytające spojrzenie z serii: „co się, kurwa, dzieje”.

– To tutaj – powiedział.

Zmrużyła oczy i rozejrzała się teatralnie.

– Sprecyzuj „tutaj”.

– Widzisz tamto? – Wskazał wzniesienie odległe o jakieś, przynajmniej w odczuciu Evy, tysiące kilometrów. – To miejsce, którego szukaliśmy.

Zmrużyła oczy jeszcze bardziej i wpatrzyła się we wskazany kierunek. Robiła to tak intensywnie, że prawie zaczęła łzawić.

– Ten maciupci biały groszek?

– Mhm. Właśnie on.

Odsunęła się na odległość ramienia i spojrzała na Ryana jak na obcego, który przysiadł się do niej w metrze i właśnie zaczął się masturbować.

– Jaja sobie robisz?!

– Nie. Jestem zupełnie poważny.

– Jak niby mamy tam dojść?! To kawał drogi. W dodatku... – Wyciągnęła szyję, żeby lepiej widzieć. Rozcięcie na skórze zapiekło. – Tam trzeba dopłynąć.

– To już nie twój problem – powiedział Ryan i płynnym ruchem zatrzasnął obręczkę kajdanek na jej nadgarstku. Drugą przypiął do kierownicy.

Z gardła Evy wyrwał się przepęlny furia wrzask. Szarpnęła ramieniem z całej siły, potem kolejny raz. Czują ból, ale go zignorowała.

– Nie, zaczekaj! Nie możesz!

– Mogę. Bo tak bardzo cię kocham – powiedział i wysiadł z samochodu.

Na dźwięk zatraskiwanych drzwi w Evie coś pękło.

– Nie, nie, nie! Nie!!! RYAN, ZACZEKAJ! ZACZEKAJ!!!

Ale on nie czekał. Ruszył w kierunku przeciwnym niż ten, z którego tu przyjechali. Nie oglądał się. Szedł pewnie, z uniesioną głową. Szedł, kurwa, na śmierć.

– Niech cię szlag, Ryan! – Eva niedbale starła łzę z policzka. Spojrzała na swoją rękę z lekkim zdziwieniem, jak gdyby nie do końca zdawała sobie sprawę, skąd się tam wzięła. – Niech cię szlag!

I zaczęła gorączkowo się zastanawiać, co może w tej sytuacji zrobić.

Spokój, przede wszystkim musi się uspokoić. Histeria i panika nie wchodziły w grę. Musi zapanować nad samą sobą oraz nad myślami, następnie nadać im właściwy kierunek.

Jak to się zawsze łatwo mówi.

– Kurwa! – syknęła, gdy kolejny raz szarpnęła zakutą w kajdanki dłoń.

Raz już była w podobnej sytuacji. Nie, nie raz. Dwa. Przeklęty Ryan i przeklęte kajdanki! Skąd on je w ogóle wytrzasnął? Zresztą nieważne. Koncentracja. Koncentracja i jasno określony cel. Pieprzyć dwa poprzednie razy, teraz było inaczej. Tym razem musiała się uwolnić.

– Niech cię szlag, Ryan! – powtórzyła i, wiedząc, że nie da jej to nic oprócz bólu, szarpnęła ramieniem.

Obręcz kajdanek była ciasna, dłoń Evy nie miała szansy przez nią przejść. Numer z wyłamaniem kciuka nie wchodził w grę, po pierwsze, był za bardzo czasochłonny, po drugie, trudno się strzela z jedną niesprawną ręką, akurat tą wiodącą. Kolejna rzecz, jaka przysła jej do głowy, to demontaż kierownicy, ale ten pomysł wydał się jeszcze bardziej poroniony. Nie miała wystarczającej siły ani narzędzi, żeby coś takiego zrobić. Równie dobrze mogłaby próbować przegryźć łańcuch kajdanek.

– Masz jakieś pomysły? – zapytała, zerkając na swój brzuch.

Wyjrzała przez szybę, ale po Ryaniu nie było nawet śladu. Natomiast ona wciąż tkwiła tutaj, pośrodku jebanego Nigdzie. Szansa, że ktoś akurat będzie tędy przejeżdżał, wydawała się minimalna.

Już prędzej trafi na kogoś, kto ją obrabuje, a potem zastrze...

Nagle jej wzrok padł na coś, co zupełnie zmieniało obrót rzeczy.

– No dobra, panie Taylor – mruknęła, sięgając po pistolet, który dał jej Ryan. – Idę skopać ci dupę.

Sprawdziła, czy broń aby na pewno jest nabita. Była. Eva przełożyła ją do zakutej dłoni, ale zaraz odrzuciła ten pomysł i zmieniła rękę. Łańcuszek kajdanek nie był tak długi, jakby chciała, a ona wolałaby się przypadkiem nie postrzelić. Nie żeby celowanie z drugiej ręki jakoś znacząco poprawiało jej szansę.

– W każdym razie są większe – mruknęła, wodząc lufą tam i z powrotem.

Może i w filmach wygląda to spektakularnie, kiedy ktoś przestrzeliwuje kajdanki, Eva jednak była nieco mniej entuzjastyczna. Przyłożyła lufę do metalu i zaraz odsunęła. Jeśli coś spieprzy, może i się uwolni, ale zostanie kaleką. W najlepszym razie.

No, dalej, chyba nie stchórzysz?

Nie, nigdy. Eva Nolan nie urodziła się tchórzem.

Więc na co czekasz? Dalej! Na trzy. Raz... dwa...

Odbezpieczyła pistolet i kilkakrotnie pociągnęła za spust. Zgoda, może nawet na moment zamknęła oczy, ale przecież nie było tu nikogo, kto by widział. Na próbę szarpnęła ręką i poczuła, że coś puszcza. Kiedy uniosła powieki, zobaczyła, że łańcuszek kajdanek jest przepołowiony. Zresztą nie tylko on. Zmasakrowany został również spory fragment kierownicy. Dymiący kawałek plastiku spadł na wykładzinę, gdy Eva cofnęła rękę.

– Trzymaj się tam. – Poglądziła swój brzuch. – Idziemy dokopać tatusiowi.



Alexandria spojrzała na wschodzące słońce i zmrużyła oczy. Było bardzo wcześnie, ale wątpiła, by Simon jeszcze spał. Upiory nigdy nie śpią. Następnie jej wzrok podążył w stronę miejsca, o którym niedawno śniła. To było jak zatoczenie kręgu z całą straszliwą symboliką, jaka się z tym wiązała. Zimno mi, nagle zdała sobie sprawę. Jest mi tak przeraźliwie zimno.

Bo to kraina upiorów. Nikt nie wyjdzie stąd żywy. A już na pewno nie ty.

Z tej odległości dom był maleńki, wydawał się zrobiony z pudełka zapalek, z dbałością o każdy, nawet najdrobniejszy detal. Pamiętała, że kiedy obserwowała to miejsce pierwszy raz, szczegóły wyglądały inaczej, nawet z tak znaczącego dystansu. Teraz teren okalający posiadłość sprawiał wrażenie zaniedbanego, trawa kładła się pod naporem wiatru tak samo jak ta, która rosła dalej, w miejscu nienależącym do nikogo. I skoro Alexandria nawet stąd widziała jej falowanie, żdźbła musiały sięgać niemal do kolan.

– Więc tak po prostu tam wchodzimy? – Henry również przyglądał się posiadłości majaczącej po drugiej stronie półwyspu. – Czy masz jakiś sekretny plan, o którym czystym przypadkiem zapomniałaś wspomnieć, kiedy mówiłaś o tym głównym?

Posłała mu mało przyjemny uśmiech.

– Zawsze jakiś mam.

– Śmiało – zachęcił ją gestem dłoni – chętnie dowiem się jaki.

– Nie chcesz wiedzieć, uwierz.

– Biorąc pod uwagę, że ten pierwszy ma w sobie tyle dziur... Chcę.

– Nie warto. Zepsujesz sobie niespodziankę.

W górze przeleciał ptak. On także stanowił symbol, omen. Jego nawoływanie było okrzykiem, wezwaniem do finalnego pojedynku.

– Wiesz, jeśli czekasz na mojego brata, to możesz się nie doczekać.

– Twój brat jest tak samo uparty jak ty. Ale ty jesteś do tego szalony.

Henry zmierzył ją ostrożnym spojrzeniem.

– Trzęsiesz się – zauważył.

– Bo tu jest zimno.

– Nie – zaprzeczył. – Nie jest.

Wyciągnęła dłoń.

– Tabletka.

– Wzięłaś ich już tyle, że powaliłoby konia.

– Tabletka – powtórzyła. – Daj mi ją.

Henry z widoczną niechęcią sięgnął do kieszeni spodni.

– To jakaś autorska receptura martwego gościa, którego nikt nie szukał? – zapytał od niechcenia.

Otworzyła fiolkę i wytrząsnęła na dłoń dwie pastylki. Połknęła, a potem powiedziała:

– Tacy jak on czy ja z natury są samotnikami. Nikt nas nie szuka. Chyba że po to, aby wyeliminować.

– Ta, domyśliłem się. Ta cudowna noc w domu sztywnego będzie mi się śniła do końca życia.

– Wskazał fiolkę palcem. – Co tu masz oprócz „czegoś podobnego do morfiny”?

– Koktajl różnych rzeczy.

Na twarzy Henry’ego odbiło się ponure zrozumienie.

– Sama nie wiesz do końca, co łykasz.

– Trzyma mnie na nogach. Tylko to się liczy.

– A potem?

– Potem odzyskam Lisę. Lubisz dzieci?

– Przestań faszzerować się tym syfem, to może nie będę musiał odpowiadać.

Przeliczyła, ile jeszcze tabletek jej zostało, a potem wsunęła fiolkę do kieszeni spodni.

Spodziewała się, że Taylor będzie chciał ją jej odebrać, ale nie. Manewrował przy swojej komórce, mamrocząc coś pod nosem.

– Skrzyknąłeś swoją drużynę?

– Żebyś, kurwa, wiedziała.

– Wyśmienicie. Daj im znać, że możemy zaczynać.

Jakiś kwadrans później, kiedy od terenu posiadłości dzieliło ich kilkaset metrów, rozległy się pierwsze wybuchy. Żółte i niebieskie wstęgi dymu uniosły się w powietrze.

– Ładne, takie filmowe – pochwaliła Alexandria, wyciągając komórkę z kieszeni. Kilkoma szybkimi ruchami wybrała 911 na dotykowej klawiaturze i kiedy odezwała się dyspozytorka, zmienionym głosem powiedziała: – Eksplozja. Ktoś zdetonował bombę!

Jakby na potwierdzenie jej słów powietrze rozerwał ryk kolejnej eksplozji i ta wyglądała już naprawdę poważnie. W niebo sunęły czarne wstęgi tłustego dymu.

– Proszę podać lokalizację! – zażądała kobieta.

Alexandria spełniła polecenie.

– Policja będzie na miejscu za kilka minut. Proszę znaleźć bezpieczne miejsce i czekać na jej przyjazd.

– Jasne. – Shaw przerwała połączenie i cisnęła telefon w trawę.

– Ten dom to jebany pałac – podsumował Henry, obejmując posiadłość wzrokiem. – Z daleka nie wyglądał na tak wielki. Nie, dobra... wyglądał.

A ja skąpałam go we krwi, pomyślała Alexandria. Ta myśl przyniosła ze sobą dziwny chłód.

– Max zawsze lubił duże domy.

– Max? – Taylor ściągnął brwi. – Tamten sztywny? A co on ma z tym wspólnego?

– Wszystko.

Sunęli wzdłuż ozdobnego ogrodzenia, skryci w cieniu drzew. Większość pacholów Simona, bo oczywiście, że tu byli, skupiła się w miejscach eksplozji, ale naiwnie byłoby sądzić, że teren przestał być strzeżony.

– Front czy tył? – zapytał Henry, gdy znaleźli się obok wyłożonej ciętym kamieniem ścieżki. Facet wyglądał jak dzieciak, który dostał się do wielkiej wytwórni zabawek.

– Nic. Słyszałeś, czekamy na przyjazd policji.

Pojął bez trudu.

– To niezłe. Całkiem sprytne.

– Wiem. – Chwyła go za rękę i pociągnęła w stronę drzew.

Zobaczyła mężczyznę ubranego w strój maskujący, zanim ten zobaczył ją. Przykucnęła w wysokiej trawie, ciągnąc za sobą Henry'ego, i dała mu znak, przykładając wyprostowany palec do ust. Stojący tyłem do nich facet wpatrywał się w słup dymu. Przez ramię przewieszony miał karabin, u pasa dyndała krótkofalówka. Odpiął ją i po serii trzasków poinformował, że teren jest czysty. Na to właśnie czekała Alexandria. Nie podnosząc się, wyciągnęła broń, wymierzyła mu w głowę i strzeliła.

– Alexa zdobywa pierwsze dziesięć punktów dla swojej drużyny – odezwał się Henry ścisłym głosem, wprawnie naśladowując manierę, z jaką mówili komentatorzy sportowi.

Alexandria spojrzała w stronę dużego białego domu. Wyglądał niczym pogrążony we śnie, mimo że dookoła szalało małe kolorowe piekło. Simon tam był. W tym przeklętym domu. I dobrze wiedział, że to przedstawienie ma jedynie odciągnąć uwagę.

– Jesteś cwany, co? – mruknęła.

– Do mnie mówisz? – zainteresował się Taylor.

– Nie. Rozmawiam z duchami.

Do ich uszu dotarł dźwięk policyjnych syren. Narastał falowo, doskonale prezentując, czym jest efekt Dopplera. Między drzewami pojawiły się czerwone i niebieskie błyski. Policja nadjeżdżała, bardzo dużo policji. Ale to nie wszystko. Alexandria, mrużąc oczy, dojrzała opancerzoną furgonetkę służb specjalnych, jedną, potem drugą.

– Sporo kibiców przyszło na ten mecz – skomentowała.

Henry zaprezentował pełen samozadowolenia uśmiech.

– No. Tylko pamiętaj, że antyterrorysty są od nas. Bądź łaskawa do nich, kurwa, nie strzelać.

Odsunęła się i spojrzała na niego.

– Poważnie?

– Stary znajomy był mi winien przysługę. Wiesz, jak jest.

– Ale nie ten pastor od piesków?

– Nie. Ale gdybyś chciała wziąć ślub czy coś, mogę do niego zadzwonić.

Pierwsze radiowozy wjechały na teren posiadłości, szorując podwoziem po trawie. Alexandria pomyślała przelotnie, że ta nie zapaliła się chyba tylko cudem. Chociaż nie, te wybuchy miały jedynie narobić hałasu. Prawdziwe bum Henry z pewnością zostawił sobie na potem.

– Ostatnia szansa, możesz zawrócić i spierdalać – powiedziała. – Nikt nie będzie miał pretensji.

– Widzisz, teraz... – Henry pochylił się w jej stronę – jestem zajebiście ciekawy, jak wygląda twoja córka.

Samo wspomnienie Lisy wywołało w Alexandrii ból. Jeżeli coś jej się stało, jeżeli Simon coś jej zrobił...

A pomyślałaś, co zrobi tobie?

– Jest śliczna – powiedziała nie swoim głosem. – Polubisz ją.

Weszli przez piwnicę. Henry musiał wysadzić zamek w pierwszych drzwiach, następnie sforsowali kolejne, blokujące dostęp do głównych pomieszczeń domu. Odgłosy były stłumione przez podwójnie wzmocnione skrzydło, lecz wyraźne. Kiedy jednak Shaw nacisnęła klamkę, trafili w sam środek piekła. Cofnęli się, używając drzwi jako tarczy. Gliniarze tłukli się z ludźmi Simona, którzy – jak oceniła Alexandria – mieli jeden cel: nie wpuścić nikogo na kolejny poziom domu. Mogła tak stać i się gapić raptem kilka sekund, zanim ktokolwiek zauważyłby ją czy Henry'ego albo trafił w nich rykoszetujący pocisk. Wbrew temu, co się ludziom wydawało, rykoszet potrafił wyrządzić więcej szkody niż rozmyślnie wystrzelona kula.

– Impreza jak na jebanym Super Bowl – stwierdził Taylor.

Trudno było się nie zgodzić.

Może i z zewnątrz dom wyglądał na opustoszały, ale to było parę minut temu, które teraz zdawały się dekadami. Obecnie parter zamienił się w pole bitwy. Szyby w oknach strzelały szkłem, po prawej zdobiący podłogę marmur został strzaskany serią z karabinu; jeden z odłamków wbił się policjantowi w oko. Alexandria przeskakiwała wzrokiem od jednego napastnika do drugiego, ale wiedziała, że nie znajdzie tu Simona. Król balu czekał w pierdolonej sali balowej.

– Którędy? – Henry trzymał uniesiony do strzału pistolet. – Wiesz, mogłaś mi, kurwa, wszystko wyjaśnić wcześniej, to nie czułbym się teraz jak debil.

Do końca sądziłam, że tu za mną nie pójdziesz, powinna odpowiedzieć, ale nie zrobiła tego.

– Widzisz? – Wskazała palcem migoczące na podłodze plamy światła.

– Co to, kurwa?

– Na górze jest pokój, ale nie taki zwykły. Większość podłogi zrobiona jest ze szkła, tak samo sufit. Tam jest Simon.

– Skąd wiesz?

– Bo skurwiel lubi ładne widoki.

Z dołu dolatywały pojedyncze postukiwania. Kiepski znak, ale i bez tego nie mogli tak tu tkwić w nieskończoność. Ponieważ, abstrahując od zbłąkanej kuli, Simon wreszcie znudzi się zabawą.

– Tamtędy. – Wskazała przesmyk za strzaskanym lustrem. W pozostałym na ścianie kawałku widać było zwłoki mężczyzny, któremu brakowało sporego fragmentu czaszki.

– Zaraz za tobą – zgodził się Taylor.

Alexandria odruchowo go osłaniała. Nie był to podyktowany altruizmem odruch, podświadomie przeczuwała, że rozgrywka może nie pójść po jej myśli, a z ich dwójga to on miał większe szanse na przeżycie. Ból ćmił w jej boku i wiedziała, że będzie tylko gorzej, w miarę jak zaczną forsować swoje ciało.

Lisa – ta myśl ją napędzała, ta i tylko ta jedna.

Idę do ciebie, malutka.

Nie mogli dostać się bezpośrednio do schodów, nie z tego miejsca. Zmuszeni byli odbić w prawo, w przejście zarezerwowane dla personelu. Nawet teraz, po wielu długich latach, Alexandria pamiętała rozkład pomieszczeń w każdym najdrobniejszym szczególe. Ukryte przesmyki, przejścia, których nie ujęto w głównych planach – to wszystko tkwiło w jej głowie. Przeprowadziła Henry'ego przez pomieszczenia gospodarcze; wprawdzie nie miała magnetycznego klucza, ale ołów sprawdził się równie dobrze.

– Widziałem takie coś w jednym filmie – skomentował Henry, gdy mijali basen.

Rzuciła mu przelotne spojrzenie i niemal się wzdrygnęła. Zupełnie jakby cofnęła się w czasie do nocy, kiedy była tu po raz pierwszy. Wtedy basen wyglądał identycznie. Woda stała się czerwona od krwi. Dokładnie tak jak teraz.

– Tamtym korytarzem do końca – powiedziała, kiwając łufą przed siebie. – Potem schody. I prawie będziemy na miejscu.

– Z naciskiem na to prawie. – Taylor patrzył gdzieś w bok.

Zaraz i ona spostrzegła problem.

Zza rogu wyszło czterech, nie, sześciu zamaskowanych ludzi. Tak nosiła się większość pacholów Simona. Alexandria pamiętała te przesłaniające twarz chusty z nadrukowaną na nich czaszką. Pretensjonalne, ale co kto lubi.

– Nie przeszkadzaj – rzuciła do Henry’ego, a potem powiedziała głośniej: – Cześć, chłopaki! Tęskniliście?

Mierzyli do niej z karabinów, ale popełnili podstawowy błąd, nie spojrzeli w górę. W przeciwieństwie do Alexandrii.

Rzuciła się w bok, chcąc możliwie najbardziej zejść z zabójczej trajektorii, jednocześnie strzelając w kosztowny kryształowy żyrandol. Pruła niemal na ślepo, opróżniając cały magazynek. Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła następny, podczas gdy żyrandol zwałił się na podłogę, przygniatając kilku mężczyzn. Trzask szkła złął się z terkotem broni i krzykiem. Ucho Alexandrii wyłowiło nie tylko dźwięki karabinu, ale i pojedyncze strzały z pistoletu. Henry.

Nie traciła czasu, żeby sprawdzić jego pozycję. Zanurkowała po karabin jednego z przygniecionych mężczyzn i uderzyła jego kolbą kolejnego. Trafiała w usta, wyraźnie usłyszała, jak kruszą się zęby mężczyzny. Teraz, kiedy była maksymalnie podkręcona adrenaliną, jej zmysły stały się niemal zwierzęce. Inna kwestia, że tabletki Iggy’ego również robiły swoje. Bez nich...

Za sobą usłyszała pojedynczy strzał. Obróciła się w chwili, gdy facet padał na podłogę.

– Nie ma za co – powiedział Henry, uśmiechając się do niej.

Zlustrowała go z góry na dół.

– Nic ci nie jest, świetnie. To teraz na górę.

Poza grupą, którą zostawili za sobą, nikt inny nie pilnował przejścia. To żadne niedopatrzenie, to nie było nawet dziwne. Tak Simon zapraszał ją do dalszej zabawy. Jeżeli do tej pory tylko się drażnił, to za ostatnimi drzwiami czekało na nią całe jego szaleństwo. Jego mrok.

– Tędy? – Henry wodził palcem między wschodnimi i zachodnimi schodami. – Czy tamtędy?

– Te po lewej – odparła.

Chciał ruszyć w tę stronę, ale go powstrzymała.

– Nie. Ty czekasz tutaj.

– Gównu. Jak zaczekam tutaj, to zaraz ktoś mnie sprzątnie. Nie oglądasz filmów?

– Ty najwyraźniej oglądasz ich za dużo.

W górze coś skrzypnęło. Alexandria i Henry przywarli do ściany, zerkając w tamtym kierunku. Drzwi, do których prowadziły wschodnie schody, uchyliły się odrobinę.

– Jak na jebanym horrorze – mruknął Henry.

– A czego się spodziewałeś? – Wargi Alexandrii wykrzywił drwiący uśmiech. – Para głównych złoczyńców wstała z grobu.

Weszła pierwsza, Henry zaraz za nią. Pamiętała to pomieszczenie bardzo dobrze, jak całą resztę tego przeklętego domu, niemal przypominającego labirynt. Pamiętała grę świateł, pamiętała, że witraże nadawały temu miejscu uduchowionego, w jakimś sensie kościelnego charakteru. Tym razem jednak nie widziała tu niczego takiego. Barwy zgasły, mrok Simona odebrał im wszelki kolor.

A teraz na niego patrzyła.

Podczas gdy wszechświat wywinął się na lewą stronę.

Stał tam, na skraju witrażu na podłodze, taki żywy, taki kurewsko żywy, taki sam, jakim go zapamiętała. Te same utlenione na platynowy blond włosy, ta sama sylwetka. Jak gdyby żaden kolejny rok nie odcisnął na nim piętna. W przeciwieństwie do dziewczynki, którą przed sobą trzymał. Na jej ślicznej twarzy Alexandria widziała każdy dzień, który upłynął, każdy dzień, kiedy jej przy Lisie nie było.

– Alex, jak dobrze cię widzieć – odezwał się. – Nie muszę chyba przypominać, że nie warto robić użytku z broni? Czy jednak powinienem?

– Ciocia! – zawołała dziewczynka.

Henry posłał Alexandrii znaczące spojrzenie.

– Ty masz serio jakiś problem z mówieniem prawdy.

Przemilczała to. Rozmowa nie na tu i nie na teraz. Obecnie rejestrowała każdy szczegół, tak jak ją nauczono. Możliwe drogi ucieczki, miejsce, w którym można się schować. Wszystko. Za Simonem – niczym żołnierze – stał szereg zamaskowanych mężczyzn, widziała tylko ich oczy i te idiotyczne czaszki nadrukowane na chustach. Nieco na prawo znajdowały się monitory, to dlatego Simon tak sprawnie kontrolował wszystko, co działo się w poszczególnych częściach domu, dlatego mógł dowolnie kierować swoje oddziały. A kamery? W czym były ukryte, że ich nie zauważyła? Cóż, teraz to już nieistotne.

– Po co całe to przedstawienie? – zapytała zaskakująco spokojnym głosem. – Myślałam, że chodzi tylko o ciebie i mnie.

– Jednak nie przysłałaś sama. – Simon prześlizgnął się wzrokiem po Henrym.

– A ty oszukiwałaś – powiedziała i równocześnie wymierzyła broń w monitory. Puściła w nie serię, roztrzaskując wszystkie, a potem odrzuciła karabin. I tak wyzerowała magazynek.

Słyszała krzyk Lisy, widziała, jak mała zatyka uszy. A potem, w atawistycznym odruchu, dziewczynka przywarła do Simona. Ten widok niemal przyprawił Alexandrię o mdłości.

– Nieładnie. – Simon się uśmiechnął. Głaskał Lisę po włosach, ale w tym geście była dziwna drapieżność. Wystarczyło, żeby ułożył dłoń nieco inaczej i bez trudu skrzyłby małej kark. – Nie powinnaś tak się ze mną bawić.

Plan miejsca, rozmieszczenie ludzi, wszystko to przypomniało Glass Tower i pomieszczenie, w którym spotkała się z Lee. Alexandria bardzo dobrze wiedziała dlaczego. To był celowy zabieg. Tamto stanowiło próbę generalną, Simon chciał sprawdzić, jak Alexandria się zachowa, przeanalizować jej ruchy, żeby wiedzieć, czego się spodziewać. Jedyne, co mogła teraz robić, to działać zupełnie nielogicznie. I tak właśnie postanowiła to rozegrać.

– Powinam zrobić tak? – Przystawiła Henry’emu lufę do skroni. – Wtedy byłoby zabawniej? A może tak? – Odwróciła broń i wymierzyła ją w siebie.

Simon przyglądał się temu tymi swoimi hipnotyzującymi oczami. Oczami, które odziedziczyła po nim jego córka. Alexandria nie wiedziała, czy miał tę świadomość, ale jeśli patrzył na małą i niczego nie widział, to musiał być, kurwa, ślepy.

– Ciocia jest dziś trochę nerwowa, nie sądzisz? – zwrócił się do dziewczynki, kładąc nacisk na słowo „ciocia”.

– Źle się czujesz? – zapytała Lisa.

Nie wygląda, jakby się bała, oceniła Alexandria, i to przyniosło jej pewną ulgę. Nie powinna bać się własnego ojca, tyle że skurwiel nie wie, że nim jest. Zresztą to niczego by nie zmieniło. On nie potrafi kochać, jego serce zna jedynie zniszczenie.

– Jestem tylko zmęczona – powiedziała, uśmiechając się lekko.

Lisa przejechała palcem po swojej skroni.

– Krew ci leci.

Alexandria powtórzyła ten gest i zobaczyła, że opuszki są czerwone. Kawałek tynku musiał rozciąć jej skórę na głowie, to wszystko. Gdyby dostała, nawet by już tu nie weszła.

– Może pójdziesz na spacer z moim przyjacielem? Ja i Simon musimy porozmawiać.

Mężczyzna zacisnął dłoń na ramieniu dziewczynki. Tak mocno, że się skrzywiła. Alexandria patrzyła na to, powstrzymując się przed pociągnięciem za spust. Może i roztrzaskałaby temu skurwielowi łeb, ale wtedy któryś z jego ludzi trafiłby Lisę. A takiego ryzyka podjąć nie mogła.

– Możemy rozmawiać przy niej, to duża dziewczynka.

– Tak myślisz? – Gorzki uśmiech wykrzywił wargi Alexandrii. – Wystarczająco duża, żeby usłyszeć, dlaczego tatuś zabił własnego brata?

Na ułamek sekundy oczy Simona rozszerzył szok. Zaraz jednak mężczyzna odrzucił głowę i zaniósł się śmiechem.

– Bzdura – powiedział głosem pozbawionym jakichkolwiek emocji.

Alexandria wbijała w niego płonące spojrzenie.

– Tak myślisz?

– Nie widzę powodu, dla którego miałbym ci ufać.

Ty skurwysynu, pomyślała. Chwila, w której spadłeś, wracała do mnie codziennie, przez tyle lat. Twój krzyk, twoje oczy, cały ty. Myślałam, że cię straciłam, obwinałam się o to. Ale ty wróciłeś. Tyle że naprawdę umarłeś. Tej części ciebie, która była w stanie cokolwiek czuć, już nie ma.

– Przypomnij sobie noc, kiedy byliśmy tutaj po raz pierwszy. Przypomnij sobie, co zrobiliśmy potem.

– Wtedy, gdy już zabiłaś każdego, kto znalazł się w tym domu? – Simon rozchylił wargi w potwornym uśmiechu. – Nawet dzieci?

Nie było jej wstyd, było jej żal. Simona, samej siebie.

– Ej... – zaczął Henry, ale Alexandria kazała mu się zamknąć.

– Nie pochwaliłaś się nowemu przyjacielowi, że mordowałaś dzieci? – podłapał Simon.  
– Z pewnością przemilczałaś też inne ciekawe fakty.

Stał tu przed nią, zupełnie obcy dawny znajomy. Patrzyła na niego i chciało jej się rzygać. Patrzyła i czuła nieopisany ból.

– Lisa jest twoją córką, Simon. Spójrz w jej oczy i powiedz, że nie widzisz w nich własnych.

Mężczyzna obrócił dziewczynkę w swoją stronę, przyjrzał się jej i warknął coś po rosyjsku.

– Ty to się, kurwa, umiesz w życiu ustawić – bąknął Taylor. Z jakiegoś powodu wydawało się, że jest w wyśmienitym nastroju.

– Chcesz ją? – Simon szarpnęła małą za rękę. – Będziesz musiała tu podejść.

Alexandria spojrzała pod nogi. Ona także stała na krawędzi witraża. Normalnie można było po nim nawet skakać, konstrukcja była bardzo mocna. Ale nie aż tak, żeby wytrzymać zmasowany atak.

– Najpierw powiedz, dlaczego zabiłaś własnego brata.

Simon zacmokał, powoli kręcąc głową.

– To ty go zabiłaś. Tak samo jak zabiłaś mnie.

A więc do reszty oszalał. Przemienił się z sadysty w kompletnie obłąkany cień kogoś, kim dawniej był. Alexandria nie wiedziała, co się stało po tym, gdy spadł, nie miała pojęcia, dlaczego przeżył, ale dostrzegła, w jakim stanie wrócił. Nienawidził wszystkiego, z nią na czele.

– Próbowałam cię uratować. – Oblizała wargi. – Nie mogłam nic zrobić. Wyślizgnąłeś mi się.

Znów pokręcił głową. Jego oczy były w tym momencie dwoma studniami wypełnionymi czystym mrokiem.

– Pozwoliłaś mi spaść, Alex. To tak, jakbyś mnie zabiła.

Przechyliła głowę, nasłuchując dochodzących z dołu dźwięków. Ktoś wciąż strzelał, ale o posiłkach nie było mowy. Ludzie Simona wyłukli większość gliniarzy i tych naiwnych idiotów, których ściągnął tu Taylor. Chciał dobrze i może dzięki niemu jeszcze żyli, ale to wciąż było za mało. Tamci przewyższali ich liczebnie, w dodatku Alexandria nie mogła strzelić, dopóki skurwiel trzymał jej córkę.

– Miałam rzucić się za tobą w przepaść? Tego oczekiwałeś?

– Sądziłem, że dostrzegam w tobie wielkość – powiedział z udawanym smutkiem. – A ty okazałaś się zwykłym żołnierzem. – Machnął ręką w kierunku stojących za nim mężczyzn. – Niczym się od nich nie różnisz, może tylko znasz więcej sztuczek. Ale teraz? Trzęsiesz się, wiesz? Chyba rzeczywiście nie jest z tobą najlepiej.

– Jak źle jest z tobą, skoro zabiłaś Maxa?

– Ty go zabiłaś, wciąż tego nie pojmujesz? A na mnie spadł obowiązek wymierzenia ci kary.

– To nie obowiązek, Simon. Tylko twój wybór.

Brat Volkova westchnął teatralnie.

– Tak między nami... on nigdy nie powinien był władać imperium.

– Ty i ten ruski Dracula byliście parą? – włączył się Henry. – Może rzeczywiście wezmę dzieciaka na lody, a wy pogadacie sobie o alimentach czy o czym tam chcecie.

Simon wycelował w niego broń.

– Nie lubię, kiedy ktoś odzywa się niepytany – powiedział.

Co ty kombinujesz?, zastanowiła się Alexandria i równocześnie pochwyciła spojrzenie jednego

z żołnierzy Simona. Powinna była zauważyć od razu.

– A ja nie lubię, kiedy ktoś szarpie moje dziecko – odparła i pociągnęła za spust.

Trafiła Simona w nadgarstek. Srebrny pistolet wyleciał mu z dłoni i odbił się od kolorowej podłogi. W następnej sekundzie wszyscy otworzyli ogień. Tyle że jeden z żołnierzy był szybszy od reszty. Zdjął trzech, następnych dwóch dobił Henry. Alexandria obserwowała to wszystko, ale jakby od niechcienia. Bardziej interesowała ją Lisa.

Nagle poczuła, jak gorąca włócznia przeszywa jej rękę, ale ten ból był odległy o całe wieki. Wymierzyła w Simona i nacisnęła spust jeszcze raz, nie pozwoliwszy mu podnieść broni.

– Nie uratujesz jej – powiedział, szczerząc się dziko. – Będziesz patrzeć, jak spada, i jej nie uratujesz.

Nie mogła strzelić, nie z tej perspektywy. Simon przyciskał do siebie dziewczynkę, drugą ręką macając podłogę w poszukiwaniu broni. Manewrował przestrelonym ramieniem zbyt płynnie, musiał być na prochach, inaczej ból by mu na to nie pozwolił. Alexandria skoczyła do przodu, ale wtedy brat Volkova chwycił Lisę za gardło.

– Waruj.

Znieruchomiła, przyglądając się ze zgrozą, jak jego palce wreszcie zaciskają się na kolbie karabinu któregoś z nieżywych żołnierzy. Simon przyciągnął do siebie broń, rozmazując smugę krwi po podłodze.

– A teraz patrz, jak spada – powiedział i zaczął strzelać w kolorowy witraż tworzący podłogę.

– Niech cię szlag! To twoja córka! Twoja córka!!!

– W piekle mówili co innego.

Alexandria słyszała krzyk dziecka. Widziała, jak mała próbuje osłonić twarz przed deszczem szklanych odłamków. A potem zobaczyła, jak dziewczynka spada, zepchnięta przez Simona.

Bez namysłu skoczyła za nią.

Była cięższa, więc leciała szybciej. Wyciągnęła przed siebie ręce i złapała Lisę, instynktownie okręcając się tak, by przejąć na siebie impet uderzenia. Jedyńm dźwiękiem, jaki słyszała, był krzyk dziewczynki.

A potem wszystko się urwało.



Ryan widział, jak Shaw rzuciła się za dzieciakiem. Próbował zdjąć pojeba, który roztrzaskał podłogę, problem jednak w tym, że wspomniany pojeb gdzieś zniknął. W ciągu zaledwie, kurwa, sekundy. Był jak skrzyżowanie Kurta Cobaina z Rasputinem, a do tego najwyraźniej umiał się teleportować. Cudownie. Dokładnie czegoś takiego Taylor mógł się spodziewać po Shaw, spiknięcia się z najgorszym możliwym psychopatą. Jeśli mała odziedziczyła jakieś zdolności po tatusiu, to pewnie zaraz wyfrunie z tej dziury jak gołąb.

A twoje dziecko? Wiesz, na kogo wyrośnie twoje dziecko?

Jeżeli chciał poznać odpowiedź na to pytanie, przede wszystkim powinien znaleźć i zastrzelić tego świra. Inaczej nikt nie wyjdzie stąd żywy.

W dole pobrzmiwał terkot serii, ale już raczej anemiczny. Niedobitki się wyrzynały, a według Chucka posiłki na razie nie nadciągały. Tutaj natomiast zapanowała dziwna cisza. Ryan ściągnął tę idiotyczną chustę i cisnął ją za siebie. Nie była mu już potrzebna, poza tym zajebiście śmierdziała. Zerknął w górę, na sklepienie zrobione z takich samych witraży jak te do niedawna zdobiące podłogę. Było nietknięte, tleniony skurwiel nie mógł tędy spierdolić. Istniała więc tylko jedna możliwość.

– No dobra – powiedział Chuck w jego uchu. – Sprawa jest taka, że coś tam do ciebie leci. Nie wojsko, nie gliny.

– I za takie coś ci płacę?

– Technicznie rzecz biorąc, nie płacisz.

Zaczął się odwracać, ale kątem oka zauważył ruch i wycelował broń w tamtym kierunku. Zatrzymał palec na spuście i zaraz go cofnął.

– Wiedziałem, że wrócisz. – Henry uśmiechnął się szeroko. – Nawet ty nie mógłbyś być takim kutasem.

– Na dół – odparł Ryan i nie czekając na reakcję brata, rzucił się w stronę schodów.

Ten ruski wciąż gdzieś tutaj był. Jebany nieśmiertelny skurwiel.

Schody były usłane ciałami, widok przywodził na myśl jedną z akcji, z której Ryan zabierał potem swoich ludzi. Zbiegł pierwszy i chwycił Henry'ego za kurtkę, zanim ten ruszył dalej.

– Co ty, kurwa, robisz?!

– A jak ci się wydaje? – Henry się szarpnął, ale Ryan trzymał mocno.

Mniej więcej w tej samej chwili ścianę, za którą się chowali, przeorał grad pocisków.

– Przestań myśleć fiutem, Henry. To ci dobrze robi.

Młodszy brat obrzucił go gniewnym spojrzeniem. Zaraz jednak jego wzrok skupił się na jednym konkretnym punkcie.

– Te, z kim tam nawijasz? – Postukał się w ucho, dając do zrozumienia, że ma na myśli jego słuchawkę.

– Z kimś, dzięki komu obaj wciąż żyjemy.

Henry wreszcie wyszarpnął się z chwytu. Wyjrzał zza rogu i niemal od razu puścił się w głąb domu. To na tyle, jeżeli chodziło o niego i logiczne myślenie.

– Debil – mruknął Ryan i pobiegł za nim.

Trzymał broń przed sobą, starając się osłonić brata, który gnał do Shaw niemal na ślepo. Chryste, strasznie go wzięło. Natomiast sama Shaw... Ryan nie miał co do niej najlepszych przeczuc, paskudnie spadła. Trzymała małą w ramionach, jednak żadna się nie ruszała.

– Alexa? – Henry ukląkł przy Alexandrii. – Hej, Alexa, obudź się.

Taylor zbliżał się powoli. Wodził wzrokiem od jednego punktu do drugiego, starając się na niczym nie poślizgnąć. Hol zmienił się w płataninę ciał i gruzu, a wszystko skapane było we krwi. Śmierdziało tu prochem, śmiercią i szaleństwem, zapach tylko marginalnie lepszy od woni chusty, którą do niedawna przesłaniał twarz.

Nagle coś poruszyło się nieopodal miejsca, gdzie spadła Shaw. Zupełnie jakby jeden z trupów

ożył.

– Henry, za tobą! – krzyknął Ryan, ale było już za późno.

Tleniony skurwiel wycelował w jego brata z karabinu. Trzymał broń trochę koślawo, przestrzelony nadgarstek uniemożliwiał mu precyzyjne ruchy. Ale tak było nawet gorzej. Ręka w końcu mogła odmówić posłuszeństwa, a wtedy palec tej drugiej automatycznie nacisnąłby spust.

– Jeszcze jeden przyjaciel Alex? – Wyszczерzył się. – Pójdziemy do piekła wszyscy razem. Nie sądzisz, że tak będzie zabawniej?

– Sądzę, że jesteś pojebany – odparł Ryan. – Tu niedaleko jest klasztor, gdzie opiekują się takimi jak ty. Zaprowadzę cię, chcesz?

Brat Volkova się zaśmiał.

– Amerykanin, no tak. Powiniennem wywęszyć cię wcześniej, ale mam ostatnio trochę przytępione zmysły. – Ściszył głos do konfidencjonalnego szeptu. – Podobno przez prochy. Cóż, bez nich pewnie już dawno bym nie żył. Wiesz, jakie paskudne rzeczy dzieją się z człowiekiem, który spada z ogromnej wysokości?

Umiera, pomyślał Ryan. Szkoda, że ty nie mogłeś nam zrobić tej przyjemności.

– Zastrzel go, kurwa! – zawołał Henry. – Ile można słuchać tego pierdolenia?

– Pociągniesz za spust? – Rosjanin wwiercał w Ryana swoje obłąkane oczy. – Wiesz, co się stanie, jeśli to zrobisz?

– Ja wiem – odezwała się Eva i równocześnie rozległ się strzał.

Głowę Rosjanina odrzuciło, trzymany w rękach karabin wypalił. Henry zdążył odskoczyć w ostatniej sekundzie. Pociski przeorały posadzkę przed nim. Brat Volkova osunął się na kolana, następnie padł twarzą na strzaskany marmur. Krew błyskawicznie zabarwiła jego tlenione włosy na czerwono.

– Hej, Alexa? – Henry niemal od razu wrócił do Shaw, nie dbając o to, czy w pobliżu czyha jeszcze jakieś zagrożenie.

Wyglądało jednak na to, że się nie czaiło. Całe zło umarło razem z bratem Volkova.

Ryan widział, że czyjaś ręka się poruszyła. Dziewczynki, nie jej matki. A potem całą swoją uwagę skupił na Evie. Usta miała zaciśnięte w grymasie wściekłej determinacji. Na jej nadgarstku pobrzękiwał łańcuszek kajdanek, ale bez drugiej obręczy.

– Co ty tu robisz, do kurwy nędzy? – syknął, podchodząc do niej.

Zdmuchnęła grzywkę z czoła i dumnie uniosła podbródek.

– Powinam cię zabić, ale zadowolę się tym – oznajmiła i kopnęła go w krocze.

Jezu, jaki to był ból.

Ryan chwycił się za klejnoty i zgiął tak, jakby lada moment miał się porzygać albo paść na twarz.

– Kurwa – wydusił. – Naprawdę?

– To za zakucie mnie. Trzeci raz w życiu!

– Żebyś tu nie przychodziła! – Chwycił ją za ramię. – Dlaczego musisz być taka uparta?!

– Bo cię kocham! Poza tym sam zostawiłeś mi broń!

– Do obrony własnej. Nie po to, żebyś przypadkiem odstrzeliła sobie rękę.

Z tyłu coś zaszurało. Ryan instynktownie zasłonił sobą Evę i obrócił się w kierunku, z którego dochodził hałas.

– Ambulans – odezwał się Henry. Był blady jak prześcieradło. – Będzie nam potrzebny.

– Nic mi nie jest. – Usłyszeli słaby głos. To była Shaw. Żyła. Niech ją cholera, przeżyła upadek.

– Dasz radę poruszyć nogami? – zapytał Ryan przytomnie.

Posłała mu blady uśmiech.

– Ta...

– Ciociu... – Dziewczynka wtulała się w szyję Alexandrii. Policzki miała mokre od łez. – Chcę do domu.

Shaw pogłaskała ją po włosach, ciemnych, takich jak jej własne, zostawiając na nich krew.

– Niedługo cię tam zabiorę.

– Ciociu? – zdziwiła się Eva. – Przecież...

Ryan zasłonił jej usta.

– Nie teraz.

Odepchnęła jego rękę i splunęła na podłogę.

– Smakuje jak oliwa do czyszczenia broni. Fu!

Taylor zastanowił się przelotnie, kiedy ona ostatnim razem czyściła broń, i już chciał wystartować z jakąś kąśliwą uwagą, ale zmienił zdanie. Wystarczy, że miała na koncie kolejnego nieboszczyka, a jeszcze nie do końca pozbierała się po pierwszym.

– Auto jest jeszcze sprawne? – zapytał. – Czy podziurawiłaś je na wylot?

Eva uśmiechnęła się tajemniczo.

– Będę miała nawet coś lepszego niż auto.

– Stary, jeśli tam jeszcze jesteś, to spierdalaj! – ryknął Chuck w jego ucho. – Dalej nie wiem, co do ciebie leci, ale wylądaj za...

– Już – dokończył Ryan, słysząc ryk wirników.

Henry rozejrzał się w panice.

– Co jest? Gliny?

– Taksówka – wyjaśniła Eva, wciąż z tym tajemniczym uśmieszkiem doklejonym do ust.

Ryk stał się jeszcze głośniejszy, a chwilę później maszyna usiadła na dziedzińcu. Nie black hawk, ale coś równie dużego. Ryan wymierzył karabin w drzwi, dając bratu znak, by zrobił to samo. Spodziewał się wszystkiego, ale chyba jednak nie tego, kto wejdzie do środka.

– Co, do chuja? – jęknął Henry na widok grupy uzbrojonych po zęby facetów. – Jakies dzień dobry? Zdrastujcie?

Eva zachowywała całkowity spokój, jakby to były, kurwa, jej koleżanki z podstawówki.

– Jeśli chcesz mi o czymś powiedzieć, to jest dobry moment – rzucił Ryan, nie spuszczać wzroku z przybyszów. Ci mieli na sobie taktyczne mundury, ale nie byli z wojska, tylko z jednej z prywatnych firm. Trzymali uniesioną i gotową do strzału broń, nie strzelali jednak. Więc on również nie otwierał ognia.

Facet po lewej dał znak, że teren jest czysty i drużyna rozstała się, robiąc przejście dla kogoś jeszcze.

– Cześć, tato – powiedziała Eva pogodnie.

– Nolan?! – Ryan się zjeżył.

– Wszystko w porządku, ja go ściągnęłam. – Eva położyła dłoń na ramieniu narzeczonego, chcąc najwyraźniej, żeby opuścił broń, ale on tego nie zrobił. Nie tak od razu.

– Możecie celować gdzie indziej? – odezwał się David Nolan ze swobodą. Za nim szło dwóch mężczyzn w ciemnych okularach niczym jakaś koszmarna parodia filmów o agentach Secret Service.

– Jeszcze nie zdecydowałem – odparł Taylor.

Nolan posłał córce spojrzenie. Nie było surowe, to znaczy do pewnego stopnia. Malowała się w nim również troska.

– Nie mogłaś wybrać kogoś lepszego na ojca mojego wnuka?

– Tato... – westchnęła Eva. – Nie zaczynaj.

Drużyna w kombinezonach taktycznych zajęła się przeczesywaniem budynku, ale Ryan nie sądził, że znajdą tu kogokolwiek żywego. Choć pewnie nie takie polecenie dostali od szefa. Zatuszować problem, nieważne, jak jest duży – w tym specjalizował się Nolan. I w tym wypadku wszystkim niewątpliwie wyjdzie to na zdrowie.

– Zastanawiam się, jakiego rodzaju tragedia się tutaj rozegrała. – Nolan omiół wzrokiem pobojowisko, w jakie zmienił się ten piękny niegdyś dom. – I dochodzę do wniosku, że coraz mniej chcę poznać odpowiedź.

– To nie nasza wina. Byliśmy ofiarami – pośpieszyła Eva z wyjaśnieniem.

David przewrócił oczami.

– Jak zawsze.

– Nie chcę być upierdliwy, ale skoro tak się tu zebraliśmy w rodzinnym gronie... Ten ambulans bardzo by się przydał – włączył się Henry.

Nolan skinął głową na swoich ludzi.

– Zajmijcie się tym.

Ryan obserwował, jak faceci w garniturach pomagają Alexandrii wyjść. Potrafiła stanąć na własnych nogach, ale z chodzeniem było gorzej. Henry szedł zaraz za nimi, trzymając małą na rękach.

– Nic się wam nie stało? – zapytał Nolan, przeskakując wzrokiem ze swojej córki na Ryana. Jeżeli to był jego sposób na odkupienie grzechów, to trzeba przyznać, że robił to w zajebiście widowiskowym stylu.

– Nie – zapewniła dziewczyna.

Wzrok jej ojca zatrzymał się na obręczy kajdanek.

– O tym chyba też nie chcę wiedzieć.

– Stary, żyjesz tam? – dociekał Chuck. – Kto tam z tobą, kurwa, jest?!

– Nie uwierzysz – mruknął Ryan.

– Proszę? – Nolan chyba sądził, że zwraca się do niego.

– Zabierzemy się z panem za chwilę.

– Ja myślę. – David bezbłędnie odczytał aluzję i zostawił ich samych.

Ryan przyciągnął Evę do siebie i powiedział:

– Jeszcze nigdy nie spotkałem tak irytującej osoby jak ty.

Otworzyła usta, ale nie zdążyła wypowiedzieć choćby słowa, bo wpił się w jej wargi. Oddała pocałunek z ochotą i tym obłądnym żarem, z jakim całowała tylko ona. A Ryana kolejny raz poraziła siła uczucia, jakie żywił do tej dziewczyny. Szalał przez nią. Zwariowałby, gdyby jej nie było. Nie wiedział, że miłość może dokonać tak kolosalnych zmian, ale nie żałował niczego. Eva była tego warta. Była warta wszystkiego.

– A teraz, skoro mamy do dyspozycji samolot... – Uśmiechnął się. – Vegas?

Zmarszczyła nos.

– Nie, chyba nie. Jakiś inny pomysł?

Ryan nie wypuszczał jej z objęć. Dziewczyny, która była całym jego światem.

– Wszystko zależy od tego, gdzie chciałabyś wziąć ślub.

– Jest takie jedno miejsce.

– Tak?

## OD AUTORKI

I tak oto dotarliśmy do ko... Nie, wiecie, że bardzo nie lubię tego słowa, więc go nie użyję. Zresztą i tak mam przeczucie, że Ryan i Eva nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Nie wiem jak Wy, ale ja jestem bardzo ciekawa, jak będzie wyglądał ich ślub. No i dziecko... Myślicie, że urodzi się im syn czy córka? Możecie śmiało robić zakłady. Przy dobrych wiatrach w niedalekiej przyszłości poznacie odpowiedź.

Dziękuję Wam za kolejną wspólną podróż i zainteresowanie, jakim darzycie tę serię.

Do następnego razu.

Karina Hiddenstorm

[1] Hiszp. do zobaczenia.